



Gift

FROM THE



BAD BOY

ZOEY PARKER

ZOEY PARKER

**GIFT FROM
THE BAD BOY**

Tłumaczenie : JUSTYNAJAN16
Korekta : monika290520 & misia_159

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

SPIS TRESCI

Rozdział 1	CARMEN
Rozdział 2	BEN
Rozdział 3	CARMEN
Rozdział 4	BEN
Rozdział 5	CARMEN
Rozdział 6	BEN
Rozdział 7	CARMEN
Rozdział 8	BEN
Rozdział 9	CARMEN
Rozdział 10	BEN
Rozdział 11	CARMEN
Rozdział 12	BEN
Rozdział 13	CARMEN
Rozdział 14	BEN
Rozdział 15	CARMEN

Rozdział 16	BEN
Rozdział 17	CARMEN
Rozdział 18	BEN
Rozdział 19	CARMEN
Rozdział 20	BEN
Rozdział 21	CARMEN
Rozdział 22	BEN
Rozdział 23	CARMEN
Rozdział 24	BEN
Rozdział 25	CARMEN
EPILOG	BEN

ROZDZIAŁ 1

CARMEN

- Przepraszam panienko! – usłyszałam za sobą głos.

Odwróciłam się bardzo szybko będąc zaskoczona nagłym hałasem, który przerwał moje milczenie i zamyślenie, w ten spokojny wiosenny dzień w parku. Kiedy się obróciłam, moje długie blond włosy zafalowały i uderzyły mężczyznę, który do mnie mówił, prosto w twarz.

- O mój boże, tak mi przykro – natychmiast przeprosiłam.

Mężczyzna przyłożył swoją dłoń do oka, gdzie uderzyły go kocówki moich włosów – Jest w porządku – powiedział krzywiąc się i próbując to

ukryć – To za podkradanie się do ciebie – brzmi autentycznie miło, chociaż to ja spowodowałam, że teraz jego oko piecze i łzawi.

- Proszę weź to – mówię grzebiąc w torebce za chusteczką i podaję mu ją. Czuje się okropnie ale on ma rację, to on się podkradł do mnie. Tak bardzo koncentrowałam się na moim podręczniku z biologii, że nie zwracałam uwagi na otoczenie.

Facet przetarł oko chusteczką, którą mu dałam. Przez ten czas mogłam obejrzeć go z góry na dół. Jest wysoki, z szerokimi muskularnymi ramionami i głęboką opalenizną, jakby spędzał dużo czasu na dworze. Ma chód sportowca ale większość sportowców których znam, ma okropną skórę od całego tego biegania w kaskach i ochraniaczach a jego twarz jest gładka i nieskażona. Jasna broda zakrywa mu policzki i szczękę. Jest starannie przycięta a jego oczy lśnią zielenią. Muszę to przyznać, jest absolutnie gorącym facetem.

Widzę, że porusza ustami i uświadamiam sobie, że coś do mnie mówi. Zamrugałam i skupiłam się na tym co mówi. Mówię sobie by go słuchać, bo zbyt łatwo jest się zgubić w tym, jaki jest przystojny.

- Przepraszam, co powiedziałaś? – zapytałam.

- Powiedziałem, że zrobiłem gładkie podejście – mężczyzna schował chusteczkę do kieszeni i wyprostował się. Ma ponad sześć stóp wysokości. Mam tylko nieco ponad pięć stóp, więc nie jest to zbyt wiele a stojąc obok niego, poczułam się zbyt mała i delikatna. Mógłby mnie złamać na pół, gdyby tylko chciał.

- Nie rozumiem – odpowiadam. Natychmiast żałuję swoich słów. W trzydzieści sekund, kiedy podkraślił się do mnie, uderzyłam go włosami w twarz, zignorowałam to, co do mnie mówił i zupełnie nie zrozumiałam co powiedział. Gdyby nie to wszystko, to był by to fantastyczny początek znajomości.

Facet uśmiecha się szeroko, poczułam natychmiastowy skurcz w żołądku. Nie powinnam się temu dziwić, ponieważ ma najpiękniejsze białe zęby na świecie i czarujący, krzywo ukośny uśmiech. Mogę przysiąc, że ktoś wyrzeźbił tego faceta z moich snów i wysłał go tutaj, by mi przeszkodzić we wkuwaniu do egzaminów.

- Cóż, mam nadzieję że nie jestem zbyt obciachowy i tandetny ale przechodziłem obok, zobaczyłem ciebie i pomyślałem sobie – Dan, jeśli nie zagadasz do tej pięknej dziewczyny i nie zaprosisz ją na randkę, będziesz żałował tego do końca życia.

Oh, ten mężczyzna dopiero teraz nabiera wdzięku. Zmieniłam nerwowo ciężar ciała na bok. Zauważyłam też, że wyciągnęłam swoje dłonie na przód i zaciskam je na kolanach.

- Och cóż, um, dziękuję, to bardzo miło z twojej strony. Naprawdę nie wiem co mam powiedzieć... - wyjąkałam. Jestem w pełni świadoma, że brzmię jak idiotka. Zdawało mi się, że jestem w stanie się porozumieć jak każdy

normalny dorosły człowiek ale całkowicie się myliłam.

Oczywiście jak większość moich aspektów życia, mój ojciec jest temu częściowo winny. Kiedy dziewczyna jest zamknięta w domu pod czujnym okiem ojca i ma zabronione wychodzenie na randki, jej umiejętności społeczne na tym cierpią. Większość dziewcząt prawdopodobnie próbowało by się zbuntować, prowadzić tajne relacje, być może udałoby im się uciec. Ale większość dziewcząt nie jest córką prezydenta klubu motocyklowego, Wild Kings MC.

- Zgadzasz się, oczywiście – zazartował.

Spojrzałam na jego koszulkę i widzę że miałam rację co do tego, że jest sportowcem. Na jego koszulce widnieje napis Property UNM Athletics.

Podnoszę oczy w górę by spotkać się z jego wzrokiem i w końcu odzyskuję głos.

- Ja... Chcę tego – mówię mu – Ale będę musiała... - pochylam głowę w dół a mój głos jest jak żałosny pisk. Nie mogę uwierzyć w to, co zamierzam teraz mu powiedzieć – Będę musiała zapytać się mojego taty o pozwolenie – dokańczam zdanie.

Widzę zmieszanie na jego twarzy – Twojego ojca? Ale przecież jesteś na studiach. Jak do diabła, to jest możliwe, że wciąż musisz go pytać o pozwolenie na wyjście, na randkę?

Gdy tylko zobaczył, że jestem zakłopotana mówi :

- Och, wow, nie mogę uwierzyć, że to powiedziałem. To jest takie niegrzeczne, przepraszam cię. Musisz mi wybaczyć. Teraz czuję się jak jeszcze większy dupek niż byłem wcześniej.

- Nie, nie – próbowałam powiedzieć. Chciałam mu wytłumaczyć tą sytuację ale w jaki sposób mogłam to zrobić?

Jestem córką prezydenta MC - Jamesa Sandersa przez całe moje życie ale ledwo mogę znaleźć słowa by opisać sytuację innej osobie.

To nie tak, że tata jest złym ojcem. Nie jest, wcale. Ale odkąd zmarła moja matka...

- On po prostu bardzo mnie chroni – powiedziałam mu po prostu. To jest najłatwiejsza rzecz, jaką mogę mu powiedzieć.

- Załapałem – powiedział Dan.

Czułam się okropnie. Ta rozmowa zaczęła się źle i tylko się jeszcze bardziej pogarsza. Jego spokój nieco się pogorszył. Oczywiście nie spodziewał się, że gdy w ten sposób zagada do mnie, to wszystko się źle potoczy. Nie wiem, co jeszcze mogę mu powiedzieć.

- Nie chodzi mi o to, że nie chcę! – mówię mu – Ja chcę, naprawdę tego chcę. Jesteś przystojny – zakryłam szybko dłonią moje usta, gdy ostatnie zdanie wyleciało z moich ust. Właśnie wtedy gdy myślałam, że udało mi się dokonać społecznych integracji, wszystko musiałam schrzanić. Czułam

jak płoną mi policzki. Czy jest gdzieś w pobliżu miejsce, gdzie mogłabym się schować i ukryć?

Dan roześmiał się a jego dyskomfort rósł z minuty na minutę.

- Och, dzięki – powiedział i przebiegł swoją dłonią po swoich długich i kręconych włosach. Boże, on ma wspaniałe włosy i ich niewiarygodnie kasztanowy kolor, który wygląda nieskazitelnie na tle jego opalanej skóry.

Powiedz coś Carmen. Mówiłam w myślach do siebie. Powiedz coś. Byle co. On po prostu tam stoi. Musisz coś powiedzieć.

- Może wymienimy się numerami? – jakoś udało mi się wydusić to pytanie. To jest zaskakujące, jak mój głos może brzmieć tak drażniąco i łagodnie w tym samym czasie.

- Tak, jasne – odpowiada Dan. Wyciąga komórkę i odblokowuje ekran, by wprowadzić nowy kontakt do telefonu. Wręcza mi swoją komórkę cofa się i patrzy jak wprowadzam swój numer do jego komórki, zanim mu ją oddaję.

- Ale fajnie. Wyślę ci smsa z moim imieniem, byś wiedziała kim jestem.

Skinęłam głową i odpowiadam:

- Brzmi nieźle – próbowałam się uśmiechnąć ale wszystko potoczyło się nie tak, jak miało być. Moje policzki były zbyt czerwone, a z moich ust wypadały niekontrolowane słowa. Och, co to za bałagan.

- Miło było cię poznać... - powiedział patrząc się na ekran komórki, żeby zobaczyć jakie imię wpisałam do kontaktów – Carmen.

Podał mi swoją dłoń, więc chwyciłam ją i potraszęłam. Jego dłoń połknęła moją, brązowa opalona dłoń sprawiła, że moja skóra wyglądała na bladą w porównaniu do jego skóry. Uśmiechnął się ponownie.

- Ciebie też – odpowiadam.

Dan odwrócił się i odszedł w kierunku ścieżki dla biegaczy. Usiadłam na kocu i złożyłam głowę w dłoniach, mówiąc głośno do siebie.

- Dobry boże, jesteś idiotką – powiedziałam – Jesteś przystojny? Naprawdę to powiedziałam?

Westchnęłam i wzięłam do ręki otwarty podręcznik. Wpatrywały się we mnie schematy układu trawiennego, pokryte setkami terminów i opisami reakcji chemicznych, których musiałam się nauczyć do jutra. Ale nie byłam nawet bliska ich zrozumienia a co dopiero zapamiętania ich, ja naprawdę musiałam zakopać głowę w podręcznik. Muszę natychmiast opuścić to miejsce, ponieważ nie mogę się skupić.

Pakując rzeczy do małej torby wstałam i udałam się do samochodu. Wiatr był lekki i ciepły, gdy tak szumiał. Park jest pełen ludzi spacerujących z psami lub osób, które rzucały frisbee. Kilku studentów tak jak ja rozłożyło się w cieniu drzew ucząc się do zbliżających się egzaminów. Ale w przeciwieństwie do mnie, oni wyglądali jakby rozumieli to, czego się uczą. Jakie to musi być uczucie?

Przeszłam przez trawę na parking i podeszłam do samochodu. Otworzyłam drzwi i rzuciłam torbę na miejsce pasażera, wsiadłam do auta i zamknęłam za sobą drzwi. W aucie panowała cisza i spokój. Zamknęłam oczy, by choć przez chwilę pooddychać.

Łzy w moich oczach pojawiły się z zaskoczenia. Poczułam drapanie w gardle i zanim się zorientowałam płakałam już na dobre. Nie potrafiłam myśleć ani sformułować żadnego słowa, jedyne co mogłam robić, to płakać.

Po kilku długich minutach przestałam płakać, usiadłam, wyprostowałam się i otarłam oczy. Dobrze było się wypłakać, chociaż nie wiedziałam do końca dlaczego płakałam w środku dnia.

Ale kiedy przestałam płakać, poczułam się głupio. To było idealne wiosenne popołudnie a jednak siedziałam tutaj płacząc jak małe dziecko w moim samochodzie! I w dodatku nad czym? Nad nieporadną interakcją z facetem, którego najprawdopodobniej nigdy już nie zobaczę.

Poczułam brzęczenie mojego telefonu na kolanach i spojrzałam na ekran, by przeczytać wiadomość.

Hej tu Dan, facet z parku którego nazwałaś przystojnym 😊 Miło było cię spotkać. Daj mi znać, jeśli chciałabyś zjeść obiad.

Potarłam nos. Tak bardzo jakbym chciała mu odpisać, muszę też mieć trochę czasu, by odzyskać równowagę i skonsultować się z moją najlepszą przyjaciółką. Po tym jak poradzę sobie z tą sytuacją, odpiszę Danowi na smsa.

Napisałam krótką wiadomość do mojej najlepszej przyjaciółki Lori:

Cześć jesteś w domu?

Dostałam natychmiastową odpowiedź od niej:

Tak, wpadaj.

Odpisuję jej:

Będę tam za minutę.

Kiedy odpaliłam samochód i wyjechałam z parkingu, zastanawiałam się czy mój płacz był głupi czy może był trochę uzasadniony. W końcu nie znałam wielu dziewczyn w wieku 18 lat z college'u, które nadal mieszkają w domu rodzinnym i mających nadal godzinę policyjną. Przez większość czasu starałam sama się przekonać, że moje życie jest normalne, że wszystko jest w porządku, że nie obchodzi mnie wcale to, że nie wolno mi się umawiać na randki. Ale co jakiś czas, tak jak dzisiaj, myślałam nad tym, by złamać zasady. Chciałabym po prostu pójść na obiad z Danem. Nigdy nie byłam na prawdziwej randce a ten grecki bóg, wysłał mi smsa nawet po tym, jak się zbłądziłam.

Postanowiłam, że spróbuję porozmawiać o tym z tatusiem. Może tym razem będę w stanie przekonać go, by pościł mnie na randkę.

- Dziewczyno, musisz to zrobić! – wrzasnęła Lori – O mój Boże, żartujesz? On jest wspaniały, szalenie wspaniały!

Przez godzinę siedzieliśmy i szukałyśmy Dana na portalach społecznościowych. Na ekranie laptopa Lori, widniał profil Dana a my siedzieliśmy obok siebie i wpatrywałyśmy się w jego zdjęcia i każde było piękniejsze od poprzedniego.

- Wiem, wiem – jęknęłam – Ale znasz zasady mojego taty.

- Zapomnij o zasadach swojego ojca! Czy widzisz ten abs? – pokazała palcem na ekran laptopa, gdzie widnieje zdjęcie Dana bez koszuli a usta Lori były otwarte w nieskrywanym pożądaniu.

- Ciii – powiedziałam śmiejąc się – Mów ciszej, krzyczysz.

- Mam pełne prawo, żeby krzyczeć! Ten facet wyszedł jakby z okładki czasopisma, i wszedł prosto w twoje życie. To byłaby zbrodnia, gdybyś nie wyszła z nim na obiad.

Pochyliłam się, potarłam szyję i powiedziałam:

- Nie wiem. Po prostu nie mogę sobie wyobrazić świata, w którym mój tata jest wyluzowanym i łagodnym rodzicem. Wiesz jaki on jest. Jest taki spięty od tego co się stało z moją mamą.

Twarz Lori złagodniała i delikatnie położyła mi dłoń na kolanie.

- To musi być dla niego trudne – Lori powiedziała cicho – Mam na myśli, że jego żona została brutalnie zamordowana i nigdy nie wysledzono, kto to zrobił. Strata żony jest wystarczająco trudna i życie z ciągłą niepewnością... to musi być trudne. Oczywiście dla ciebie, też jest to trudne.

- Tak – odpowiedziałam jej. Minęły trzy lata od morderstwa mojej matki a ja wciąż tęsknię za nią. Nigdy nie złapano mordercy, biorąc pod uwagę to, w jaki sposób mój ojciec zarabiał na życie, nic dziwnego, że policja ma trudności z tą sprawą.

Nie wiem co dokładnie robi mój ojciec poza tym, że ma tytuł prezydenta klubu motocyklowego. Jest ekstra ostrożny z trzymaniem mnie z dala od wszystkiego co jest związane z Wild Kings MC. Miałam piętnaście lat, kiedy umarła mama i od tego czasu żyję w areszcie domowym.

Nawet gdy poszłam do college'u, nic się nie zmieniło. Mogłam tylko wybrać Uniwersytet w Nowym Meksyku po prawej stronie w dół ulicy. O tym, że będę nadal mieszkać w domu dowiedziałam się, kiedy zabrał mnie na kolację. Przypomniałam sobie ten moment.

- Tato – powiedziałam do niego, ostrożnie jedząc spaghetti.

Tata spojrzał na mnie a jego szare oczy były spokojne gdy powiedział:

- Co tam, Car?

Przypominam sobie jak trudno mi było połączyć i sformułować słowa, które ćwiczyłam w lustrze tygodniami od momentu, gdy otrzymałam list akceptacyjny z uczelni.

- Myślałam nad tym, że może się zgodzisz, bym zamieszkała w akademiku tej jesieni – milczenie, które zapadło po wypowiedzeniu tych słów, było prawie trujące.

Ale tata nawet nie spojrzał na mnie, kiedy mi w końcu odpowiedział.

- Nie, nie ma takiej opcji – pokręcił głową i wrócił do jedzenia kolacji.

- Ale, tato – odpowiedziałam mu.

- Powiedziałem nie, Carmen. Nie chcę, byś mnie znowu o to pytała.

I to był koniec naszej rozmowy. Nigdy nie mogłam się z nim kłócić, nawet gdy był w najlepszym nastroju a zwłaszcza wtedy, gdy miał poważną twarz. Musiałam zostać w domu nawet gdybym miała przejść piekło czy przez głęboką wodę. Według papy Jamesa, to było miejsce gdzie należałam. Dokładnie tu mógł zapewnić mi bezpieczeństwo. Nie nazwałabym tego bezpieczeństwem, uwieszenie mogłoby być lepszym słowem.

- W każdym bądź razie – powiedziała nagle Lori. Zawsze potrafiła mi przerwać, kiedy zaczęłam rozmyślać nad moimi nieszczęśliwymi wspomnieniami. Jest moją najlepszą przyjaciółką z tego powodu i nie ma żadnej innej osoby, która wyciągałaby mnie z czarnych myśli.

- Czy zamieszasz odpowiedzieć Danowi na smsa? – zapytała mnie Lori.

- Nie wiem – odpowiedziałam jej nerwowo przygryzając wargę – Co miałabym mu napisać?

- Byle co! Jezu, to nie takie trudne. Powiedz, że jesteś wieczorem wolna! Jutro! W następnym roku! Tylko napisz mu coś – Lori udaje, że wyrywa sobie włosy z frustracji na mnie.

Zaśmiałam się. Zawsze umiała się dogadać z chłopakami. Lgnęli do niej i było to oczywiste dlaczego. Ma brązowe włosy, które błyszczą i sięgają jej prawie do talii oraz ma ciało, dla którego warto jest umrzeć. Plus, te jej błękitne oczy, zawsze wyglądające na w pół niewinnie a na w pół psotnie, co doprowadza do szaleństwa. Przez te wszystkie lata, gdy jesteśmy przyjaciółkami

widziałam jak wielu chłopaków robi szalone rzeczy, by przyciągnąć jej uwagę.

To nie tylko przez jej wygląd, Lori była obeznana we flircie. Zawsze zazdrościłam jej tego. Kiedy nadchodził czas by porozmawiać z jakimś facetem, stawałam się głupia i niezdarna, tak jakbym nigdy wcześniej z nikim nie rozmawiała. Sposób, jaki minęła moja rozmowa z Danem dzisiaj, jest doskonałym przykładem, dlaczego nie jestem w stanie znaleźć dla siebie idealnego faceta.

- Ugh – powiedziałam, gdy schowałam głowę na kolanach Lori – Ale nie było cię tam dzisiaj rano! Nie widziałas jak mi źle poszło!

Lori pogładziła moje włosy i powiedziała :

- Jestem pewna, że wyobrażasz sobie rzeczy o wiele gorsze od tego.

- Nie – zaprotestowałam i usiadłam prosto – To było złe, naprawdę złe. Kiedy odszedł, rozplakałam się.

Lori przechyliła głowę na bok i spojrzała na mnie z troską wypisaną na twarzy i zapytała:

- Płakałaś głównie z powodu Dana czy ogólnie z powodu całej sytuacji?

- Nie wiem. Z obu powodów, tak myślę. Nie sądziłam że zasady mojego taty będą potrafiły mnie tak bardzo przygnębić. A może zignoruję je?

- Myślę, że tak powinnaś zrobić. Musisz z nim porozmawiać – nalega Lori.

- Z którym, z moim tatą czy z Danem?

- Z dwoma! – powiedziała Lori i rzuciła we mnie poduszką.

Upadłam do tyłu chichocząc i osłaniając się przed kolejnym atakiem.

- Porozmawiaj z którymkolwiek! – jej głos złagodniał, gdy odłożyła poduszkę i dotknęła mojego kolana ponownie - Ale mówię teraz poważnie. Porozmawiaj ze swoim tatą. On musi ci pozwolić dorosnąć, w pewnym momencie. Nie możesz być jego małą dziewczynką na zawsze.

Zaczęłam obgryzać paznokcie, co jest denerwującym nawykiem, którego nienawidzę ale nie mogę się go pozbyć. Próbowałam różnych zabiegów by to zatrzymać ale nic mi nie pomogło.

- Masz rację – przyznałam jej – On eksploduje ale muszę z nim porozmawiać. Nie jestem jakąś księżniczką z wieży. Jeśli chce, bym była szczęśliwa będzie musiał mi trochę odpuścić.

- I tak ma być – Lori uradowała się, wyrzucając dłonie do góry.

– Chwała Panu, w końcu zaczęła mówić coś sensownego! Alleluja!

- Dosyć już – warknęłam udając, że jestem zła – Jest ciębie zbyt wiele czasami, wiesz o tym?

- Dziecko, to tylko przedsmak - Lori powiedziała mi niskim tonem i rzuciła mi drażniące i zmysłowe spojrzenie.

Przewróciłam oczami i powiedziałam :

- Jesteś niepoważna.

- Dopiero zaczynam, zabójczo seksowna.

- Idę do domu – powiedziałam jej.

Lori uderzyła mnie żartobliwie w tyłek, kiedy zsunęłam się z jej łóżka i pochyliłam się by podnieść moją torbę z podłogi. Krzyknęłam i podskoczyłam – Za co to było? – zapiszczałam

Lori położyła się na plecach, uniosła nogi w górę i powiedziała:

- Ja tylko pomogłam ci z Danem.

- Nie mogę, nie wierzę, że się z tobą przyjaźnię - Mruknęłam na w pół do siebie a na w pół do niej, odwróciłam się aby wyjść z pokoju.

- Kochasz mnie i wiesz o tym dobrze – wstała z łóżka i dała mi przyjacielskiego całusa w policzek – daj mi znać, jak poszła twoja rozmowa z tatą.

Kiwnęłam głową. To nie będzie łatwa rozmowa.

ROZDZIAŁ 2

BEN

Przyłożyłem stopy gotówki do swojej twarzy i zaciągnąłem się nimi. Nic na świecie nie jest lepsze, od tego cholernego gówna. To jest jak afrodyzjak. Do diabła, ten zapach sprawia, że kutas mi staje. Dobrze że jestem sam w biurze, ponieważ mogłoby to wyglądać dziwnie.

Odłożyłem pierwsze dwa stopy gotówki na biurko i wziąłem do ręki kolejne dwa. Oceeniłem ich ciężar w moich dłoniach. W moim życiu były rzadkie chwile doskonałości i to, jest jeden z tych momentów.

Westchnąłem jak grubas po wielkim i smacznym posiłku i oparłem się na krześle układając ręce za głową. Ocenilem pokój. To jest moje biuro, jest dosyć proste i spartańskie i takie mi się właśnie podoba. Na przeciwległej ścianie w malowidle ściennym widnieje herb Dark Knights MC. Mojego klubu motocyklowego.

- Hej Pres – nagle odezwał się głos przy drzwiach. Spojrzałem w tamtą stronę i zobaczyłem, że Slick wystawił swoją ogoloną głowę przez pęknięte ramy drzwi.

- Co się dzieje ? – zapytałem.

- Mam ze sobą jeszcze kilka stosów. Chcesz się im przyjrzeć?

Ogromny uśmiech rozlał się na mojej twarzy – Czy niedźwiedź nasrał w lesie?

Slick zachichotał, kiedy otworzył drzwi do mojego biura szerzej i wciągnął do pokoju dwie ciężkie torby z mnóstwem banknotów. Z chrząknięciem uniósł każdą z toreb na moje biurko i położył je obok tych dwóch, które już tam stały.

- Do diabła – powiedział Slick z cichym gwizdnięciem, kręcąc głową z niedowierzaniem – Co za łup!

- Czy to nie jest piękne?

- Na pewno jest Pres, tak na pewno jest, kurwa mać. Nie mogę uwierzyć, że ci głupcy byli na tyle głupi, żeby trzymać wszystko w jednym miejscu.

- Dureń i jego kasa wkrótce się rozstaną, amigo – odpowiedziałem mu rozsądnie.

Slick prychnął – Brzmisz jak cholerne ciasteczko z fortuny

Zaśmiałem się. W taki dzień jak dzisiejszy pozwalam, by jego komentarz został zapomniany. Jestem zbyt cholernie szczęśliwy i nie mam zamiaru się martwić czymś tak małosłownym jak zniewaga jednego z moich ludzi. Innym razem mógłby nie mieć tyle szczęścia i nie uniknął by gniewu Bena Killmore. Ale gdy mam rozłożone te wszystkie pieniądze przed sobą, jestem jak dziewczica w burdelu.

- Slick, dobry człowieku, to wymaga świętowania.

Slick uniósł brew i pyta się:

- Co masz na myśli?

- Musimy coś zrobić. Chcę pierdolonego wybuchu. Chcę, by ten klub był pełen pięknych dziwek i alkoholu. Po tym wszystkim, zasługujemy na imprezę.

- Sam nie mógłbym ująć tego lepiej.

- Oczywiście, że nie. Właśnie dlatego jestem prezydentem a ty jesteś tym, co musi ciągnąć te ciężkie torby do mojego biura.

- Jesteś dupkiem, Ben.

- Najprawdziwszy dupek jakiego znasz.

Slick roześmiał się, odwrócił i ruszył w stronę korytarza, by rozkazać ludziom przygotowanie imprezy. Zanim wyszedł za drzwi, zatrzymał się i powiedział:

- Och Prez, właśnie sobie przypomniałem. Jay powiedział, że chce z tobą porozmawiać. Chciał dać ci sprawozdanie z wypadu.

- Ten facet zawsze interesuje się naszymi sprawami, czyż nie?

- Ty mi o tym mówisz?

- On ma prawdopodobnie rację. Wyślij tu tego drania. – powiedziałem i usłyszałem jak Slick wychodzi na korytarz i wykrzykuje imię Jaya w kierunku baru.

- Jest w drodze – Slick potwierdza mi sekundę później kciukiem uniesionym w górę.

- Dobrze. A teraz wynoś się z stąd, zanim uderzę cię w głowę jedną z tych paczek pełnych kasy.

Slick odpowiedział mi z udawanym strachem:

- Nie rób tego! Te paczki są tak ciężkie, że mogą mnie zabić.

- Jaki to byłby sposób na śmierć.

Slick zachichotał, zanim zniknął w korytarzu.

Jay wszedł chwilę później. Zatrzymał się, oparł o framugę drzwi i zapalił papierosa. Zaciągnął się mocno a potem kolejny raz przetoczył wzrokiem po moim biurku i obdarzył mnie otumanionym uśmiechem mówiąc:

- Wyglądasz na trochę oszołomionego, panie Prezydencie.

- Jay – powiedziałem wielkodusznie, rozkładając ramiona jak król – Jak mógłbym nie być taki? Nie widzisz tego, co ja widzę? To jest, jak moje urodziny i Boże Narodzenie oraz dzień, w którym przestałem być prawiczkim! Jestem zachwycony!

Jay podszedł do mojego biurka i usiadł na krześle, szeroko rozkładając nogi wyglądając na całkowicie nieporuszonego tą sytuacją.

- No dalej, Jay, kochanie – zażartowałem – Po prostu uśmiechnij się. Wiem, że jesteś człowiekiem pod tą twardą skorupą, w której się ukrywasz.

- To dużo pieniędzy – powiedział Jay ze spokojem.

Podniosłem w górę ręce będąc zirytowany i odchyliłem się do tyłu. Jay jest tym, kim jest i nic go nie zmieni. Z drugiej strony, właśnie dlatego jest tak cholernie dobry i jest na drugim miejscu w hierarchii klubu. Jest również zrównoważony, jakby miał wbite kije z lodowca w serce. Były czasy, kiedy widziałem go jak pracował nad wydobyciem informacji z jakiegoś biednego członka konkurencyjnego klubu i wyglądał tak samo spokojnie, jak teraz. Jest taki przez cały czas. Cały czas myśli o interesach klubu. Po prostu robi, co trzeba zrobić. Za żadne pieniądze nie mógłbym się pozbyć tego faceta. Jay jest naprawdę jedyny w swoim rodzaju.

- W porządku – powiedziałem – Posłuchajmy, co masz mi do powiedzenia - zapaliłem papierosa, kiedy zaczął mi opowiadać.

- Podczas nalotu doszło do kilku błędów – powiedział Jay – Kilku nowych chłopaków troszkę się rozjechało.

- Kto? – zapytałem.

- Duncan i Spark.

- Co zrobili?

- Zwykle gówno. Bawili się ze strażnikiem, zamiast od razu się go pozbyć. Zabrali mu coś.

Jay rzucił pistolet na moje biurko. Był to mały pistolet z czerwonym logo noża na dnie kolby. Rozpoznałem to, jako logo Wild Kings MC. Chrząknąłem i podniosłem go rozmyślając, co mam z tym zrobić.

Duncan i Spark są dwójką facetów, którzy niedawno dostali swoje cięcia. Zmusiliśmy ich, by dali sobie trochę czasu na to, żeby wydorosleli próbując naprawić niektóre z ich wad. Ale wygląda na to, że nam to nie wyszło.

- Biorę to na siebie. To ja zasugerowałem, żeby poszli z tobą – powiedziałem.

Miałem nadzieję, że zobaczenie jak naprawdę wygląda nasza praca, będzie dla nich dobre. Są jeszcze nastolatkami, nie mają nawet dwudziestu

lat. Bycie najtwardszymi chłopakami w liceum było dobre. Pomyślałem, że może zobaczenie przez nich krwi i pocisków przeraziłoby ich i nieco by zniwelowali swoje działania. Wygląda na to, że się pomyliłem.

Nie ma miejsca, by zachowywać się jak głupek przy takich zadaniach jak te, które udało nam się zrealizować. Margines błędu zawsze jest cienki ale w tym przypadku praktycznie nie istniał. To nie był jakiś durnowaty klub motocyklowy w który uderzyliśmy. To był Wild Kings MC, klub Jamesa Sandersa. To jest nasz wróg publiczny numer jeden. A przynajmniej mój wróg numer jeden.

Podjęcie się ogromnego ryzyka w tym stylu i niepowodzenie, byłoby oczywiście wielkim kłopotem. Ale nawet bardziej niż to postawiłoby nas w niezwykle niebezpiecznej sytuacji. James jest niestabilnym sukinsynem a ja uparłem się, że to uderzenie musi być czyste i anonimowe. Bez żadnych śladów. Żadnych oznak naszego zaangażowania się w tą rzecz, po prostu wchodzimy i wychodzimy z pieniędzmi. Gdyby

okazało się, że Duncan i Spark spieprzyli tą kluczową część naszej pracy a James odkrył kto jest odpowiedzialny za kradzież, musielibyśmy za to zapłacić.

- Myślisz, że będą tego jakieś skutki? – zapytałem się Jaya.

Jay wzruszył ramionami i odpowiedział mi :

- Ciężko stwierdzić. Nie trzymaliśmy się zasad bezpieczeństwa. Jeśli mają jakiś dowód, to mogą go mieć na nas. Tylko czas nam powie, co będzie dalej.

- Tych idiotów nie wysyłaj na następną wycieczkę po łup. Może praca w zakresie opieki nad dziećmi nauczy ich, by przestali być takimi kretynami.

- Zawsze byłeś optymistą, Ben.

- W porównaniu do ciebie, jestem wiązką pieprzonego słońca, kolego.

- Więcej mocy dla ciebie. Jeden z nas musi być realistą.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu. Moje oczy krążą po stosach gotówki leżącej przede mną. Czułem się jak w tej starej kreskówce, w której stary kaczką skąpiec nurkuje do skarbca pełnego monet. Wszyscy wyśmiewali się z tego starego chciwego drania ale jeśli zapytaliby mnie o zdanie, to uważam, że stało się tak, bo nie wiedzieli jakie to może być, cholernie dobre uczucie.

- Więc, działa się coś jeszcze? Masz coś jeszcze dla mnie? – zapytałem Jaya po kilku minutach.

- Niezupełnie – odpowiedział Jay – Poza tymi młodymi tępakami, była to mniej więcej podręcznikowa akcja. Tak jak to planowaliśmy.

Spojrzałem na wielką tablicę stojącą obok mojego biurka, na której wciąż jest plan, który ułożyliśmy kilka tygodni wcześniej. Ten plan był taki prosty odkąd go tylko ułożyliśmy. Kilka miesięcy temu zauważyliśmy jakiś ruch na obrzeżach terytorium kontrolowanego przez Wild Kings MC i postanowiliśmy poświęcić wolne zasoby na obserwowanie pozornie pustego

magazynu. I oto okazało się, że oni rozszerzyli kilka operacji związanych z wysyłką narkotyków do tej nowej lokalizacji. Jeszcze bardziej ekscytujące było odkrycie, że nie tylko prowadzili tam interesy ale używali ten magazyn jako warowni dla gotówki, która czekała na wypranie.

Slick i Jay wraz z kilkoma innymi porucznikami oraz ja zgodziliśmy się, że magazyn na który możemy się zamierzyć jest w doskonałej lokalizacji dla nas. Sztuczka polegała na tym, by uniknąć zemsty ze strony naszych rywali, więc musiała to być szybka robota, której nie można byłoby przypisać nam. Diagramy widniejące na tablicy określają dokładnie to, co musieliśmy zrobić. Musieliśmy zdjąć dwóch strażników przy bocznych drzwiach, wysłać jednego naszego faceta przez zadaszenie do przechowalni, żeby otworzył nam ją od środka i szybko wyjść z stamtąd, zanim zauważy nas reszta osób patrolujących magazyn. Z tego co powiedział Jay, większość roboty poszła dobrze a teraz czerpiemy korzyści z jednego, z najbardziej z jajami, napadów.

- James się posra, kiedy się o tym dowie –
dodaje Jay.

Uśmiechnąłem się od ucha do ucha i
powiedziałem:

- To jest najlepsza cześć tego planu. Żałuję
tylko, że nie będę mógł tam być, kiedy to się stanie.

ROZDZIAŁ 3

CARMEN

W domu panowała cisza, kiedy weszłam do środka.

- Tatusiu! – zawołałam – Tato, jesteś w domu?

Nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Nie widziałam, żeby na parterze paliły się światła. Rzuciłam klucze na ladę w kuchni a torbę na podłogę, potem udałam się na górę, by sprawdzić czy tata jest w swoim biurze.

Gdy dotarłam na szczyt schodów zobaczyłam, że drzwi od gabinetu taty są zamknięte ale widziałam cienki pasek światła wydobywający się ze szpary w dolnej części drzwi. Tata musiał być w środku.

Zatrzymałam się, oparłam dłonie na balustradzie i zamknęłam oczy. No idź Carmen, pomyślałam sobie. Po prostu wejdź tam i załatw z nim sprawę. Powiedz mu, że masz 18 lat i jedyne co chcesz, to pójść na randkę z bardzo miłym chłopakiem. To będzie tylko obiad i nic więcej. To żadna poważna sprawa, więc tata nie musi się martwić. Wypuściłam długi oddech. Następnie zapukałam w drzwi do gabinetu ojca.

- Tato, to ja – zawołałam.

- Wejdź, Car Girl – zawołał tata, używając przyzwiska jakie nadał mi, kiedy byłam małą dziewczynką.

Przekręciłam gałkę i weszłam do środka. Jego gabinet był dość skąpy, było tam tylko skrzypiące biurko i mały sejf schowany w jednym z rogów gabinetu. Tata siedział przy biurku i spokojnie przeglądał jakiś folder, który trzymał przed sobą. Czytając i siedząc z okularami na nosie, z koszulą z długimi rękawami, które zakrywały jego tatuaże, wyglądał jak najbardziej normalny tata na świecie. Wyglądał na księgowego, prawnika lub na

wykonującego jakąś inną zwykłą podmiejską pracę i wyglądał jak tata, który opowiadał dowcipy i wieczorem przynosił kwiaty dla swojej żony. Oczywiście nie jest taką osobą. Ale czasami lubiałam udawać.

- Hej, skarbie – powiedział tata, patrząc i uśmiechając się do mnie, kiedy weszłam do gabinetu.

- Jak ci minął dzień ? – zapytał.

- W porządku – odpowiedziałam mu – Uczyłam się trochę w parku a potem poszłam do Lori.

- Ach, ta sławna Lori Greene, co u niej słychać?

- U niej wszystko dobrze – odpowiedziałam ale miałam ochotę przejść obok tej małej pogawędki i przedyskutować to, z czym tu przyszłam. Chciałam mu to powiedzieć ale jestem zbyt zdenerwowana, żeby po prostu powiedzieć to prosto z mostu. Może najpierw trochę ocieplę atmosferę, tak aby był lepszy nastrój, kiedy w

końcu mu o tym powiem – To samo co zwykle –
dodałam.

- Co oznacza szaleństwo – powiedział tata
chichocząc. – Ta dziewczyna jest dzika

Zmusiłam się aby się uśmiechnąć i
odpowiedziałam:

- Zdecydowanie tak jest – otworzyłam usta by
przejsć do właściwego tematu naszej rozmowy ale
nagle strach mnie ogarnął i stałam jak zamrożona.
Czułam się rozpalona i chyba miałam klaustrofobię,
bo ściany zbliżały się do mnie i pędziłam do przodu
w czasie szybszym niż prawdopodobnie mogłoby
się to dzieć.

Tatuś zauważył mój dyskomfort, rzucił mi
dziwaczne spojrzenie w bok i zapytał się:

- Czy coś jest nie tak, kochanie?

- Ja, um... - wyjąkałam nie mogąc znaleźć
słów.

Tatus opuścił okulary na grzbiet nosa i spojrzał na mnie z troską w oczach – Wiesz, że możesz mi powiedzieć wszystko.

- Tak, oczywiście – wypaplałam – Wiem o tym. Po prostu chciałam zapytać czy jeśli... - przerwałam. Gdzie była ta cała mowa, którą ćwiczyłam z Lori? Gdzie były te wszystkie doskonałe naturalne słowa, które sprawiały, że moja wypowiedź była całkowicie normalna i rozsądna? Całkowicie zapomniałam jak mówić i wszystkie moje postanowienia uleciały jak pot ociekający ze mnie. Nie mogłam nawet jasno myśleć.

Skup się, powiedział głos w mojej głowie. Zacerpnęłam głęboki oddech. Miałam to pod kontrolą. Mogę to zrobić. Wszystko co muszę zrobić, to tylko się zapytać.

- Zastanawiam się czy...

Ale właśnie wtedy przerwał mi dzwoniący telefon komórkowy leżący na stosie papierów na biurku. Tata podniósł go i zmarszczył brwi, kiedy zobaczył kto do niego dzwonił i powiedział do mnie:

- Przepraszam cię lalczko, po prostu daj mi sekundę. Muszę odebrać ten telefon. – powiedział i odebrał telefon.

Stałam tak przy jego biurku wijąc się, słuchając uważnie i marszcząc brwi. Głos w słuchawce mówił szybko i nie mogłam zrozumieć wszystkiego, co mówił ale usłyszałam tylko powtarzane słowo „magazyn”, cokolwiek to słowo znaczyło.

Wyglądało jednak na to, że rozmówca dostarczył tacie bardzo złe wiadomości. Minęły sekundy a twarz taty zmieniła się ze spokojnego na burzliwą. Jego szare oczy nabrały wirującej złości a linie na jego czole i wokół ust pogłębiły się. Wyglądał, jakby był gotów kogoś zabić.

- Umów wizytę – tata rozkazał kwaśnym tonem – Chcę wszystkich zaangażowanych w to, widzieć w klubie wieczorem.

Głos w słuchawce zaczął coś mówić ale tata mu przerwał - Nie obchodzi mnie to! Jeśli mieliście plany, cofnijcie je! Ktoś spieprzył! Będziemy to omawiać i to natychmiast! – Tata zakończył rozmowę nie czekając na żadną odpowiedź z drugiej strony. Upuścił telefon na biurko z trzaskiem, przebiegł dłonią po siwych włosach i spojrzał na mnie. Gdy poprawił okulary powiedział:

- Przepraszam cię za to, Carmen. Co chciałaś mi powiedzieć?

- Czy wszystko w porządku? – zapytałam się.

Machnął ręką w powietrzu i odpowiedział mi:

- Nie martw się tym. Po prostu było zakłócenie w jednym z naszych magazynów. Nic, o co musiałabyś się martwić. Teraz proszę dokończ to, co chciałaś mi powiedzieć. Nie chciałem ci przerywać.

- Byłam w parku i podszedł do mnie facet i zapytał mnie, czy zechcę pójść z nim zjeść kiedyś i zastanawiałam się, czy pozwolisz mi na to? – mój głos podniósł się ale wiedziałam, że to i tak nie ma sensu, zanim skończyłam swoją wypowiedź. Każde moje słowo, dodawało jeszcze więcej zmarszczek na czole mojego ojca, gdy skończyłam mówić, nie musiał mi nawet nic mówić, bo wiedziałam jaka będzie jego odpowiedź.

- Carmen – powiedział tata z nutą irytacji w głosie – Znasz moje zasady.

- Znam – odpowiedziałam.

- Mam dość powtarzania ich. Powiem to po raz ostatni a potem nie chcę, byś poruszała ten temat ponownie. Nigdy nie wolno ci wychodzić z żadnym chłopcem, słyszysz mnie? Nie teraz! nigdy...

- Po prostu miałam nadzieję...

- Nie powinnaś jej mieć. Kiedy twoja matka umarła, to Ty jesteś wszystkim co mam. Chcę, byś była bezpieczna a to oznacza, że musisz unikać sytuacji, w których nie mogę cię chronić. Kto wie, dla kogo może pracować ten chłopiec?

- Tato, on nie pracuje dla...

- Wystarczy już. Mam wielu wrogów. Zrobią wszystko co mogą, żeby skrzywdzić mnie i ludzi których kocham. Nie chcę cię narażać na takie niebezpieczeństwo.

Tata wstał i oprał pięści na biurku patrząc na mnie.

- Więc, mówię ci nie, Carmen. Nie możesz dziś wyjść z tego domu. Czy zrozumiałaś mnie?

Spojrzałam na swoje stopy, gdy mu odpowiedziałam – Tak, tatusiu.

- To dobrze – odpowiedział. Podszedł do mnie i położył dłonie na moich ramionach. Nie patrzyłam w jego oczy, więc powiedział:

- Spójrz na mnie, Carmen.

Mimo to i tak nie odrywałam wzroku z podłogi.

Tata powtórzył – Carmen, spójrz na mnie - podsunął mi dwa palce pod podbródek i delikatnie uniósł moją twarz do góry.

Drżałam z wyczerpującej mieszanki gniewu i rozczarowania. Moje ciało było cienkie i obolałe. Chciałam jedynie położyć się na łóżku i płakać. To jest jedyne, co mi pozostało.

- Jesteś dla mnie cenna – powiedział tata cicho – Po prostu nie chcę, żebyś została zraniona.

Tata pocałował mnie w czoło i dodał:

- Nie jestem pewien, o której wrócę dziś wieczorem do domu. Nie siedź do późna, wiem, że wkrótce masz egzaminy.

Puścił mnie, po czym odwrócił się i wyszedł bez żadnego słowa z gabinetu. Stałam tak przez długi czas a po twarzy spływały gorące i palące łzy. Czułam się głupio, że płaczę, to i tak nie

rozwiązywało moich problemów ale nie wiedziałam co jeszcze mogę zrobić. Więc stałam w gabinecie i płakałam.

Po chwili mój telefon zawibrował w kieszeni. Dostałam dwa smsy. Pierwszy był od Dana:

Trening piłkarski został odwołany. Jesteś wolna dzisiaj wieczorem?

Usunęłam od razu wiadomość od niego.

Druga wiadomość pochodziła od Lori:

Jak poszła rozmowa z Papą J ???

Odpisałam jej powoli drżącą ręką:

Strasznie.

Odpisała mi:

Zbliżam się do ciebie.

Włożyłam telefon do kieszeni i zesłam na dół. Nie trudząc się nawet z zaświeceniem światła w salonie, osunęłam się na kanapę i zamknęłam oczy opierając głowę o oparcie. Skoncentrowałam się na tym, by głęboko i równomiernie oddychać.

W końcu przestało mi łomotać w skroniach i zaczęło mi się oddychać lepiej.

Drzwi otworzyły się sprawiając, że pojawił się szeroki pas jasności w ciemnym salonie. Lori wpadła do środka i szybko przeskanowała pokój. Zobaczyła mnie i skoczyła w stronę kanapy, żeby usiąść obok mnie i zapytała:

- Czy wszystko w porządku, Carmen? – Lori odgarnęła kosmyk włosów z mojej twarzy.

Nadal miałam delikatnie zamknięte oczy, gdy jej odpowiedziałam:

- Nienawidzę go.

- Wiem o tym. To jest nie sprawiedliwe.

Usiadłam prosto i spojrzałam na moją najlepszą przyjaciółkę i powiedziałam:

- To jest nie w porządku! Dlaczego muszę tu siedzieć cały czas? Dlaczego nigdy nie mogę robić tego, czego chcę? Czy pójdzie na kolację, jest taką straszną rzeczą? Było by dla niego lepiej, gdybym miała pieprzoną ochronę albo czy jakby sam ze

mną pojechał na nią? Boże, tak bardzo tego nienawidzę!

Lori gruchała do mnie i głaskała po głowie, kiedy chowałam głowę w swoje kolana. Chciałam jeszcze trochę popłakać, by uwolnić się od tej presji ale łzy po prostu nie nadchodziły. Wyczerpałam swój zapas.

- Po prostu tego nie rozumiem – powiedziałam po tym, jak odzyskałam panowanie nad sobą. – Wychodzi o każdej porze dnia i nocy, by wykonać swoją pracę, o której nawet nie zwraca sobie głowy, żeby mi wyjaśnić a ja utknęłam tutaj sama i nie mogę ani wyjść ani nic zrobić. Może powinnam po prostu uciec...

Lori przechyliła głowę na bok, spojrzała na mnie i powiedziała:

- Wiesz co? Pieprzyć twojego tatę. Zróbmy dzisiaj coś zabawnego.

Spojrzałam na nią z zaciekawieniem i zapytałam:

- Tak? A co?

- Cóż – Lori zaczęła powoli – tylko nie wariuj...

- To nie jest dobry sposób, żeby coś zacząć Lori – powiedziałam ostrożnie.

- Wiem, wiem ale posłuchaj. W drodze tutaj wpadłam na przyjaciela Hawkeya, z salonu tatuażu. Opowiedział mi o jakiejś niesamowitej imprezie, która ma być dzisiaj wieczorem. Jeżeli chcesz, to możemy na nią pójść!?

- Jakiego rodzaju to jest przyjęcie?

Lori machnęła rękami wymownie, próbując mnie przekonać, że to nie ma znaczenia – No wiesz, po prostu jak impreza. Ludzie tańczą, piją, rozmawiają i wszystkie te rzeczy.

- Jakiego rodzaju ludzie tam będą? – zapytałam się nieufnie. Znałam Lori wystarczająco długo, by wiedzieć, że kiedy unikała tematu oznacza to, że jest coś, co czai się za tym.

- Po prostu zwykli ludzie, daj już spokój – odparła Lori.

- Lori – ostrzegłam ją.

Lori przygryza wargę i odpowiada:

- Ok. Więc tak jak powiedziałam, nie wariuj ale Hawkeye wspomniał, że jest organizowana przez facetów z Dark Knights MC.

Wzięłam gwałtowny oddech i powiedziałam:

- Czy ty jesteś szalona?- wykrzyczałam – Czy chcesz zostać zgwałcona i zabita?

- W porządku Carmen, oddychaj. Powiedziałaś, że nie będziesz wariować.

- Nie powiedziałam tak! Będę definitywnie wariować!

- Posłuchaj! To będzie niesamowita impreza. Hawkeye to świetny facet i on będzie nas pilnował żeby nic nam się nie stało. Wyjdziemy z stamtąd natychmiast jeśli poczujesz się tam źle. Ale chodźmy tam! – powiedziała Lori błagając mnie i

ciągnąc mnie za ramiona – Tam będzie tak dużo zabawy!

- Lori, jesteś szalona.

Lori przesunęła się, żeby spojrzeć prosto na mnie i pyta:

- Nie chcesz się z stąd wydostać? Właśnie powiedziałaś mi, jak bardzo chcesz stąd odejść. Ale jeśli twojego taty nie ma tutaj w nocy... - uniosła brew i wzruszyła ramionami – Więc, co ci szkodzi?

Oparłam się o kanapę i rozważałam jej słowa. Z jednej strony ona miała rację. Rozpaczliwie chciałam się wyrwać z tego domu. Ale jeśli miałabym być uczciwa, nie chciałam nienawidzić taty. On się tym przejmował i kochał mnie nawet jeśli zachowywał się nie w porządku, pod koniec dnia był nadal moim tatą a ja byłam jego Car Girl. Ale kolejna noc tutaj może być jak zapalka rozpalająca ogień.

Mimo to, droga którą zaproponowała Lori jest ryzykowna. To jest po prostu szalone. Dark Knights są znani z tego, że urządzają wściekłe imprezy, na

które kobiety uczęszczają na własne ryzyko. Widziałam ich jak jeżdżą po mieście na swoich motorach od czasu do czasu. Są to najwięksi, najbardziej wytatuowani i wściekle wyglądający faceci. Każdy z nich był umięśniony, miał tatuaże i kolczyki, więcej niż mogłabym zliczyć. Słyszałam historie o kobiecie, która poszła do jednego z ich członków i skończyła z nim w ciąży. Dark Knights przebrnęli przez większość populacji damskiej Albuquerque.

Oczywiście tata rozkazał mi by trzymać się od nich z daleka i wszystkiego, co oni reprezentowali. Ale biorąc pod uwagę obecne okoliczności, daje mi to powody, by zgodzić się na szaloną propozycję Lori.

- Obgryzasz swoje paznokcie – zauważyła podekscytowana Lori – Myślisz o tym. Daj spokój, Carmen, będzie zabawnie! – ścisnęła moje nadgarstki i potrzasnęła nimi. Jej oczy rozjaśniły się z niecierpliwości.

Zachichotałam nerwowo i powiedziałam:

- Nie wiem. Co się stanie, jeśli mój tata się dowie?

Lori potrzaskała energicznie głową na boki – Nie ma szans, żeby się dowiedział. Wrócimy wcześniej, gwarantuję ci to. Po prostu pójdziemy tam, wypijemy kilka drinków i trochę poflirtujemy a potem wrócimy. Różowa obietnica. No chodź, Carmen. Wiesz jak poważnie biorę tego rodzaju obietnice.

To jest prawda. Lori traktuje różową obietnicę, jakby była najbardziej uroczystą przysięgą jaką osoba może złożyć.

Zawahałam się a potem wyciągnęłam do niej dłoń. Tuż przed tym, jak owinęłam palec wokół jej palca, znowu zamarłam – Naprawdę nie wiem – powiedziałam po raz tysięczny.

Oczy Lori rozpaczliwie mnie pochłaniały – O czym można jeszcze myśleć?

Rozważałam ryzyko. Oczywiście było o czym myśleć. Po pierwsze, złapanie przez mojego tatę choć byłoby przerażające, samo w sobie

prawdopodobnie byłoby najmniejszym z moich kłopotów. Miejsce, do którego zmierzaliśmy, było prawdziwym źródłem niebezpieczeństwa. Dark Knights MC, nie byli mili i normalni tak jak Dan. To byli poważni faceci, którzy robili naprawdę złe rzeczy, przynajmniej według opowieści, które chodziły po szkole a wchodząc na tą imprezę trafilibyśmy prosto do paszczy lwa. Nie miałam pojęcia, co może się stać, jeśli zgodzę się na ten pomysł.

Twarz Lori rozjaśniła się, kiedy owinęłam swój palec wokół jej palca. Wpadła na mnie, dała mi wielki uścisk i zapiszczała – Jest!

Roześmiałam się, chociaż nadal miałam wątpliwości. Złapałam ją za ramiona i pociągnęłam mówiąc:

- Mam jeszcze jedno pytanie – powiedziałam z jak najprawdziwszą powagą widniejącą na mojej twarzy.

Lori natychmiast przestała się poruszać. Mogłam stwierdzić, że bała się, że mogłam zmienić zdanie. Ledwo oddychała czekając aż zacznę mówić.

Czekałam przez chwilę zanim się uśmiecham i pytam:

- Co mam założyć?

Jej zmartwienie znikło i ustąpiło uśmiechowi pojawiającemu się na jej twarzy. Podskoczyła z kanapy, złapała mnie za rękę i pociągnęła na schody w stronę mojego pokoju.

- Sprawię, że będziesz wyglądała gorąco!

ROZDZIAŁ 4

BEN

Wszystkie oczy zwróciły się na mnie.

Stałem na środku, przy klubowym barze. Nikt ani nie drgnął ani nie zrobił żadnego hałasu. Cisza panująca tutaj była silna i nie przenikniona, dopóki nie oczyściłem gardła, podniosłem szklankę w górę i ryknąłem – Za Dark Knights!

Ludzie wokół mnie unieśli również do góry swoje szklanki tak jak ja i powtórzyli moje słowa. Ich głosy były jak grzmot, jak największy na świecie silnik motocyklowy. Cholernie blisko, by mnie ogłuszyć kiedy wznoszono toasty.

Byłem szczęśliwy jak diabli. Zarobiliśmy gotówkę, pokonaliśmy wroga a teraz nadszedł czas aby się upić.

Dwie godziny później impreza była w pełnym rozkwicie. Bóg tylko wiedział, ile strzałów whisky wlałem do swojego gardła.

- Slick – wyszeptałem obejmując ramiona faceta siedzącego obok mnie – Dobrze to przygotowałeś.

Klub był pełen ludzi. Każdy brat w klubie przyszedł wznieść toast za nasze szczęście. Slick zrobił dokładnie tak jak mu kazałem a miejsce było pełne dam ubranych w minispódniczki. Niejedna z nich wpadła mi w oko. Pierwsza część nocy upłynęła mi na picciu z chłopkami a teraz nadszedł czas na małą przejażdżkę z jakąś chętną panienką.

- Dzięki szefie – odpowiedział niewyraźnie Slick. Jest chudym draniem i wygląda na to, że alkohol może go przegonić. Oceniając dziewczynę siedzącą na stołku obok niego, która pocierała mu krocze przez spodnie, wiedziałem że się nim

zaopiekuje. Nadszedł czas bym wybrał jakąś szczęściarę, którą przelecę.

- Jak myślisz bracie? Którą powinienem wybrać? – warknąłem do Slicka. Pokazałem palcem wokół pokoju.

Slick wzruszył ramionami i niepewnie oparł się o blat – Jesteś Pres. Możesz wybierać, którą chcesz.

Zachichotałem. Zawsze jest miło mieć takiego faceta jak Slick blisko siebie, chociaż ja nie potrzebowałem zwierzeń. Jeszcze na długo przed tym, zanim zostałem Prezydentem klubu, pieprzyłem wiele kobiet. Nigdy nie chciałem się ustatkować i nie rozumiem, dlaczego inni faceci tego pragnęli. Ja to tak widzę, że kobiety szukają facetów, którzy dadzą im przeżyć przygodę. I cholera, to byłoby jeszcze lepszą przygodą niż przejażdżka na motorze.

Pytanie brzmi, która mała miss szuka dziś przygody? Przeskanowałem tłum. Jest płynąca i miażdżąca grupa kobiet, z gołymi nogami i tyłkami ubranymi w obcisłe jeansy. Były tu brunetki,

blondynki i rude z różnymi kształtami i rozmiarami ciała. To jest jak marzenie faceta. I wszystkie były tutaj dla mnie. Dla nas. Były na naszym terenie, grając według naszych zasad. Dla każdego mojego brata istniało takie pragnienie, by nie skończyć tego wieczora samotnie. Ale jak ja miałem kogoś wybrać?

Nagle jedna z kobiet wpadła mi w oko. Wyglądała inaczej niż cała reszta. Zamrugałem a moje oczy stały się skupione. Albo byłem tak pijany albo dziwne to jest jak cholera, bo mogłem przysiąc, że była zarumieniona.

- Zaraz wracam – odburknąłem.

- Gdzie idziesz ? – zapytał Slick ale zignorowałem go, gdy postawiłem na blacie mojego drinka i powoli zacząłem podążać w stronę tej dziewczyny. Ciepły i zamglony pijak we mnie zniknął a na jego miejsce zjawił się rekin polujący na swoją zdobycz. Nabrałem sto procent ostrości. Oczy miałem na swoim celu.

Cel, o który mi chodziło, odwrócił się do mnie. Miała na sobie błyszczący bezrękawnik a na jej plecach opadały falami długie blond włosy. Była szczupła i opalona. Jej ciało wyglądało na dojrzałe. Chciałem je ścisnąć, pocierać i dotykać każdego jej skrawka ciała swoim językiem.

Jej znajomi stali po obu jej stronach, brunetka której nie znałem oraz wysoki chudy i zaniedbany facet, którego rozpoznałem jako Hawkeye'a, faceta pracującego w salonie tatuażu.

Przesunąłem się do rogu pokoju, aż znalazłem się naprzeciwko niej w odległości kilkudziesięciu stóp. Jeszcze mnie nie zauważyła ale też nie chciałem się za nią podkradać. Kiedy zapragnąłem jakieś dziewczyny, to chciałem by mnie zauważała z daleka. Chciałem, by napięcie narastało, dopóki nie dotarłbym do niej.

Wyprostowałem ramiona i zacząłem powoli sunąć w jej stronę. Jej usta były pomalowane ciemną szminką. Chciałem wiedzieć jak ona smakuje. Ponad smukłym nosem widniały błyszczące szare oczy. Zamrugalem dwa razy.

Nigdy nie widziałem takiego koloru oczu. Był prawie nie naturalny. Błady odcień jej tęczy i jej jasna skóra, nadawały jej anielski wygląd. W tym pomieszczeniu nie było innej dziewczyny takiej jak ona a nawet w cholernym całym stanie. Ta dziewczyna była wyjątkowa. Nie zamierzałem przestać, dopóki nie będzie moja.

- Nie znam cię – powiedziałem bez żadnych ogródek, kiedy wkroczyłem do ich małej grupki – Dlaczego tak się stało?

Jej przyjaciółka odwróciła się, by spojrzeć na mnie. Czuję jak jej oczy suną po mojej twarzy ale ja nie spuszczałem wzroku z tej blondynki. Hawkeye spojrzał na mnie. Rozpoznał mnie. Wiedział, kto tu rządzi. Podobał mi się ten facet ale jeśli zamierzał bronić tej małej soczystej brzoskwinki, to będzie musiał zająć się czymś innym.

- Nie jestem pewna – powiedziała dziewczyna, po dłuższej chwili milczenia.

Nie chciałem oderwać od niej wzroku na sekundę, nawet nie chciałem mrugać, ona po prostu była taka piękna. Chryste, skąd brały się takie dziewczyny? Każdego innego dnia, prawdopodobnie skupiłbym się na jej przyjaciółce, brunetce stojącej po mojej lewej stronie. Brunetka znała trochę dzikich klimatów, takich jakie zwykle preferowałem.

Ale dzisiejsza noc była wyjątkowa. Ten anioł miał się stać moją uczcią.

Dziewczyna zaczęła opuszczać swoje oczy w dół ale powstrzymała się i spojrzała w górę. Spodobało mi się to. Nie chciała się mnie bać.

Pokój pulsował hałasem bijącym od muzyki i rozmów toczących się w pomieszczeniu ale ja tego nie zauważałem. Jej znajomi, pokój wokół nas, to wszystko zniknęło, gdy podszedłem bliżej i zapytałem się jej:

- Jak masz na imię?

- Carmen – szepnęła. Byłem na tyle blisko, by usłyszeć jej cichy głos, mimo tego chaosu panującego tutaj.

- Jestem Ben – odpowiedziałem jej.

- Ben – powtórzyła.

Mrugnąłem okiem i powiedziałem – Masz to, skarbie.

- Pracujesz tutaj? – zapytała się blondynka a jej głos był nieśmiały i niezdecydowany.

Roześmiałem się na to pytanie – Myślę, że można tak powiedzieć.

- Co robisz?

- Jestem Prezydentem.

Carmen dotknęła dłonią ust i zaczęła obgryzać paznokcie. Kurwa, czasami dziewczyny miały takie urocze nawyki. Zaskoczyło mnie to, jak coś tak prostego może sprawić, że całe moje ciało tak bardzo na to reaguje.

Slick zachwiał się za nami obejmując dziewczynę z którą przyszedł. Dał mi dzikie kiwniecie głową i mrugnięcie a jego stopa natrafiła na luźną deskę w podłodze. Jego pijany uśmiech zmienił się w przerażenie, stracił równowagę i przechylił się do przodu. Był na dobrej drodze, by osunąć się na Carmen a ten niezdarny drań był na tyle duży, żeby zrobić krzywdę tej dziewczynie, jeśli osunąłby się na nią.

Właśnie, gdy miał na nią runąć, moja dłoń owinęła się wokół jej talii. Przyciągnąłem ją delikatnie do siebie, by uniknąć kolizji. Ona była wystarczająco blisko mnie żebym poczuł jej ciepło. Jej skóra pod moją dłonią była wilgotna ale miękka i gładka w dotyku. Slick upadł i uderzył mocno w ziemię.

Spojrzałem na Carmen. Była taka malutka w moich ramionach i miała szeroko otwarte oczy, którymi obserwowała cały ten incydent. Spojrzała na podłogę a potem na mnie i powiedziała:

- Dzięki.

- Nigdy nie wiadomo, co może się tu jeszcze zdarzyć.

- To jest trochę przerażające – przyznała mi się.

- Nie jest tak źle, kiedy już się przyzwyczaisz. Tylko uważaj na tego sukinsyna – skinąłem w stronę Slicka stając za nią.

Carmen zachichotała i zapytała się – Czy z nim jest wszystko w porządku?

- Och, ze Slickiem? Będzie wszystko ok. To stały element dla tego faceta.

Carmen nadal chichotała ale wyczuwałem w niej strach. Byłem pewien, że to zbyt wiele dla niej. Musiałam odczekać chwilę, pozwolić jej spokojnie pooddychać. Ostatnią rzeczą jaką chciałem, to przestraszyć ją.

Nagle zrobiłem krok w tył i złapałem ją za ramiona, spojrzałem na jej przyjaciół, którzy wciąż tu stali po naszych obu stronach i zapytałem się ich:

- Czy mieliście już wycieczkę po klubie?

Carmen i jej przyjaciółka potrząsnęły przecząco głowami.

- Slick – zawołałem przez ramię Carmen – ty głupi draniu, nawet nie pofatygowałeś się by oprowadzić naszych gości po klubie. – odwróciłem się do nich i dodałem – Przepraszam was ale moi koledzy nie mają manier. Pozwólcie, że was oprowadzę.

Chwyciłem za rękę Carmen i pociągnąłem ją przez tłum, aż znaleźliśmy się w rogu baru. Sięgnąłem pod blat i wyjąłem zakurzoną butelkę starej whisky oraz cztery kieliszki. Położyłem wszystko na blacie i nalałem whisky dla Hawkeya i dla mnie oraz dla dziewczyn. Podałem im kieliszki, uniosłem swój i stuknąłem krawędzią swego kieliszka o ich kieliszki.

- Wycieczka zaczyna się od darmowego drinka – powiedziałem zbyt formalnym tonem a lekko cierpki uśmiech wykrzywił mi twarz – Do wypicia za toast.

- Za co ten toast? – zapytała się Carmen.

- Na cześć gospodarzy, oczywiście –
Podniosłem kieliszek w stronę ust i dodałem – Za
Dark Knights!

Carmen i jej przyjaciele popatrzyli na siebie z szeroko otwartymi oczami. Potem oczyścili swoje gardła i powtórzyli, to co ja powiedziałem.

- Za Dark Knights!

Carmen zakaszła a do jej oczu napłynęły łzy, kiedy whisky wpłynęła do jej gardła. Prawie się roześmiałem. Była taka urocza, wyraźnie nie przystosowana do picia ale starałem się by wyglądało, że tego nie wiem.

Gdy tak patrzyłem jak pije poczułem, że odlatuję. Cholera, to znowu stało się dzikie i poczułem małe ukłucie w swoim sercu. Ta dziewczyna robiła mi dziwne rzeczy, prawdziwie, kurwa, dziwne rzeczy.

ROZDZIAŁ 5

CARMEN

Ledwo mogłam stać prosto po wypiciu tego toastu i nie miałam nic, żeby popić ten okropny smak whiskey. Fakt, nie było nigdzie widać popicia. Nie miałam innego wyboru jak cierpieć i kaszleć, kiedy whiskey wypalała mi gardło.

Starłam się z tego nie robić tak dużej sceny ale widziałam jak Ben śmieje się ze mnie a ja ledwo hamowałam się, by nie przywalić mu z łokcia. Jego oczy tańczyły i rozjaśniły się jak fajerwerki na czwartego lipca, między odbiciem od światła w pokoju i czymś głębszym pochodzącym od jego wnętrza.

Nie wiedziałam co mam z nim zrobić. Czułam się jakby miał szaloną aurę, którą wyciągnął z własnego wnętrza i która porwała mnie jak fala na plaży.

Częściowo wynikało to z tego, że był on tak komfortowy, a ja wciąż poruszałam się jak kołowrotek gdziekolwiek spojrziałam. Z drugiej strony kiedy ja i Lori weszłyśmy przez drzwi z Hawkeye obserwowałam same niewiarygodne sceny jedna po drugiej. Widziałam motocyklistów z wysadzonymi metalowymi kolczykami, którzy pokryci byli tatuażami od stóp do głów, całą masę skórzanych kurtek i ciężkich stalowych butów, których było więcej niż to możliwe. Każdy skrawek tego pokoju był wypełniony po brzegi.

Gdy tylko tu weszliśmy spojrziałam w dół i pomyślałam, że nie pasuję tutaj. Mimo to musiałam przyznać, że Lori wykonała świetną pracę sprawiając, że wyglądam jakbym należała do tego miejsca. Miałam na sobie obcisłe skórzane spodnie, które wyłowiła z dolnych półek w mojej szafie połączone ostrymi szpilkami. Wszystko było dobrze do czasu, kiedy Lori wybrała dla mnie top.

Powiedziałam jej wtedy, że nie ma szans żebym go założyła.

- No dalej – błagała mnie Lori robiąc oczy szczeniaczka, które tak dobrze działały na facetów – Opadną im szczęki gdy cię zobaczą, jak wkroczysz na imprezę.

- Nie obchodzi mnie to, nie ma sposobu byś mnie przekonała do tego. Na litość boską, ten top nie ma nawet pleców!

- Wiem! – Lori pisnęła – Jest bardzo gorący!

Byłam nieugięta, taka silna i uparta i na nie szczęście skończyłam ubrana w ten top.

Brak zakrytych pleców oznaczał brak stanika, więc wszystko co chciałam ukryć, było zakryte cienkim lśniącym materiałem. Jeden błędny ruch z mojej strony i ktoś mógłby to ze mnie zderzeć za jednym zamachem. Rozglądałam się jak jest tu wielu ludzi zdolnych by to zrobić.

Wcześniej, gdy czułam się naga w swoich ubraniach, nawet nie wiedziałam jak to opisać, jak się czułam, gdy Ben tak mnie obserwował. Ben był

spokojny ale kontrolował się jak lew na polowaniu. Był gotowy podskoczyć w każdej chwili. Był gotowy zapolować na mnie.

Wytarłam łzę z mojego oka i powiedziałam:

- Przepraszam ale nie piję dużo.

Ben uśmiechnął się jeszcze bardziej i odpowiedział:

- Nie martw się. Ja jestem wystarczająco pijany na tej imprezie za nas dwoje. Nie musisz do mnie dołączać.

- Czy jesteś jednym z tych pijących dupków?
– Lori zapytała się go znacząco.

Chciałam ją uderzyć. Cała moja twarz natychmiast poczerwieniała i musiałam zacisnąć pięść by nie zaatakować jej od razu. Zakryłam moją dłoń, żeby Ben nie mógł jej zobaczyć i syknęłam – Zamknij się – gdy dałam jej wściekłe spojrzenie.

Lori krzyknęła i obdarzyła mnie niewinnym spojrzeniem – Co? – zaprotestowała – To jest uczciwe pytanie.

Ben roześmiał się – Wszystko jest w porządku – powiedział mi – Ona ma rację, to uczciwe pytanie.

Lori skrzyżowała ramiona i spojrzała na mnie triumfalnie – Widzisz, a nie mówiłam.

Przełknęłam zakłopotanie i spróbowałam się uśmiechnąć. Czułam się niezręcznie. Nie wiedziałam co się ze mną dzieje. Przyczyna tego była jasna. Stał przede mną facet, który miał sześć i pół stopy, ciało wyrzeźbione z marmuru i bardzo boski uśmiech. Ale jeśli chodzi o efekt jaki wywoływał na mój żołądek i między moimi nogami, to było to coś nowego dla mnie.

- Nawiasem mówiąc, nigdy nie poznałem twojego imienia – Ben powiedział chłodno.

- Jestem Lori – odpowiedziała. Wiedziałam, że starała się być dla mnie opiekuńcza, biorąc pod uwagę jak dla mnie to wszystko było niewygodne i nowe odkąd tu przyjechaliśmy. Ale też było troszkę inaczej. Czułam że możemy zaufać Benowi. Jakbym była z nim bezpieczna. To może głupia myśl, nawet jeśli przemawia przeze mnie alkohol

ale nie mogłam otrząsnąć się z tego, że jest w stanie pochłonąć mnie, nie raniąc wcale.

- Cóż, Lori – burknął Ben – oto odpowiedź na twoje pytanie, wielu pijanych dupków jest tutaj. Jestem z pewnością dupkiem. Mimo tego, jestem daleko by posądzać mnie, że jestem pijakiem. Jestem na tyle trzeźwy, by prowadzić. Żeby się ścigać. W gruncie rzeczy, dlaczego nie pozwolisz mi zabrać twojej przyjaciółki na małą przejażdżkę na moim motorze? Carmen, co o tym sądzisz?

Jego uwaga skierowała się na mnie, zanim byłam w stanie mu odpowiedzieć. Spanikowałam... gdzie się podział mój głos? Dlaczego nie mogę nic powiedzieć? Mów coś, Carmen. Użyj słów! Mówiłam do siebie w myślach.

- Um uh, jeśli jesteś pewien... -
wymamrotałam. Dlaczego mój język nie był posłuszny? To była taka sama katastrofa jak z Danem.

- Zawsze jestem pewien tego, co robię –
odpowiedział Ben.

I cholera, naprawdę mu uwierzyłam.
Skinęłam niepewnie głową.

- Idealnie. Chodź ze mną, pokażę ci mój motocykl.

- Zaczekaj – powiedziała Lori.

Ben stanął z podniesioną brwią. Przez chwilę wyglądał na zaskoczonego ale potem rozluźnił się i potrząsnął głową jakby nawet nie wierzył, że posłuchał polecenia Lori.

Lori chwyciła mnie za ramię i pochyliła się szepcząc mi do ucha:

- Czy z tobą jest wszystko ok.? – zapytała się.

Żeby być uczciwą, nie miałam pojęcia co się ze mną dzieje. Ale wydawało mi się, że odpowiednią rzeczą jaką mogę jej powiedzieć, to że tak i pozwolić na to, by te nowe doznania mnie pochłonęły. Przełknęłam i pokiwałam z wahaniem głową.

- Możemy się z stąd wydostać, jeżeli nie czujesz się tutaj komfortowo – powiedziała Lori.

Odchyliła się i spojrzała mi w twarz sprawdzając czy nie widać po mnie żadnych oznak niepewności.

- Nie wiem – odpowiedziałam jej przygryzając wargę - Co o tym sądzisz? – zapytałam się Lori i rzuciłam okiem na Bena opierającego się o bar, skąd uważnie nas obserwował.

- Cóż, mogę ci powiedzieć na początek, że jest gorący jak diabli.

Zachichotałam nerwowo.

- I było by szkoda, gdybyś nie zgodziła się na tą przejażdżkę. To będzie zabawa. Wydaje się być godny zaufania i jest trzeźwy. Myślę, że powinnaś to zrobić.

- Czy jesteś pewna? – zapytałam się Lori. Znając ją i jaka jest czasami lekkomyślna, to może okazać się błędem ale wszystkie moje zmysły w tej chwili mnie opuściły.

- Posłuchaj Carmen – powiedziała Lori i ścisnęła mi dłoń – Nigdy nie podejmujesz ryzyka. Twojego taty tu nie ma, żeby ci powiedzieć nie.

Mówię, że powinnaś to zrobić. Zaszalej trochę – szarpnęła głową w stronę Bena – A co jest bardziej szalone, niż jazda na motorze z seksownym motocyklistą? Poza tym, to nie tak, że musisz przespać się z nim – dodała sarkastycznie.

Znów przytaknęłam głową i powiedziałam:

- Tylko sama przejażdżka.

- Po prostu przejażdżka – potwierdziła. Jej ton głosu sprawił, że pomyślałam, że nie miała zamiaru mnie powstrzymać przed samą przejażdżką ale nim zdążyłam ją zapytać co dokładanie ma na myśli, Ben podszedł do nas.

- Wszystko w porządku, drogie panie? – zapytał.

- Po prostu kapitalnie – Lori odpowiedziała i odskoczyła od razu do tyłu – Carmen jest podekscytowana. Zobaczymy się za chwilę. Baw się dobrze, dzikie dziecko. – Lori mrugnęła do mnie okiem – Hawkeye, chodźmy na drinka – Lori zażądała nie czekając na pożegnanie i znikając w tłumie.

Zostałam sama z Benem.

Ben uśmiechnął się do mnie znowu. Nigdy nie wiedziałam, dlaczego kobiety w filmach mdlały, gdy jakiś przystojny bohater uśmiechał się do nich. Ale kiedy Ben to zrobił, ja nagle zrozumiałam dlaczego tak się dzieje. Poczułam przypływ krwi docierającej do mojej głowy i zachwiałam się, chciałam winić o to alkohol ale wiedziałam co, a raczej kto naprawdę jest temu winny.

Ben położył mi dłoń na plecach i poprowadził mnie w stronę wyjścia. Kiedy przepychaliśmy się przez tłum przechodząc obok pijanych członków klubu, ja mogłam się tylko skupić na doznaniach płynących z jego dotyku. Poczułam, że jest mi gorąco i zimno. Moje ciało oszalało. Czy moje ręce zawsze były takie ociężałe i dziwne? Czy moje stopy zawsze były takie, że trudno mi było je podnieść i zrobić krok?

Zrób to Carmen. Przestań zachowywać się jak dziwak. To tylko facet. Mówiłam tak sobie w myślach. Tak, on tylko jest człowiekiem ale nie jest podobny do żadnego faceta, jakiego widziałam.

Chłodne powietrze na zewnątrz uderzające w moją twarz przywróciło mnie trochę do normalności. Poczułam, że mój puls ustabilizował się i zaczęłam normalnie oddychać.

- Co za noc na przejażdżkę – powiedział Ben – Chodź za mną, mój motor jest tutaj – pozwolił swojej dłoni opaść z moich pleców.

Skreśliśmy za róg i oto stał tam lśniący i olśniewający kawałek misternie oblepionego metalu, który wyglądał jakby był zdolny do walki na wojnie a może nawet mógłby wystartować w kosmos, w zależności od umiejętności osoby prowadzącej ten pojazd. Sądząc po tym jak Ben podszedł do motoru i fachowo dotykał jakiś przełączników, nie miałam żadnych wątpliwości, że może zmusić motor do zrobienia wszystkiego, czego będzie chciał.

Stałam tak kilka stóp dalej od niego i patrzyłam na niego, kiedy tak sprawdzał kilka rzeczy związanych z silnikiem. Zerknęłam z tyłu na toczącą się imprezę. Światła odbijały się od okien. Stłumiony hałas od muzyki i rozmów przenikał noc.

- Czy zawsze obgryzasz paznokcie, kiedy się denerwujesz? – zapytał Ben.

Odwróciłam głowę w jego stronę. Oparł się o siedzenie pojazdu, skrzyżował ręce wokół klatki piersiowej i patrzył na mnie z rozbawionym wyrazem twarzy. Nawet nie zauważyłam, że znowu zaczęłam obgryzać paznokcie. Właściwie to robiłam wszystko, by nie ulec urokowi Bena. Ale najwyraźniej ponownie przyłapał mnie na gorącym uczynku.

Odsunęłam dłoń z moich ust i zaczerwieniłam się, kiedy mu odpowiedziałam:

- To mój najgorszy nałóg.

- To jest urocze – Ben roześmiał się – Podejź tu, pomogę ci. To za duża maszyna dla takiej małej dziewczynki jak ty – sposób jaki powiedział słowa, mała dziewczynka, spowodował przyływ ciepła między moimi nogami. Może wyobrażam sobie za dużo ale powiedział to niemal łapczywie, jakby spojrzął na stek i nazwał go soczystym.

Podeszłam do Bena i chwyciłam za jego wyciągniętą dłoń.

- Umieść jedną stopę tutaj – powiedział wskazując na kołek w dolnej części motoru. Zrobiłam to co mi kazał, najlepiej jak tylko mogłam na moich wysokich szpilkach i ostrożnie przerzuciłam drugą stopę na drugą stronę motocykla i o to w taki sposób siedziałam na siedzeniu.

Ben usiadł przede mną z wdziękiem i zapytał się:

- Czy jesteś gotowa?

Pokiwałam głową a potem uświadomiłam sobie, że nie mógł tego zobaczyć, więc odpowiedziałam – Tak, jestem gotowa.

Uruchomił silnik, który ryknął do życia między moimi nogami. Silnik warknął jak potężny potwór, warcząc, plując dymem i wibracjami. W porównaniu do tej maszyny, czułam się mała i delikatna. Ale w obecności Bena, to wydawało się łatwiejsze. Pomyślałam, że pasuje do niego ten motor.

Zadrzałam. Myśli przebiegające przez moją głowę nie miały sensu ale jednak nie mogłam nic zrobić, by je powstrzymać. Dzikie nieproszone myśli, przebiegały jedna po drugiej w mojej głowie. Ben dotyka mnie. Ben całuje mnie. Powoli dotyka mnie, gdy tak leżę na plecach przed nim.

Nagły wstrząs spowodował, że powróciłam do rzeczywistości. Ben nacisnął sprzęgło i motocykl wystrzelił z chodnika na asfalt. Zaskoczyło mnie to. Moje dłonie walczyły w powietrzu. Czułam jak chwieję się do tyłu. Chwyciłam się skórzanej kurtki Bena.

- Trzymaj się mnie – Ben krzyknął - Połóż ręce na moich bokach.

Nie mogłam w to uwierzyć, prawie spadłam z motoru! Zrobiłam to, co powiedział Ben. Przez jego skórzaną kurtkę czułam jego mięśnie.

Ben przyspieszył i chwyciłam się go jeszcze mocniej. Wiatr rozwiewał mi włosy i szarpał moje ubrania. Mimo, że byłam trochę przestraszona, to była we mnie niewielka część, która kochała uczucie wibrującego motocykla między nogami i uczucie bliskości Bena. To uczucie było dobre.

Zjechaliśmy w cichą boczną ulicę i po chwili zatrzymaliśmy się na środku asfaltu. Ben odwrócił się i spojrzał na mnie.

- I jak było ? – zapytał.

- W porządku – odpowiedziałam z nutą niepewności w głosie.

- Cóż, to była tylko rozgrzewka. Teraz dopiero możemy się dobrze zabawić. Czy jesteś na to gotowa?

Chciałam ponownie obgryzać moje paznokcie ale zmusiłam się do trzymania rąk po moich bokach.

- Chyba jestem – odpowiedziałam.

On mógł stwierdzić, że się boję. Oczekiwałam, że będzie się ze mnie nabijał i drażnił ze mną. Ale zaskoczył mnie. Jego twarz była śmiertelnie poważna, gdy powiedział:

- Nie martw się. Nigdy nie pozwolę ci upaść.

Ben spojrzał na mnie. Jego słowa wisiały pomiędzy nami w nocnej ciszy. Jego twarz znajdowała się o stopę ode mnie, może trochę mniej. Przez jedną szalona sekundę myślałam, że mnie pocałuje. Nie byłam jeszcze pewna co zrobię, jeśli by tego spróbował.

Zostawiłam jego wypowiedź bez odpowiedzi. Odwrócił się i ponownie odpalił motocykl. Zagłębił się w pustą aleję. Wystartowaliśmy z przyspieszeniem, jakbyśmy zostali wystrzeleni z armaty.

Budynki i krajobrazy przelatwały mi przed oczami. Moje oczy łzawiły przez wiatr. Chciałam się śmiać i jednocześnie krzyczeć. Ale nie zrobiłam tego. Po prostu trzymałam się mocno Bena.

- Czy mi ufasz? – krzyknął Ben.

- Co? – odkrzyknęłam.

- Zapytałem, czy mi ufasz!

- Ja dopiero co cię spotkałam!

- To raczej tak, czy raczej nie!

Zawahałam się. Ledwo co poznałam tego faceta a oto jechałam z nim na motorze, pędząc niczym wiatr... pędząc ponad setkę na godzinę! Ale miał rację albo mu ufam albo nie.

- Tak, ufam ci! – krzyknęłam do niego.

Nagle przednie koło oderwało się od ziemi i Ben zaczął jechać na jednym kole. Nie mogłam nawet krzyczeć. To było nierozsądne.

Wyobrażałam sobie, że zaraz się tu rozbijemy i zginiemy. Nie mogłam uwierzyć, że przeciwstawiałam się zdrowemu rozsądkowi i

jestem tutaj o północy z Benem i jedziemy na jednym kole. Nie ma mowy, że Carmen Sanders mogłaby to zrobić ale jednak robiła to.

Cisza która zapadła, kiedy Ben wyłączył silnik była dziwna. Wróciliśmy do klubu. Impreza trochę przycichła. Widziałam ludzi poruszających się na niestabilnych nogach. Ten widok sprawiał, że ta impreza wydawała się być udana.

Wyjęłam telefon z tylnej kieszeni, by sprawdzić godzinę. Zauważyłam, że Lori wysłała mi z ponad tuzin smsów, odkąd pojechaliśmy z Benem na przejażdżkę. Wibracje motoru musiały zamaskować wibracje przychodzących smsów na moim telefonie. Zaczęłam odczytywać od niej wiadomości.

Czy wszystko jest w porządku?

Daj mi znać, kiedy wrócisz!!

Idź i stań się tygrysem ;) xxxx

Carmen!!! Gdzie jesteś?

Wyślij mi smsa gdy wrócisz tutaj <3

Wysłałam jej smsa, by wiedziała że już wróciłam. Lori natychmiast mi odpowiedziała.

Dzięki bogu! Poszliśmy po pizzę. Wracamy za 15 minut . Kocham Cię.

Schowałam telefon do kieszeni i spojrzałam na Bena. Obserwował mnie.

- Dobrze się bawiłaś? – zapytał mnie.

Pokiwałam głową na tak i odpowiedziałam:

- Dzięki za przejazdżkę.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Czy chcesz bym cię zabrał z powrotem do twoich przyjaciół?

- Poszli po pizzę – wyjaśniłam mu – Wrócą za kilka minut.

- Rozumiem – odpowiedział Ben oddychając powolnym miarowym oddechem, po czym dodał – Cóż, nie chcę cię tu zostawiać samej. Nie jest bezpiecznie dla takiej ładnej dziewczyny jak ty, stać tu wśród tych wszystkich napitych dupków.

- Nie wspomniałeś, że jesteś jednym z nich – zażartowałam.

- Przyznaję się do tego bez bicia – powiedział Ben z uśmiechem na ustach. Zamilkł a jego oczy nie zawahały się, gdy patrzył na mnie. Były takie pewne i spokojne. Stał tak blisko mnie, że mogłam poczuć od niego wibracje. Skórzana kurtka, zapach alkoholu i dymu z silnika motocykla i jego subtelny męski zapach drażnił mnie. To było jak narkotyk. Czułam zawroty głowy. Czy to z powodu jazdy na motocyklu czy z powodu Bena, tego nie wiem.

- Cieszę się, że cię poznałem – powiedział cicho Ben.

- Ja również się cieszę. Nie wychodzę za dużo.

- Cóż, dobrze, że wyszłaś tej nocy.

- Tak, to jest dobra rzecz.

Potem jego dłonie znalazły się na moich biodrach a jego usta były na moich ustach. To było tak nagle.

Smakował dokładnie tak jak pachniał, ta sama kombinacja ciemności z delikatnym, lekkim i męskim zapachem. Jego broda ocierała się o moją twarz a jego opuszki palców delikatnie dotykały pasa moich skórzanych dżinsów. Nawet będąc w szpilach i tak musiałam stawać na palcach, by dosięgnąć jego ust.

Jego język prześlizgnął się po moich ustach i dotknął moich warg. To był łatwy i delikatny pocałunek. Byłam zaskoczona, jak zręcznie się posługiwał swoim językiem. Pomyślałam, że mnie zaatakuje i zdominuje. Ale nie musiał tego robić. Zatwierdził mnie bez żadnego dowodu władzy z jego strony. Jeden prosty pocałunek spowodował, że mój opór zniknął.

Ben odsunął się powoli ale jego dłonie nie opuściły mojej talii.

- Czy chcesz się napić? – zapytał.

Pokiwałam głową nie mogąc znaleźć słów. Chwycił mnie za dłoń i poprowadził z powrotem do klubu.

W domu znajdowało się kilka grup osób rozrzuconych po całym pokoju. Większość osób była głęboko w alkoholowej i napędzanej narkotykami manii, która zbliżała się do snu lub nieprzytomności. Widziałam też wiele par które się całowały. W rogu pokoju, znalazł się nawet jeden trójkąt. Jakiś członek klubu został zamknięty w uścisku między dwoma skąpo odzianymi brunetkami, które dobierały się do jego spodni.

Przybliżyłam się bardziej do Bena. To wszystko jest daleko poza moją strefą komfortu. Byłam wstrząśnięta. Lgnęłam do Bena jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Gdyby tylko teraz mógł mnie zobaczyć mój ojciec.

Zadrzałam. Przez całą noc nie myślałam o tatusiu. W drodze tutaj, Lori kazała mi przysięgać, że zrobię wszystko, żeby zapomnieć o wszystkim i będę zamartwiać się dopiero później. Udawało mi się to, do teraz. Po przejażdżce na motorze i pocałunku Bena, ciężko mi było utrzymać tą obietnicę.

Podążyłam za Benem do baru, gdzie wcześniej piliśmy toast. Sięgnął po tą samą butelkę whisky i chciał nam nalać drinki, ale nagle zatrzymał się w połowie z butelką w powietrzu.

- Zapomniałem, że nie lubisz tych rzeczy, nieprawdaż? – powiedział Ben.

- Nie należy do moich ulubionych – przyznałam się nieśmiało.

Zakręcił butelkę i ponownie ją schował

- Tak, też powinienem zwolnić. To zabiło mojego ojca, więc pewnie alkohol zrobi wszystko, by położyć mnie w ziemi obok niego. W moim pokoju mam butelkę wina, jeśli ci to odpowiada.

- Brzmi nieźle – odpowiedziałam mu.

Ale zamiast odwrócić się i zabrać mnie do swojego pokoju, Ben stanął na chwilę. Spojrzał na mnie z nieczytelnym wyrazem twarzy, po czym nagle przyciągnął mnie do swojej piersi i pocałował mnie głęboko jeszcze raz.

Roztopiłam się w jego ramionach. Jego ciepło, jego siła, otoczyły mnie. Moje usta zrobiły się miękkie, by przyjąć jego język, który uderzał mnie w zęby. Jego usta były zaskakująco miękkie.

Potem tak nagle jak mnie pocałował, odsunął się. Ale tylko o cal. To wystarczyło, by wprowadzić najmniejszy kawałek powietrza między jego ustami a moimi. Trzymaliśmy się wystarczająco blisko siebie by nasze oddechy się zmieszały.

Kiedy przemówił do mnie, jego głos był niski.

- Posłuchaj, Carmen. Jeśli byłaby tu jakaś inna dziewczyna, to chciałbym by znalazła się w moim łóżku. Dręczą mnie te wszystkie bzdury, przejażdżka, pocałunek i to wszystko. Przeszedłbym od razu do rzeczy i ściągnąłbym z ciebie od razu tą głupią koszulkę i dał ci klapsa w tyłek. I tak zrobiłbym ci to. Ale nie będę się spieszył. Chcę spędzić z tobą czas. Nie jestem taki jak inni. Poczekam, aż przyjdiesz do mnie i sprawię, że to zapamiętasz.

Stałam nieruchomo. Kto przy zdrowym umyśle tak mówi? Poczulałam zawroty głowy, jakby to wszystko działo się za szybko.

Ta noc od samego początku była ryzykiem. To zmieniło się w dziką przygodę, której nigdy nie przeżyłam.

Nigdy nie myślałam jak może się potoczyć ta noc. Pieprzyć mojego tatę. Pieprzyć jego zasady. Powiedziałam do Bena:

- Więc, pokaż mi.

ROZDZIAŁ 6

BEN

Cóż, będę przeklęty. Mała kobietka o jasnoszarych oczach, doprowadziła mnie do kompletnego zaskoczenia.

Porzuciłem wszystkie pozory i trafiłem w sedno sprawy. Dokładnie powiedziałem jej o czym myślałem. Niektóre kobiety mogłyby uciec, słysząc takie coś. Niektóre kobiety wzruszyłyby ramionami i pozwoliłyby mi na wszystko, co chcę z nimi zrobić. Jej reakcja była doskonała i różniła się od wszystkiego co kiedyś doświadczyłem. Przeszła od lęku do ochoty, w ciągu kilku chwil. Kłucie w mojej klatce piersiowej, które rosło z każdą chwilą, którą spędziłem na rozmowie z Carmen, było kłopotliwe i przytłaczające ale teraz po tych słowach, które właśnie mi powiedziała,

zatrzymałem się w powietrzu i zmieniłem się w wygłodniałego, pieprzonego, potwora. Chciałem rozerwać tę dziewczynę i sprawić, by jęczała i wiała się pode mną. Wszystko dlatego, że wiedziałem, że nie złamałoby jej to. Wzięłaby mnie całego i jeszcze błagałaby o więcej. A ja zrobiłbym to i dał jej wszystko czego chce.

Co ona, do cholery, ze mną zrobiła?

Pokaż mi. Takie proste dwa słowa od dziewczyny, która była nikim ważnym dla mnie. Te słowa były z ikrą. Nigdy przedtem takie słowa nie sprawiły, że byłem twardy, jak cholera.

Zapomnijmy teraz o tych słowach. Wszystko co trzeba było powiedzieć, zostało powiedziane i jedynie co zostało do zrobienia, to wypieprzyć tego małego, dzikiego anioła i zabrać ją do mojego pokoju, by zobaczyć jak będzie wyglądała nago leżąc na moim łóżku.

Pochyliłem się i złożyłem na jej ustach głodny pocałunek, zanim się odwróciłem łapiąc ją za rękę, przechodząc przez korytarz i idąc w stronę mojego pokoju. Szybko kopnąłem drzwi by je otworzyć a

potem odwróciłem się i znowu pociągnąłem Carmen w moje objęcia.

Kurwa, smakowała tak pysznie. Miętko i maślanie, słodko i ciepło, jak miód na moim języku. A sposób w jaki jej ciało idealnie pasowało do mojego, był praktycznie nie do opisania. Sposób, w jaki ona się porusza, mówi wszystko jak będzie zachowywać się w łóżku i tylko jeden krok dzieli mnie, by obserwować Carmen jak będzie krzyczeć z przyjemności. Nie mogłem dłużej czekać, żeby ją rozebrać.

Podniosłem ją, przekroczyłem próg pokoju i kopnąłem drzwi by je zamknąć. Za jednym zamachem rzuciłem ją na łóżko. Uderzyła w materac z miękkim jękiem i spojrzała na mnie nie cierpliwie. Jediną rzeczą jaką teraz pragnę zrobić na tym cholernym świecie, to chcę zerwać z niej ubrania, bez żadnej chwili wahania.

Chciałem poświęcić mój czas i robić to tak długo, jak to tylko możliwe. Zmusiłem się żeby stanąć i po prostu na nią spojrzeć. Zacząłem od jej stóp, aż doszedłem do jej oczu, wnikając w każdy

szczegół jej ciała. Ona również obserwowała mnie i cierpliwie czekała.

Jej stopy były zgrabne i blade, ubrane w czarne szpilki. Jej kolana lekko zgięte, oddzielały łydki od jej ud, które były zamknięte w ciasnym materiale spodni, które kończyły się na jej talii. Obliziałem usta, śliniąc się na samą myśl o zagłębieniu się swoim językiem w jej szczelinach. Chciałem ścisnąć te uda i wsunąć swoją dłoń pod koszulkę, którą miała na sobie. Jej tułów był porcelanowy i drobny, jak reszta jej ciała.

Jej usta były ciemne same z siebie i trochę opuchnięte od siły mojego pocałunku. I te jej cholerne oczy. Nikt nie ma takich oczu, nikt oprócz niej. Były prawie półprzezroczyste o kolorze szarym a gdy na nią patrzyłem, błysnęły do mnie mieszanką emocji. Czuję się rozdarty między pragnieniem jej a zastanawianiem się, czy to jest może zły pomysł. Ale tak czy owak, zrobię to.

Zrobiłem jeden krok do przodu, a potem byłem już na niej. Złapałem tył jej głowy jedną ręką a drugą wsunąłem pod krawędź jej koszulki, by

podeprzeć dolną część jej kręgosłupa. Była taka malutka i ciepła pode mną.

Czekanie się skończyło, teraz to jest wyścig, by zobaczyć jak szybko uda nam się pozbyć naszych ubrań. Nigdy wcześniej nie byłem tak wkurzony, że mam na sobie skórzaną kurtkę i dżinsy. Ale to nagle stało się dla mnie najgorszym wynalazkiem jakikolwiek spotkałem i chciałem się go pozbyć w cholerę. Chciałem to samo zrobić z jej ubraniem. Lśniący top, który miała na sobie jeszcze przed chwilą, był urzekający a teraz był przekleństwem dla mnie. Chwyciłem go w garść i mocno za niego szarpnąłem.

Carmen krzyknęła i chwyciła mój nadgarstek między jej szczupłe palce i powiedziała zapierającym dech w piersiach głosem:

- Ostrożnie!

- Carmen, kochanie – powiedziałem – jeśli nie pozbędziesz się zaraz tego z siebie, to świat się zaraz zawali.

Odetchnęła w połowie śmiejąc się a w połowie jęcząc. Co za dźwięk. Muzyka anioła. Sięgnęła ręką za szyję i rozluźniła węzeł a jej top opadł. Odrzuciłem go na bok i nie wahałem się, by wziąć od razu do swoich ust jednego z jej sutków.

Jęknęła i wygięła się w łuk, gdy go ssałem. Jedna z jej rąk otoczyła moją szyję a druga ścisnęła prześcieradło i miękkie „oh „ uciekło z jej ust. Zacząłem pracować nad guzikami jej spodni ale to było tak cholernie złożone. Nie miałem dość cierpliwości, żeby bawić się z tym.

Puściłem jej sutek i nie podnosząc wzroku, jednym szarpnięciem oderwałem guzik od jej spodni i to wystarczyło, by wywołać u niej chrapliwy chichot. Ona poluzowała suwak od spodni a ja wróciłem do gryzienia i lizania jej piersi i miękkiej skóry na jej obojczyku.

Gdy tylko rozluźniła suwak szarpnąłem za jej dzinsy i ściągnąłem je do połowy kolan. Na razie tyle musiało mi wystarczyć. Światło w pokoju było dosyć ciemne ale wystarczało mi by zobaczyć, że ma na sobie najmniejszą, najdziwniejszą parę

majteczek, jakie kiedykolwiek widziałem. To było cholernie nie istotne. Kiedy delikatnie dotknąłem palcem jej warg, poczułem jej gorąco i wilgotność.

- Ben – jęknęła Carmen.

Potarłem je palcem kilka razy zanim zdecydowałem, że pora pozbyć się jej majtek. Chciałem, żeby ta dziewczyna była naga i chciałem żeby to się stało teraz. Żadna armia na świecie, nie mogłaby mnie odwieść od tego.

Wstałem i ściągnąłem do końca z niej spodnie. Złapała ponownie mnie za nadgarstek. Kiedy spojrzała na mnie, jej usta były na wpół rozchylone a jej oczy lśniły dziko. Poczułem jak mój kutas pulsuje na sam ten widok. Jej palce były tak kruche i małe ale z zaskakującą siłą ścisnęła mój nadgarstek.

- Chcę cię zobaczyć pierwsza – powiedziała Carmen. Puściła mój nadgarstek i usiadła podpierając się na łokciu.

Powoli wyprostowałem się. Zdjąłem kurtkę, pozwalając opaść jej na podłogę. Następnie chwyciłem dolne krawędzie mojej koszuli i przeciągnąłem ją przez głowę. Światło księżyca wpadające przez okno, uderzyło w moją pierś rozświetlając moje szczyty i doliny mięśni oraz mój tors. Każdy mój tatuaż migotał.

Przerwałem i pozwoliłem jej spojrzeć na mnie. Nigdy wcześniej to nie miało dla mnie takiego znaczenia, pokazywanie mojej siły i muskulatury. Moja siła była bardziej funkcjonalna niż estetyczna. Byłem muskularny, ponieważ od czasu do czasu musiałem pokonać kogoś w jakiejś krwawej bójce a nie ponieważ byłem zainteresowany tym, by wyglądać dobrze dla kobiet. Posiadanie muskulatury było walorem, ponieważ mogłem z niej korzystać.

Ale teraz gdy stałem tak w blasku księżyca i pozwalałem jej patrzeć na siebie, spojrzała na mnie z pragnieniem w oczach.

- Nigdy więcej czekania – powiedziałem –
Potrzebuję cię, teraz. Muszę wiedzieć, jak
smakujesz, jak brzmisz i jak wyglądasz, kiedy
dochodzisz.

Carmen w odpowiedzi zaskomlała.
Pochyliłem się i rzuciłem jej spodnie na podłogę.

- Wstań – rozkazałem. Wyciągnąłem rękę,
żeby pomóc jej zejść z łóżka. Trzymała swój wzrok
na mnie, kiedy wzięła mnie za rękę i wstała.

Trzymałem jej dłoń i przyciągnąłem ją do
siebie, chwyciłem ją za gardło i pocałowałem ją
kiedy moja prawa dłoń skradała się po jej tułowiu,
aż dotarła do jej majtek i dotknęła warg jej cipki.

Jęknęła w moje usta, gdy tylko nawiązałem z
nią kontakt. Rozchyliłem jej wargi i znalazłem jej
łechtaczkę. Powolne okręgi, które tworzyłem
wystarczały by pozwolić jej dojść. Dobrze.
Chciałem tego.

Przesunąłem palce trochę dalej i znalazłem jej
otwór. Wsunąłem w niego jeden palec i poczułem
jak rozszerza się, by mnie przyjąć. Była już taka

śliska i to było łatwe, wsunąć się jednym palcem do jej rdzenia. Gładziłem jej ścianki i dotarłem do jej punktu g. Ona odpowiedziała drżąc w moich ramionach. Pod moją dłonią jej gardło drżało od stłumionych jęków.

Puściłem ją i popchnąłem z powrotem na łóżko. Ledwie miała chwilę, by złapać oddech, zanim upadłem na nią i podpierając się na rękach położyłem je po obu stronach jej głowy. Mój kutas pulsował, kiedy położyła dłonie na mojej skórze i badała moje ramiona, moją klatkę piersiową i mój abs.

Przetoczyłem się, przenosząc ją za sobą i zsuwając z niej majtki jednym ruchem. Siadła okrakiem na mnie. Promień księżyca uderzał w bok jej twarzy, rzucając niesamowicie piękne cienie na jej nos i usta. Nie czekałem, by to docenić, zamiast tego usiadłem i zanurzyłem z powrotem język w jej ustach.

Poruszała się powoli tam i z powrotem, ocierając się o mojego kutasa schowanego w spodniach. Jej palce znalazły mój pasek od spodni i

odpięła go, ściągnęła i rzuciła za siebie, po czym wróciła i odpięła guzik od moich dżinsów. Po odpięciu guzika i przesunięcia suwaka w dół, sięgnęła do środka i uwolniła mojego kutasa na wolność.

Odsunąłem się, by spojrzeć jak jej usta rozchylają się jeszcze bardziej, gdy zaczęła mnie powoli gładzić dwoma rękami. Stwardniałem jeszcze bardziej a ona spojrzała na mnie oczami pierwotnymi i przerażonymi.

- Ja ... nie sędzę, że mogę to zrobić – powiedziała ze strachem w głosie.

- Zrobimy to powoli – odpowiedziałem jej – Tak, jak powiedziałem to wcześniej, nie chcę się spieprzyć.

Skinęła głową jakby rozumiała ale kiedy spojrzała na moją męskość, znowu mogłem powiedzieć, że nie była przekonana do tego. Po prostu musiałem jej to pokazać.

Ponownie pochyliłem się do przodu i delikatnie ją pocałowałem a potem składałem delikatne pocałunki wzdłuż jej szyi i na piersiach, wzdłuż jej brzucha, aż dotarłem do szczytu jej ud. Poczułem ciepło bijące z jej cipki.

Przycisnąłem usta do jej wejścia i głęboko wypuściłem powietrze. Powietrze wpadło między moje usta a jej wejście. Zadrżała na tą pieśczołę. Przeniosłem swoje dłonie pod jej kolana, naciskając swoją dłonią rozszerzyłem jej nogi tak, żebym mógł się pochylić i dotknąć językiem jej warg.

Jej ręce natychmiast wylądowały na mojej głowie. Polizałem jej łechtaczkę i rzuciłem się na nią. Smakowała tak, jak sobie to wyobrażałem. Moje tempo podniosło się a ja zmusiłem jej uda do rozchylenia się jeszcze bardziej i błądziłem swoim językiem wokół jej łechtaczki, robiąc okręgi swoim językiem.

Robiłem to szybciej i szybciej. Poczułem jak drżała pode mną i wiedziałem, że chce dojść. Zatrzymałem się na tyle długo, by spojrzeć na nią i powiedzieć:

- Powiedz mi, kiedy masz zamiar dojść. Chcę to wiedzieć.

Carmen miała oczy zamknięte ale kiwnęła mi głową i zajęczała. Wróciłem do lizania jej, zaczynając powoli ale szybko przyspieszyłem. Jej usta nagle otworzyły się, by powiedzieć.

- O boże, dochodzę.

Zacisnąłem swoje usta na jej cipce i pozwoliłem jej dojść.

Była gotowa na mnie. Kiedy zaczęła się uspokajać, podniosłem się na kolana i przycisnąłem czubek kutasa do jej otworu. Jej oczy zamrugały, otworzyły się i ich szarość wpatrywała się we mnie. Miałem problemy z utrzymaniem mojego oddechu, wolnego i równomiernego.

- Bądź ostrożny – powtórzyła Carmen.

Spojrzałem na nią z powrotem i odpowiedziałem jej:

- Kochanie, słowa ostrożny nie ma w moim słowniku.

Z tymi słowami wszedłem w nią.

Nie miałem pojęcia, co ona robiła lub gdzie była przed tym, jak pojawiła się w moim klubie ale wiedziałem, że to dla niej jest pierwszy raz. Jeszcze zanim poznaliśmy się, to było zapisane w kartach. Wiedząc, że to jej pierwszy raz powstrzymałem się przed eksplozją, gdy tylko zanurzyłem się w nią. Pochyliłem się i zacząłem się wycofywać i wchodzić w nią z powrotem, nie spiesząc się. To było dla mnie torturą, poruszać się tak wolno w niej, więc gdy poczułem, że jest gotowa, zacząłem przyśpieszać.

Wkrótce wchodziłem i wychodziłem z niej brutalnie. Szarpała biodrami, by sprostać każdemu mojemu uderzeniu i ściskając mi szyję swoimi rękami. Dźwięk naszych uderzających o siebie ciał, był ostry, mokry i odbijający się echem w małym pokoju.

- Pieprzone piekło – przeklinałem pod nosem i skupiłem się na pieprzeniu jej. Chciałem pieprzyć się z tą dziewczyna na zawsze.

Ułożyłem jej nogi za sobą i przewróciłem się na plecy. Moje ręce opadły na jej biodra i pomagałem jej podskakiwać w górę i w dół na moim fiucie. Nieprzytomny jęk wyskoczył z jej ust, kiedy tak ujeżdżała mnie, jakby robiła to całe swoje życie. Jej cycki kołysały się nade mną. Złapałem jeden sutek w dłoń i ścisnąłem go.

Zbliżałem się do krawędzi. Zajęło mi to chwilę i doszedłem w jej wnętrzu. Fakt, że wytrzymałem tak długo, biorąc pod uwagę jak nierealny był ten seks, to był to cholerny cud.

Moje jaja zaciskały się, jakby były w ogniu, pragnąc zostać uwolnione. Tylko trochę więcej uderzeń, tego tylko chciałem. Doszedłem z moim fiutem wewnątrz Carmen i jej małym ciałem, które trzymałem w swoich ramionach.

Po wszystkim zasnęliśmy. Carmen zwinęła się w kłębek i przytuliła się do mnie a mój fiut nadal był zakopany w niej. Zawsze byłem upartym gnojkiem.

ROZDZIAŁ 7

CARMEN

Brrr, brrr.

Obudziłam się będąc oszołomiona. Świat przede mną wyglądał jak rozmyta plama, przez mój rozmyty makijaż i kaca. Poczułam, że Ben się porusza ale się nie budzi. Co to, do diabła, było za bzyczenie? Doprowadzało mnie to do szału. Bolała mnie głowa a całe moje ciało było obolałe i osłabione.

Brrr, brrr.

Ben znowu się poruszył. Obudził się, oparł się na łokciu i rozejrzał się po pokoju. Przekręciłam się, spojrzałam na niego i zapytałam:

- Co tak robi? – wymamrotałam.

Nadal nie mogłam się dobudzić. Czułam się zbyt zmęczona, żeby się poruszyć.

- Myślę, że to twój telefon – odpowiedział Ben. Głos był gruby z powodu zaspania. Jego słowa otrzeźwiły mnie.

- Co? – wykrzyknęłam – Gdzie? – nawet nie czekałam na odpowiedź, wyskoczyłam z łóżka będąc wciąż zupełnie naga i zaczęłam chodzić po pokoju szukając źródła bzyczenia.

- Która jest godzina? – zapytałam, będąc cała w panice.

Światło wpadające przez okno było szaro niebieskie co wskazywało na wczesny poranek. W końcu znalazłam telefon wibrujący na podłodze, zakryty moim topem z ostatniej nocy. Podniosłam telefon i spojrzałam na ekran, by zobaczyć, że dzwoni do mnie Lori. Odebrałam.

- Cześć – powiedziałam.

- Carmen, gdzie ty, kurwa, jesteś? –
usłyszałam Lori – Szukałam cię godzinami! Jezu
Chryste, musimy iść! – jej głos był donośny i nie
pomagał wcale na mojego kaca. Trzymałam
telefon z dala od ucha.

- Jestem um... - powiedziałam szukając
pomysłu – Mam, um... Ben i ja, my... - zamilkłam
ponownie i spojrzałam na Bena.

Ben z trudem usiadł na łóżku i przyglądał się
tej scenie ze spokojnym wyrazem twarzy. Nawet
będąc w panice, zauważyłam jaki jest umięśniony.
Był niezmierny.

- Musimy wracać do domu, Carmen! –
powiedziała Lori – Twój tata cię zabije!

Nagle zrobiłam się blada. Przypomniałam
sobie o tacie. Oczywiście, Lori miała rację.
Znalazłam budzik na nocnym stoliku i zobaczyłam,
że jest prawie szósta rano. Jeśli nie był już w domu,
to jestem pewna, że zaraz tam wróci. Musiałam
wracać natychmiast do domu.

Ben odezwał się za mną – Mogę zabrać cię do domu – powiedział spokojnie.

Rozwazałam jego propozycję przez pół sekundy, zanim zdałam sobie sprawę, jak absurdalna była ta propozycja. Pierwszą rzeczą, która pojawiła się w mojej głowie to obraz Bena i mnie jak podjeżdżamy na podjazd mojego domu na motocyklu a mój tata wita nas w drzwiach.

- Tatusiu, to jest Ben – powiedziałabym – Spotkałam go na imprezie w klubie motocyklowym zeszłej nocy i jechaliśmy na jego motocyklu na jednym kole a noc zakończyła się niesamowitym seksem.

Na to mój tata odpowiedziałby bez zważenia – Ben, prawda? Miło cię poznać, synu. Wyglądasz na młodego szanowanego dżentelmena i doceniam to, że lizałeś jej cipkę a potem dałeś jej orgazm zanim wepchałeś w nią swojego kutasa. Naprawdę, świetna robota. Chciałbym uścisnąć ci dłoń i pogratulować dobrze wykonanej roboty.

Tak taka sytuacja byłaby w porządku. Z wyjątkiem, gdyby zabrakło uprzejmości z jego strony a zakończyło się rozlewem krwi, co skończyłoby się tym, że sanitariusze musieliby zabrać ciało Bena w worku.

Powróciłam do rzeczywistości.

- Nie ma mowy – powiedziałam do Bena.

Odezwałam się do telefonu i powiedziałam do Lori:

- Musisz przyjechać po mnie.

- Jestem w drodze. Będę za 5 minut – odpowiedziała Lori.

Odłożyłam telefon na biurko obok i zaczęłam szukać swoich ciuchów. Ubrałam się tak szybko jak tylko mogłam, gdy Ben założył dzinsy na siebie i palił papierosa. Położył się na łóżku, oparł się o poduszki i obserwował mnie jak wkładam na siebie ubrania. Nie mogłam znaleźć nigdzie swoich majtek, więc dałam sobie z nimi spokój, ponieważ nie miałam czasu ich szukać.

Kiedy w końcu się ubrałam zaczęłam kierować się w stronę drzwi ale nagle znieruchomiałam i odwróciłam się w stronę Bena, żeby na niego spojrzeć. Ben się nie poruszył. Opierał się o poduszki i zaciągnął się papierosem a potem wypuścił dym.

- Ja umh... nie wiem co mam powiedzieć – powiedziałam do niego. Magia poprzedniej nocy, która chwyciła mnie jak nic co kiedykolwiek czułam a nawet marzyłam, zniknęła. Na jej miejscu pojawił się chłód.

Ben wstał i podszedł do mnie. Poczułam się, jakby miał zaraz ryknąć. Jego sama obecność sprawiała, że wstrzymywałam oddech. Czułam się taka malutka obok niego, w przeciwieństwie do poprzedniej nocy teraz wiedziałam, jak to jest być wziętą przez tego mężczyznę. Nigdy tak bardzo nikogo nie pragnęłam. Zadrzałam. Sama myśl o tym co się stało spowodowała, że przebiegały przeze mnie ciarki.

- Miło było cię poznać, Carmen – powiedział Ben – Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się zobaczymy.

- Mam nadzieję, że tak się stanie – zaczęłam mówić ale odgłos klaksonu samochodu przerwał mi w połowie mojej myśli – To musi być Lori – powiedziałam.

Panika nie chciała mnie opuścić. Za każdym razem, gdy mrugałam widziałam oczy mojego taty, kiedy są pełne złości. Gdybym została złapana, to nigdy nie pozwoliłby mi wyjść z domu.

- Muszę już iść – powiedziałam.

- Daj mi swój numer – powiedział Ben. Sięgnął w stronę biurka i wyciągnął marker. Ofiarował mi swoje ramię, więc szybko zapisałam mu swój numer. Klakson znowu zatrąbił.

- Naprawdę, muszę już iść – powiedziałam.

- W porządku – odpowiedział Ben. Pochylił się i pocałował mnie a ja przez jedną chwilę zastanawiałam się czy nie zostać zamiast wracać do domu. Te kilka godzin spędzonych tutaj, były

najlepszymi godzinami jakie spędziłam od wielu miesięcy a może lat. Czułam się wolna i nie byłam w końcu przywiązana do łańcucha tak jak zawsze. Nie czułam się tak dobrze od śmierci mojej mamy. Odkąd mój tata postanowił stać się moim strażnikiem.

Po raz kolejny zabrzmiał klakson i to sprawiło, że powróciłam do rzeczywistości. Musiałam już iść. Przerwałam pocałunek i spojrzałam na Bena. Chciałam zapamiętać postać Bena, jego ciało, jego miękkie usta, tatuaże widniejące na jego klatce piersiowej.

Potem odwróciłam się i uciekłam.

- Musisz mi opowiedzieć, do cholery, co się wydarzyło zeszłej nocy? – zażądała Lori jak tylko wdrapałam się na przednie siedzenie jej samochodu.

- Nie wiem od czego mam zacząć – odpowiedziałam jej. Patrzyłam prosto przed siebie, nie mogłam znieść teraz spojrzenia Lori.

- Spałaś z nim? – spytała się mnie, była podekscytowana.

Nie odpowiedziałam jej.

- Zrobiłaś to, prawda? Carmen, to fantastycznie! - pisnęła radośnie Lori i zaczęła bębnić dłońmi w kierownicę, zanim zaczęła mi zadawać pytania.

- Jak było? Czy był dobry? Czy znowu się z nim zobaczysz?

Dopiero moje głośne szlochanie spowodowało, że zrozumiała, że płaczę.

- O mój boże, Carmen. Spójrz na mnie – powiedziała Lori z niepokojem – Będzie wszystko dobrze, kochanie. Nie mogło być, aż tak źle. Ciii, ciii.

Jakieś słowa bez żadnego sensu wymknęły się z moich ust. Ale Lori знаła mnie na tyle dobrze, że wiedziała że wystarczy tylko pogłaskać moje ramiona wolną dłonią. W końcu przestałam próbować jej wszystko wyjaśnić i pozwoliłam sobie na płacz.

Zanim dotarliśmy przed mój dom, prawie całkowicie się uspokoiłam. Ale czułam się pusta w środku. Moje oczy były spuchnięte i miałam sińce pod oczami z powodu niewyspania.

- Zadzwoń do ciebie później dobrze, kochanie? – powiedziała Lori ze współczuciem, gdy zatrzymaliśmy się na podjeździe.

Pokiwałam głową i przetarłam oczy dłonią.

- Teraz idź i wejdź do domu. Nie widzę motocykla twojego taty, więc mam nadzieję, że nie ma go jeszcze w domu.

Poklepała mnie po głowie, zanim wysiadłam z auta. Pobiełam do drzwi i przekręciłam klucz w zamku. W końcu udało mi się otworzyć drzwi, więc wpadłam do środka. Zamknęłam za sobą drzwi i zatrzymałam się na chwilę, żeby poobserwować. Dom był pogrążony w ciemności. Na parterze nie świeciły się żadne światła. To wyglądało dobrze. Po prostu musiałam dojść teraz do mojego pokoju i położyć się do łóżka. Wtedy będę bezpieczna.

Spojrzałam w górę z dołu schodów. Z tego co widziałam, światło w gabinecie mojego taty się nie paliło. Przeszłam szybko na palcach przez korytarz w stronę mojego pokoju, który znajdował się na końcu korytarza. Rozluźniłam się i wypuściłam z ust długie westchnienie i pozwoliłam sobie, żeby opuściło mnie napięcie. Chciałam już złapać za klamkę drzwi do mojego pokoju ale drzwi otworzyły się, zanim zdążyłam to zrobić.

Mój ojciec stał w drzwiach do mojego pokoju. Mogłam przysiąc, że jego oczy w ciemności lśniły. Skrzyżował swoje dłonie wokół klatki i mogłam zobaczyć, że na jego czole pulsuje żyłka, co sugerowało, że jest wściekły.

Kiedy przemówił do mnie, jego słowa były okrutne i pełne wściekłości.

- Masz poważne kłopoty, Carmen.

ROZDZIAŁ 8

BEN

CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

- Ben, mój dobry przyjacielu – powiedział mężczyzna z mocnym rosyjskim akcentem. Rozłożył swoje szerokie ramiona by mnie przytulić.

– Witaj – powiedział, poklepując mnie po plecach – Dobrze cię znowu widzieć, długo się nie widzieliśmy.

- Dobrze cię widzieć, Ivan – odpowiedziałem mu.

- Chodź i usiądź proszę – powiedział Ivan wskazując na krzesło naprzeciw jego biurka. Ivan wrócił za biurko i usadowił się na swoim fotelu,

kładąc dłonie na swoim grubym brzuchu. Wskazał palcem na stojącego przy ścianie młodego faceta i rozkazał:

- Petrov, zrób drinka mojemu przyjacielowi. Nalej mu wódki.

- Trochę jest za wcześnie na wódkę, nieprawdaż? – powiedziałem.

- Nigdy nie jest za wcześnie na wódkę.

- Jesteś rodowitym Rosjaninem – zauważyłem.

- Ach, co ja mogę z tym zrobić. To jest w mojej krwi. – Ivan pochylił się i spojrzał na mnie z góry na dół – Nie wyglądasz za dobrze – powiedział bez ogródek.

- Tak, no cóż, ty też wyglądasz jak gówny stary grubasie – odparłem z sarkazmem.

Ivan zachichotał. Siedzieliśmy w jego biurze w podziemnym bunkrze po drugiej stronie miasta. Poklepał się po brzuchu, wzruszył ramionami i odpowiedział :

- To prawda. Być może mamy trochę ciężkie dni. Ale takie jest życie jakie prowadzimy, co nie? Piję najlepsze trunki, jem najlepsze jedzenie i pieprzę najładniejsze kobiety. Nie mam żadnych zażaleń, jeśli muszę zdobyć trochę kasy w rezultacie. Można powiedzieć, że są to koszty prowadzenia działalności.

Nic co teraz powiedział Ivan, nie jest zaskakujące. Ivan zawsze był człowiekiem z apetytem, określając to ładniej. Ujmując to niezbyt ładnie powiedziałbym, że jest grubą chciwą świnią. Ale powiedzenie czegoś takiego prosto w twarz takiemu facetowi, mogłoby się skończyć wielkim bólem i cierpieniem a ja nie byłem gotowy na to teraz.

Miałem popieprzone w głowie. Tak jest od czterech miesięcy od momentu akcji w magazynach Jamesa. A może od momentu imprezy? Boże nie mogę uwierzyć jak szybko to minęło. Dla mnie wygląda to tak jakby było to zaledwie wczoraj, kiedy Slick wciągnął do mojego biura pełne torby gotówki i cieszyliśmy się z naszego szczęścia.

Głowiłem się nad tym. Wiedziałem dlaczego, przynajmniej częściowo. Nie wypowiedziałem jej imienia głośno od ranka, kiedy wyszła z mojego pokoju ale te jej oczy utknęły w mojej głowie. Cholernie mnie prześladują, pojawiają się za każdym razem, gdy utnę sobie drzemkę albo gdy robię sobie przerwę by nad czym pomyśleć. Te jej szare, pieprzone oczy.

Ale nurtują mnie też inne rzeczy, głównie związane z naszym biznesem. My nie usłyszeliśmy żadnych wieści od Wild Kings, od kiedy ich skasowaliśmy. To nie ma żadnego sensu. Kto porzuca tyle pieniędzy, ponad milion w gotówce nawet jej nie szukając? Na litość boską, przynajmniej mogli sobie zadać trud, by zostawić jakiś plakat w stylu „Zgubiono! Proszę zwróć!”. Ale nie, nadal panowała kamienna cisza. W ogóle nie lubiłem tego gówna.

A jeśli coś mi się nie podobało, to Jay był pewny że zbliża się piekło. Mężczyźni z reputacją krwawej zemsty – tacy jak James Sanders – nie pozwalają na to, by coś źle poszło. Po prostu nie pozwalają by ich kasa zniknęła. Oni powracają z

podwójną siłą, zadając przy tym podwójny ból. Jesteśmy przygotowani na to, że odkryją kto im to zrobił. Ale tygodnie napięcia działają mi na nerwy.

- Więc, Ben powiedz mi, co Cię dzisiaj tutaj sprowadza? - zapytał się Ivan a jego oczy zaślniły lodowato niebieskim kolorem, wziął do ręki scyzoryk i zaczął sobie czyścić paznokcie.

Spojrzałem na swoje dłonie leżące na kolanach, zanim oczyściłem gardło i zacząłem mówić :

- Rozmyślałem o czymś Ivan. Wydaje nam się, że w mieście doszło do kilku zamieszek. To nic ważnego, nie ma się czym martwić ale to definitywnie jest jakieś drzenie tam i tu. To jacyś nowicjusze. Faceci biją się o własne terytorium. Jakieś nielegalne interesy, które nie są tolerowane.

Rzeczy o których powiedziałem, w pewnym sensie są prawdziwe. Odbywa się wysyłka prostytutek przez gangi z Europy Wschodniej, która jest na celowniku lokalnej policji z zaangażowaniem policji federalnej. Faktem jest, że to sprawia, że znaleźliśmy się na celowniku, ja i

mój klub. My wolimy pozostać poza radarem niż znaleźć się w wiadomościach w całym kraju.

Wraz z nagłośnieniem tej sprawy to by spowodowało, że nie obyło by się bez zamieszek, bójek czy strzelania a niektóre gangi niższego szczebla wdarły by się do kontroli miasta.

Podsumowując, to nie jest to dalekie od normy. Mamy w tym cel i to spotkanie zależy od tego czy przekonamy Iwana, że potrzebuje nas tak samo, jak my potrzebujemy go.

- Jasne – Iwan skinął głową – I coś jeszcze ?

- To sprawia, że czujemy się, oh, nie wiem ... trochę niekomfortowo – kontynuowałem mówienie. Lubię sytuacje, gdy sprawy pozostają w stanie niezmiennym i nie chcę by coś wkrótce się zmieniło.

Iwan zamrugał oczami i czekał, aż powiem coś jeszcze.

- Ja nie wiem czy słyszałeś o pewnej kradzieży, z jakiegoś powodu to było bardzo ciche.

Ivan uniósł brwi. Zwróciłem jego uwagę a on powiedział :

- Mów dalej.

- Ktoś, nikt nie wie kto, ukradł strasznie dużo pieniędzy Wild Kings MC.

- To załoga Jamesa Sandersa.

- Tak, to oni.

- James nie jest za bardzo przyjacielski, co nie?

- Jest mu bardzo daleko to tego. To dziecko szatana, jeśli mnie o to pytasz.

Ivan nie zaśmiał się tym razem i powiedział :

- Ben, co to ma wspólnego ze mną i z tobą.

- Biorąc pod uwagę nieprzyjemną historię pomiędzy mną a Jamesem podejrzewamy, że uważa że to my jesteśmy odpowiedzialni za tą kradzież. To łączy nas ze wszystkimi innymi kłopotliwymi rzeczami toczącymi się w mieście.

Ivan przyglądał mi się przez chwilę, po czym wrócił do czyszczenia paznokci. Nie miałem wyboru, musiałem siedzieć i czekać. Ivan to tego rodzaju człowiek, który poświęca czas na zastanowienie, zanim coś powie. Ale kiedy już coś powie, to mówi to tylko raz i każde jego słowo jest ostateczne.

W końcu odłożył scyzoryk złączył palce i znów spojrzał na mnie mówiąc :

- Lubię cię, Ben. Do diabła, moja żona też cię lubi. Być może to ty jesteś tą osobą, która zabrała kasę Jamesowi. Nie mam żadnego sposobu by to rozpoznać ale ja nie będę cię obrażał pytając o to. Wiem tylko, że jest dużo krwi pomiędzy twoim klubem a jego. To była jakaś zła działalność, która zdarzyła się kilka lat temu. Nie lubię mieszać się w takie rzeczy, kiedy nie mam własnego interesu w tej grze, wiesz o tym? Bardzo przykro mi przyjacielu ale nie mogę ci pomóc.

Młody facet wrócił do gabinetu z butelką wódki i z dwoma kieliszkami w dłoniach i wyglądał jakby biegł po długich schodach.

- Proszę, Ivan – powiedział facet kładąc butelkę i kieliszki na biurku przed swoim szefem

- Ach! – powiedział Ivan . Uderzył faceta w tył głowy, on wzdrygnął się a potem zrobił zawstydzoną minę – Zajmuje ci godziny, żeby zrobić nam te pieprzone drinki. Wynoś się z tego pokoju. Nie chcę na Ciebie patrzeć– Ivan zwrócił się do mnie i przeprosił mnie wzruszając ramionami – Przymnij moje przeprosiny Ben. Mój syn jest często beużyteczny. Nie masz swoich dzieci nieprawdaż?

- Nie – odpowiedziałem.

- Cóż, może któregoś dnia będziesz miał. Zobaczysz wtedy jak bardzo je kochasz a zarazem chcesz uderzyć ich w te durne głowy za każdym razem gdy je widzisz. W każdym bądź razie, pij – nalał mi do kieliszka wódki i przesunął w moją stronę.

Wziąłem go w dłoń i przyłożyłem do ust. Zapach wódki spowodował, że prawie zwymiotowałem. Napój był cuchnący i brutalnie zimny.

- Za stare przyjaźnie – powiedział uroczyście Ivan wznosząc toast a ja pochyliłem ku niemu kieliszek i jednym haustem wypilem go. Ivan wypił swój i wypuścił zadowolone – Ach.

- Dziękuję ci za poświęcony mi czas, Ivan – powiedziałem niskim głosem.

- Dla ciebie zawsze jestem dostępny, Ben. Czy musisz już iść? Czy mogę cię zainteresować czymś innym? Narkotykami? Kobietami? A może kobietą? Wyglądasz tak blado przyjacielu. Może dobre obciążanko poprawi ci kolor skóry. Petrov, idź po Kishe!

Facet odwrócił się by wyjść z gabinetu ale uniosłem dłoń i powiedziałem :

- Jest w porządku, naprawdę. Ze mną jest wszystko ok.

- Czy jesteś pewny ? Ta dziewczyna jest niesamowita – ryknął Ivan i uderzył kieliszkiem w biurko.

- Nie, jest wszystko dobrze – powtórzyłem.
Odstawiłem kieliszek na biurko i wstałem z krzesła
– **I** tak muszę już iść. Dobrze cię było widzieć.
Dzięki za drinka, Petrov.

Do diabła. Ta rozmowa nie poszła po mojej
myśli.

- Więc co teraz będzie? – zapytał się mnie Jay. Staliśmy na zewnątrz przy rozpalonym ognisku późnym popołudniem, paląc papierosy i zastanawiając się co powinniśmy dalej zrobić.

- Nie wiem – odpowiedziałem – Problem polega na tym, że zyskaliśmy znaczenie więcej na defensywnym partnerstwie z Bratwą niż oni by zyskali od nas. Zwłaszcza, że to my wzięliśmy pieniądze Jamesa

Jay prychnął i zapytał:

- Ivan ci uwierzył ?

- Nigdy nie wiem co ma na myśli ten drań. Jest tak zimny, jak oni.

- Ale nie powiedziałeś mu prawdy?

- Nie zaszliśmy tak daleko.

- On wiedział?

- Prawdopodobnie tak.

Jay wzruszył ramionami i powiedział :

- Mogło być gorzej. Przynajmniej nie groził, że nas podkablujecie Wild Kings.

- Za odpowiednią cenę, ten rosyjski skurwieli zrobi wszystko. Nie ufam mu tak daleko.

- Mówi to ten, który właśnie okłamał tego skurwiela

Odwróciłem się i spojrzałem na niego gniewnie mówiąc:

- Po czyjej jesteś stronie?

Jay zaciągnął się papierosem po czym rzucił go na chodnik i zdeptał butem mówiąc :

- Ja tylko mówię jak jest.

- To nie rób tego. To nie pomaga.

- Więc, moje pytanie zostaje bez odpowiedzi, co dalej?

- Nawet gdybyśmy to nie byli my, James i tak podejrzewa, że to my. Nienawidzi nas tak, jakbyśmy byli pieprzoną plagą

- On także nie jest naszym ulubieńcem.

- To prawda. Chciałbym tylko, żeby ten drań już zareagował! Żeby coś zrobił, wiesz o tym?

- Tak wiem, nie lubię ciszy.

- Chciałbym aby Olaf był wciąż w pobliżu, żeby przekonać Ivana do ponownego rozważenia naszej propozycji.

- Tak, Ivan miał prawdziwą słabość do Olafa.

Olafa jednak nie było w pobliżu. Był sześć stóp pod ziemią a więc jest bardzo mało prawdopodobne, że przekona Ivana do ponownego rozpatrzenia sprawy. Ale Jay ma rację, Ivan kochał Olafa prawie tak, jakby był jego rodzonym synem. Olaf był członkiem Dark Knights od lat, dorastał w klubie. Miał zwyczaj pracować na skrawku terytorium w pobliżu którego po raz pierwszy Ivan założył swoją bazę w mieście i w ciągu kilku miesięcy nawiązali przyjaźń związaną ze

wspominkami z ich ojczyzny oraz o wódce i cygarach. Kiedy Ivan został szefem Bratvy, jednym z jego pierwszych telefonów, był telefon do Olafa. Ich połączenie się doprowadziło do między innymi bardzo dochodowego biznesu pomiędzy nami a mafią, który wzbogacił nas oboje.

Ale nagle wszystko się zmieniło. Olaf został zamordowany w tym samym ataku co zginęła żona Jamesa Sandersa. Zaskoczyło to nas i bez Olafa wokół, nasza przyjaźń z Bratwą nieco ucichła.

- Widziałeś się ostatnio z Diną ? – zapytał mnie Jay.

Dina była wdową po Olafie a ja nadal pamiętam jaki Olaf był szczęśliwy w dniu swojego ślubu. Byłem na ich ślubie wraz z resztą naszego klubu. Za każdym razem gdy na nią patrzyłem, to wyglądało tak jakby pierwszy raz ją widziałem. Myślałem kiedyś, że jest szaleńcem. Teraz jednak wiedziałem dlaczego tak się działo.

- Nie, nie byłem u niej przez dłuższy czas. Powinienem tam pójść i zobaczyć jak sobie radzi.

- Tak – odpowiedział Jay – Muszę już iść. Duncan i Spark wracają z misji dalekiego zasięgu. Upewnię się, że czegoś nie schrzanili.

Zachichotałem i powiedziałem :

- Jeszcze trochę pokory brakuje tym dzieciakom.

- Lub próbując to zrobić, zginę.

- Oni nie są tego warci Jay. Nie waż się za nich umierać. Jesteś niezastąpiony.

Jay spojrział na mnie ponuro mówiąc :

- Odpocznij, Ben. Wyglądasz na zmęczonego.

Nie powiedziałem ani słowa. Zamiast tego stałem i patrzyłem jak Jay wsiada na swój motocykl i rusza zostawiając mnie samego z własnymi myślami.

Oparłem się o ceglana ścianę za mną i zamknąłem oczy. Dobrze się było zanurzyć w promienie słońca a moje mięśnie zaczęły się rozluźniać jeden po drugim. Byłem na krawędzi i nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy. Mój

oddech był krótki i płytki. Byłem bliski zaśnięcia. Miałem kilka chwil, by usiąść w słońcu i odpocząć przez chwilę.

Nawiedziły mnie we śnie te jej oczy, szare, jasne i wpatrujące się we mnie a jej blond włosy opadały na jej plecy. Te jej ciemne usta, które były otwarte jęcząc Ooo ...

Otworzyłem natychmiast oczy czując się bardziej niespokojny niż wcześniej. Warcząc odwróciłem się i podszedłem do miejsca, gdzie stał zaparkowany mój motocykl. Dina mieszkała tylko kilka bloków dalej więc, pomyślałem, że pojedę ją odwiedzić.

ROZDZIAŁ 9

CARMEN

Zamknęłam podręcznik i rzuciłam nim przez pokój. Uderzył o ścianę z trzaskiem i spadł na podłogę, gdy ja schowałam głowę w dłonie i cicho krzyknęłam. Jak mogłam się tego nauczyć? Informacje nie chciały pozostać w mojej głowie. Spędziłam nad książkami tyle godzin, że tylko Bóg wiedział ile, a ja nadal nic nie wiedziałam. Nic po za tym, że moja ocena balansuje na granicy zdania lub oblania. Jeśli ponownie zawalę test, to czeka mnie piekło.

Oczywiście to jest moja wina. Powinnam zdać to za pierwszym razem. Ale tak się nie stało, ponieważ spędziłam noc z przystojnym motocyklistą, zamiast uczyć się do egzaminu.

Dziesięciu na dziesięciu doradców akademickich doradzałoby, żeby nie robić czegoś tak głupiego. Powinnam była wysłuchać głosu w mojej głowie, który krzyczał do mnie by zostać wtedy w domu zamiast iść na tą imprezę.

Ale nie zrobiłam tego. Posłuchałam Lori i skończyłam w świetle bólu i wciąż przypominałam sobie głos tatusia buczący i przecinający moje bębunki w uszach, gdy ledwie on podniósł swój głos ponad szept.

„Masz poważne kłopoty Carmen”

Te słowa nawet nie opisywały całości. Gniew, który się w nim wyzwolił przez dni i tygodnie po imprezie, był wielki. Tatuś przemienił się w człowieka zimnego, wściekłego i potrafiącego krzyknąć bez powodu, kiedykolwiek go widziałam lub słyszałam. Było nawet kilka chwil gdy bałam się o swoje życie. I kiedy mnie uderzył ...

Zadrzałam. Widmowy dotyk jego dłoni na moim policzku wciąż się utrzymywał. Miał pierścień na swojej dłoni, kiedy to zrobił. Często zastanawiałam się czy to było celowe czy nie. Tak

czy owak miałam niewielką bliznę na mojej szczęce. Taka mała pamiątka od tatusia, by pokazać innym facetom by trzymali się ode mnie z daleka, że jestem uszkodzonym towarem i należę tylko do niego i nikogo więcej.

Po imprezie czułam się okropnie. To jest tak, jakby moje nerwy zostały trwale postrzępione. Nie wiedziałam kogo za to winić czy Bena czy mojego ojca.

Nawet teraz cztery miesiące po imprezie, byłam blada i pociłam się mimo że w mojej sypialni była normalna temperatura. Zamknęłam oczy i próbowałam systematycznie brać oddech przez nos i przez usta oraz uspokoić bicie mojego serca. Oddychaj dziewczyno, nakazałam sobie. Będzie dobrze, musisz po prostu odpuścić.

Wydaje mi się, że najłatwiej było by to po prostu zaakceptować, że takie jest teraz moje życie. Myślałam, że byłam już zamknięta pod kluczem ale to jest zabawne niedopowiedzenie w porównaniu do tego, co się teraz dzieje. Tatuś zainstalował oprogramowanie śledzące na moim telefonie które

dawało mu aktualizacje co 15 minut gdzie przebywam za pomocą GPS oraz mógł sprawdzać każdą wysłaną przeze mnie wiadomość. Miałam godzinę policyjną, musiałam być w domu o godzinie dwudziestej każdego dnia tygodnia bez żadnego wyjątku. Jeśli tata nie zamierzał być w domu by mnie kontrolować, to wysyłał jednego z facetów z klubu, żeby mnie pilnował. Powiedziałabym, że to sytuacja jakbym była więźniem, tylko że przynajmniej ludzie w więzieniu mieli realną szansę na ucieczkę a ja nie miałam żadnej szansy.

Miarowe oddychanie pozwoliło przywrócić moje tętno z powrotem na ziemię. Zauważyłam że moja skóra zaczyna się ochładzać, ponieważ nie otwierałam oczu i skupiłam się na uczuciu powietrza docierającego do mnie. Dobrze byłoby tak milczeć i nie ruszać się, nie musieć się uczyć lub robić czegoś innego. Po prostu tak siedzieć i tylko oddychać.

Nagle coś zabulgotało mi w żołądku. Wydawało mi się jakby to był skurcz mięśnia albo ktoś szturchał mnie od środka. Wzdrygnęłam z zaskoczenia. Właśnie wtedy usłyszałam, że drzwi do mojego pokoju się otwierają a Lori weszła i poskoczyła. Zerknęła na zaskoczony wyraz mojej twarzy i jej oczy od razu się zmrużyły.

- Wszystko jest w porządku, Carmen? – zapytała z niepokojem.

Wyjąkałam próbując znaleźć odpowiednie słowa :

- Tak, tak, tak. Ze mną wszystko w porządku. To po prostu jakieś skurcze. To wszystko.

- Jesteś pewna ?

- Tak – odpowiedziałam starając się znaleźć pewność, by mój głos brzmiał wiarygodnie. – Wszystko jest całkowicie w porządku. Ale pójdę teraz do łazienki.

- W porządku – powiedziała Lori. Wzruszyła ramionami i położyła się na moim łóżku a potem podniosła gazetę i zaczęła ją przeglądać. Wstałam z krzesła i ominęłam stosy ubrań leżące na podłodze. Weszłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi.

Spojrzałam na siebie w lustrze. Moje oczy były szeroko otwarte i przestraszone. To nie był pierwszy raz, kiedy poczułam taki wstrząs ale ten był najtrudniejszy. Nigdy nie czułam czegoś takiego aż do niedawna. Zaczęłam tracić rachubę ile nocy spędziłam bezsennie licząc liczbę tygodni, od kiedy poznałam Bena.

Nie opowiedziałam Lori całej historii. Była tak oszołomiona, że wzięłam udział w przejażdżce na motocyklu Bena. Z jakiegoś powodu nie chciałam by wiedziała wszystko, co stało się później. Wydawało się, że to jest sprawa prywatna tylko dla mnie i dla niego i nikt więcej nie powinien o tym wiedzieć. Może po prostu chciałam zatrzymać coś między nami.

Czułam się tak specjalnie, tak wyjątkowo. Sposób w jaki na mnie spoglądał, sposób w jaki jego dłonie i usta dotykały mego ciała. Z Benem przeżyłam niezwykłą przygodę. Nie mogłam o tym zapomnieć.

Jednak w ciągu czterech miesięcy od tej imprezy, zaczęłam w coraz większym stopniu wątpić w moje wspomnienia. On jest motocyklistą, złym chłopakiem. On do diabła, na pewno nie siedział i nie wspominał naszych wspólnych chwil spędzonych razem. Jest dokładnie zero procent szans, że to robi. Prawdopodobnie ma już kolejną dziewczynę lub dziewczyny. Byłabym zaskoczona, gdyby pamiętał moje imię.

Ale było coś więcej w tym. Miałam pewne objawy.

Każdy kto kiedykolwiek wziął udział w szkole w zajęciach seksualnych lub oglądał komedie romantyczne, rozpozna co mi jest. Te objawy nudności, wahania nastroju, nagłe bóle brzucha. Sama się oszukiwałam, że to przez nerwy

ale w głębi duszy wiedziałam co mi dolega. Znałam
prawdę.

Byłam w ciąży.

ROZDZIAŁ 10

BEN

Podniosłem dłoń i zapukałem do drzwi. To był nędzny blok wypełniony szczurami i różnymi szumowinami które zaludniały takie miejsca po gównianej części miasta. Na drzwiach widniał numer 233.

Skrzyżowałem dłonie i czekałem cierpliwie, aż drzwi się otworzą. Kilka chwil później otworzyły się i w progu stanęła kobieta. Była mała i miała blade blond włosy schowane w bandanie na głowie. Jej sukienka mogła być ładna kiedyś ale teraz była wyblakła.

- Hej Dina – powiedziałem – Mam nadzieję, że to w porządku, że wpadłem do ciebie. Byłem w twojej okolicy i pomyślałem, że wpadnę i przywitam się.

Dina uśmiechnęła się do mnie choć nie było widać tego w jej oczach. Biedna kobieta. Miała na sobie znoszone ubrania, które wyglądały jakby trzeba było je już wyrzucić. Pod jej oczami były sińce.

- Cześć, Ben – odpowiedziała Dina. Jej akcent stopniowo przestał być mocny, odkąd przybyła tu do miasta ale gdyby się dobrze przysłuchać, można było usłyszeć lekki akcent rosyjski przy niektórych wypowiedzianych przez nią słowach.

Otworzyła swoje ramiona, by mnie przytulić. Pochyliłem się i złożyłem na jej policzku miękki i delikatny pocałunek.

- Dobrze cię widzieć. Proszę, wejdź do środka – powiedziała Dina i odsunęła się, żeby mnie wpuścić do środka.

Kiedy wchodziłem schyliłem głowę, by nie uderzyć w niską ramę drzwi. Było tutaj gorąco i wilgotno. Słyszałem odgłos otwierania okna ale nic to nie dawało, ponieważ letnie ciepło przenikało przez cienkie ściany. Kilka roślin doniczkowych było ułożonych w kącie salonu. Dina przeszła obok mnie do kuchni, gdzie słyszałem brzdęk patelni i talerzy.

Spojrzałem na ściany. Na ścianie widniało kilka zdjęć oprawionych w tanie ramki. Jedno z nich było pochylone, więc sięgnąłem dłonią i je poprawiłem. Na obrazie był mężczyzna i kobieta siedząca z tyłu na motocyklu. Kobieta mocno obejmowała mężczyznę. Oboje mieli na twarzy szerokie uśmiechy.

- Uwielbiam to zdjęcie – powiedziała Dina, gdy weszła do salonu z herbatą i dwoma kubkami, które trzymała w dłoniach. – Olaf wyglądał na tym zdjęciu na bardzo szczęśliwego.

- Tak – odpowiedziałem – Naprawdę tak wygląda. Oboje tak wyglądaliście. – odwróciłem się i dołączyłem do niej na pasiastej kanapie.

Nalała herbaty i podała mi kubek do ręki.

- Dzięki – mruknąłem, gdy wziąłem łyk i postawiłem go na stoliku stojącym obok kanapy.

- Więc, Ben jak się masz? Jak się mają sprawy? – zapytała Dina. Jej głos był poważny ale wciąż tkwił w nim smutek.

- Jest w porządku. Raz w górę a raz w dół, wiesz jak to działa.

Dina pokiwała głową i powiedziała :

- To nie jest łatwe życie, jakie sobie wybrałeś.

- To samo mnie wybrało ale wiem, co masz na myśli. To nie jest łatwe – zachodzące słońce przebijało się przez cienkie zasłony wiszące na oknie oświetlając pomieszczenie na fioletowo i czerwono. To powodowało, że włosy Diny zaświeciły – W każdym bądź razie, nie przyjechałem tu by narzekać na pracę. Jak się masz? – zapytałem.

- Och, wiesz jak jest – powiedziała Dina – Czuję się dobrze.

- Potrzebujesz czegoś? Pieniędzy? Pomocy w tym miejscu?

- Nie, o nic nie proszę – odpowiedziała machając dłonią na moją sugestię – Nie potrzebuję niczego.

- Zawsze możesz mi dać znać, jak będziesz czegoś potrzebować. Chcę ci pomóc jak tylko mogę. Cały klub chce.

- Wiem o tym – odpowiedziała Dina.

- To dobrze, nie zapominaj o tym.

Zamilkliśmy nie patrząc na siebie. Nie wiedziałem co mam czuć, myśleć i mówić. Zawsze byłem gówniany w takich sytuacjach.

- Za miesiąc miną trzy lata – powiedziała Dina.

Podniosłem wzrok i zobaczyłem łzę widniejącą w kąciku jej oka. Wytarła ją szybko.

- Wiem o tym – odpowiedziałem cicho – Nie mogę uwierzyć, że to tak szybko zleciało.

Jej oczy spotkały się z moimi. Nagle stały się dzikie i powiedziała do mnie.

- Może. Każdy dzień jest taki długi.

Nie wiedziałem, co mam jej opowiedzieć,

- Musiałeś tu przyjechać z jakiegoś powodu. Przyjechałeś tutaj, by mi coś powiedzieć? – zapytała się Dina – Czy dowiedziałeś się czegoś więcej? – pochyliła się do przodu i uścisnęła mocno moją dłoń – Czy wiesz, kto to zrobił?

Położyłem swoją drugą dłoń na jej dłoni. Tak delikatnie jak tylko mogłem powiedziałem :

- Przykro mi ale nie. Nadal nie wiemy kto to zrobił.

Nagle iskierka życia, która w jej oczach zapłonęła zniknęła i pojawiła się ta szara przygnębiona kobieta, która powitała mnie przy drzwiach.

- Jak tego możesz nie wiedzieć? – powiedziała Dina – Jak to jest możliwe?

- Próbujemy się dowiedzieć, Dina. On też był dla nas ważny. Znajdziemy sposób, żeby się dowiedzieć. Zasługuje na to.

W jej oczach pojawiła się kolejna łza. Jej dolna warga zadrżała gdy powiedziała :

- Postrzelili go tyle razy – szepnęła – Ledwo mogłam rozpoznać jego ciało. Ktokolwiek to zrobił, to był to potwór.

Otworzyłem usta żeby coś powiedzieć ale słowa nie przyszły. Dina płakała. Szloch przejął nad nią kontrolę, gdy chowała twarz w poduszkach leżących na kanapie. Poklepałem ją delikatnie po plecach i pozwoliłem jej płakać.

Nie mogłem nawet pojąć, przez co przechodzi ta kobieta. Czy ona naprawdę była tą samą dziewczyną co na zdjęciu? Ta dziewczyna wyglądała na taką szczęśliwą a teraz popatrz na nią. Była wrakiem człowieka. Miała trzy lata, by poradzić sobie z morderstwem jej męża a ona nadal nie mogła tego przeboleć.

Przerwało nam zawrodozenie wydobywające się z drugiego pokoju. Rozejrzałem się zdezorientowany ale Dina natychmiast się podniosła ocierając oczy z łez. Zniknęła w drzwiach łączących salon z sypialnią. Ja siedziałem i czekałem. Chwilę później wynurzyła się z tobołkiem w ramionach.

- Już jest w porządku – wyszeptała Dina śpiewnym głosem – Mamusia jest tutaj. W porządku skarbie, jest w porządku – kołysała małego chłopca w ramionach w te i z powrotem. Dina wyprostowała się i spojrzała na mnie. Jej oczy były zaczerwienione i opuchnięte od płaczu ale kiedy mówiła, to jej głos był spokojny

- Przepraszam. W ostatnich tygodniach nie spał dobrze. Myślę że on wie, kiedy jestem zdenerwowana. Rocznicą śmierci Olafa zawsze mnie dobija.

- Nie ma problemu – odpowiedziałem. Dina usiadła na kanapie obok mnie. Pomiędzy fałdami koca widziałem różowy nos malucha. Mała rączka sięgała i uczepliła się koszuli swojej mamy. Palce

maluszka były takie małe. Jak to możliwe, że to był człowiek? Jak to możliwe, że jest taki mały i nieskazitelny? Spojrzałem na swoje własne dłonie. Były pokryte bliznami, wytatuowane i opalone. Życie wykonało swoją robotę na mojej skórze. Ten mały chłopczyk miał przed sobą tak wiele.

Ale musi się zmierzyć z życiem bez ojca. Nie mogłem uwierzyć w to, że Olaf mógł dać tak wiele tej kobiecie, dał jej syna i był przyczyną każdego jej uśmiechu na twarzy. Ale zginął, kiedy go najbardziej potrzebowała. Nie, żeby to była jego wina.

- Robi się taki duży – powiedziałem – Ile on ma teraz lat?

- Dwa i pół – odpowiedziała Dina.

- Sądzę, że nie jest już malutkim dzieckiem nieprawdaż?

- Nie całkiem. Rośnie tak szybko. Popatrz sam – powiedziała Dina odpychając koc z twarzy dziecka – Ma włosy jak jego ojciec – dodała.

Miała rację, chłopczyk był taki sam jak Olaf.

- Na pewno będą się za nim uganiały kobiety – powiedziałem smutno się uśmiechając.

- Przystojny chłopak jesteś, tak? – Dina gruchała do chłopczyka.

Nagle rozległo się piszczenie dobiegające z kuchni. Dina powiedziała :

- To piekarnik. Czy możesz go potrzymać na chwilę? To jest piekło, żeby zmusić go do położenia się na drzemkę ale on śpi lepiej kiedy ktoś jest obok niego

- Ja, no cóż... - wyjąkałem a Dina nawet nie czekała na moją odpowiedz i wsadziła mi w ramiona małego chłopczyka. Po tym jak to zrobiła, szybko pobiegła do kuchni. Siedziałem zupełnie nieruchomo na kanapie. Nie miałem żadnej wskazówki co mam robić. Jak należy opiekować się dzieckiem gdy jest to poza moim poziomem wiedzy.

Ale kiedy spojrzałem na twarz chłopczyka poczułem ukłucie w sercu. Nikt na świecie nie wyglądał tak spokojnie, jak ten maluszek. Czy ten dzieciak wiedział, że jego tata nie żyje? Czy wiedział jak bardzo walczyła jego mama? Może kiedy nie śpi, to się domyśla. Teraz spał, był niewzruszony i niewinny jak w dniu jego narodzin. Moje serce zabiło szybciej. Nie zdawał sobie sprawy jak trudne może być życie.

Przyszła mi do głowy myśl. Pieprzyć Olafa. On to spowodował. Zostawił tą piękną kobietę, by całe swoje życie żyła nieszczęśliwie i skazał swojego syna na dokładnie to samo gównu. Mógłbym go żałować, w końcu był martwy a my nie byliśmy bliżej znalezienia jego zabójców i nie było nas tam kiedy to się stało. Nie, pieprzę Olafa. Pieprzę każdego faceta, który powiedział kobiecie, że ją kocha, który jej dał dziecko a potem odszedł i zostawił ją bez niczego, nie zabezpieczając jej i dziecka.

Spojrzałem na twarz dziecka leżącego w moich ramionach i dałem sobie obietnicę. Nigdy nie zrobię czegoś takiego co zrobił Olaf Dinie i jej synowi. Moje życie jest ryzykowne. Nie mam prawa, by w nie kogoś mieszać. Jestem gotów poświęcić siebie dla dobra sprawy ale nie jestem gotów, by poświęcić kogoś kogo kocham. Jak mógłbym to zrobić? Skóra tego dziecka jest tak gładka i idealna, nie chciałem być tą osobą, która wstrzykuje mu ciemny atrament.

- Muszę już iść Dina – powiedziałem, gdy tylko wróciła do pokoju.

- Rozumiem – odpowiedziała Dina. Przeszła przez pokój i zabrała dziecko z moich ramion.

- Jeśli czegoś potrzebujesz ... - zacząłem mówić ale Dina pokręciła głową i powiedziała :

- Wszystko będzie dobrze.

- Dowiem się, co się z nim stało. Obiecuję ci to.

Jej oczy były czyste a jej spojrzenie niezachwiane, kiedy patrzyła na mnie i powiedziała:

- Mam nadzieję, że tak będzie Ben. Naprawdę mam nadzieję, że to zrobisz.

ROZDZIAŁ 11

CARMEN

- Chcesz czekoladę ? – zawołała Lori z przejścia z obok.

- Nie, jest w porządku – odpowiedziałam. Nie mówiłam jej tego ale sama myśl o czekoladzie budziła u mnie rodzące się mdłości. Co było bardzo dziwne, bo uwielbiałam czekoladę przez całe moje życie. Teraz jednak to była ostania rzecz, jaką chciałam włożyć do ust.

Byłyśmy w aptece, która była położona w dół ulicy prowadzącej do mojego domu. Pojechałyśmy tam po przekąski i po rzeczy, które są nam potrzebne do późniejszego pomalowania paznokci w mojej sypialni. Spojrzałam i zauważyłam, że Lori przylgnęła do regału z gazetami stojącego obok

kasy. Poruszając się szybko, tak żeby Lori nie zauważyła zabrałam z półki test ciążowy włożyłam go szybko do mojej torebki tak swobodnie jak to tylko jest możliwe. Potem podeszłam do kasy i stanęłam obok Lori.

- Jesteś gotowa ? – zapytała Lori.

- Tak – odpowiedziałam.

- Co wybrałaś?

- Szczerze mówiąc, nie jestem aż tak bardzo głodna.

Lori rzuciła mi dziwne spojrzenie i zapytała się mnie :

- Czy wszystko jest w porządku? Zachowujesz się okropnie dziwnie przez ostatnie kilka dni.

- Nie nic mi nie jest – skłamałam – Po prostu nie jestem głodna, to wszystko.

Lori podniosła dłoń i przyłożyła ją do mojego czoła.

- Czy będziesz chora? – zapytała się – Wiem, jaka potrafisz być zła, jeżeli musisz chodzić z gorączką.

- Dosyć mamó! – powiedziałam sarkastycznie, gdy oderwałam jej dłoń z mojego czoła – Wszystko jest w doskonałym porządku. Zostaw mnie w spokoju.

Lori popatrzyła na mnie ale nie powiedziała żadnego słowa, dopóki nie zapłaciłyśmy za nasze zakupy i nie wyszłyśmy ze sklepu. Trzymałam kciuki by nie uruchomił się alarm i jakimś szczęśliwym trafem nie uruchomił się przez moją kradzież testu ciężowego. Wiedziałam o tym, że powinnam za niego zapłacić ale nie mogłam się zmusić, by podejść do kasjera i pozwolić sobie na to by poruszyć ten temat z Lori.

Wróciłyśmy do mojego domu w milczeniu. Zaparkowałyśmy auto i wysiadłyśmy a potem poszłyśmy na górę do mojej sypialni. Lori rzuciła torbę z zakupami na moją kołdrę. Weszłam do łazienki upewniając się, że zamknęłam za sobą drzwi.

Ręce mi się trzęsły kiedy kładłam moją torebkę i wyciągnęłam z niej test ciąży. Te kolory na opakowaniu były tak jasne i przyjazne, że chciało mi się rzygać. Jak te opakowanie mogło wyglądać tak niewinnie? Czy nie wiedziało, że w zależności co wykaże test, moje życie może się skończyć i czułam że tak będzie.

Otworzyłam opakowanie i wyciągnęłam test. Opuszczając moje legginsy i majtki w dół, usiadłam na toalecie i nasiusiałam na test.

Po tym osunęłam się na podłogę obok toalety. Nie byłam pewna jakie emocje teraz odczuwam. Czy mam się bać? Czy mam być podniecona? Czy mam mieć motyle w brzuchu czy czuć coś poważniejszego? Nie byłam gotowa na tego rodzaju wydarzenie w moim życiu. Ale czy podoba mi się to czy nie, właśnie to się działo. Musiałam stawić temu czoła.

Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na test.

- Lori – powiedziałałam wychodząc z łazienki – miałaś rację. Nie czuję się dobrze,

Lori spojrzała na mnie i zapytała się :

- Czy chcesz żebym sobie poszła?

- Po prostu nie sędzę, że będę się dzisiaj świetnie bawiła.

- Nie, nie, masz całkowitą rację. Powinnaś odpocząć. Wyglądasz naprawdę blado.

Lori wstała z łóżka i dodała :

- Zadzwońię do ciebie później, by sprawdzić co u ciebie ok.? Zdrowiej szybko, skarbie – Lori dała mi buziaka i zostawiła mnie samą.

Kiedy Lori wyszła wróciłam do łazienki. Nadal trzymałam w dłoni test ciążyowy, chociaż starałam się mieć go schowanego za moimi plecami, kiedy rozmawiałam z Lori. Czerwony znak plus na okienku testu był bardzo wyraźny. Nie było innej opcji, byłam w ciąży.

Położyłam dłoń na moim brzuchu. Miałam tak dużo pytań. Zastanawiałam się jak to dziecko będzie wyglądało, jakie duże już było a jakie może być później? Nie było wątpliwości, że będzie wysoki po tatusiu. Czy mogę powiedzieć o ciąży Benowi? Czy powinnam to zrobić? Czy będzie mu na tym zależało?

Część mnie uważała, że ma prawo wiedzieć. Gdybym była facetem to jestem pewna, że chciałabym wiedzieć. Ale byłam też nikim dla Bena. Może nie byłam nawet pierwsza, która będzie miała z nim dziecko. Istniała taka szansa, że cała gromadka małych Benów była już na świecie.

Jednak ważniejszym pytaniem było to, co mam powiedzieć mojemu ojcu. Odłożyłam tą myśl na bok. Nie mogę sobie z tym poradzić, jeszcze. Na samą myśl o moim ojcu stanęły mi wymiociny w gardle.

Siedziałam tak przez dłuższy czas trzymając w dłoni test ciążowy. Nie myśl! Nie bój się, po prostu wyluzuj powtarzałam sobie.

W końcu zasnęłam. Śniły mi się testy ciężowe, spadające z nieba jak grad na ziemię obok mnie. Każdy miał czerwony duży znak plus, wyglądający jak ślepia jakiegoś zwierzęcia w nocy.

Obudziłam się jakiś czas później. Przez szczelinę w otwartych drzwiach widziałam, że słońce już zaszło i była już noc. Starłam się wstać ale wysiłek ten spowodował fale nudności przepływającą przez moje ciało. Upuściłam test ciężowy padłam na kolana i wymiotowałam do toalety.

Wymiotowałam, aż do czasu, gdy w moim żołądku nic już nie zostało. Moje gardło i brzuch bolały mnie a moje skronie pulsowały bólem.

Kiedy przestałam wymiotować zakołysałam się na piętach. Użyłam kawałka papieru toaletowego, by wytrzeć usta a potem wyrzuciłam kawałek tego papieru to muszli klozetowej. Nacisnęłam guzik i spuściłam wodę w toalecie.

- Kto to był? – ktoś powiedział.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam mojego ojca stojącego w drzwiach.

Zbladłam i powiedziałam :

- Tato, to nie to co myślisz

- Nie – powiedział ojciec. Jego głos był morderczo chłodny. Było to trochę przerażające nawet bardziej, niż gdyby krzyczał na mnie. Wyglądał, jakby był zdolny do wszystkiego – Więc, co to jest? – pokazał palcem na leżący na podłodze test ciążowy. Nawet w przyciemnionym świetle można było zobaczyć wielki czerwony plus widniejący na okienku testu. Moja opadająca głowa mogła w tej chwili wszystko powiedzieć.

- Przepraszam – wyszeptałam – To był wypadek

- Kto jest ojcem, Carmen?

Potrzaskałam głową na boki. Nie mogłam mu tego powiedzieć. Z jakiegoś dziwnego powodu poczułam silną potrzebę ochrony Bena.

Jednym szybkim ruchem tata zrobił krok do przodu przykucnął i chwycił moje ramie w uścisk. Odwrócił mnie abym spojrzała mu w twarz

- Nie zapytam ponownie. Powiedz mi, kto to jest – syknął a jego nozdrza rozszerzyły się

- Tatusiu, ranisz mnie – jęknęłam

- Powiedz mi! – ryknął ojciec i potrząsnął mną jak szmacianą lalką.

Krzyknęłam. Czułam się taka słaba i bezradna. Gdzie była cała siła, którą miałam kiedy byłam z Benem? Siedząc z tyłu jego motocykla czułam się jakbym mogła zrobić wszystko. Teraz jednak byłam bezbronna. Znowu byłam małą dziewczynką, nie mogącą stanąć w swojej obronie i nikogo wokół mnie.

- Ben Killmore – te słowa ledwo co były słyszalne ale gdy tylko opuściły moje usta tata przestał mną potrząsać. Natychmiast poczułam się niższa niż kiedykolwiek w moim życiu. Byłam tchórzem. Byłam słaba. Nie zasługiwałam na

takiego wojownika jak Ben. Zasłużyłam na to co miałam czyli na nic.

Mój tata puścił moje ramię i wstał. Górował nade mną przeczesując swoje włosy dwiema rękami. Potem bez żadnego słowa odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Zerwałam się na równe nogi i pomaszerowałam za nim, gdy schodził po schodach po drodze ubierając swoją skórzaną kurtkę.

- Gdzie idziesz? – krzyknęłam – Tatusiu, zatrzymaj się!

Zignorował mnie i kontynuował schodzenie ze schodów.

Zsunęłam się i złapałam się poręczy i poszłam za nim do drzwi wejściowych.

- Tato proszę cię, zatrzymaj się!

U progu drzwi zatrzymał się i odwrócił się by spojrzeć mi w twarz.

- Znajdę go – powiedział przyciszonym zduszonym głosem.

- Jeśli opuścisz dom kiedy ja wyjdę, to nigdy więcej nie będziesz miała okazji, by to zrobić ponownie. Zostań tutaj Carmen. Ostrzegam cię!

Zatrzęsnał drzwi a w domu nigdy wcześniej nie było tak cicho.

ROZDZIAŁ 12

BEN

- Czy wszystko jest w porządku, szefie?

Podniosłem wzrok w górę powracając do rzeczywistości. Slick stał w drzwiach.

- Tak – odpowiedziałem z roztargnieniem – Tak, wszystko jest dobrze.

- Wyglądasz jakbyś nie mógł czegoś ogarnąć.

- Tak sobie po prostu rozmyślam. To wszystko.

- Zrobisz sobie krzywdę rozmyślając tak intensywnie – zażartował Slick. Uśmiechnął się szeroko ale nie zwróciłem na to za bardzo uwagi.

Czułem się cały popieprzony. Po wizycie u Diny, wróciłem prosto do klubu, wszedłem do biura i opadłem na fotel. Nie poruszyłem się przez ponad godzinę. Siedziałem sobie wpatrując się w przestrzeń, będąc pomiędzy snem a jawą. Nie mogłem pozbyć się obrazu tych rąk z mojej głowy. Tych niewinnych i nieporanionych dłoni.

- Co się stało? – zapytałem się po chwili. Musiałem się na czymś skupić, potrzebowałem czegoś do zrobienia, jakieś akcji, ruchu czy podjęcia jakieś decyzji. Całe te rozmyślania i uczucia kłębiące się we mnie zaczęły mnie przytłaczać.

- Nie, nie, nic się nie dzieje na świecie – odpowiedział Slick. – Przechodziłem obok i zobaczyłem, że drzwi do twojego gabinetu są otwarte, więc pomyślałem że zobaczę czy potrzebujesz bym coś zrobił.

Rozejrzałem się wokół i stwierdziłem, że do diabła, może ja nie byłem jedyną osobą, która czuła się trochę nieswojo w klubie. Wszyscy moglibyśmy mieć jakąś misję albo przynajmniej jakieś cholerne

obowiązki. Cokolwiek miałoby to być, pozwoliło by zająć nasze tyłki czymś i poczuć się normalnie. Ale trwało chwilowe uśpienie w biznesie, które nie pozwalało by utrzymać mężczyzn wystarczająco długo zajętych. Nie mogłem nawet znaleźć czegoś dla siebie, żeby się czymś zająć.

- Nie mam nic do roboty, facet. Przepraszam cię.

Slick wydawał się nieco zaskoczony, gdy odpowiadał mi.

- Och wszystko jest w porządku, szefie. Nie musisz mnie przeproszać. Po prostu próbowałem być pomocny.

- Dzięki, Slick – podrapałem się po nosie i poczułem, że zaczyna mnie boleć głowa – Czy Jay już wrócił? – zapytałem.

- Nie, wciąż jest w magazynie pomagając Duncanowi i Sparkowi pozbyć się ich gówna z głowy.

- Może pojedę tam i mu pomogę.

- Myślę, że właśnie skończyli. Ale hej, może świeże powietrze ci trochę pomoże. Nie możesz się tak zamartwiać, Ben.

Machnąłem dłonią a Slick wzruszył ramionami i wyszedł z pokoju. On miał rację. Musiałem się wydostać z tego biura. Długa przejażdżka na motorze może mi pomóc pozbyć się niektórych myśli z głowy.

Złapałem klucze i wyszedłem z biura zamykając za sobą drzwi. Bar był w większości pusty choć kilku facetów siedziało samotnie z piwem w dłoniach. Otworzyłem główne drzwi do klubu i wyszedłem na zewnątrz w ciepłą noc.

Dziedziniec oddzielający dom klubowy od ulicy był pusty. Ruszyłem w stronę bramy ale kiedy byłem już w połowie drogi zobaczyłem jakąś postać poruszającą się. To był jakiś wielki skurwiel, wysoki i barczysty. Nie mogłem rozpoznać jego twarzy ale słabe światło z latarni ulicznej było wystarczające by zobaczyć jego włosy. Były rozwiane i siwe.

Moje oczy zaczęły się rozszerzać gdy postać warknęła – Ben Killmore, ty skurwysynu – i natychmiast poznałem kto to jest. Podszedł do mnie i wałnął mi pięścią w brzuch.

Skuliłem się pod wpływem uderzenia. Znowu mnie uderzył ale w szczękę. Zatoczyłem się i upadłem na jedno kolano na ziemię. Moja twarz płonęła ale udało mi się wyciągnąć nóż, który trzymałem w bucie. Skoczyłem do tyłu i przytrzymałem nóż przede mną. Krew spłynęła mi po policzku.

- Wiem, że nie jesteś na tyle głupi by mnie pobić na moim własnym podwórku James – powiedziałem niskim tonem – wszystko co muszę zrobić, to tylko podnieść głos a moi chłopcy będą mieli przyciśnięty twój tyłek do ziemi zanim, kurwa, wykonasz jeden ruch.

- Mam pełne prawo, by skopać twój tyłek – odpowiedział James.

- Jakim prawem uważasz, kurwa, że możesz to zrobić?

- Wiesz cholernie dobrze, za co.

Nie miałem pojęcia o czym on mówi. Nadal byłem oszołomiony tym nagłym atakiem. Kto przy zdrowych zmysłach wszedłby na terytorium innego klubu i uderzył ich prezydenta? Tylko pijak lub wariat byłby taki szalony. James taki nie był, przynajmniej tak przypuszczałem. Jego spojrzenie było na poziomie a pięści trzymał gotowe w pogotowiu. Naprawdę zależało mu, by mnie skrzywdzić.

- Tracisz to, staruszk.

- Stracisz swoje pieprzone jaja, jeżeli jesteś tą osobą która to zrobiła.

Mój żołądek się przewrócił. Musiał się dowiedzieć o nalocie na jego kasę.

Ale kiedy ta myśl przyszła mi do głowy uświadomiłem sobie, że to nie ma sensu. Gdyby odkrył, że my to zrobiliśmy, to przyszedłby tu z całą armią. Zauważyłem, że tylko jego motor jest zaparkowany z przodu. Po co on u diabła przyszedł?

Coś innego musiało się wydarzyć. Ale co ?

- Będziesz mi to musiał bardzo wyraźnie i dokładnie wyjaśnić, James – powiedziałem zimnym głosem – i to bardzo szybko, zanim potnę cię nożem.

James wyprostował się i wyszeptał :

- Dotknąłeś mojej córki. Ty pieprzony draniu. Potraktowałeś ją, jakby była jedną z twoich dziwek.

- Teraz jestem pewny, że się mylisz. Nigdy nie spotkałem twojej córki.

- Przemyśl to jeszcze raz, skurwielu – powiedział James i sięgnął do portfela, wyjął z niego coś, przybliżając to do światła wydobywającego się z ulicznej lampy. Zmrużyłem oczy i przyjrzałem się temu bliżej. Kiedy uświadomiłem sobie co to było, poczułem jak moje ciało drętwieje i robi się zimne.

To było zdjęcie Carmen.

Nie miałem żadnych wątpliwości, że to była ta sama dziewczyna. Te oczy, ta skóra, te włosy – one były niezapomniane. W ciągu ostatnich czterech miesięcy była stałą postacią w moich snach. Napisałem do niej, raz próbowałem też zadzwonić ale ona nigdy mi nie odpowiedziała. Teraz wiedziałem dlaczego.

Była córką mojego wroga.

- Zabawiłeś się z nią – powiedział James – A teraz jest w ciąży, z twoim bękartem.

Jego mocne słowa mnie uderzyły. Najpierw ta sytuacja, że Carmen jest córką Jamesa a teraz jeszcze jest w ciąży ze mną, to zupełnie mnie znokautowało. Nogi miałem słabe. Upadłem na kolana w błoto a wzrok miałem nieostry, próbowałem przetworzyć to co mi przed chwilą powiedział James. Nóż wypadł nagle z mojej dłoni. Wyjąkałem:

- Mój... co?

- Słyszałeś mnie, Killmore. Ona jest w ciąży!
To twoje dziecko!

To nie może być prawda. Nie ma szans. Tego rodzaju rzeczy po prostu mi się nie przytrafiają.

- W porządku James. Powiedzmy, że to jest moje dziecko. Ale to wciąż nie wyjaśnia tego, co tu robisz?

- Jestem tutaj, żeby powiedzieć ci, że jeśli nie poślubisz jej, zmiążdżę ciebie i twój klub. Postawię głowę każdego z twoich braci na moim podwórku, jako ostrzeżenie dla reszty świata, że istnieją pewne granice których należy nie przekraczać.

Zaniemówiłem – Mam się z nią ożenić? Czy ty jesteś cholernie szalony?

James sięgnął i chwycił mnie za przednią część koszuli pociągając mnie w górę tak, żebym stał. Złapałem za jego nadgarstki i próbowałem odciągnąć go ode mnie ale nasza siła była jednakowo dopasowana. Staliśmy tak z ramionami zgiętymi, z oczami zwężonymi we wzajemnej nienawiści. Chciałem obedrzyć tego sukinsyna ze

skóry ale wiedziałem, że on może zrobić coś takiego ze mną.

Dlaczego tu kurwa przyszedł i domaga się bym poślubił jego córkę?

- Nie chcę, żeby nazywali moją rodzinę splamioną – splunął James – Jesteś największą szumowiną jaką widziałem. Jesteś złodziejem, kobieciarzem, cholerną pizdą. Ale jedyną jeszcze bardziej gorszą rzeczą jest to, że moja córka była z tobą. Nie chcę mieć córki kurwy i wnuka bękarta. Dlatego chcę, byś uważnie posłuchał mojego ostrzeżenia... i Ben, nie popełnij żadnego błędu. Jeśli nie zrobisz tego co mówię, jeśli nie poślubisz Carmen to sprawię, że moim życiowym zadaniem będzie doprowadzenie ciebie do wykrwawienia się do suchej nitki. Słyszysz mnie? Czy widzisz jak poważny jestem?

Jego oczy były tak samo szare jak u Carmen. Ale gdy jej oczy były pełne życia i z iskrą, to jego były zupełnie płaskie. Zimne. Śmiertelne. Jego oczy wyrażały każde jego wypowiedziane słowo. Jest w stanie dotrzymać słowa i zniszczyć mnie.

W jaki sposób, mogę powiedzieć tak, na tak nierozsądną propozycję? Po tym jak odwiedziłem Dine i jej syna, jak mam to zrobić? Przysięgałem właśnie, że nie mogę zrobić innej kobiecie tego, co zrobił Olaf swojej rodzinie. Nie chcę być samolubnym draniem i wciągać ją w moje życie.

Usłyszałem głosy za mną – Pres! Ben, co jest do cholery? Trzymaj się z daleka od niego ty skurwielu! – było tylko słychać stukot butów, gdy Slick i kilka innych osób biegło w moją stronę.

James mną potrasnął i powiedział :

- Odpowiedz mi. Daj mi teraz słowo, ty bezwartościowy kawałku gówna.

Otoczyli nas moi ludzie. Dwóch z nich wyciągnęło broń i skierowali ją w stronę głowy Jamesa. To są dobrzy ludzie, to są moi bracia. Nie zasłużyli sobie na wojnę z powodu czegoś, co zrobiłem. Tak wiele im zawdzięczam.

- W porządku – dusiłem się – Dobra, ty draniu. Puść mnie, zrobię to.

ROZDZIAŁ 13

CARMEN

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

- Nie mogę tego zrobić – wyszeptałam – Nie mogę, po prostu nie mogę.

- Wszystko będzie dobrze, Carmen – wyszeptała Lori. Ostrożnie wyciągnęła swoją dłoń i odgarnęła do tyłu luźne kosmyki włosów, które opadły z koka zrobionego na moich włosach i owiniętego wokół mojej głowy. Poprawiła mi welon tak, by był na odpowiednim miejscu i powtórzyła :

- Będzie dobrze. Będzie dobrze.

Nie chciałam płakać. Każdy dzień wydawał się dla mnie gorszy, niż poprzedni. Łza spłynęła mi po twarzy, rzeźbiąc małą ścieżkę przez mój makijaż.

Lori wzięła chusteczkę i wytarła nią łzy. Nie ruszyłam się. Siedziałam nieruchomo i patrzyłam się na podłogę, nie chcąc patrzeć na nic innego.

- Może wszystko się ułoży – powiedziała Lori z oferowaną nadzieją.

Spojrzałam na nią i zapytałam :

- Jak to miałoby się udać?

Lori odwróciła się, jej oczy były miękkie i współczujące, próbujące ukoić moje nerwy i lęki – Nie wiem – przyznała w końcu – Ale może się tak stać.

Zwróciłam wzrok na bukiet, który trzymałam w mojej dłoni. Był pełen lilii. Ich płatki były gładkie i kremowe. Wyciągnęłam palec i dotknęłam jeden z płatków ale tak szybko jak go dotknęłam, płatek oderwał się od kwiatu i opadł na ziemię. Jaka to doskonała metafora do dzisiejszej sytuacji.

- On jest przystojny. Przynajmniej tyle – powiedziała Lori.

To jest prawda. Ben jest przystojny. Jest tak samo surowy jak i mroczny, tak jak go zapamiętałam, chociaż widziałam go w przelotnych zerknięciach dwa tygodnie temu, które minęły odkąd mój ojciec wrócił do domu i poinformował mnie, że poślubię go tak szybko, jak jest możliwe zorganizowanie ceremonii. Z początku mu nie wierzyłam. Żaden ojciec nie byłby taki okrutny.

- *Tato, nie mówisz poważnie.*

Tata pozostawił to bez odpowiedzi. Tylko dał mi to samo, znajome spojrzenie.

- *Nie, tatusiu poczekaj. To nie ma sensu.*

Nadal się nie odzywał.

- *Czy ja nie mam prawa wyboru? To moje życie, które rujnujesz!*

- *Dokonałaś wyboru, kiedy pozwoliłaś by to zwierzę opróżnił w tobie swoje jaja – odpowiedział tata*

Co miałam na to odpowiedzieć? Jaki ojciec mógłby powiedzieć coś takiego do swojej jedynej córki? Nic nie mogło mnie przygotować na taki rodzaj rozmowy.

Zastanawiałam się, gdzie się podział ojciec, którego znałam. Zanim zmarła moja mama, był najlepszym tatą o którego mogłaby prosić każda dziewczyna. Pamiętam jego śmiech, kiedy pozwolił mi usiąść na swoim motocyklu. Pamiętam te wszystkie małe wspomnienia o nim i o mnie. Chwile, które każda dziewczyna dzieli ze swoim ojcem malując jego paznokcie, zapraszając go, by spędził czas ze mną na herbacie, gdy podrzucał mnie w powietrze.

Mieliśmy też własne, wyjątkowe chwile. Dzień, w którym nauczył mnie jak rzucać nożem, kiedy byłam tydzień po za szkołą, bo pojechaliśmy do Mexico posurfować. Byliśmy tam naszą trójką, ja, mój tata i moja mama, zupełnie sami na białej, piaszczystej plaży.

Ale kilka miesięcy przed morderstwem mojej matki, coś się zmieniło. Doskonale pamiętam ten dzień.

Miałam 15 lat. Spędziłam pół dnia w szkole a po szkole szybko odrobiłam swoje zadania domowe tak, żebym mogła rozłożyć się na podwórku i poopalać. Leżałam na ręczniku, grzałam się do słoneczka i byłam na skraju zaśnięcia, kiedy usłyszałam jak coś ogromnie trzasnęło w środku. Natychmiast usiadłam prosto i ściągnęłam okulary słoneczne. Nie widziałam nic z miejsca, które zajęłam, więc wstałam i podeszłam do okna będącego w salonie. Przycisnęłam twarz do szyby i zobaczyłam, że stół był przewrócony. Szklany wazon, który zawsze stał na środku stołu, który moja mama zawsze lubiła wypełniać świeżo zebranych kwiatami z naszego ogrodu. Wazon był rozbity na milion kawałków rozrzuconych po podłodze. Moja matka siedziała skulona w kącie a mój ojciec nad nią stał. Ich głosy były stłumione przez okno i mogłam tylko usłyszeć kilka rzeczy, które mówili do siebie.

- Powiedz mi, kto to był? – ryknął ojciec

*- Nic się nie stało, James – błagała mama –
Nic, przysięgam.*

- Powiedz mi!

- James musisz mi uwierzyć.

Nagle tata uniósł dłoń wysoko w powietrze jakby zamierzał uderzyć mamę. Zaczęłam krzyczeć. Rodzice popatrzyli na mnie jednocześnie i zobaczyli mnie stojącą po drugiej stronie okna, ze łzami spływającymi po mojej twarzy. Nigdy nie widziałam, by tak się kłócili. Mój tata zawsze był spokojny i zrównoważony. Zawsze się kontrolował i nie podnosił głosu. Ale zobaczyłam, że jego twarz była cała purpurowa ze wściekłości. Oczy mojej matki były okrągłe i załzawione. Mama powiedziała do mnie:

- Proszę, odejź – ale ja nie mogłam sprawić by moje stopy się poruszyły.

Po chwili tatuś mnie zobaczył, jego ręka opadła na dół i gniew ustąpił z jego twarzy. Stał się tatą, którego znałam, był spokojny i normalny.

Taki, który nas kochał. Bez żadnego słowa pochylił się i zaczął zbierać kawałki potłuczonego szkła.

Uciekłam do Lori. Płakałam, gdy opowiadałam jej co zobaczyłam a ona mnie uspokajała, aż zasnęłam na łóżku zwinięta w kłębek, z misiem w moich ramionach. Lori obudziła mnie chwilę później mówiąc mi, że mój tata był na zewnątrz.

Wyglądał tak niepewnie, gdy wychodziłam z domu Lori opierając się o tył swojego motoru. Nie wiedziałam którego ojca mam się spodziewać, tego który mnie wychował albo tego, który krzyczał na moją mamę i patrzył na nią z taką nienawiścią. Uśmiechnął się do mnie, gdy podeszłam do niego i powiedział:

- Wsiadaj na motor. Jedziemy do domu

Początkowo bałam się go dotknąć. Ale wspięłam się na motocykl tak jak prosił i pojechaliśmy w ciszy, z powrotem do domu. Kiedy dotarliśmy, wzięłam prysznic, przebrałam się w piżamę a tata ułożył mnie do łóżka. Minęło dużo czasu, od kiedy to robił. W końcu miałam 15 lat.

Nie byłam jego małą dziewczynką, tylko prawie kobietą. Jednak w tym momencie potrzebowałam mojego taty, żeby mnie pocieszył.

Światła w mojej sypialni były ciemne

- Przykro mi bardzo za to, co stało się dzisiaj – wyszeptał tata z miejsca, gdzie usiadł obok mnie – Straciłem cierpliwość. Chcę tylko, żebyś wiedziała jak bardzo kocham ciebie i twoją matkę i nigdy nie zrobiłbym nic, by was skrzywdzić.

- W porządku, tato – pisnęłam. Czułam się taka zmęczona, by utrzymać moje lęki czy podejrzenia. Po za tym, wydał się być taki normalny. Jakby wszystko na świecie było w całkowitym porządku

- Dobranoc, księżniczko – powiedział tata i pocałował mnie w czoło a potem opuścił pokój.

Kilka miesięcy po tym incydencie pewnego dnia zostałam pilnie wezwana przez sekretarkę szkolną, gdy byłam w klasie na lekcji. Prawie już zapomniałam o tym incydencie. Ale kiedy sekretarka położyła dłoń na moich plecach i

poprowadziła mnie do frontowych drzwi, gdzie stał mój tata, wiedziałam, że coś było nie w porządku.

- Carmen – szepnęła Lori. Podniosłam wzrok w górę. Nie wiedziałam ile tak siedziałam bez ruchu, gdy sobie wspominałam. Nogi miałam zdrętwiałe. Wpatrywałam się w Lori w osłupieniu. Szarpnęła głową pokazując w kierunku drzwi.

Mój ojciec stał w drzwiach, był ogromny i zimny jak zawsze. Miał na sobie granatowy garnitur i białą koszulę.

- Lori, możesz mi dać chwilę z moją córką – poprosił tata. To tak naprawdę nie była prośba, tylko rozkaz.

Lori szepnęła coś do mnie i szybko wyszła z pokoju przez kolejne drzwi. Tata powoli przeszedł przez pokój, żeby usiąść na krześle, które właśnie zwolniła Lori.

Kiedy dotarł do mnie jego zapach, ten znajomy ojcowski zapach, czysty zapach kremu do golenia i wody kolońskiej oraz odrobina zapachu oleju, która odróżniała go od reszty ludzi, których

znałam, znów poczułam napływające łzy do moich oczu.

- Nie mogę tego zrobić. Nie możesz mnie zmusić.

Trudno było mi wyjaśnić dlaczego tak się bałam. Nie mam na myśli mojej nieziemskiej nocy z Benem. Przypominałam ją sobie tysiące razy w mojej głowie, podczas zasypiania lub podczas snów. Za każdym razem, gdy wysyłał mi smsy lub do mnie dzwonił, chciałam tylko odebrać i usłyszeć znowu jego seksowny pomruk.

- Zrobisz to, Carmen – powiedział tata a jego głos był zarazem miękki i twardy – Nie chcę się zajmować dzieckiem jakiegoś drania. Popełniłaś błąd a teraz zrobisz wszystko, żeby to naprawić.

- Czy nie mogę zrobić czegoś innego?

- Nie ma nic więcej, co możesz zrobić.

- Ale tatusiu, proszę – błagałam a łzy spływały mi po twarzy.

Tata wstał i powiedział :

- Już prawie czas. Skończ się przygotowywać.

Po tych słowach wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ 14

BEN

Czułem się jak cholerny klaun stojący przy ołtarzu w tym małym garniturze. Nigdy nie wyobrażałem sobie tego, że to będzie jeden z przystanków w moim życiu. A gdyby miało to się stać, to w najgorszym wypadku wziąłbym ślub banicki (bezprawny) gdzie wziąłbym moją kobietę do salonu tatuażu i prosił o wytatuowanie mojego imienia na jej skórze. A nie te oficjalne bzdury. Na litość boską, jest tu ksiądz i wszyscy. Będzie to zgodna z prawem rzecz, taka jaka mogłaby być ważna w oczach Boga oraz stanu Nowy Meksyk.

Slick i Jay siedzieli w pierwszej ławce a kilku moich braci rozpierzchło się w pozostałych rzędach po lewej stronie kościoła. Większość z nich nie przybyła, co było dla mnie w porządku.

Ławki po prawej stronie kościoła były prawie puste. Ani jedna osoba nie przyszła tu dla Carmen. Zastanawiałem się co ich powstrzymywało, by podejść bliżej i usiąść w pierwszych rzędach. Może się wstydzili albo bali się Jamesa? Obie opcje były po równo prawdopodobne.

Wierciłem się. Nie mogłem znaleźć wygodnej pozycji, żeby dobrze stanąć bo lśniące mokasyny na moich stopach były sztywne a wykrochmalony kołnierz na mojej szyi drapał mnie z tyłu.

Wreszcie organista zaczął grać a podwójne drzwi na końcu kościoła otworzyły się. Wszyscy odwrócili się w tamtym kierunku, by zobaczyć stojącą Carmen z jej ojcem u boku.

Opadła mi szczeka. Wszystkie moje myśli zniknęły. Przez jedną długą chwilę mogłem się jedynie na nią gapić. Carmen jest cholernie cudowna. Sukienka, którą miała na sobie była długa

i płynąca a welon ciągnął się za nią po podłodze, gdy ona i James zaczęli iść powoli w stronę ołtarza. Dół jej sukni był rozszerzany, za to górna część jej sukni to gorset, który podkreślał jej talię. Jej nagie ramiona lśniły blado i były bez żadnej skazy. Nie mogłem rozpoznać jej twarzy za zasłoną welonu ale jej blond włosy zostały upięte w skomplikowany kok na czubku głowy.

Wyglądało na to jakby ona świeciła. Przetarłem dłonią moje oczy. Musiałem mieć omamy. Nie, nie miałem. Światło wlewające się przez witraże w oknach rozświetlały jej skórę i suknię w kolorze bogatej czerwieni i bluesa.

Przeszli przez przejście a potem zanim mogłem właściwie przetworzyć wszystko co się działo stali już przy ołtarzu. James patrzył się na mnie przez długą chwilę zanim zwolnił ramię Carmen. Z wdziękiem weszła na stopień i obróciła się do mnie stawiając mi czoła.

Ta jej skóra była tak idealna. Była podobna do skóry dziecka Olafa. Tak samo jak zrobiłem w mieszkaniu u Diny spojrzałem na własne dłonie. To co zobaczyłem, oburzyło mnie. Na moich dłoniach były blizny wyryte głęboko w mojej skórze, od ostrza noża lub od roztrzaskania kostek na innym facecie. Były też na nich tatuaże, surowe oraz mroczne i plamy z oleju, którego nie dało rady się pozbyć.

Nie mogłem się zmusić, żeby ją dotknąć. Jeszcze nie teraz. Może nigdy tego nie zrobię. Byłem brudnym mrocznym draniem. Widziałem i robiłem za dużo gówna. Bycie wokół mnie mogłoby ją zniszczyć a ja nie chciałem tego. Musiałem zachować dystans znaleźć najbliższe wyjście i wyjść z stąd najszybciej, jak tylko mogę.

Spojrzałem na Carmen ale ona nie chciała spojrzeć mi w oczy. Cały czas miała wbity wzrok w podłogę. Nie mogłem odczytać jej wyrazu twarzy zza welonu zakrywającego jej twarz. Ciekawe o czym myślała?

Ksiądz zaczął mówić ale ja ledwie słyszałem jego słowa. Kiedy kazał mi powtórzyć słowa zrobiłem się odrętwiały i moje usta nie chciały ze mną współpracować. Nigdy wcześniej nie wydawałem się być taki nieudolny i gołosłowny. Ale w tym samym czasie, nigdy bardziej nie pragnąłem kobiety. Te jej ramiona krzyczały żeby ją dotknąć. Upominały się, by stać się moje.

Nie, przestań pozwalać, żeby coś cię rozpraszało. Podjąłem decyzję i nie byłem typem człowieka, który łamie obietnice. Nie zamierzałem kłaść swoich dłoni na tej dziewczynie. Muszę zachować lodowaty i złowieszczy dystans i tego ta sytuacja ode mnie wymagała.

- Ben musisz powtórzyć za mną te słowa – powiedział ksiądz. Uświadomiłem sobie, że za bardzo zatraciłem się w swoich myślach i nie nadążam za tym co się działo.

- Które słowa ? – zapytałem się.

- Tak – odpowiedział ksiądz.

Pytanie brzmiało czy biorę sobie ją za żonę, prawda? Czy obiecuje ją chronić dbać o nią i być jej towarzyszem na resztę życia? Do diabła nie. Obiecałem sobie że kurwa będę trzymał się od niej z daleka. To było najmądrzejsze co mogłem zrobić. Ale przysięgałem Jamesowi że ją poślubię . Nie miałem wyboru. No to zacznijmy tą szopkę!

- Tak – powiedziałem

Kapłan skinął głową i zwrócił się do Carmen :

- Czy ty, Carmen Sanders, bierzesz sobie Bena Killmore'a za męża?

Carmen spojrzała na mnie po raz pierwszy od rozpoczęcia ceremonii. Widziałem, że jej oczy były pełne łez, gdy odpowiadała :

- Tak.

- Od teraz jesteście mężem i żoną. Możesz teraz pocałować pannę młodą.

Popatrzyłem na nią. Spojrzała na mnie i widziałem, że drży ale odmówiła zerwania ze mną kontaktu wzrokowego. Nie mogłem rozpoznać co znajdowało się w jej oczach. Czy to była nienawiść? A może strach? A może mieszanka tych dwóch uczuć? Cokolwiek to było nie sądziłem, by to dobrze wróżyło dla naszego małżeństwa. James był głupcem. To nie mogło rozwiązać sprawy.

Moje spojrzenie padło na jej brzuch. Czy James powiedział mi prawdę? Przyszło mi do głowy, że mógł mnie okłamywać przez cały ten cholerny czas. Może to wszystko był jakiś podstęp i użył własnej córki jako przynęty, by mnie zniszczyć. Czy to było poruszenie widoczne na jej brzuchu? Czy wyobraziłem to sobie? Cholera, nie wiedziałem nic o ciąży.

Lepiej szybko się naucz, powiedział niechciany głos w mojej głowie. Gdyby James miał rację to okaże się że niedługo będę tatusiem. Jezu, poczułem się chory. Byłem ostatnią osobą na tej planecie, która teraz powinna się rozmnażać. Byłem dzikim człowiekiem i robiłem to co chciałem i jeśli komuś by się nie podobało to co robię, wtedy

kazałbym mu iść się pieprzyć. Co za rodzicielski wzór do naśladowania. Mój dzieciak znalazłby się w poprawczaku, zanim nauczyłby się chodzić.

Usłyszałem, że mężczyźni niezręcznie szepczą i szurają, uświadomiłem sobie, że stoję tak przez długi czas po prostu gapiąc się na Carmen.

Wyciągnąłem dłoń i uniosłem welon nad głową Carmen. Stała tak, będąc cała sztywna. Nie mogłem odczytać tego co się działo w jej oczach ale wyglądały burzliwie jak diabli. Byłem pewien, że jej myśli były podobne do moich. Założę się, że wyglądam jak szalony skurwysyn. Podstępny wytatuowany złowieszczy drań, który mógłby zerwać z niej ubrania, nawet się nie wysilając. Ona musi się bać o swoje życie.

Biedna dziewczyna. Nie prosiła się o to. Zasługiwała na coś lepszego niż ja. Lub przynajmniej kogoś lepszego ode mnie.

Widziałem jak wzdrygnęła się, kiedy mój kciuk lekko dotknął jej twarzy, gdy podnosiłem jej welon do góry. Była jak porcelanowa lalka. Czy

złamię się, jak ją dotknę? Czy ona rozbije się w moich dłoniach?

Czułem się jakbym był na autopilocie, gdy pochyliłem się do niej. Tylko ten jeden pocałunek, to wszystko na co mogę sobie pozwolić. Opuściłem swoją twarz a te jej cholerne oczy Bambi, stały się większe, kiedy się do niej zbliżyłem. Moje usta były prawie na Carmen.

Ale potem zatrzymałem się. Była zbyt piękna. Zbyt czysta. Nie zamierzałem jej zniszczyć. To był pomysł jej ojca a ja zgodziłem się na to, ze względu na moich ludzi. Byliśmy małżeństwem tylko z nazwy i nic więcej.

Zanim moje usta dotknęły jej ust, odwróciłem się lekko i zamiast tego pocałowałem ją w policzek. Dałem jej szybkiego całusa i odsunąłem się.

- Załatwione – wymamrotałem do siebie a w połowie do Carmen i reszty ludzi w kościele – Czas już iść.

Zszedłem z ołtarza nie czekając aż Carmen pójdzie za mną.

ROZDZIAŁ 15

CARMEN

Nadal stałam przy ołtarzu, jakbym była zamrożona. Nie poruszyłam się, odkąd Ben mnie zaskoczył tym, że pocałował mnie w policzek zamiast w usta. Moje policzki płonęły czerwienią ale nie wiedziałam czy to jest spowodowane wstydem, strachem, ulgą czy jakąś inną emocją, na którą jeszcze nie wymyślili określenia. Wiedziałam tylko, że nie mogłam złapać oddechu. Moje życie obracało się szybciej od wszystkiego co widziałam i kochałam niż mogłam to opanować. To prawie sprawiło, że poczułam zawroty głowy.

Jego plecy oddalały się gdy tak szturmował przejście nie oglądając się za siebie. Jaki wyraz miały jego oczy? Tortury, takie słowo przyszło mi na myśl ale to nie miało żadnego sensu. Czym się torturował? On nie był tym, który nosi w sobie dziecko. On nie był tą osobą, która została tutaj wysłana przez własnego rodzica. Nie doświadczył tego co ja przeżyłam. Nie, to byłam ja, całkiem sama.

Spojrzałam na mojego ojca siedzącego w pierwszej ławce. Ani jedna osoba nie przyszła na mój ślub dla mnie. Zastanawiam się nad tym czy powiedział im o tym i czy nawet ostrzegł ich by trzymali się z daleka. Nie mogłam zrozumieć, o czym mój tata myśli? Czy mnie kocha? Czy mnie nienawidzi? Nie mogłam tego wiedzieć.

On i Ben byli podobni do siebie w tym sensie. Obaj byli mroczni i nieczytelnii. Drzwi otworzyły się na końcu korytarza i Ben zniknął za nimi. Wszystkie oczy w kościele skierowały się na mnie. Moja twarz była gorąca i byłam pewna, że moje zaczerwienienie na twarzy było widać nawet z kosmosu. Nie mając żadnych innych pomysłów

ostrożnie zeszłam z ołtarza i przeszłam tak szybko, jak tylko mogłam przez przejście do Bena. Nikt za mną nie podążał.

Ben czekał na zewnątrz. Widziałam, że poluzował muchę i rozpiął kilka pierwszych guzików koszuli. Mucha wisiała luźno na szyi a wykrochmalona biała tkanina koszuli rozchyliła się, ukazując jego opaloną skórę pełną tatuaży. On jest taki piękny, taka mi przyszła nieproszona myśl do głowy.

Zamknij się, upomniałam siebie w myślach. On jest powodem dla którego znalazłaś się w tej katastrofie.

Jego motor stał za nim podparty o stopkę. Ben nie patrzył na mnie, kiedy przerzucił nogę przez motocykl uniósł stopkę i usiadł na motorze.

- Jedziesz ze mną ? – zapytał niskim głosem.

- Nie wiem – odparłam. Poczulałam się nagle wściekła. Jezu moje emocje były szalenie poza kontrolą. W jednej chwili byłam zła a w następnej

czułam, że chce usiąść w ciemnym pokoju i płakać dopóki nie zabraknie mi łez.

Ben wzruszył ramionami i powiedział :

- Zdecyduj się – opuścił sprzęgło i zaczął odpalać silnik

- Czeka! Po prostu mnie tu zostawisz? – wykrzyknęłam

Odwrócił się i spojrzał na mnie po raz pierwszy, od czasu dziwnego pocałunku w policzek. Jego twarz była pusta ale i napięta, jakby pracował tak ciężko jak tylko mógł, by nie pokazać swoich emocji. Albo po prostu sobie tylko to wyobraziłam. Może on był niezdolny to uczuć

- Jeśli nie chcesz jechać ze mną, to wróć z tatą – powiedział Ben i szarpnął głową w kierunku kościoła.

Zadrżałam na samą myśl o tym. Pogrzebałam myśli o moim ojcu poza powierzchnią ziemi tak bardzo, jak to jest tylko możliwe. Nie byłam nawet bliska przygotowania się do otwarcia puszki

Pandory. Same słowo *tato* sprawiało, że poczułam zawroty głowy i mdłości.

- Nie, nie jadę z nim – powiedziałam uparcie.

- Nie wydaje mi się, żebyś miała wiele wyborów – wycedził Ben – Jedziesz ze mną albo z nim. To twoja decyzja.

Spojrzałam za siebie. Kościół wznosił się wysoko i był pusty za nami. Pamiętam, że przychodziłam tu z mamą co jakiś czas, kiedy byłam mała. Tatuś nigdy do nas nie dołączał, więc to był tylko czas dla mnie i dla mamy. Byłyśmy ubrane w urocze sukienki i przychodziłyśmy tutaj by usiąść z tyłu, klaskać i śpiewać. Właściwie to lubiłam. W moich wspomnieniach kojarzyłam ten budynek ze śpiewaniem i ciepłą ręką mojej mamy trzymającej mnie. Nigdy nie byłam religijna ale po prostu lubiłam przychodzić tu i słuchać muzyki. Nie wróciłam tu odkąd zmarła moja mama.

Jakie życie było teraz przede mną? Czułam, że moje życie teraz będzie miało nagły i oczekiwany zwrot, który miał mnie zabrać na

terytorium, do którego byłam całkowicie nieprzygotowana, żeby w nie wejść.

Ale czy miałam wybór? Ben miał rację. Mogłam wybrać jego lub mojego ojca. Ale tatuś zamknął wszystkie drzwi, które do niego prowadziły. To nie był żaden wybór. Był tylko jeden sposób na odjazd. Przygryzłam wargę podniosłam sukienkę i usiadłam na motorze. Ben kiwnął głową, gdy już siedziałam na motorze i wystartowaliśmy kierując się ku Bogu, On tylko wiedział, co będzie dalej

Zapach świeżej farby dotarł do mnie, kiedy Ben otworzył drzwi do apartamentu. Weszłam za nim do środka. Miejsce było praktycznie puste z kilkoma kawałkami mebli rozstawionymi na drewnianej podłodze. Nic nie wisiało na ścianach. Wyglądało to jak izba mnicha, choć zauważyłam że są tu duże okna wzdłuż jednej ze ścian przez, które wpada strumień światła słonecznego.

Ben rzucił klucze na blat kuchenny. Podszedł do kanapy, usiadł na niej, jęknął i ściągnął z siebie kurtkę którą odrzucił na bok. Następnie zerwał muchę. Podwinął rękawy koszuli odsłaniając krzepkie ramiona z falującymi żyłami. Potem oparł głowę o poduszki i zamknął oczy.

- Czy ktoś faktycznie tu mieszka? – zapytałam się. Byłam zirytowana i miałam powody dlaczego nie mogę tego wyjaśnić. Jak mógł po prostu tak siedzieć i wyglądać na rozluźnionego? Czy obchodziło go to, co się ze mną stanie? Wyglądał na najbardziej zadowolonego człowieka na świecie,

opierający się o kanapę z zamkniętymi oczami, jakby zamierzał sobie uciąć drzemkę.

Ben nie otworzył oczu gdy przemówił do mnie :

- To jest nowe miejsce. Dopiero co się tu wprowadziłem – mruknął.

- Czy posiadasz jakieś meble, przybory kuchenne... ?

- Nie. Jest tu tylko to co tu widzisz.

- Żartujesz!?

- To byłby niezły żart.

Skrzyżowałam swoje dłonie i zasapałam. Wiedziałam, że zachowuje się jak osoba małostkowa ale ... Chwila, co mnie to obchodzi. Chciałam, żeby zareagował, coś zrobił lub coś powiedział a nie zachowywał się jak jakiś wytatuowany robot. Musiał coś czuć. Ja miałam wystarczająco emocji dla nas obojga ale to nie było wystarczająco dobre, potrzebowałam pozbyć się z

widoku jego pięknej twarzy i pomyśleć nad tym, co zamierzam teraz zrobić.

- Dlaczego się na to wszystko zgodziłeś? – zapytałam.

- Ech? – mruknął

Machnęłam ręką dookoła i powiedziałam :

- Na to! Wszystko! Poślubienie mnie, na litość boską! Czy naprawdę jesteś taki tępy?

- Nie wiem.

- Co?

- Powiedziałem, że nie wiem.

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. Chciałam go uderzyć. To nie był ten spokojny motocyklista, który mniej więcej zmiotł mnie z nóg na imprezie. Ten człowiek siedzący na kanapie kilka stóp ode mnie, był niemym neandertalczykiem, pozbawionych jakichkolwiek uczuć. Chciałam go obudzić, wstrząsnąć nim, dopóki nie przyznałby się co ma się stać później z nami.

Bardziej prawdopodobne było to, że jestem kolejną jego zdobyczą, niewinną dziewczyną, którą wykorzystał a potem wyrzucił jak zużytą prezerwatywę. Może było więcej dziewczyn takich jak ja ukrytych w pustych mieszkaniach w tym mieście, czekających rozpaczliwie na niego w domu. Nie chciałabym być taka. Ja nigdy nie będę go błagać o nic. Nie teraz! Ale nigdy!

- Nie wiesz? – powiedziałam stanowczo.

- To jest to, co powiedziałem.

- Czy robisz to często? Robisz dziecko dziewczynie, poślubiasz ją i utrzymujesz jej tatusia szczęśliwego?

- Muszę przyznać się do tego, że ta sytuacja zdarza mi się po raz pierwszy.

- Wydajesz się być bardzo swobodny.

- Taki właśnie jestem.

Miałam ochotę wyrwać sobie włosy z głowy. Ale zamiast tego może wydlubie mu oczy.

- Taki właśnie jesteś? I ty w to wierzysz, prawda?

- Tak.

Zakrztusiłam się. Nie było słów do opisanego jak bardzo mnie rozgniewał. Jak jeden człowiek mógł dostać się pod moją skórę, z tak małym wysiłkiem? Moja twarz stała się znowu gorąca ale tym razem było to z powodu ognistej wściekłości skierowanej w stronę jednego faceta, Bena Killmore'a.

- Ty... ja ... musisz ... mam na myśli. – jęczałam. W końcu udało mi się wyjąkać – Musisz coś czuć.

Po raz pierwszy otworzył oko i powiedział :

- Nie.

Wszystko co mogłam zrobić to powtórzyć za nim krzycząc :

- Nie?

- Czy możesz coś innego zrobić a nie tylko powtarzać za mną?

Zanim zdążyłam się powstrzymać, zrobiłam jeden długi krok i uderzyłam go w twarz. Zasłużył na to drań. Jak on śmie mnie wyśmiewać? Czy on tego nie widzi? Życie kruszyło się wokół mnie? Czy nie widział, że to on spowodował?

Jego reakcja była błyskawiczna. Wstał, wyprostował się i górował nade mną. Chwycił moje nadgarstki w swoje ręce, odwrócił mnie i przewrócił na kanapę. Sam też opadł i przygwoździł mnie do niej.

Byłam otoczona jego ciężarem, jego zapachem. Jego twarz rozbłysła intensywnością. Zadrzałam. Moja wściekłość natychmiast opadła. Coś w sposobie w jaki na mnie patrzył, krzyczał niebezpieczeństwo.

- Nie chciałem tego tak jak ty, księżniczko. Ale tak jak powiedziałem, nie miałem wyboru. Utknąłem w tej piekielnej sytuacji, tak jak ty. Jesteśmy pogrążeni w tym samym gównie. Spróbuję uczynić to tak, żeby było nam jak

najlepiej przez co mam na myśli, pozostanie tak daleko jak to tylko możliwe. Zrobisz to samo i wszystko będzie w porządku.

Po tym puścił moje nadgarstki i podniósł się. Bez żadnego spojrzenia wszedł do sypialni i zamknął za sobą drzwi.

Siedziałam tak na kanapie przez długi czas po jego odejściu. Cisza zapanowała w pokoju, że słyszałam bicie swojego serca w uszach i potarłam moje nadgarstki w miejscach, gdzie trzymał je Ben. Wiedziałam o tym, że wyglądam śmiesznie. Siedziałam na tej skrzypiącej kanapie, w tym rzadko używanym nowym mieszkaniu mając na sobie nieskazitelnie białą suknie ślubną wpatrując się w podłogę. Mogłam myśleć tylko o jednej rzeczy i myślałam o tym przez cały czas.

Jestem żoną szaleńca. Jestem w ciąży z jego dzieckiem.

ROZDZIAŁ 16

BEN

Leżałem w łóżku przez wiele godzin z szeroko otwartymi oczami. Nie mogłem zasnąć, nawet jeśli by ktoś mi za to zapłacił. Dziwna miarka adrenaliny płynęła przez moje ciało. Czułem się zbyt zmęczony żeby wstać i nie spać. Nie byłem nawet zdolny do myślenia. Wpatrywałem się głupio w sufit.

- O, cholera – jęknąłem. Po chwili zmusiłem się do wstania z łóżka. Mieszkanie było ciche. Spojrzałem na zegar na stoliku nocnym i zobaczyłem, że jest chwila po północy. Zastanawiałem się, gdzie jest Carmen. Nie było jej tutaj. Musiała być wciąż w salonie.

Podszedłem po cichu do drzwi i je otworzyłem krzywiąc się, gdy zawiasy zaskrzypiały. Wyszedłem z sypialni i rozejrzałem się. Spała na kanapie. Jej suknia była rozłożona na poduszkach i opadała na podłogę. Carmen zwinęła się w kłębek śpiąc głębokim snem.

Poczułem że całe napięcie w moim ciele rozplywa się, gdy tak na nią patrzyłem. Wydawała się być zmartwiona. Cienie przemykały po jej twarzy, gdy cichy pomruk uciekł z jej ust. Nie wyglądało, by miała szczęśliwy sen. Do diabła, nic dla niej nie było szczęśliwe. Została niespodziewanie pozbawiona swojego dotychczasowego życia i spadła bez żadnego ostrzeżenia do mojego. Nie mogłem nawet sobie wyobrazić, jakie gówno krąży w jej myślach. Sny były jej najmniejszym zmartwieniem. Prawdziwe życie było dla niej prawdziwym koszmarem.

Zastanawiałem się czy nie przestraszyłem ją zbyt mocno wcześniej moją głupotą. Wydawało się jakby miała zaraz wybuchnąć, była na mnie taka wściekła. Złożyłem obietnicę, że zachowam tą dziewczynę taką jaka była. Chciałem ją przed tym

chronić a to oznaczało ochronę przede mną. Jeśli muszę być niegrzeczny by osiągnąć ten cel, niech tak będzie.

Głowa Carmen była skrzycona pod dziwnym kątem, gdy spoczywała na oparciu sofy. Zmarszczyłem brwi. Wzdychając podszedłem do niej i wziąłem ją na rękę. Była lżejsza, niż pamiętam. Ledwo coś ważyła. Wtuliła się w moją klatkę piersiową, czułem że jest tak krucha, jak wyglądała. Uważałem by jej nie obudzić i odwróciłem się by zanieść ją do sypialni.

Kopnąłem drzwi i przekroczyłem próg. Zawiasy w drzwiach zapiszczały ponownie i głęboki pomruk irytacji przeszył mi pierś. Carmen poruszyła się i odwróciła, by spojrzeć na mnie z przymglonymi oczami.

- Co się dzieje? – zapytała.

- Cii. Wszystko w porządku. Śpij dalej – powiedziałem.

Skinęła głową i znów złożyła głowę na mojej piersi. Nie wiedziałem co to jest za uczucie, które odczuwałem. Nie było mi znane i nienawidziłem tego. Moje życie było proste, motory, kobitki i alkohol. A teraz stało się to dla mnie nieuchwytnie. Cholerny James.

Delikatnie położyłem Carmen na łóżku a następnie owinąłem ją kołdrą. Myślałem o ściągnięciu z niej sukni ślubnej ale zdecydowałem, że sobie to odpuszczę. Pozwoliłem jej spać. Miała piekielny dzień. Oboje mieliśmy.

Wyczerpanie uderzyło we mnie jak cegła. Nagle ledwo mogłem utrzymać otwarte oczy. Zsunąłem buty, ściągnąłem głupią koszulę z siebie i przeszedłem na drugą stronę łóżka. Wczołgałem się na łóżko obok niej.

Z jakiegoś powodu czułem się dobrze leżąc obok niej. Tak czy inaczej, zajęło mi tylko chwilę, żeby zasnąć.

Kiedy się obudziłem, słońce przenikało przez zasłony i świeciło mi prosto w twarz. Zasłoniłem oczy jedną ręką i jęknąłem, gdy usiadłem prosto na łóżku. Było już rano. Nie mogłem uwierzyć, że spałem tak długo. Nie pamiętam nawet, kiedy ostatnio spałem przez tak długi czas. Zwykle miałem szczęście jak przespałem kilka godzin bez pomocy alkoholu.

Poczułem jakiś ruch obok mnie i spojrzałem w tamtą stronę. Prawie wyskoczyłem z łóżka. Kompletnie zapomniałem co się działo wczoraj. Carmen spała obok mnie, wciąż ubrana w suknię ślubną. Wyglądała na mniej zmartwioną niż zeszłej nocy. Jej czoło wygładziło się a usta były zrelaksowane.

Pomyślałem sobie, że pozwolę jej spać tak długo jak będzie chciała. Ja musiałem iść do klubu. Miałem pracę do wykonania. Znalazłem długopis i jakiś stary paragon w szufladzie nocnego stolika,

nabazgrałem szybko notatkę i zostawiłem ją obok budzika. Potem zmieniłem spodnie od garnituru, na moje czarne jeansy i włożyłem koszulkę przez głowę. Złapałem moją skórzaną kurtkę oraz klucze i wyszedłem z mieszkania.

Jazda do klubu była krótka. Wybrałem mieszkanie zaledwie kilka przecznic od klubu. Nie chciałem mieszkać z Carmen w siedzibie Dark Knights i nie był to dobry pomysł, żeby stara się kręciła po klubie, kiedy ja starałem się prowadzić interesy. Lepiej jest ją trzymać w pobliżu klubu. Wystarczająco blisko, żeby mieć na nią oko ale wystarczająco daleko, by ją usunąć od niebezpieczeństw, które tu się czasami działy.

Kiedy zbliżyłem się do klubu, Jay palił z przodu budynku. Zaparkowałem motor tuż za bramą i podszedłem do niego.

- Dzień dobry, Jay. Jak leci?

- Można zaryczeć i odjechać – odpowiedział Jay bez uśmiechu.

- Powinieneś zainwestować w ten twój komediowy akt. Ludzie płacą duże pieniądze, żeby zobaczyć faceta bez skazy, takiego jak ty.

- Tylko tyle chciałeś mi powiedzieć szefie? – zaciągnął się i wskazał kciukiem za siebie dodając – Ktoś czeka na ciebie w środku.

Uniosłem brew i zapytałem – Kto czeka?

- Nie wiem. Ale jest Rosjaninem.

- Hmm. Chyba muszę iść i zobaczyć, czego chce ten komunistyczny drań.

- Wódka i karabiny, tak jak cała reszta.

- Jak zwykle politycznie poprawny, Jay – powiedziałem.

Jay chrząknął coś w odpowiedzi, gdy kierowałem się do środka.

Przeszedłem z jasnego miejsca na zewnątrz do ciemnego wnętrza klubu i zajęło mi chwilę żeby się przystosować. Kiedy moje oczy ponownie się skupiły, zauważyłem szerokie plecy i łysą głowę faceta, o którym wspominał Jay. Była dopiero

dziesiąta rano a jednak przed nim na blacie, stał rząd kieliszków. Zauważyłem Slicka stojącego za barem, który wzruszył ramionami do mnie, kiedy usiadłem obok faceta.

- Jestem Ben – powiedziałem gdy usiadłem na stołku.

- Wiem, kim jesteś – odpowiedział mężczyzna z lekkim wschodnioeuropejskim akcentem.

- Moi ludzie mówili mi, że mnie szukasz.

- Tak.

- No, cóż...

- Ivan mnie przysłał.

- Po co?

- Ivan powiedział, żeby ci przekazać że jest mu bardzo przykro, że nie może ci pomóc z twoimi problemami. Naprawdę. Uważa cię za przyjaciela i sojusznika.

- Dobrze o tym wiedzieć.

- Ivan ma wielu przyjaciół.

- To prawdziwy towarzyski motyl z tego Ivana, nieprawdaż?

Mężczyzna nie zaśmiał się – Ma wielu przyjaciół – powtórzył – Lubi pomagać swoim przyjaciołom.

- Przejdź do sedna, kolego.

Zignorował mnie – Ivan szczególnie lubił twojego człowieka, Olafa. Nie lubi słuchać o tym, co się z nim stało.

- Nikomu z nas nie podoba się, co mu się przydarzyło.

- To jest coś, za co powinniśmy się zemścić, nieprawdaż?

Moje pięści zacisnęły się na blacie baru, kiedy mu odpowiadałem :

- Chcemy to zrobić. Ale nie wiemy, do cholery, kto to zrobił i dlaczego. Nie sądzisz, że chciałbym dorwać tego drania, który zabił jednego z moich ludzi?

Mężczyzna pokiwał z powagą głową, po czym kontynuował mówienie:

- Tak, to prawda. I właśnie dlatego tu jestem.

- Wiesz coś o tym, to mi powiedz – zażądałem – Powiedz mi, co wiesz.

Gdy spojrzałem na niego gniewnie, sięgnął do swojej kurtki i wyciągnął z niej kartkę papieru.

- Popatrz tutaj – powiedział – Znajdź tego faceta. Wie coś o Olafie.

Wziąłem z jego dłoni kartkę papieru i spojrzałem na nią. To była fotografia chudego, białego mężczyzny, łysiejącego z delikatnym wąsem. Miał na sobie kraciastą koszulkę z odsłoniętymi ramionami. Zdjęcie wyglądało tak jakby zostało zrobione bez wiedzy tego faceta. Na dole zdjęcia zakrzywionym pismem było napisane imię i nazwisko tego faceta : John Robinson

- Kto to jest?

- Nie wiemy. Ale przyjaciele Ivana mówią, że ten facet wie coś, co cię zainteresuje. Sugeruję, byś go odszukał i zapytał czy coś widział albo słyszał. – mężczyzna wstał ze stołka i nałożył na swoje ramiona marynarkę – Ivan bardzo by chciał, żeby należycie zemścić się za śmierć Olafa. Tak jak wspomniałem, Ivan bardzo go lubił.

Wpatrywałem się w zdjęcie, gdy facet odwrócił się by odejść. Mężczyzna miał zarozumiałe oczy ale wydawały się wystarczająco normalne. Z pewnością nie miał tak sparaliżowanego spojrzenia jak większość z Bratvy. Ci Rosjanie byli krwiożerczą załogą, ale mieli honor. Podobało mi się to, że Ivan dał mi tą wskazówkę. Był człowiekiem godnym szacunku, mimo swoich skłonności do narkotyków i dziwek.

- Och i jeszcze jedno – powiedział mężczyzna odwracając się na moment – Ivan przekazuje także gratulacje dla twojej żony. Jest szczęśliwy że znalazłeś kobietę, chociaż zasugerował żebyś trzymał się z daleka od małżeńskiego życia.

Roześmiałem się i pomyślałem o tym, jak Ivan musi gromić swojego biednego syna. Odpowiedziałem mu:

- Powiedz mu że powiedziałem dzięki oraz, że doceniam jego przyjaźń.

Mężczyzna skinął głową i powiedział:

- Przekażę mu to.

Potem wyszedł przez drzwi gwizdząc.

Spojrzałem na zdjęcie jeszcze raz.

- Znajdę cię, Johnie Robinsonie i powiesz mi co się stało z moim przyjacielem – wyszeptalem.

ROZDZIAŁ 17

CARMEN

Byłam sama kiedy się obudziłam. Zajął mi chwilę, by zorientować się, gdzie do cholery byłam. Wydawało mi się, że zasnęłam wczoraj na kanapie a teraz znajdowałam się w łóżku. Próbowałam przypomnieć sobie jak udało mi się wstać i udać do sypialni. I przypominałam sobie rozmytą scenę o której myślałam, że to jest tylko moje marzenie, że Ben podniósł mnie i delikatnie zaniósł mnie do łóżka. Jednak to wydarzyło się naprawdę. Dziwne. Sposób jaki mnie zaniósł był taki delikatny i ostrożny, tak przynajmniej to sobie przypomiinałam. Pokręciłam głową. Ben się tak nie zachowywał. Bardziej prawdopodobne było to, że przerzuciłby

mnie przez ramię jak worek kartofli i rzuciłby mnie na łóżko.

A tak w ogóle, to gdzie on jest. Druga połowa łóżka wyglądała na używaną ale była już zimna. Albo się mylę i on w ogóle tu nie spał albo nie ma go już przez wiele godzin.

Usiadłam i ułożyłam nogi na podłodze. Podłoga była zimna powodując u mnie dreszcze. To miejsce potrzebowało dywanu. W zasadzie ten dom potrzebował wielu rzeczy. Jeśli mam tu mieszkać, chciałabym dodać tu jakieś ozdoby, powiesić coś na ścianach – wszystko żeby nie wyglądało jak izba więzienna.

To musiało poczekać, aż Ben wróci z miejsca w którym się znajduje. Teraz wszystko czego pragnęłam, to prysznic. Chciałam zmyć z siebie cały pot i wczorajszy makijaż. Zasnęłam bez zmycia go a teraz miałam oczy jak szop pracz, przez tusz do rzęs który się rozmazał. Gorąca woda pozwoli mi się tego pozbyć. Byłoby też dobrze ściągnąć z siebie suknię ślubną.

Wstałam z łóżka ale natychmiast upadłam z powrotem. Moje nogi były słabe i chwiejne a nagły ruch wywołał u mnie mdłości. Położyłam dłoń na brzuchu i poczułam bulgotanie. To już minął prawie tydzień, od kiedy poczułam kopanie oraz męczyły mnie poranne mdłości.

Zamknęłam oczy i starałam się oddychać ostrożnie, aż mdłości mi minęły i poczułam, że mój puls ponownie jest w normie. Kiedy tak się stało podniosłam się na nogi trzymając dłoń na stoliku nocnym dla wsparcia. Tym razem nie czułam się źle, na szczęście.

Sięgając ręką za plecy starałam się sięgnąć jak najdalej i dosięgnąć zamek błyskawiczny, żeby ściągnąć górę mojej sukni. Udało mi się otworzyć zamek i odetchnęłam z ulgą. Ściągnęłam suknię i pozostałam w samych majtkach i staniku.

Znalazłam łazienkę i weszłam do niej zamykając drzwi za sobą. Patrząc się w lustro, zobaczyłam jak koszmarne wyglądam. Makijaż był rozmazany i sięgał, aż do moich kości policzkowych a moje włosy rozluźniły się z koka,

którego miałam wykonanego z okazji ślubu. Zaczęłam wyjmować wszystkie wsuwki z włosów, które trzymały w całości moją fryzurę.

Zdjęłam bieliznę i weszłam pod prysznic. Woda była bardzo gorąca. Zamknęłam oczy i stałam tak przez długi czas. Woda płynęła błogo po mojej szyi i plecach. Znalazłam mydło i wyszorowałam swoją skórę.

Nie umiem tego wytłumaczyć ale poczułam się jakbym była wolna od czegoś, jakbym weszła pod ten prysznic jako inna osoba. Jakby obejmowało moje nowe życie jako pani Killmore. To nie było najgorsze nazwisko na świecie, jak przypuszczałam.

Zadrzałam, nie chciałam się przyzwyczajać do tej nowej sytuacji. Jedyнным na to sposobem było znalezienie sposobu na ucieczkę.

W końcu jak namydliłam każdy skrawek swego ciała i zmyłam z siebie brud, zakręciłam kran. Cisza w łazience była doskonała. Wyszłam z kabiny prysznicowej i skorzystałam z wolnego ręcznika, by wysuszyć moje włosy i ciało.

Kiedy byłam już sucha owinełam ręcznik wokół mojej klatki piersiowej i otworzyłam drzwi oddzielające łazienkę z sypialnią. Po gorącym prysznicu, gdy weszłam do sypialni zadrżałam z zimna i potarłam swoje ramiona na których pojawiła się gęsia skórka.

Wystarczyło mi jedno spojrzenie na moją suknię ślubną by sobie przypomnieć, że nie mam ze sobą tutaj żadnych ciuchów. To była dziwna myśl uświadomić sobie, że zostawiłam całe moje dotychczasowe życie za sobą. Moje ubrania, moje rzeczy, wszystko pozostało w domu mojego ojca. Czy mam po prostu to wszystko przenieść tutaj? Nie podobał mi się pomysł, by stawić czoła mojemu ojcu teraz. To było jeszcze za wcześnie.

Zdecydowałam się pożyczyć trochę ubrań od Bena. Znalazłam jego szafę otworzyłam ją i zobaczyłam że wisi tam kilka koszulek. Jedna z nich wydawała się być nadająca do noszenia. Wzięłam koszulę i położyłam ją na łóżku a potem poszłam z powrotem do łazienki po moją bieliznę. Włożyłam ją na siebie.

Będąc w łazience przeszukałam szuflady pod zlewem i znalazłam nieużywany grzebień. Jak szcztkowałam swoje nadal mokre włosy zdałam sobie sprawę, że podśpiewuję sobie. Zastygłam. Nie mogłam zrozumieć, jak mogę uważać to wszystko za normalne. Spanie w wygodnym łóżku i prysznic, jakby nigdy nic w moim życiu się nie wydarzyło.

Ale tak było. Wszystko się zmieniło.

Wróciłam do czesania moich włosów ale upewniłam się, że milczę. Mimo że część mnie chciała zaakceptować tą nową sytuację, to był też inny bardziej uparty głos w mojej głowie, który odmawiał temu. Mój ojciec mógł mi zagrozić bym zrobiła wszystko co będzie chciał ale nie mógł decydować o tym, o czym myślę. To była tylko moja sprawa.

Kiedy skończyłam rozczesywać włosy, odwróciłam się żeby pójść i włożyć koszulkę Bena, którą zostawiłam na łóżku. Zrobiłam krok w kierunku sypialni i zamarłam.

Z salonu wyszedł jakiś mężczyzna mówiąc :

- Cześć.

Moje serce biło tysiące uderzeń na minutę,
gdy schowałam się za drzwiami i krzyknęłam:

- Kimkolwiek jesteś zostaw mnie w spokoju!
Mam tu broń!

Nie miałam nic takiego ale pomyślałam, że ten facet nie będzie tego wiedział. Rozejrzałam się za czymś do obrony . Jedyne co mogłam znaleźć to przepychacz do rur. Złapałam go będąc w pełni świadoma, że wyglądam jak idiotka chowająca się za drzwiami do łazienki w samej bieliźnie, ściskająca w pięści przepychacz do rur jakby był moim mieczem.

Mężczyzna powiedział coś ale nie usłyszałam.

- Co? – powiedziałam

- Powiedziałem przepraszam! Nie chciałem cię przestraszyć, Carmen. Nazywam się Jay. Ben wysłał mnie żeby sprawdzić co u Ciebie.

Opuściłam powoli przepychacz do rur ale jeszcze go nie odłożyłam. Ten człowiek znał moje imię, znał Bena i oczywiście, wiedział gdzie jest jego mieszkanie i jak dostać się do środka. Prawdopodobnie był godny zaufania. Ale wciąż wolałam pozostać ostrożna.

Otworzyłam drzwi przekręcając klamkę i pozwoliłam lekko im się otworzyć . Wciąż go nie widziałam.

- Jak mogę ci ufać? – zapytałam się trzymając w prawej ręce przepychacz.

- Ben wysłał mnie przysięgam. Pracuje z nim. Byłam na ślubie, pamiętasz?

Drzwi otworzyły się nieco dalej i mogłam wreszcie go zobaczyć. To była w końcu znajoma twarz. Miał brązową brodę z domieszką szarego koloru, przyciętą ciasno przy jego szczęce i ciemnobrązowe włosy. Siedział w pierwszym rzędzie, przypomniałam to sobie właśnie z wyrazem twarzy, który nie był nawet uśmiechem ani marszczeniem brwi ale zamiast tego był gdzieś w środku pomiędzy.

Kiedy zobaczył, że trzymam przepychacz do rur jako broń, kącik jego ust podniósł się w uśmiechu.

- Masz tam pistolet, co? – zachichotał.

- Niezupełnie – przyznałam mu rację. Wskazałam na leżącą koszulę na łóżku, mówiąc – Czy możesz mi ją podać. Nie jestem ubrana.

Byłam zaskoczona, że natychmiast spuścił wzrok. Mój obraz jego jako członka Dark Knights, z pewnością nie zawierał skromności na widok nie ubranej kobiety. Obrócił się na pięcie, podniósł koszulkę i podszedł do mnie podając mi ją, cały czas mając wzrok opuszczony na podłogę.

Wzięłam ją ostrożnie z jego dłoni i schowałam się za drzwiami, żeby włożyć koszulkę na siebie. Była prawie do kolan. Na razie to musiało wystarczyć, dopóki nie znajdę nowych ubrań.

Kiedy się ubrałam, położyłam przepychacz do rur na podłodze, otworzyłam drzwi i weszłam do sypialni. Jaya tu nie było. Weszłam do salonu i

zobaczyłam, że siedział na fotelu odwrócony do mnie tyłem. Usłyszał, że podchodzę do niego i obrócił się by obserwować jak idę do kanapy i siadam po prawej stronie.

- Przykro mi, że cię wystraszyłem – powiedział.

Zaśmiałam się. Naprawdę wyglądał na zakłopotanego. Gdybym miała być szczerą, to było to trochę urocze. Zaczerwieniony motocyklista. Nigdy nie pomyślałabym, że zobaczę coś takiego.

- W porządku – odpowiedziałam – Cieszę się tylko, że nie zmusiłeś mnie do użycia mojej broni.

Jay spojrzał na mnie okrągłymi oczami mówiąc :

- Broń Boże.

Oparłam się o poduszki i odprężyłam, po raz pierwszy od kiedy tu wszedł. Wydawał się miły i podobało mi się, jaki był opanowany. Z nielicznych towarzyszy mojego ojca których spotkałam, wszyscy wydawali się być jak luźne armaty, które mogą eksplodować w każdej chwili. Podobnie jak

Ben, Jay był inny. Wyraźnie panował nad sobą. Czulałam się bezpiecznie przebywając obok niego.

- I jak idzie ci osiedlanie się tu ? – zapytał Jay.

Wzruszyłam ramionami tak nonszalancko jak tylko mogłam i odpowiedziałam mu :

- Jeszcze się nie osiedliłam. Ale sądzę, że niedługo tak się stanie.

Jay pokiwał głową i powiedział :

- Jestem pewien, że dla ciebie to duża zmiana.

Zastanawiam się, ile on wie o okolicznościach, które zmusiły nas do tej sytuacji.

- Tak właśnie jest – powiedziałam i jak tylko te słowa opuściły moje usta, zmarszczyłam brwi.

Jay kiwnął głową i zmrużył oczy pytając się :

- Czy coś jest nie tak?

- Nie to tylko... nic, nie ważne.

- Jesteś pewna?

- Tak jestem pewna, po prostu dziwne wspomnienie.

- Załapałem. Cóż, w każdym razie jestem tutaj dlatego, że Ben mnie wysłał, żeby zobaczyć czy czegoś nie potrzebujesz. Będziesz tu przez jakiś czas i Ben powiedział, że powinienem cię zabrać i kupić ubrania, jakieś meble i kosmetyki.

Rozejrzałam się po pustym salonie i zmarszczyłam brwi mówiąc :

- Ale ja nie mam pieniędzy.

Jay zachichotał mówiąc :

- Nie musisz się martwić o pieniądze, Carmen. Już nigdy więcej.

Jay wstał a ja nadal przetwarzałam jego słowa.

- Jeśli jesteś już gotowa, to możemy ruszać – zaprosił mnie wyciągając dłoń, by pomóc mi wstać

Wzięłam go za rękę i podniosłam się. Nagle czegoś mi zabrakło, więc powiedziałam :

- Ale ja nie mam na sobie żadnych butów

Jay spuścił wzrok i również zobaczył że jestem boso, powiedział :

- Cóż, no to zgaduję, że pierwszym przystankiem będzie sklep obuwniczy.

- Jak długo znasz Bena ? – zapytałam Jay-a

Jay siedział na krześle po drugiej stronie drzwi do przebieralni w której byłam. Widziałam jak cały czas kręcił swoimi stopami. To sprawiało, że chichotałam. Kto to wiedział, że żeby znudzić motocyklistę trzeba go sprowadzić do sklepu z odzieżą damską? Wyglądał na przerażonego w każdym miejscu, do którego wstąpiliśmy, choć im więcej miejsc zwiedziliśmy to z większą ilością toreb musiałam się zmagać. Dał mi wolną rękę bym kupiła cokolwiek będę tylko chciała i wzięłam te zalecenie do serca. Przestałam zawracać sobie głowę ceną po pierwszych kilku sklepach a on nawet nie pytał o kwoty. On tylko sięgał po stos pieniędzy, które wyciągał ze swojej kurtki.

- Bardzo długi czas się znamy, odkąd byliśmy dziećmi – powiedział Jay

- Dorastaliście razem ?

- Tak. Jego mama i moja były kuzynkami. A przynajmniej nam tak powiedziano. Ja nigdy się nie dowiedziałem czy to prawda czy nie. Właściwie nie ma to znaczenia. Jesteśmy rodziną, niezależnie czy jesteśmy z tej samej krwi.

- To słodkie.

Jay znów poruszył się na krześle i mruknął coś pod nosem. Wyszłam z szatni w dżinsach i białym topie.

- Co o tym myślisz ? – zapytałam.

Zaskoczyło mnie bardzo jak beztrosko się czuję, wiedziałam o tym że jestem głupia, skoro coś tak nieszkodliwego, jak szaf zakupów pozwala mi zapomnieć o mroku ostatnich miesięcy. Postanowiłam się skupić na tej chwili a nie zatracać się w tym, co było wcześniej lub co się miało stać potem. Po prostu ciesz się teraz a martw się później, kiedy nadejdzie na to czas. Na razie udało mi się przekonać, by tak zrobić.

- Ty ... wyglądasz ... świetnie – powiedział niezręcznie Jay.

Roześmiałam się i podeszłam do lustra, żeby zobaczyć jak wyglądam.

- Dokuczam ci tylko, Jay – powiedziałam – Ale jesteś świetnym towarzyszem

- Cóż, wszystko dla żony szefa – wymamrotał.

Zdecydowałam że podobają mi się ubrania na tyle aby je nosić . Wrzuciłam starą koszulkę Bena do jednej z toreb które zgromadziliśmy przez cały dzień. Ubrałam buty i skierowałam się do kasy, by zapłacić za ubrania. Jay wstał i poszedł za mną.

- Więc Ben jest twoim szefem? – zapytałam się, gdy kasjerka składała i pakowała inne rzeczy, które tu kupiłam.

- Tak.

- Jak to jest?

- Tak jak widzisz – powiedział Jay z kamienną twarzą.

Rzuciłam mu ukośne spojrzenie w samą porę, by zobaczyć jak na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

- To był żart? – zapytałam ze zdziwieniem – Wyśmiewasz się ze mnie? Och, wow, bo myślałam że będziesz przez cały dzień tak śmiertelnie poważny.

- Jestem pełen tajemnic.

- Naprawdę? – drażyłam. Wychodziliśmy ze sklepu i szliśmy do samochodu zapakować torby – Jestem ciekawa, jakim szefem jest Ben?

- Ooof – mruknął Jay kładąc na ziemię torby, by otworzyć bagażnik.

- Jay – nalegałam

Przestał wkładać torby do bagażnika i spojrzał na mnie dziwnie. Błyskotliwy uśmiech, który widniał na jego ustach zniknął. Popatrzył na mnie z ponurym wyrazem twarzy a kiedy przemówił jego słowa były powolne i poważne.

- Ben jest najlepszym człowiekiem jakiego znam. Pójdę za nim na śmierć.

Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Jay wznowił wkładanie toreb do bagażnika a ja stałam w milczeniu, rozmyślając o tym co właśnie usłyszałam. Najlepszy człowiek jakiego zna. Nie wiedziałam wiele o Jayu ale coś w tym w jaki sposób się zachowywał mówiło mi, że był typem człowieka, który nie mówił o tym tak lekko. Zwłaszcza biorąc pod uwagę jak wyglądał, kiedy to powiedział.

Jay zamknął bagażnik i zapytał:

- Jesteś gotowa?

Kiwnęłam sztywno głową i usiadłam na siedzeniu pasażera. Jay wsunął się na siedzenie kierowcy i uruchomił silnik a następnie wyjechał z parkingu na drogę, która prowadziła z powrotem do mieszkania.

Przyszło mi do głowy pytanie. Pragnęłam się dowiedzieć tego od dawna ale nie wiedziałam kogo mam się zapytać i kiedy będzie właściwa pora, by

je zadać. Jay wydawał się być wystarczająco dobrym facetem a ponieważ nie mogłam tego powiedzieć czy zobaczę go jeszcze kiedykolwiek, postanowiłam że teraz to zrobię.

- Jay, dlaczego mój ojciec nienawidzi Bena? - zapytałam cicho.

Zobaczyłam jak pięści Jaya zaciskają się na kierownicy ale nic mi nie odpowiedział przez długi czas. Dopiero kiedy dotarliśmy do mieszkania w końcu się odezwał

- Nie mogę o tym rozmawiać. Będziesz się musiała zapytać o to Bena

Próbowałam go nakłonić, by mi coś powiedział ale to nic nie dało. Jay wniósł torby z zakupami do mieszkania i układał je w stosik na stoliku do kawy. Tuż przed jego wyjściem chwyciłam go za ramię i powiedziałam :

- Jay proszę cie. Muszę wiedzieć dlaczego znalazłam się w tym bałaganie. To coś więcej niż tylko gniew mojego ojca. Musi być jakaś historia.

Jay pokręcił ze smutkiem głową i powiedział :

- Między nimi jest zła krew. To wszystko co mogę ci powiedzieć. Będziesz musiała poprosić Bena o wyjaśnienie.

Po tym co powiedział, wyszedł bez żadnego słowa pożegnania.

ROZDZIAŁ 18

BEN

- Nie nigdy go nie widziałem – powiedział szorstko mężczyzna i zamknął mi drzwi przed nosem.

Warknąłem i uderzyłem pięścią w moje udo. Wtedy uświadomiłem sobie że zginałem kawałek kartki, który trzymam w swojej dłoni, więc rozluźniłem pięść i wygładziłem kartkę. Wyjąłem długopis z kieszeni i skreśliłem kolejne nazwisko na liście.

Z bólem zdałem sobie sprawę, że sprawdziłem już prawie wszystkich Johnów Robinsonów, których znalazłem w książce telefonicznej. Był to idiotyczny sposób działania,

ale nie miałem żadnych innych pomysłów, które wydawałyby się błyskotliwe. Żaden z tych drani nie znał człowieka z fotografii, którą podarował mi Ivan

Dina nie była zbyt przydatna. Przed sprawdzeniem listy, udałem się do niej, żeby dowiedzieć się czy czegoś nie ukrywa przed nami. Po spojrzeniu na fotografię tylko potrzaskała przecząco głową. Podniosła wzrok na mnie i zapytała – Czy wiesz coś nowego? Czy możesz go złapać?

- Nie wiem Dina – odpowiedziałem – Nie wiem nawet czy ta fotografia będzie pomocna. Nawet jeśli facet coś wie, to minęło już trzy lata odkąd zginął Olaf. Ten sukinsyn mógł już dawno opuścić miasto.

Dina chwyciła mnie za ramię. Jak na kobietę przemęczoną, którą właśnie była, jej chwyt był zaskakująco silny.

- Znajdź go! – powiedziała a jej oczy zapłonęły – On coś wie. Przeczujęm to.

Obiecałem jej, że zrobię wszystko co w mojej mocy.

Jednak tego samego dnia później, gdy byłem przy ostatnim numerze z książki telefonicznej a słońce już dawno zaszło, wyglądało na to, że odejdę z pustymi rękami. Poczułem się bardzo zmęczony. To było bardzo wyczerpujące, gdy za każdym razem ktoś zamykał ci drzwi przed nosem. Każda z tych osób mówiła mi, że nigdy nie widziała ani nie słyszała o facecie z fotografii.

Porównałem adres na skrzynce pocztowej przede mną z moją listą, którą trzymałem w ręce. Tak, to było to miejsce. Ostatnia wizyta, zanim udam się do domu i spróbuję wymyślić jaki zrobić kolejny ruch. Wszedłem na podjazd, wspiąłem się po schodach na ganek i zadzwoniłem do drzwi.

Usłyszałem szczekanie psa i przeklinającego mężczyznę w środku. Łańcuch został odpięty a potem otworzyły się drzwi i facet zapytał:

- Czego chcesz ?

Podniosłem wzrok. To był on, John Robinson. Nie miałem żadnych wątpliwości, że to był ten sam człowiek co na fotografii. Wąsy zniknęły ale pozostał ten jego bulwiasty nos i lśniąca łysa głowa. Tak, to był na pewno on.

Nie zamierzałem ryzykować, że ucieknie. Byłem zmęczony po całym dniu przez dupków, którzy zamykali mi drzwi. Moja cierpliwość się skończyła, a ja i tak nigdy nie byłem cierpliwym człowiekiem.

Poruszyłem się szybko. Przytrzymałem jedną dłońią drzwi tak, by facet ich nie zamknął. Zaczął krzyczeć – Co do cholery! – ale słowa ledwie wyszły mu z ust, gdy drugą dłońią przygwoździłem go za gardło do ściany.

- Chodź za mną skurwysynu. Ty i ja musimy porozmawiać – warknąłem.

Jego oczy zrobiły się wielkie i zaczął pluć śliną. Popchnąłem go w stronę przedpokoju a sam kopnąłem drzwi i zamknąłem je na łańcuch, nie chciałem ryzykować, że ktoś niespodziewanie wróci do domu.

- Kim ty, do cholery, jesteś? Jak śmiesz mnie atakować w moim własnym domu. Zamierzam zadzwonić po policję, ty pieprzony...

- Zamknij się, John – powiedziałem spokojnie. Odwróciłem się i podniosłem moją koszulkę do góry, żeby pokazać mu pistolet schowany w pasie moich dżinsów. On natychmiast zbladł i przestał już mówić.

- Dobry facet. Teraz wejdź do środka i usiądź. Nie zamierzam cię skrzywdzić. Mam tylko kilka pytań. - powiedziałem pozwalając by moja koszula opadła w dół zakrywając broń. Kiedy się nie poruszył, pokazałem mu głową aby szedł w stronę salonu.

- W porządku – wymamrotał, odwrócił się i wszedł do wskazanego pokoju.

Poszedłem za nim. Coś zderzyło się z moją kostką i spojrzałem w dół, by zobaczyć jak kędzierzawy piesek sadza swój tyłek na podłodze i wpatruje się we mnie z wywalonym językiem na wierzch.

- Śliczny szczeniak – zauważyłem.

- Ma na imię Noodle – powiedział John a jego głos drżał ze strachu.

- Chodź tu, Noodle – powiedziałem. Siadając na kanapie podniosłem go i położyłem go na moich kolanach – Siedź spokojnie mały. Ty też usiądź, John.

John ostrożnie usiadł na krześle, które stało naprzeciwko sofy. Na zdjęciu był o kilka lat młodszy.

- Chodzi ci o to co widziałem, nieprawdaż? O tą kobietę, o nazwisku Stanwell lub Sanders albo jakiegokolwiek to nazwisko było – zapytał John.

Pokiwałem głową obserwując, go gdy pieściłem psa na kolanach. Normalnie nienawidziłem małych skurwysynów wyglądających jak gryzonie ale z jakiegoś powodu Noodle mi się spodobał. Zwinął się w kłębek w szczelinie pomiędzy moimi kolanami i zaczął chrapać.

- Powiedz mi wszystko, co pamiętasz – poprosiłem Johna.

- Wiedziałem. Wyglądasz zupełnie jak ten drań, który był tam tamtej nocy. Ten, który został zastrzelony.

- Uważaj – ostrzegłem.

John zbladł mówiąc :

- Przepraszam, czy był twoim przyjacielem?

- Można tak powiedzieć

- Cóż, nie miałem na myśli braku szacunku.

Był tam bałagan, to wszystko.

- Zaczynij od początku, John – powiedziałem.

Odchylił się, pociągnął nosem i wytarł dłonią nos mówiąc :

- W porządku. Kiedyś służyłem – wskazał na medal zawieszony na płaszczu nad kominkiem po mojej lewej stronie. „Odział Policji Alburquerque” – było napisane dużymi niebieskimi literami.

- W każdym bądź razie, bycie policjantem nie jest drogą do Eldorado, wiesz o czym mówię. Prawie każdy policjant wykonuje pracę na boku, żeby się utrzymać, wiesz o tym?!

- Pewnie – odpowiedziałem.

- Niektórzy faceci ochraniają obskurnych gości, robiąc za bodyguardów gangsterów, dają niektórym gangsterom wolną rękę do przewiezienia imigrantów przez granicę, wiesz o co mi chodzi? Jednak ja nigdy nie miałem ochoty robić takich rzeczy. Zbyt duże ryzyko a ja nie chciałem ryzykować. Ale człowiek wciąż musi zapewnić sobie godne życie a moja była żona to dziwka, którą obchodziły tylko pieniądze, więc nie miałem z nią łatwo. Więc wziąłem dodatkową pracę w nocy, przy ochronie budynku mieszkalnego, który należał do jednego z klubów motocyklowych.

- Chodzi ci o klub Jamesa Sandersa?

- Tak, o tego faceta mi chodzi. Nigdy nie spotkałem go osobiście, wszystko było ustalane przez mojego kumpla. Ale to była niezła fucha, bo całkiem dobrze mi płacono i nie miałem nigdy żadnych kłopotów z nimi. Cóż, dopóki to wszystko się nie stało.

Odgoniłem psa i usiadłem na skraju kanapy mówiąc:

- Mów dalej i nie pomijaj żadnego szczegółu.

John westchnął, podrapał się po strupie na boku głowy i kontynuował:

- Nie sądzę, że spodoba ci się to, co ci powiem.

- Nie obchodzi mnie to. Po prostu, mów dalej.

- Ok. Tak więc, tej nocy wszystko poszło nie tak jak było zaplanowane. Siedziałem przy biurku na górze, jak zwykle. Częściowo zwracałem uwagę na to co się dzieje a częściowo czytałem gazetę. Nigdy wcześniej nic się tam nie wydarzyło! A nagle zrobiło się tam bum i on tam się znalazł!

- Kto? – zapytałem.

- O to chodzi, że nie wiem – powiedział John nieśmiało.

Natychmiast znalazłem się przy Johnie. Złapałem przód jego koszuli w dłonie i ryknąłem prosto w jego twarz :

- Dlaczego tego nie wiesz? Dlaczego nie wiesz, John?

- Miał na sobie maskę! – krzyknął John i nagle się rozplakał.

Puściłem go i pozwoliłem mu opaść na krzesło. Zdegustowany wytarłem swoje dłonie w dzinsy.

- Proszę, nie rań mnie – jęknął John – Mówię ci wszystko co pamiętam, przysięgam.

Westchnąłem i opadłem z powrotem na kanapę z głową w dłoniach. Pies znowu wskoczył na moje kolana. Byłem zbyt przygnębiony, by go odpędzić. Pomoc Ivana okazała się bezskuteczna. Ten przeprasający drań rzeczywiście widział

skurwysyna, który to zrobił – zabił Olafa i żonę Jamesa. Ale ja nie byłem bliżej odkrycia prawdy. To wszystko na nic, to jest jakieś cholerstwo.

- Ten facet przeskoczył przez biurko i uderzył mnie pistoletem – kontynuował niskim głosem John – Zemdląłem. Kiedy się ocknąłem, karetki pogotowia były już na miejscu a ci ludzie byli już martwi. Przysięgam, to wszystko co pamiętam.

- Dzięki – powiedziałem. Wstałem i zacząłem iść w kierunku drzwi, gdy go mijałem, odstawiłem Noddle'a na kolana Johna.

- To było dziwne. Sanitariusz powiedział mi, że nigdy nie widział tak dziwnego siniaka. Wyglądał jak zarys wielkiego noża na moim czole

Zamarłem z dłonią na klamce – Co powiedziałaś? – zapytałem ostrożnie.

John przekręcił się na krześle i spojrzał mi w twarz mówiąc :

- Na moim czole widniał siniak, tam gdzie uderzył mnie ten facet. Zostawiło to na moim czole duży zarys noża. Zbadano to i okazało się że to w mojej ranie był skrawek złuszczonej czerwonej farby.

Czerwona farba. Odcisk noża.
Przypomniałem sobie pewną rzecz.

Jay rzuca pistolet na moje biurko mówiąc :

- Duncan i Spark zabrali to jednemu ze strażników.

Spojrzałem na broń i zobaczyłem, że na uchwycie namalowano czerwony nóż.

Powróciłem do rzeczywistości i zapytałem:

- Jesteś pewien?

- Tak jestem pewny, słowo honoru – powiedział John z powagą w oczach.

Patrzyłem na niego przez chwilę. O ile mogłem stwierdzić, mówił mi wszystko co wiedział. Nie było żadnego powodu, by mnie okłamać. Policja przesłuchiwała go lata temu. Poza

tym, był nieprzytomny podczas tego przestępstwa, więc nie był brany pod uwagę jako podejrzany. Prawdopodobnie policja pomyślała, że był bezużyteczny. Ja też bym tak zrobił, gdybym był policjantem. Ale teraz powiedział mi coś co może mnie przybliżyć o krok do znalezienia mordercy Olafa i zrobienia czegoś, co należało zrobić już dawno temu, czyli zemścić się.

- Dzięki, John. Byłeś bardzo pomocny. Jeśli ci się coś przypomni, cokolwiek, przyjedź do kwatery głównej Dark Knights MC i mi to powiedz – powiedziałem.

- Zrobię tak – pokiwał głową.

Już miałem odejść kiedy dodał :

- Jest mi bardzo przykro z powodu straty Twojego przyjaciela.

- Mi też John, mi też.

ROZDZIAŁ 19

CARMEN

Kiedy byłam na kolanach i szorowałam plamę w dolnej krawędzi piekarnika, która nie chciała zejść, usłyszałam jak drzwi się otwierają potem zamykają a po nich ciężkie kroki chodzenia po pokoju. Tylko mężczyźni chodzili, tak jakby potrzebowali żeby usłyszał ich cały świat, zanim zostaną zauważeni.

Byłam tak blisko zmycia upartej plamy z jakiejś podłej substancji, gdy kroki zatrzymały się tuż za mną. Odsunęłam gąbkę od plamy z westchnieniem, zakołysałam się na moich obcasach i zdmuchnęłam włosy z mojej twarzy. Odwracając się zobaczyłam, że Ben stoi i patrzy na mnie z otwartymi ustami.

- Jeśli zaraz nie zamkniesz ust, to coś ci tam wleci – zauważyłam.

Ben zamrugał oczami i odzyskał rozsądek.

- Co ty robisz ? – zapytał głupio.

- Cóż, a na co to wygląda Einsteinie? To nie wygląda tak jakbym komponowała symfonię lub operowała mózgiem – drażniłam się z nim.

- Sprzątałaś?

- Myślałam, że sprząatanie tu jest moją pracą.

Ben zamknął usta, otworzył je ponownie jakby chciał coś powiedzieć ale zatrzymał się i zmarszczył brwi.

- Wyglądasz na bardziej zakłopotanego niż bym się tego spodziewała – zauważyła.

- Po prostu... nawet nie wiem co mam powiedzieć. Nigdy nie sprzątałam.

- Nie musisz mi o tym mówić. Ten apartament jest chlewem. Jak długo tu mieszkasz ?

- Dwa tygodnie.

- Dwa tygodnie?! – wykrzyknęłam – Dobry Boże, czy faceci naprawdę robią taki obrzydliwy nieporządek i zostawiają pudełka z zupek chińskich na wynos czy raczej kupiłeś ten dom z tym wszystkim? – zapytałam.

Ben spojrział na mnie, będąc jeszcze bardziej zdenerwowanym i dezorientowanym. Zachichotałam. Kto by pomyślał, że będzie tak łatwo wyprowadzić Bena z równowagi?

- Nieważne – powiedziałam ratując go od znalezienia jakiegoś pomysłu, by odpowiedzieć na moje pytanie – Tak czy inaczej, prawie skończyłam.

- W porządku – powiedział, odwrócił się, by odejść ale nagle stanął i zapytał wachając w powietrze:

- Co to za zapach ?

- To jest kolacja – powiedziałam z udawaną powagą. – Jay zabrał mnie do sklepu z artykułami kuchennymi, więc kupiłam samowar. Nie jestem świetną kucharką, ale ta rzecz ułatwi nam życie. Założę się, że nawet ty będziesz mógł zrobić coś w miarę przyzwoitego w tym.

Ben powoli wracał do rzeczywistości po zaskoczeniu i zmieszaniu jakie mu zapewniłam i powiedział :

- Obawiam się, że byłby to przegrany zakład. Potrafię tylko zrobić płatki.

- Płatki? I tylko tyle?

- Cóż, potrafię też zrobić tosty.

- Bardzo imponujące, szefie kuchni Killmore.

- To szef kuchni Killmore, dla Ciebie.

- Takim tytułem mam cię nazywać?

- Moja kuchnia, moje tytuły – powiedział Ben i się uśmiechnął.

Zachichotałam mówiąc:

- Tak jest, szefie. Czy jest coś, co w szczególności przypodoba się twojemu podniebieniu?

- Tak – powiedział z ogromną powagą, tłumiąc uśmiech pod groźnym spojrzeniem – Wszystkie mięsa muszą być ścigane i zabijane ręcznie. Warzywa, muszą być hodowane w domu i obierane prostą brzytwą, żadne te bzdurne obieraczki nie mają sensu.

- Czy wiesz jak wygląda obieraczka do warzyw?

- Nie byłbym w stanie ci pokazać jak wygląda, nawet jeśli dźgałabyś mi nią w twarz.

Znów się roześmiałam. Moje kolana zaczęły boleć z klęczenia na podłodze w kuchni więc sięgnęłam i chwyciłam się piekarnika powoli zaczęłam podnosić się na nogi jęcząc. Klęczałam tak długo, że moja prawa noga była całkowicie zdrętwiała a gdy oparłam na niej ciężar ciała, prawie upadłam. Ben zobaczył, że się chwieję i natychmiast do mnie podszedł łapiąc mnie za rękę

i mówiąc – Spokojnie tygrysie. Pierwsze kroki to coś wyjątkowego.

Zarumieniłam się. Rozmowa z nim była zabawna ale nie chciałam wyglądać na słabą w jego obecności, jakbym nawet nie potrafiła wstać bez jego pomocy. Musiałam mu udowodnić, że jestem w stanie poradzić sobie z własnymi sprawami a nie, że jestem jakąś tam rozpieszczoną małą dziewczynką. Mój tatuś mógł być draniem ale nie wychował słabej córki i byłam zdecydowana pokazać to Benowi.

Mimo to było mi trudno narzekać na delikatny nacisk jego dłoni na gołej skórze mojej ręki. Prawie nie dotykał mnie od ślubu a najprostszy kontakt z jego ciałem wysyła do mojego ciała fale gorąca i dreszczy.

Uśmiechnęłam się i powiedziałam :

- Wszystko w porządku. Poza tym nic takiego by się nie stało jeśli byś nie rozlał czegoś, co wygląda jak sos z kaczki na całej powierzchni z przodu twojego piekarnika.

- Myślę, że to sos sojowy ale zanotowałem ten punkt – odpowiedział i puścił moją dłoń.

Przygryzłam wargę i starałam się nie wyglądać jakbym tęskniła za jego dotykiem. Ściągnęłam gumowe rękawiczki z rąk i uderzyłam go nimi w klatkę piersiową mówiąc:

- Teraz idź się umyj. Jesteś spocony i obrzydliwy.

- Taki jest prawdziwy zapach faceta, kochanie.

Zatkałam sobie nos mówiąc - Zdecydowanie obrzydliwe.

Ben zachichotał odwracając się i ruszył do sypialni. Tuż przed przejściem przez próg zatrzymał się, spojrział w stronę salonu a potem spojrział na mnie z niedowierzaniem pytając się:

- Czy dobrze widzę, że jest tu roślina?

- Tak a ty będziesz odpowiedzialny za jej podlewanie.

- To ogromna odpowiedzialność.

- Czy ty nie jesteś prezydentem klubu lub coś takiego? – odparłam.

- Tak ale to był przypadek – zawołał żartobliwie przez ramię, gdy zdjął swoją koszulkę i przeszedł przez drzwi do sypialni. – Powód dlaczego przyjąłem tą pracę jest taki, że byłem na tyle głupi aby ją przyjąć.

Popatrzyłam tęsknie na jego ciało zanim zniknął. Jakiś czas później chodziłam po kuchni sprawdzając co z gotującą się kolacją. Spojrzałam na gulasz gotujący się w samowarze i wyciągnęłam blachę z pieczonymi ziemniakami z piekarnika którego wcześniej wyczyściłam.

Były skwierczące i złotobrazowe. Ich zapach wypełniał kuchnię usuwając zapach Bena, za co byłam wdzięczna jak i trochę rozczarowana. Ustawiłam je, żeby trochę ostygły, posprzątałam wszystkie rzeczy, które wcześniej służyły mi do sprzątania rzucając je do wiadra i chowając je do schowka.

Wrzuciłam tam też wiadro i zdjęłam fartuch, który dzisiaj kupiłam, powiesiłam go na haczyku z tyłu drzwi. Potem zamknęłam za sobą schowek i rozejrzałam się po salonie, żeby przyjrzeć się mojemu dziełu dnia.

Musiałam przyznać, że zrobiłam całkiem niezłą robotę. Kilka obrazów wisiało na ścianie, wazony z kwiatami były ułożone na stole i stoliku do kawy. Teraz prawie czułam się jak w domu, w moim domu a raczej naszym domu.

To była dziwna myśl. Natychmiast ją oddaliłam i zabrałam się do szykowania stołu na kolację.

Kiedy ułożyłam talerze i sztuce na stole a jedzenie było gotowe do spożycia, poszłam do sypialni aby powiedzieć Benowi, że kolacja jest już gotowa. Kiedy wsunęłam głowę przez drzwi do sypialni, Ben właśnie wychodził z łazienki. Jego włosy były mokre. Mój wzrok powędrował na jego ciało, na jego bicepsy, na jego klatkę piersiową i

zanim się zorientowałam, mój wzrok skierował się na dół jego ciała.

- O mój Boże, tak mi przykro. Nie chciałam cię podglądać – obróciłam czerwoną twarz w stronę salonu i zasłoniłam oczy. Nie byłam pewna czy mam się śmiać czy płakać z zażenowania. Byłam cała zaczerwieniona na twarzy i nawet astronauty z kosmosu mogliby to zobaczyć. Nie wiedziałam dlaczego tak zareagowałam, skoro widziałam go wcześniej już nagiego, nieprawdaż?

Ben zachichotał i powiedział :

- W porządku możesz wejść. Mam ręcznik na sobie

Obróciłam się powoli, ale nie przekroczyłam progu drzwi. Ze spuszczoną głową w dół powiedziałam:

- Właśnie przyszedłam ci powiedzieć, że kolacja jest już gotowa.

- Dzięki, Carmen. Będę tam za sekundę. Muszę się ubrać.

- W porządku – szepnęłam. Odwróciłam się i podeszłam do stołu żeby przy nim usiąść. Czerwień na mojej twarzy zaczęła słabnąć gdy Ben podeszedł do stołu w świeżej białej koszulce i dżinsach. Otworzył szeroko oczy, kiedy zobaczył jedzenie leżące na stole i powiedział :

- Cholera. To wygląda nierealnie. Nie wiem nawet od czego zacząć. Myślę, że zjem... wszystko.

Zachichotałam pomimo tego jak niezręcznie się czułam. Ben zaczął chwytać za miski i nakładać na talerz ogromne porcje fasolki, gulaszu i ziemniaków. Obserwowałam go, mając ręce ułożone na kolanach. Nałożył na widelec jedzenie i włożył go do ust. W połowie przeżuwania zatrzymał się i spojrzał na mnie. Przełknął szybko i powiedział śmiertelnie poważnym głosem:

- To jest najlepsze jedzenie jakie kiedykolwiek jadłem.

- Po prostu starasz się być miły – odparłam.

- Carmen, spójrz na mnie. Kiedy mówię coś, to mam to na myśli. To jest niesamowite. Nie musiałaś robić tego wszystkiego. Chociaż jestem pewny, że się bardzo cieszę, że to zrobiłaś.

- Dzięki – powiedziałam nieśmiało – To nie jest wielka sprawa.

Zadowolony, że przyjął jego komplement wrócił do jedzenia.

- Gdzie nauczyłaś się tak gotować? – zapytał między kęsami.

- Od czasu do czasu gotowałam z mamą. Była o wiele lepsza ode mnie. Mogła sprawić, że wszystko wyglądało wyśmienicie. Przysięgam nawet płatki były najlepsze, kiedy ona je zrobiła.

- Nie, nie prawda, lepsze są płatki kiedy ja je zrobię – dokuczył Ben.

- Cóż, oczywiście że tak, szefie kuchni Killmore.

Ben podniósł wzrok i uśmiechnął się ale znów zmarszczył brwi kiedy zobaczył że mam pusty talerz i zapytał:

- Nie zamierzasz jeść?

- Nie, jest w porządku, nie jestem głodna

- Bzdura. Musisz jeść. Założę się o milion dolarów, że dzisiaj nic nie jadłaś. Mam rację? – odparł Ben.

- No cóż, nie stracisz swoich pieniędzy – odparłam niechętnie.

- Tak myślałem. Nie będę się ubiegał o żadne bzdurne wymówki, dlaczego nie jesz. Nie obchodzi mnie, czy myślisz że przytyjesz czy wstydzisz się jeść obok mnie. To bez znaczenia. Jesteś człowiekiem, potrzebujesz jeść, więc jedz.

- Ja ugh...

- Nie obchodzi mnie czy myślisz czy to małżeństwo jest legalne czy nie. Jesteś w moim domu. Więc jedz. Nałóż sobie – polecił i wskazał

na jedzenie. – Jestem wielkim sukinsynem ale nadal nie będę w stanie sam tego zjeść – dodał.

Poddałam się, ale on nie zamierzał się poddawać, dopóki nie nałożę trochę jedzenia na talerz. Miał rację, nie jadłam cały dzień. Rzeczy, które powiedział były częściowo prawdziwe. Tak jak każda dziewczyna w moim wieku, miała mentalność „piękno jest bólem”

Ben gapił się na mnie z widelcem uniesionym w ręce. Wyciągnęłam dłoń i zaczęłam nakładać sobie z każdej miski po trochę jedzenia. Ale kiedy to robiłam on nadal mnie obserwował

- Nie jestem dzieckiem wiesz o tym? Nie musisz patrzeć jak jem

Ben uniósł brew ale nic na to nie powiedział. Jezu jaki z niego był uparty gość! Miałam 18 lat i miałam męża oraz dzięki facetowi siedzącemu obok mnie, byłam w ciąży. Byłam w pełni zdolna do nałożenia jedzenia na talerz i włożenia go do ust. A on mimo tego co powiedziałam, nie mrugnął ani nie odwrócił wzroku. Ze zdenerwowaniem i

melancholią jęknęłam, nabrałam jedzenie na widelec i włożyłam go do ust.

- Zrobione. Usatysfakcjonowany jesteś? – powiedziałam.

- To jest początek. Zrób to jeszcze sto razy a będzie w porządku. – powiedział Ben i wrócił do jedzenia.

- Czy ktoś ci to kiedyś powiedział, że jesteś prawdziwym dupkiem?

- Gdybym żądał pensa za każdym razem, gdy ktoś powie tak o mnie, to zatrudniłbym kogoś, kto chodziłby za mną i mówił tym ludziom, że o tym wiem.

Pomimo irytacji nie mogłam powstrzymać się od chichotania. Ben uśmiechnął się, gdy wciąż jadł.

- W każdym bądź razie, wspominałaś o swojej mamie – powiedział po minucie jedzenia w ciszy.

- Och, tak. To znaczy nie wiem co mam ci powiedzieć. Po prostu razem gotowałyśmy i to wszystko.

- Czy ona wyglądała tak jak ty ? – zapytał.

Myślałam o tym. Minęło trochę czasu odkąd widziałam jej zdjęcie. Kiedy ona zmarła, tata pozbył się jej wszystkich zdjęć z domu. Zapytałam go o to a on po prostu wzruszył ramionami i powiedział mi, że nie możemy trzymać się przeszłości. Wszystko co miałam, to moje wspomnienia.

- Tak, wyglądała jak ja – odpowiedziałam – Mam na myśli, że wyglądałam tak jak ona. Ponieważ, wiesz o tym, że ona pierwsza pojawiła się na tym świecie.

- Tak, te rzeczy właśnie tak działają.

- Dzięki, mądralo. Ale tak, ona miała moje włosy. Miała te piękne blond włosy aż do pasa. Siadała na skraju łóżka każdego ranka i je rozczesywała. Pamiętam, że pozwalała mi sobie pomóc w ułożeniu swoich włosów, kiedy byłam mała.

- To miłe.

- Tak było. Zwykle robiłyśmy razem wiele drobnych rzeczy. Chodziłyśmy do kościoła, bawiłyśmy się włosami. Po prostu takie sprawy pomiędzy matką a córką, wiesz o co mi chodzi?

- Tak, rozumiem – powiedział Ben z kamienną twarzą – Musiałaś wyglądać wspaniale z warkoczykami.

Znowu się roześmiałam, po czym umilkłam wpatrując się w mój talerz. Poczułam, że Ben na mnie patrzy.

- Obgryzasz swoje paznokcie – skomentował Ben.

- Cholera – przeklęłam i położyłam dłonie na moich kolanach. Ledwo mnie znał a wiedział jak się zachowuję, gdy chodzi mi coś po głowie i chcę się kogoś o coś zapytać. Nie mogłam się pogodzić z moją dzisiejszą rozmową z Jayem. Nie mogłam zapomnieć części, w której powiedział że Ben jest najlepszym człowiekiem jakiego zna i gdy mi odmówił powiedzenia, dlaczego mój tata nienawidzi Bena.

Ben przechylił głowę na bok i spojrzał na mnie pytająco, czekając aż powiem mu to, co chcę powiedzieć.

Zawahałam się ale po chwili powiedziałam:

- Rozmawiałam dzisiaj z Jayem...

- To zawsze niebezpieczna czynność.

- ... i zapytałam go o coś a on mi na to powiedział, że nie powinnam się tym zamartwiać ale gdybym naprawdę chciała poznać odpowiedz na to pytanie to mam zapytać Ciebie. Jay nie chciał ze mną o tym rozmawiać.

Ben odłożył widelec na krawędź talerza, odchylił się, skrzyżował ramiona i poprosił:

- Mów dalej

- Co spowodowało, że jest tyle złej krwi pomiędzy tobą a moim ojcem? Mam na myśli, że nie znam szczegółów ale to jest oczywiste że się nienawidzicie nawzajem. Co się stało?

- Jay miał rację. Nie powinnaś się tym przejmować.

- Ale to mój ojciec! To powód, dlaczego znalazłam się w takiej sytuacji!

- Nie mam pojęcia, dlaczego twój ojciec zażądał tego. Wiem tylko, że dał mi wybór a ja musiałem zrobić to co mi kazał

- To coś więcej. Ja to wiem. Nie jestem głupia.

- Nie – powiedział – Nie chcę o tym mówić. To nie ma teraz znaczenia.

- Czy chodziło o moją matkę? – zapytałam ochoczo pochylając się do przodu

- Powiedziałem ci, że nie będę o tym rozmawiał, Carmen. Na tym koniec.

- Ale...

- Nie – uderzył pięścią w stół sprawiając, że wszystkie miski drgnęły.

Zwiędłam natychmiast, cofając się na moim miejscu. Żartobliwa iskierka znikła z jego oczu. Wyglądał na wkurzonego i wzburzonego. Zrozumiałam od razu, dlaczego był przywódcą motocyklistów. Był częściowo wojownikiem, częściowo jaskiniowcem a częściowo dziką, wściekłą bestią.

- W porządku – szepnęłam – Przepraszam.

Wściekłość powoli opuściła jego twarz. Chwilę później całkiem zniknęła. Wyglądał tak samo jak gdy usiedliśmy do jedzenia. Ale moje serce nadal mocno biło.

Jedliśmy w ciszy, ale jedyne co robiłam to żułam małe kawałki jedzenia i nie mogłam się zmusić do przełknięcia ich. Czekałam z rękoma splecionymi na kolanach, dopóki Ben nie skończy jeść. Potem wstałam, krzesło przesunęło się cicho po podłodze a ja zaczęłam zbierać naczynia i zanosić je do kuchni aby je umyć.

Ben siedział nieruchomo, gdy ja czyściłam stół. Jego ramiona nadal były skrzyżowane na jego klatce piersiowej i gapił się w pustą przestrzeń z pustym wyrazem twarzy. Kiedy podeszłam aby zabrać od niego talerz, wrócił do życia i spojrzał na mnie.

- Mogę to wziąć – powiedział. Jego dłoń zamknęła się na mojej. Przerwałam na chwilę nie patrząc w jego oczy a następnie oddałam mu talerz. Ben wstał, wziął pozostałe naczynia i zaniósł je do zlewu.

Żadne z nas nie powiedziało ani jednego słowa, gdy odkręciłam kran by umyć brudne naczynia. Odwróciłam się by wsiąść plastikowy pojemnik z dolnej szuflady po mojej lewej stronie. Gdy znalazłam go, zaczęłam się prostować ale nagle zakręciło mi się w głowie i pociemniało mi w oczach. Poczułam, że przewracam się na lewą stronę.

Byłam pewna że zderzę się z podłogą. Ale poczułam silne ręce Bena, które mnie złapały i uniosły w powietrze łapiąc mnie w jego ramiona.

Mój oddech powrócił do normalności i odzyskałam panowanie nad wzrokiem. Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy na sekundę. Kiedy je ponownie otworzyłam zobaczyłam, że Ben patrzy na mnie z wielką troską widniejącą na jego twarzy.

- To już drugi raz – mruknął Ben.

– Dobrze, że byłeś w pobliżu – odpowiedziałam. Zawroty głowy minęły tak nagle jak się pojawiły ale pojawił się zupełnie inny rodzaj dezorientacji we mnie. Nie byliśmy w tak bliskiej odległości od naszego ślubu, kiedy prawie mnie pocałował. Jego zapach był przytłaczający, jego oddech delikatnie łaskotał mnie w twarz i poczułam jak silne są jego ramiona, gdy mnie tak trzymał.

- To dobrze, ale dla którego z nas?

- Żadnego z nas. Dla obojga. Ja nadal decyduję.

Jego twarz była tak blisko mojej. Załedwie kilka cali od mojej. Mogłabym tylko się lekko podnieść i moje usta wylądowałyby na jego. Jego usta wyglądały tak pulchnie i miękko. Były takie zachęcające do pocałunku oraz pyszne. Jego ramiona były najbardziej solidną rzeczą, którą czułam od dłuższego czasu. Był tak blisko mnie.

Czułam się odrętwiała, na przemian było mi gorąco a potem zimno. Całe moje ciało odczuwało bliskość Bena. Nie mogłam odczytać wyrazu jego oczu. Czy czuł to co ja czułam? Czy chciał mnie tak, jak ja go chciałam? Moja chęć była tak potężna i natychmiastowa, że miałam problem z wyrażeniem swoich myśli. Jedyne czego chciałam to poczuć usta Bena na sobie oraz jego dłonie na moim ciele. Czułam się taka pusta w środku i jedyną rzeczą, która mogłaby mnie wypełnić, był on.

Ben pochylił się. Przybliżał się potwierdzając, że ma takie same myśli w głowie co ja. Jego usta były oddalone o milimetr od moich ust. Moje oczy były na wpół otwarte. Czułam, że każdy cal mojego

ciała był w ogniu, byłam zdesperowana by dostać Bena.

Jeszcze tylko troszeczkę. Zamknęłam oczy i czekałam na jego pocałunek

Ale nigdy nie nadszedł. Poczułam jak jego ręce rozluźniają się i opuszczają mnie na dół. Ben cofnął się. Otworzyłam oczy. Wyglądał na zagubionego. Zrobił dwa kroki do tyłu, cofając się ode mnie powiedział:

- Ja um... Muszę...

Wyglądało, że jego język odmówił współpracy z nim. Mój też. – Ok - To wszystko co udało mi się wykrztusić.

Ben odwrócił się i zniknął w sypialni, zostawiając mnie samotnie stojącą w kuchni, podczas gdy woda z kranu lała się na talerze leżące w zlewie.

Nie potrafiłam sformułować właściwych myśli a nawet zacząć przetwarzać tego, co się właśnie wydarzyło. Wiem, że Ben czuł to co ja, ale wycofał się. Czego się tak bał?

Myślałam już, że uzyskałam rozwiązanie wszystkich niezrozumiałych zwrotów wydarzeń, które zaszły w moim życiu aż tu nagle pojawiało się coś nowego. Wiedziałam o tym, że od samego początku pociągał mnie Ben. Ale byłam taka pewna, że będę mogła zignorować to uczucie. W końcu byłam po prostu człowiekiem i nie różniłam się niczym od innych. Nie potrzebowałam jego uczucia.

Przynajmniej tak sobie mówiłam przed ślubem z nim, przed przeniesieniem się do jego mieszkania. Ale właśnie teraz kiedy znalazłam się w jego ramionach i jego usta były tak blisko, czułam, że moje bariery legły w gruzach. Mógł mnie mieć w jedną sekundę. Do diabła, prawie się na niego rzuciłam i to dosłownie. Ale on się wycofał i zostawił mnie samą.

Wyszedł z sypialni godzinę później. Wszedł do kuchni położył dłonie na blacie kuchennym i nie patrząc na mnie powiedział:

- Pościeliłem dla ciebie łóżko. Zmieniłem prześcieradła i resztę. Będę spać dzisiaj wieczorem na kanapie. Sypialnia jest twoja.

- W porządku – pisnęłam cicho.

Ben bez żadnego słowa odwrócił się, podszedł do kanapy, położył się na niej i odwrócił plecami do kuchni.

Odłożyłam ostatnie naczynia, zanim poszłam nieśmiało do sypialni robiąc niepewne kroki. Czy naprawdę tego chciał? Być tak daleko ode mnie? Czy ja go obrzydzałam?

Godzinę później byłam już w łóżku, świeżo po prysznicu i byłam gotowa do spania. Ale sen nie nadchodził. Poczułam się tak rozbudzona, jakbym właśnie wypila kubek kawy z ekspresu. Nie rozumiałam dlaczego tak minął wieczór? On był zabawny a potem stał się poważny. Był czarujący a następnie stał się odległy. Nie wiedziałam czy mam krzyknąć czy płakać w poduszki z frustracji. Część mnie chciała pomaszerować do niego i zażądać aby mi to wyjaśnił.

Ale nie zrobiłam tego. Zamiast tego leżałam pod kołdrą patrząc w sufit i rozmyślałam o tym wszystkim co się stało.

ROZDZIAŁ 20

BEN

Następnego ranka miałem diabelski humor. Kanapa może wyglądała wygodnie, kiedy ją kupiłem, ale szybko się przekonałem, że tak nie jest, gdy spędziłem noc śpiąc na niej. Mimo to nie żałowałem swojej decyzji. Nie ufałem sobie gdybym miał spać obok Carmen w nocy. Chciałem być daleko, daleko od niej na tyle, abym mógł pohamować swoje pragnienia. Prawie się poddałem, gdy złapałem ją w moje ramiona. Będąc tak blisko tych ust, tego ciała, tych pięknych oczu, to było dla mnie torturą. Do diabła, byłem tak blisko, by się poddać. Ale dotrzymałem obietnicy danej sobie, żeby jej nie dotykać, tylko utrzymywać odległość na czysty, błogi dystans.

Nieporadnie błakając się po domu, gdy słońce już wschodziło, oboje sięgnęliśmy równocześnie po dzbanek kawy. W tym samym czasie co nasze dłonie się spotkały przez przypadek, każde z nas odskoczyło do tyłu jakbyśmy byli zszokowani tą elektrycznością przepływającą przez nas. Carmen zachichotała nerwowo a ja odwróciłem się i chciałem odejść. Musiałem się stąd wydostać. Czułem się jakbym znowu był nastolatkiem, który jest wiecznie podniecony. Carmen sprawiała również wrażenie zakłopotanej, tak jak ja. Moje rozmyślenia przerwał telefon i zobaczyłem na ekranie komórki, że to Slick, więc chwyciłem się ratunku tak jak tonący pływak i odebrałem telefon.

- Co tam Slick? – zapytałem. Skrzywiłem się gdy te słowa wyszły z moich ust i wiedziałem, że brzmię jak przesadna, mała dziwka.

- Cholera, szefie, co w ciebie wstąpiło? Nigdy nie brzmisz, jakbyś był pełen werwy tak rano.

Zmieniłem ton o oktawę i zauważyłem, że Carmen obserwuje mnie, siedząc na kanapie z roztargnieniem obgryzając paznokcie. Skrzywiłem się ponownie. Musiałem stąd wyjść na świeże powietrze. Oczyszczyć głowę, ponieważ znajduje się za dużo gówna tutaj w środku, by udało mi się myśleć jasno.

- Nic. Co masz dla mnie? Jakież postępy w sprawie? – powiedziałem szorstko.

- Niestety, nie – odpowiedział Slick. – Mam chłopców którzy wyciągają z magazynu stare dokumenty tak jak kazałeś ale wiesz, jak tam jest.

Wiedziałem. To było pieprzone zadupie, delikatnie mówiąc. Poprzedni prezydenci nigdy nie zadali sobie trudu, by utrzymać porządek, woleli zamiast tego po prostu złożyć pudła pełne bzdur na dole w piwnicy bez żadnej opieki, bez żadnej organizacji i uporządkowania. Na mojej liście rzeczy do zrobienia, od lat znajdowało się posprzątanie w tym magazynie.

- Jak długo to zajmie?

- Ciężko powiedzieć. Widziałeś te szczury na dole? Są cholernie wielkie. Nie pozwolę przebywać Fangowi w pobliżu tej piwnicy. – Fang jest rottweilerem Slicka. Jest sam z siebie ogromny a staje się podstępny, gdy się go sprowokuje.

- Nie, nie widziałem szczurów i nie sądzę, że chcę je widzieć.

- Prawdopodobnie to dobra rzecz – powiedział Slick – Zastanawiam się czy nie dało by rady ich wyszkolić, nie było by tak ciężko ...

- Skup się, Slick – przerwałem mu.

- Przepraszam, trochę się zagalopowałem. W każdym bądź razie tak jak powiedziałem, chłopaki sortują pliki ale nawet gdyby nie te szczury, to upłynie dużo czasu zanim znajdą to, czego szukamy. A nawet jeśli to się uda, to nie wiadomo czy nie będą one zniszczone, by były zdatne do użytku. Według mnie to potrwa kilka tygodni, w najlepszym wypadku, zanim wykonają

wystarczająco porządną robotę aby zacząć analizować to co znaleźliśmy.

Kilka tygodni. Do cholery. Po mojej rozmowie z Johnem Robinsonem rozkazałem Slickowi, żeby kazał chłopcom sprawdzić stare dokumenty klubu, czy czegoś nie pominęliśmy. Jakieś wycinki z gazet, nielegalne kserokopie, policyjne dokumentacje, które nasi informatorzy nam przekazali, coś co mogłoby dostarczyć nam dodatkowe wskazówki.

- W porządku. Dzięki Slick. Dawaj mi na bieżąco znać, co z tym głównym. Chcę rezultatów tak szybko jak to tylko możliwe.

- Rozumiem, Ben.

- I Slick...

- Tak szefie?

- Utrzymaj te pieprzone szczury na dole.

Slick zachichotał i powiedział – Zrobię tak.

Rozłączyłem się i westchnąłem rzucając telefon na blat kuchenny zanim schowałem twarz we własne dłonie. Nadal czułem na sobie wzrok Carmen.

- Jakieś kłopoty w klubie? – zapytała. To była pierwsza rzecz jaką powiedziała do mnie dzisiejszego ranka. Jej ton był ostrożny i lekki. To była oferta pokoju pomiędzy nami lub coś w tym stylu. Musiałem przestać być takim dzieckiem i po prostu to wszystko zaakceptować wtedy stanie się to łatwiejsze do zniesienia ale to ode mnie zależało, kiedy to nastąpi. Byliśmy połączeni na dobre i na złe dopóki nie pojawi się jakaś lepsza opcja.

- Szczury wielkości psów, szafki na dokumenty, które wyglądają jak rozpadające się złomy, cholerny system dziesiętny Deweya i nic co mógłbym zrobić, żeby usiąść i unieść moje kciuki do góry. Tak wszystko idzie płynnie. Chryste, potrzebuję drinka.

- Nie jest trochę za wcześnie? – zapytała Carmen kiedy przeszukiwałem szafkę i znalazłem w niej na wpół opróżnioną butelkę Jacka Danielsa.

Pierwszy łyk alkoholu uderzył mnie w gardło tym znajomym gorącym ogniem, natychmiast zabierając zdenerwowanie i złość, chociaż wciąż byłem niespokojny.

- Nie ma czegoś takiego jak słowo „za wcześnie” – odparłem z beknięciem.

- Cudowne posiadasz maniery, kochanie – odparła sarkastycznie Carmen.

Obróciłem się by spojrzeć na jej twarz i zmrużyłem oczy mówiąc:

- Tak, cóż mama nie zajmowała się mną na tyle często, by mnie poprawiać, więc wiele rzeczy nie jest dla mnie takich łatwych, jakie powinny być. Co widzisz to dostajesz, mniej więcej.

- Hmm. Jakie są zasady reklamacji na męża?

- Bardzo zabawne – wymamrotałem zakręciłem butelkę z whisky i schowałem ją z powrotem do szafki. Carmen była małym, cichym, ogniem ale musiałem przyznać, że bardzo mi się to podobało. Miło mieć kogoś w pobliżu, kto umie odpowiedzieć na moje odzywki. Mężczyzna stałby się zbyt miękki, jeśli nie był by wyzwany raz na jakiś czas. Nigdy nie przypuszczałbym, że ta dziewczyna, która ma zaledwie pięć stóp wielkości i jest wątpa jak gałązka, jest tą osobą która tak robi ale hej, życie jest pełne niespodzianek.

Wszedłem do sypialni, założyłem na siebie świeżą koszulkę a potem ubrałem na siebie kurtkę skórzaną i wróciłem do salonu mówiąc :

- Pojadę do klubu na trochę, sprawdzić jak się mają rzeczy.

Carmen spojrzała na mnie i uśmiechnęła się. Poczulem dziwne uczucie w mojej piersi. To było uczucie, jakbym miał jakiś duży ciężar na mojej klatce i jednocześnie czulem się zawstydzony. Mam 25 lat a moje ciało wybrało sobie właśnie ten moment, by za mnie zdecydować. Nie podobało mi

się to od czasu, gdy zacząłem odczuwać te dziwne mrowienie gdy byłem w pobliżu Carmen. W jej pobliżu zawsze byłem podniecony a mój kutas stawał na baczność. Ale nie pozwalałem by pragnienie wygrało, ponieważ obiecałem sobie, że będę się trzymał od niej z daleka.

- Do zobaczenia później, Ben – odpowiedziała Carmen

Minęło kilka tygodni a my popadliśmy w pewien rytm. Zajęło mi chwilę by zachowywać się normalnie i nie mieć tego dziwnego odczucia w moim brzuchu, gdy przebywałem w domu z Carmen. Ciężko pracowała przy czyszczeniu i przemeblowaniu domu. Wydaje mi się, że ona się w to bardzo zaangażowała, widziałem duże zmiany w domu, kiedy codziennie wracałem z klubu, gdzie nadal przeszukiwaliśmy pudełka z dokumentami znajdujące się w piwnicy klubu.

Gdy wchodziłem przez drzwi do domu z bólem w szyi i kręgosłupie, po całodziennym garbieniu się nad pudłami, widziałem ją rozpromienioną i dumną z najnowszej zdobyczy np. nowej roślinki lub gustownie dobranego zdjęcia wiszącego na ścianie. Nie znałem się kompletnie na dekoracji i na feng shui ale musiałem przyznać jej rację, że to miejsce wyglądało cholernie dobrze.

- Gdzie nauczyłaś się robić to całe gównno? – zapytałem jej pewnego dnia, prawie trzy tygodnie po naszym ślubie.

- Nigdzie – wzruszyła ramionami kierując swój lśniący uśmiech w moją stronę dodając – Właśnie coś zobaczyłam i wiedziałam, że to musi tam stać. To trochę dziwne. Podoba ci się to? – zapytała marszcząc nos.

- Wygląda świetnie – odpowiedziałem. Odwróciłem się by spojrzeć prosto w jej twarz i zapytałem :

- Ale co to jest? – chwyciłem w dłonie aksamitny płatek białego kwiatu i potarłem go między palcem a kciukiem.

- Gardenia – odpowiedziała Carmen i uderzyła moją dłoń – Nie dotykaj płatków, bo zabijesz ten kwiatek!

Wypuściłem z dłoni płatek i kontynuowałem :

- Jeśli powiesz moim chłopakom, że mam cholerne gardenie w domu, wyrzucę cię z stąd do następnego hrabstwa.

- Czy to jest groźba, panie Killmore? – spytała nieśmiało. Zaczęła do mnie mówić „ panie Killmore”, kiedy chciała mi zaleźć pod skórę. Nienawidziłem tego. Z jakiegoś powodu, to sprawiało, że moje włosy jeżyły się.

- Ucz się, mała dziewczynko – warknąłem – Wpakujesz się w kłopoty, z których nie będziesz mogła się wydostać.

Zatrzepotała swoimi rzęsami mówiąc:

- To brzmi obrzydliwie.

Odwróciłem się, aby ukryć swój śmiech. Czułem jej rozczarowanie i to było w tym najlepsze. Zbyt wiele chwil było rozproszonych w ciągu kilku ostatnich tygodni i napięcie pomiędzy nami było tak oczywiste, że musiałbym być idiotą, żeby tego nie widzieć. To było jak tykająca bomba zegarowa a ja robiłem wszystko co w mojej mocy, by być spokojnym i zrównoważonym tak, żeby nie

musieć się z tym wszystkim zmagać. Ta strategia działa do tej pory i cały czas powtarzałem sobie, *jeśli coś się nie zepsuło to nie niszczyć tego.*

Ale cały plan znalezienia wyjścia z tego całego małżeństwa wyglądał na bardzo odległy i mało prawdopodobny, z każdym kolejnym mijającym dniem. Nie miałem żadnego wyboru i musiałem wytrzymać w swoim postanowieniu.

Następnego dnia siedziałem w barze pijąc z Jayem, Slickiem, Duncanem i Sparkiem po tym, jak zrobiliśmy sobie przerwę od przenoszenia pudeł z dokumentami z piwnicy na górę do klubu. Wszyscy byliśmy brudni od stóp do głów, pokryci pajęczynami brudem i imponującym zestawem kolorów pleśni i grzybów. Ale piwo nigdy nie smakowało tak dobrze jak teraz.

Duncan opowiadał nam historię z jego wczorajszej nocy. On i Spark poszli do lokalnego baru jak zwykle na polowanie. Te dzieciaki były chodzącą i pulsującą erekcją. Duncan znowu miał ochotę na jakąś cipkę.

- Cholera synu, myślałem, że to ja byłem zły i dziki, kiedy byłem nastolatkiem – powiedziałem potrząsając głową – Ale ty dzieciaku, cholera jasna, musisz zostać zatrzymany.

Duncan zaśmiał się i powiedział :

- To jest jak strzelanie do ryb w beczce, prez. Wiesz jak to wygląda. Wchodzisz do baru i każda dziewczyna znajdująca się w barze czołga się na rękach i nogach by dostać się do linii, która prowadzi prosto do twojego kutasa.

- To coś zupełnie innego – Spark pokiwał głową, mówiąc swoim barytonem.

Wszyscy zachichotaliśmy i wzięliśmy kolejny łyk piwa.

- Jestem pewny, że życie małżeńskie wygląda trochę inaczej, co? – spytał Slick po chwili niedbałym tonem

Uśmiech natychmiast zniknął z mojej twarzy i widziałem jak Slick zrobił się blady. Powoli wytarłem pianę z moich ust, po czym wstałem wkurzony.

- Dosyć pogawędki – warknąłem – Wracamy do pracy.

Nikt nie powiedział ani jednego słowa, wszyscy odłożyli swoje na wpół skończone piwa na stół a ja odwróciłem się i ruszyłem w stronę piwnicy.

Podczas gdy niosłem kolejne pudło po schodach, nie umiałem wytłumaczyć, dlaczego komentarz Slicka uderzył mnie tak mocno. To prawie wypaliło mi dziurę w mózgu. Zadał tylko niewinne pytanie, a jednak warknąłem na niego jak pies. Część mnie chciała go przeprosić, ale na to było już za późno. Nie mogłem tego zrobić przed moimi chłopcami. Jedną rzeczą było żartować z nimi, oni byli moimi braćmi ale drugą rzeczą było to, żeby im pokazać, że pewnych rzeczy się nie przekracza.

Ale dlaczego mnie to tak wkurzyło? Po prostu nie mogłem o tym zapomnieć tak samo, jak nie mogłem znaleźć sposobu na to jak się czuję, kiedy wracałem do domu z klubu. Nagły i nieprzewidywalny przypływ radości ogarniał mnie

za każdym razem, gdy wkładałem do klucza zamka od drzwi i wchodziłem do mieszkania, gdzie zawsze czekała na mnie Carmen, ze słonecznym uśmiechem na twarzy i czymś nowym w mieszkaniu. Czułem się, do diabła, jakbym był w domu.

Pokręciłem głową i podwoiłem wysiłek.

Upuściłem pudło na stos nie sprawdzonych jeszcze pudeł w korytarzu. Wszedłem do swojego gabinetu, w którym byli Duncan i Jay, którzy sortowali dokumenty z pudeł przyniesionych z piwnicy. Obaj byli wyczerpani i mieli zaczerwienione oczy.

- Jakieś postępy z tymi dokumentami ? – zapytałem chłodno.

- Idzie nam powoli, szefie – powiedział Duncan a głos miał gruby z wyczerpania. Potarł swoje oczy dłonią a potem zamrugał. Jay siedzący obok niego wyglądał po prostu śmiesznie z okularami do czytania na nosie.

- Znaleźliśmy kilka rzeczy tu i tam. Kto pierwszy wpadł na pomysł by trzymać takie dokumenty w piwnicy zasługuje na cholerny medal. Powinien zaprojektować też mapę z kryptografią zagadki jak odnajdywać się w tym bałaganie. Ale z tych małych kawałków, które znaleźliśmy i uważamy za istotne, część z nich jest przesiąknięta wodą lub całkowicie zniszczona.

Kiwnąłem głową mówiąc:

- Cóż nie pozostaje nam nic innego jak tylko iść dalej. To jest ważne. Robinson dał nam cenną wskazówkę. Nie pozwolę, by ta sprawa utknęła w martwym punkcie jak to było dotychczas. Zamordowano naszego brata. Nie zapominajmy o tym.

Obaj przytaknęli. Byli wyczerpani przez tą piekielnie nużącą robotę, ale wiedzieli też ile to znaczy dla mnie i dla klubu. Byli dobrymi ludźmi.

- Obydwaj powinniście wrócić do domu na trochę. Prześpijcie się. Będziecie bardziej przydatni rano, kiedy będziecie wypoczęci – powiedziałem.

Kiwając głową, Jay wstał i potarł szyję. On i Duncan wyszli z biura ze zwieszonymi głowami. Podążyłem za nimi zamykając drzwi za sobą. Gdy zbliżyliśmy się do schodów prowadzących do piwnicy, Slick wynurzył się z zakurzonym pudełkiem w dłoniach. Opuścił go na podłogę i wyprostował się mówiąc:

- To jedno z ostatnich pudeł – powiedział.

Rozejrzałem się i zapytałem:

- Gdzie jest Spark?

Właśnie wtedy usłyszeliśmy serię trzasków, krzyków a potem wystrzał. Pierwszy ruszyłem po schodach a pozostali faceci podążali za mną. Zbiegliśmy na dół na wentylowaną z powodu wilgoci, drewnianą podłogę. Widziałem, że każdy facet w piwnicy miał w ręku pistolet lub nóż.

Spark kucał odwrócony do nas plecami.

- Spark, czy wszystko w porządku? – zapytałem ostrożnie.

Spark powoli odwrócił się i wstał w tym samym czasie. Widzieliśmy jak trzymał za ogon największego najbrzydszego gryzonia, jakiego kiedykolwiek widziałem w życiu. To co zostało z głowy tego szura, to krwawiący kurhan. W drugiej dłoni Spark trzymał pistolet a na jego twarzy pojawił się szeroki i idiotyczny uśmiech – Zabiłem skurwiela – ogłosił z dumą.

Napięcie opuściło piwnicę, gdy wszyscy śmialiśmy się i jęczeliśmy.

– Cholera, Spark – jęknął Jay – Myślałem, że to pieprzona zasadzka lub coś w tym stylu.

- Ty wielki głupi dupku, przestraszyłeś nas na chwilę – dodał Duncan.

Weszliśmy z powrotem na górę po schodach. Czułem się zmęczony ale nadal wciąż udawało mi się znaleźć humor w tej sytuacji. Z każdym krokiem węzeł na moim żołądku zaczął się rozluźniać.

Faceci pożegnali się i wskoczyli jeden po drugim na swoje motocykle, żeby odjechać do swoich domów i załapać kilka godzin snu, zanim wrócą tu jutro do dalszej pracy. Byłem ostatnią osobą, która wyszła. Słońce zaczęło zachodzić.

Chwyciłem telefon i wybrałem numer dzwoniąc do Carmen. Odebrała po drugim sygnale mówiąc wesoło:

- Cześć.

- Jesteś w domu? – zapytałem.

- Nie, wyszłam kupić kilka rzeczy, których potrzebowałam.

- Potrzebujesz podwózki?

- Pewnie! Jeżeli to nie będzie kłopot – powiedziała podając nazwę sklepu .

Wsiadłem na motor i pojechałem ją odebrać.

Carmen czekała na krawężniku z zieloną torbą przewieszoną przez ramię. Kiedy się przed nią zatrzymałem zapytałem:

- Kupiłaś coś dobrego?

- Może – zażartowała – To niespodzianka.

- Kto powiedział, że wolno ci mieć sekrety?

- Na pewno nie ty, panie Killmore.

- Carmen – warknąłem ostrzegawczo.

- Wiem, wiem, nienawidzisz jak tak mówię. Ale myślę, że to zabawne.

Wgramoliła się na motor siadając za mną i owijając swoje ramiona wokół mojej talii. Poruszaliśmy się gładko po drodze. Tylko pół mili było do naszego mieszkania. Ale gdy zbliżaliśmy się do skrzyżowania, gdzie normalnie skręcałem w lewo by wrócić do domu, zatrzymałem się pytając ostrożnie :

- Czy bardzo się spieszysz, żeby wrócić do domu?

- Nie, nie bardzo – odpowiedziała Carmen.

- Chcesz coś zobaczyć?

- Tak, jasne – brzmiała jakby była zmieszana.

- To będzie troszkę jazdy, tylko cię ostrzegam

- W porządku Ben. Lubię z tobą jeździć – powiedziała poprawiając uchwyt na mojej talii.

Kiwnąłem głową odpaliłem ponownie motor i skręciłem w prawo. Wystartowaliśmy kierując się w stronę autostrady.

Dwadzieścia minut później, zjechaliśmy z autostrady i wjechaliśmy na ścieżkę prowadzącą do parku narodowego. Asfalt zmienił się w ciężko ubity grunt, gdy wjeżdżaliśmy głębiej w teren. Krajobraz po obu stronach drogi był bujny z kwitnącymi kwiatami późnego lata oraz zachodzącym słońcem.

Zbliżaliśmy się do pogórza a droga powoli stawała się pełna dziur. Próbowałem prowadzić motor naj ostrożniej jak tylko mogłem ponieważ martwiłem się jak zniesie to Carmen. W końcu była w ciąży. Do tej pory dla mnie to było nie realne i nie prawdziwe. Ale tak się stało i czy mi się to podobało czy nie, musiałem sobie z tym poradzić.

Wkrótce jechaliśmy pomiędzy pagórkami. Droga zmieniła się w żwir. Zatrzymałem motocykl i zgasilem silnik. Cisza przejęła kontrolę. Siedziałem bez żadnego ruchu przez sekundę, słuchając ciszy panującej w tym miejscu. Poczulem jak Carmen siedząca za mną naprężyła się zastanawiając, co się dzieje.

Zsunąłem się z motoru i pomogłem zejść Carmen.

- Chodź – powiedziałem – To tylko niewiele dalej.

Podążyła za mną, gdy szedłem pewnie mijając jedno wzgórze w kierunku, gdzie dwa masywne głazy były wtulone w siebie. Odwróciłem się do niej i powiedziałem:

- To ostatnia część, ale jest najtrudniejsza. Myślisz że sobie poradzisz? – zapytałem ją.

Carmen skrzywiła twarz w ponurym grymasie mówiąc:

- Oczywiście, że sobie poradzę.

Uśmiechnąłem się i dodałem :

- Chodźmy – podszedłem do głazów i znalazłem znajome mi uchwyty. Nawet po tych wszystkich latach pamiętałem gdzie były.

- Patrz jak to robię – poleciałem mówiąc przez ramię. Zacząłem się wspinać. To było proste, moje ciało znało ścieżkę. Prawa ręka, prawa stopa, lewa ręka, prawa ręka a następnie wdrap się na szczyt. Zanim się zorientowałem znalazłem się dziesięć stóp nad ziemią, odwróciłem się i spojrzałem na Carmen, która stała pode mną.

- Jest tu za mało miejsca, żeby stać tu razem z tobą, gdy już tu dotrzesz. Więc zamierzam przeskoczyć na drugi głaz – powiedziałem – Ale nadal będę w pobliżu. Nie martw się.

Carmen pokiwała głową. Próbowałem zignorować moją nerwowość, gdy szykowała się do wspinaczki. Z tego punktu widzenia brzuch, który ciągle rósł, był jeszcze bardziej oczywisty niż kiedy patrzyłem na nią prosto. Nie mogłem uwierzyć, że znajduje się w nim dziecko. Moje dziecko. Nigdy nie myślałem, że nadejdzie ten dzień, kiedy zostanę ojcem.

Odwróciłem się i spojrzałem w dół, po czym rozpędziłem się i przeskoczyłem na drugi głaz.

Kiedy stałem już bezpiecznie na nogach otrzepałem ręce wycierając je w moje spodnie i odwróciłem się aby spojrzeć w jaki sposób tu dostałem. Potem wstrzymałem oddech i czekałem aż ta dziewczyna – moja żona i matka mojego dziecka – wsunie się na szczyt.

ROZDZIAŁ 21

CARMEN

Przygryzłam wargę, gdy wspinałam się na skałę. Ben przeskoczył na drugi głaz, ale ja byłam za bardzo skupiona na wspinaczce, żeby być zdenerwowaną, że go nie widzę i nie słyszę teraz. Chwyciłam palcami odkrywkę w skale, poczym ruszyłam się i chwyciłam się kolejnej odkrywki. Poruszałam się w stałym rytmie, pomалу wspinając się na szczyt.

Nogi i ręce bolały mnie od przytrzymywania się, gdy dostałam na szczyt. Usiadłam z zadowolonym westchnieniem wydobywającym się z moich ust. Kiedy spojrzałam w dół, żeby zobaczyć jak wysoko weszłam, byłam pod wrażeniem samej siebie. Minęło trochę czasu odkąd coś takiego zrobiłam, coś co jest pełne przygód i

odbywało się w dodatku na zewnątrz. Zapomniałam jak dobrze jest się czuć po takim wysiłku fizycznym jak ten.

Jednak przejście na drugi głąz, okazuje się być zupełnie inną historią. Cienkie nieciekawe gałęzie drzewa o szerokich liściach przecinały się między sobą tworząc baldachim, przez co nie mogłam nic przez nie zobaczyć.

- Ben! – zawołałam.

Jego głos był stłumiony. Nie wydawało mi się, żeby był tak daleko poniżej mnie ale i tak poczułam, że zaczynam się denerwować.

- Jestem po prawej stronie, Carmen – powiedział Ben.

- Jak mam zejść na dół?

- Musisz po prostu skoczyć – odpowiedział Ben.

- Skoczyć? Oszalałeś? Nie mam pojęcia gdzie wyląduję! – krzyknęłam.

- Jestem tutaj. Złapię cię.

Głośno przełknęłam. Zaszło mi w gardle i zauważyłam, że ręce zaczynają mi drżeć. Nie mogłam sobie przypomnieć, dlaczego zgodziłam się na tą szaloną wyprawę. Ben nawet mi nie powiedział, gdzie się udajemy. To jest ostatni raz, kiedy udaje się z nim gdzieś na ślepo nie wiedząc gdzie idę. Nigdy więcej.

Zmrużyłam oczy i próbowałam znaleźć jakąś lukę w gałęziach, żeby spojrzeć ale tam nic nie było. Gałęzie nie wyglądały ani na zbyt mocne, ani zbyt grube. Nie obawiałam się, że uderzę się w głowę przez nie. Ale i tak byłam zdenerwowana. To było daleko po za moją strefą komfortu.

- Nie wiem czy uda mi się to zrobić – powiedziałam z niepokojem.

- Carmen, ufasz mi ? – zawołał Ben.

To pytanie, to był poważny majstersztyk. Czy mu ufałam? Kto to wiedział, że te słowa mogą mieć tak wiele komplikacji?

Byłam pewna, że nie zamorduje mnie w śnie. A to dopiero początek. Po naszym ślubie spędziłam z nim wystarczająco dużo godzin pod tym samym dachem, by mieć pewność, że nie ma zamiaru wbić noża w moje żebra, kiedy nie będę się patrzyć, tylko po to, by się mnie pozbyć. Zgodził się nawet spać ze mną w jednym łóżku, kiedy powiedziałam mu, że nabawi się skrzywienia kręgosłupa od spania na niewygodnej kanapie. Choć spał ze mną w jednym łóżku, to nadal odmawiał fizycznego kontaktu ze mną.

Ufałam mu też, że potrafi mnie rozśmieszyć. Dobrze odpoczywało mi się w jego obecności, rozmawiając z nim na różne tematy, w których lubiłam się zatracać. Wiedział jak dźgnąć, żeby mnie zirytować. Albo wtedy gdy spoglądał na nowy mebel czy naczynie, w którym gotowałam coś dla niego i obracał się do mnie z takim wyrazem zaskoczenia i szeroko otwartymi oczami ze zdziwienia, że nie mogłam się powstrzymać od dumy. Moja mama również sprawiała, że tak się czułam. Ale ona odeszła tak dawno temu, że prawie

zapomniałam jak to jest mieć kogoś, kto jest pod wrażeniem czegoś co zrobiłam.

Ale czy mu ufałam? To było coś więcej niż wszystkie te rzeczy, które wymieniłam. To było coś więcej niż bezpieczeństwo lub doprowadzenie do rozśmieszenia. To był sposób, w jaki czasami wpatrywał się we mnie. Jakbym była jakimś mitycznym stworzeniem, którego nigdy wcześniej nie widział, tylko o nim słyszał. Jeśli ktoś inny spojrzałby tak na mnie, mogłabym zadzwonić po gliny, żeby zgłosić że ktoś mnie prześladowuje. Ale z Benem to było odwrotnie. Chciałabym zatracić się w jego spojrzeniu, wykąpać się w nim, pozwolić splukać mu się i zagnieździć się w jego ciepłe. Nie potrafiłam wytłumaczyć dlaczego tak się czułam ani co w nim jest takiego, że poczułam się wyjątkowa. Po prostu wiedziałam że tak jest.

Wiedziałam o tym, że się w nim zakochuję, chociaż starałam się do tego nie przyznawać. Gdy się budziłam przed nim albo kiedy zasypiał przede mną, czasami spoglądałam na jego twarz i widziałam na jego twarzy widniejące poczucie spokoju, nawet wtedy gdy mocno spał.

Więc chyba mu ufałam. Wzięłam głęboki oddech i skoczyłam.

Gdy leciałam miałam mocno zamknięte oczy i nie mogłam powstrzymać się od krzyku. Otworzyłam oczy na moment, żeby zobaczyć skałę, na której stał Ben i czekał na mnie z szeroko rozłożonymi ramionami. Uderzyłam w niego ale on doskonale ocenił moją prędkość i złapał mnie tak, by moje lądowanie było tak miękkie, jak to tylko możliwe. Po chwili delikatnie opuścił mnie na ziemię.

- Mówiłem ci, że cię złapię – powiedział.

Byłam zbyt zdyszana z powodu podniecenia, by coś powiedzieć, ale uśmiechnęłam się i przytaknęłam głową.

Mówił mi tak. A ja mu zaufałam. I byłam tutaj. Zabawne, jak taka mała rzecz może być tak duża i obezwładniająca.

Ben trzymał dłonie lekko na mojej talii chwilę dłużej niż było to konieczne. Mi to jednak nie przeszkadzało.

- To była najtrudniejsza część wspinaczki. Tam za rogiem jest coś, co zaraz zobaczysz – powiedział mi Ben. Chwycił mnie za rękę, więc pozwoliłam mu się poprowadzić na ścieżkę, która opadała w dół.

Chwilę później stanęliśmy a mi opadła szczęka.

To była najpiękniejsza rzecz, jaką stworzyła natura oraz jaką widziałam. Wodospad po prawej stronie pryskał delikatnie na mokre, porośnięte mchem skały, ściekając w dno jasnej i małej sadzawki, która z kolei wpływała do krętego rozhukanego potoku. Obie strony rzeki obwieszane były bujnymi zielonymi drzewami i krzakami a ptaki świergoliły siedząc na gałęziach drzew. Rosło tam również mnóstwo kwiatów. To był widok jak z obrazka. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Poczułam, że Ben obserwuje mnie, więc odwróciłam się do niego będąc wciąż oszołomiona.

- Podoba ci się ? – zapytał z szelmowskim uśmiechem.

- Podoba mi się. Kocham to! To jest niewiarygodne. Dosłownie nie wiem, co mam powiedzieć.

Ben przeczesał dłonią swoje włosy i roześmiał się mówiąc:

- To jest naprawdę coś innego, prawda?

- Jak znalazłeś to miejsce? – zapytałam.

- Jay i ja przychodziliśmy tutaj, kiedy byliśmy dziećmi. Przyjeżdżaliśmy tutaj na rowerach. Byliśmy wtedy głupkami. – pokręcił głową i zachichotał na to wspomnienie – Szaleliśmy po całym parku skacząc do wody i przeskakując przez skały. Wiesz, same głupie rzeczy. Rodzaj rzeczy, które robią nastolatki ze zbyt dużą dawką testosteronu i energii oraz wolnego czasu. To było niebezpieczne połączenie.

Rozglądałam się wokół ze zdumieniem, gdy on opowiadał. Gdziekolwiek spojrzałam, to tam coś nowego rozkwitało albo spojrzało na mnie. Myślałam, że po prostu złapałam spojrzenie jakiegoś małego stworzenia, lisa lub coś innego,

tego rodzaju skradające się po podszyciu. Czulałam się jak Pocahontas, choć byłam prawie pewna, że ona nie przybyłaby tu na motorze.

Zabawne było sobie wyobrazać jak Ben i Jay zabawiali się tutaj. Z łatwością mogłam sobie wyobrazić jak wpadały im do głowy różnego rodzaju głupoty.

- Tutaj jest świetne miejsce do siedzenia – powiedział Ben wskazując na mnie, bym poszła za nim.

Trzymałam jego dłoń, gdy szliśmy w kierunku wodospadu. Naturalne schody uformowały się w skale prowadząc do dużego zagrzebanego kamienia, który był na krawędzi strumienia. Ben trzymał mnie mocno i obserwował ostrożnie, gdy wspinałam się po schodkach przed nim.

- Powoli, te stopnie mogą być śliskie. Nie chcę, żebyś spadła i zniszczyła tą twoją śliczną, małą dupkę – powiedział Ben z ostrzegawczym tonem w głosie.

Jego głos brzmiał szorstko ale krył się pod nim prawdziwy niepokój. To spowodowało, że moje serce szybciej zabiło. Mógł być słodki nawet o tym nie wiedząc. Dotarłam na miejsce i usiadłam na kamiennym siedzeniu. Ben po chwili usiadł obok mnie. Oparł swoje udo o moje, wysyłając fale ciepła rozprzestrzeniającą się przez moje ciało, czułam to nawet przez materiał dżinsów. Wspólnie przyglądaliśmy się bujnej naturze. Żadne z nas nie wypowiedziało żadnego słowa przez jakiś czas.

- Jaki byłeś jako dziecko? – zapytałam się po chwili milczenia.

- Och, pakowałem się w mnóstwo kłopotów. Nie chciałabyś mieć wtedy ze mną do czynienia, uwierz mi na słowo.

- Więc, nadal się nic nie zmieniło, tak sądzę.

Ben uśmiechnął się i dodał :

- Moja mama pewnie by się mogła z tobą zgodzić.

- Dlaczego mogłaby?

- Ona już nie żyje. Pewnie gdziekolwiek teraz jest to i tak byłaby mną rozczarowana.

- Przykro mi to słyszeć.

- Wszystko w porządku, to było lata temu. Ja tylko żartuję. Mama robiła wszystko co tylko mogła, by sobie poradzić z takim punkowym dzieckiem jak ja. Zajęło mi trochę czasu, by się naprostować i dowiedzieć jakiego rodzaju człowiekiem chcę być.

- A jaki człowiek miałby to być?

Ben spojrzał na mnie z zaciekawieniem, z głową przechyloną na bok mówiąc:

- Wiesz, nie jestem całkowicie tego pewien w tej chwili, tak jak byłem pewny tego jeszcze kilka miesięcy temu. – powiedział po chwili. – Zanim spotkałem ciebie powiedziałbym, że chciałem być najtwardszym mężczyzną w kraju, któremu nikt by się nie ośmielił sprzeciwić. Nie sądzę, by się wiele zmieniło. Ale sposób w jaki postrzegam teraz siebie zmienił się oraz powody dlaczego tego chcę.

Przygryzłam wargę nie wiedząc co mam powiedzieć. Tak bardzo chciałam go o to zapytać ale czułam jakąś granicę między nami, która nas oddzielała. Więc, siedziałam i obserwowałam go.

- Przepraszam – powiedziałam po chwili.

- Ty mnie przepraszasz? Nie przepraszaj mnie. Niech nigdy ci nie będzie przykro, Carmen. Nie mówię takich rzeczy często ale dla ciebie zrobię wyjątek. Cieszę się, że cię poznałem.

Moje oczy i serce były pełne, gdy się na niego patrzyłam. Coś w tej naturze otaczającej nas sprawiało, że wszystko co Ben powiedział, wydawało się być o wiele głębsze, jakby istniała tu dodatkowa siła grawitacji, która bardziej wyrażała jego emocje.

- Ja również się cieszę, że cię spotkałam Ben – poczułam że moje słowa naciskają na ostatnią barierę pomiędzy nami, szturchając ją i powodując, że się rozpada.

- Czy na pewno? - zapytał Ben przyglądając się uważnie mojej twarzy. Jego oczy śledziły moje usta, następnie oczy i znowu usta, wędrując tak i poszukując jakiegoś znaku, że to co powiedziałam to prawda.

Próbowałam włożyć tak dużo mocy w moją odpowiedź, ile tylko mogłam.

- Tak, jestem – powiedziałam z siłą – Myślałam że to będzie ostatnia rzecz jaką zrobię, zanim wszystkie drzwi się zamkną. Mój tata tak ciężko pracował, by mnie przygwoździć. Jestem pewna, że chciał mnie przywiązać do ciebie na stałe. Ale to nie powinno tak być.

- Co masz na myśli mówiąc przygwożdżony?

- Chodzi mi o to, że odkąd zmarła moja mama, bez jego obecności mogłam przebywać ledwo pięć minut, bo potem sprawdzał mnie, trzymał mnie blisko jakbym była na smyczy i nigdy nie pozwoliłby mi z niej uciec. Zmusił mnie do mieszkania w domu, gdy chodziłam do szkoły. Nigdy nie pozwolił mi wychodzić na imprezy lub mieć przyjaciół. A już zdecydowanie mieć jakiegoś

chłopaka. Jedynie jakiś smak wolności, który przeżyłam to wtedy, gdy go nie było w pobliżu. Za każdym razem, gdy się dowiedział, że zrobiłam coś czego nie pochwalał, jego kontrola się pogłębiała. Chyba po prostu założyłam sobie, że tak ma wyglądać moje życie.

Im więcej mówiłam, tym więcej słów wylewało się z moich ust, tak jak wodospad u naszych stóp. Nie zdawałam sobie sprawy ile chciałam powiedzieć ani jak dobrze było powiedzieć to wszystko Benowi. Patrzył na mnie nic nie mówiąc ani nie przerywając mi, biorąc wszystko z powagą w oczach. Jego zmarszczone czoło pogłębiało się jeszcze bardziej, gdy mówiłam więcej. Zanim skończyłam wyglądał na rozłoszczonego, tak jakby chciał coś zepsuć.

- Posłuchaj mnie, Carmen – powiedział Ben a jego głos nie wybił się ponad szept ale i tak był napięty i pulsował energią. – Tak długo jak jesteś ze mną, nikt już ci nie robi czegoś takiego. Twój ojciec ani ja. Jesteś moja ale masz prawo do własnych wyborów. Jeśli czegoś chcesz to dostaniesz to. Zrobię wszystko, by ci pomóc.

Jestem twoim mężem Carmen, a nie strażnikiem więziennym.

Nasze oczy skrzyżowały się ze sobą. Ben był wszystkim, co mogłam zobaczyć. Jego szczeka była sztywna i stłumiona gniewem i namiętnością. Na szyi miał żyły i mięśnie napięte jak kable. Był moim wojownikiem, moim opiekunem oraz moim mężem.

- Musisz mi powiedzieć, że mnie zrozumiałaś, Carmen. Nie wystarczy mi, że skiniesz głową. Muszę to usłyszeć z twoich ust – dodał Ben.

- Rozumiem, Ben – odpowiedziałam.

- Powiedz to ponownie. Muszę w to uwierzyć.

- Rozumiem.

- Powtórz jeszcze raz!

- Rozumiem, Ben.

Skinął głową będąc w tej chwili zadowolonym. Widziałam jak powoli się pochyła w moją stronę. Jego usta zbliżały się do moich a jego oddech ogrzewał moją twarz. Jego zapach

wypełniał moje nozdrza oraz bogaty zapach natury wokół nas. Byłam pewna, że mnie pocałuje. Chciałam, żeby to zrobił aby zapieczętował nim to wszystko co zostało powiedziane.

Ale pomiędzy nami była jeszcze granica. Czułam to i wiedziałam, że on też tak uważa. Trochę jej jeszcze pozostało zanim będziemy mogli w pełni sobie zaufać.

Ben spojrzał mi w oczy po czym cofnął się i powiedział.

- Spójrz tam. Jay i ja robiliśmy to od czasu do czasu. Udawaliśmy, że jeśli spojrzymy wystarczająco dokładnie na powierzchnie stawu, to moglibyśmy zobaczyć swoją przyszłość.

Podążyłam za jego palcem wskazującym. Powierzchnia stawu pulsowała lekko od siły wodospadu lejącego się z góry. Kiedy zmrużyłam oczy mogłam zobaczyć swoje odbicie w wodzie. Pochyliłam się i widziałam zarys mojej głowy i ramion.

- Musisz dokładnie patrzeć, ale przysięgam ci, że czasami można naprawdę ujrzeć prawdę w odbiciu – powiedział uroczyście Ben.

Pochyliłam się jeszcze o cal wpatrując się intensywnie w powierzchnię wody. Im mocniej się skupiałam tym wyraźniej widziałam swoje odbicie. Ale potem wiatr wziął sprawy w swoje ręce zawiał i rozproszył wodę powodując rozmycie mojego odbicia.

- Nie wiem czy mi się uda. – powiedziałam patrząc mu prosto w oczy – Nie sądzę, że mogę...

Nagle widziałam tylko dziki błysk uśmiechu Bena zanim chwycił mnie pod kolanami jedną dłonią a drugą położył mi na dole pleców i rzucił mnie wysoko w powietrze prosto do stawu.

Wrzasnęłam, gdy bezradnie machałam nogami. Usłyszałam śmiech Bena a potem zaczęłam spadać. Droga w dół była szybka. Miałam tylko niewielką szansę, by wziąć głęboki oddech i ścisnąć nos przed zanurkowaniem w wodzie.

To było zimne. Natychmiast zostałam ochłodzona, aż do samego szpiku kości. Tonęłam jak skała. Staw był głębszy niż sądziłam. Uderzyłam delikatnie w skaliste dno zanim stanęłam na nogi i podniosłam oczy do góry. Światło migoczące pod powierzchnią wody było piękne. Wyglądało jakby tańczyło dla mnie.

Ale moje płuca zaczęły mnie palić. Nie miałam dość powietrza, by zostać pod wodą na dość długo. Mocno odbijając się na piętach zaczęłam wypływać na powierzchnię wody.

Odgłosy lasu wydawały się głośniejsze po chwilowym pobycie pod wodą. Wzięłam głęboki oddech a następnie krzyknęłam:

- Ty dupku! Nie mogę w to uwierzyć, że to zrobiłeś!

Ben stał pochylony z dłońmi na kolanach, śmiejąc się tak bardzo, że jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Łzy spływały mu po policzkach. Byłam tak bardzo oszołomiona i zła ale nie mogłam zapomnieć o tym, że uwielbiałam to.

Nie wiedziałam, że potrafi się tak bardzo cieszyć i być szczęśliwym. Wbrew sobie uśmiechnęłam się.

Próbował mówić coś pomiędzy atakami chichotu ale nie mógł tego powstrzymać.

- Myślałem... o przyszłości! W wodzie! Haha... - znowu dostał ataku śmiechu opadając na kamień, gdy ocierał łzy ze swojej twarzy.

- Lepiej przywlecz swoją dupę tutaj albo złe rzeczy się z tobą staną – ostrzegłam

Schylił się by na mnie spojrzeć. Jego oczy błyszczały.

- Nie ma szans na to – powiedział – Nie jestem klaunem, który chce zobaczyć swoją przyszłość w stawie.

Skrzywiłam się i odwróciłam, by podплыnąć do brzegu aby móc wyjść i wysuszyć się. Cała się trzęsłam. Na mojej skórze była gęsia skórka. Wzięłam dwa duże oddechy szczękając zębami zanim usłyszałam stukot butów po skale a następnie dziki głośny okrzyk.

Przekręciłam się, by zobaczyć jak Ben skacze do wody mając szeroko otwarte usta w radosnym uśmiechu widniejącym na jego twarzy.

Krzyknęłam głośno, gdy uderzył swoim ciałem w powierzchnię wody. Olbrzymi pióropusz wody wystrzelił w powietrze w miejscu gdzie wylądował. Woda oblała mnie. Zaczęłam się zastanawiać dlaczego jeszcze Ben się nie wynurzył? Byłam zmartwiona. Czy uderzył głową w dno skalne? Czy jego stopa została zaklinowana gdzieś w jakiejś szparze w kamieniu?

W końcu wynurzył się potrząsając głową jak mokry pies. Jego uśmiech był zakrzywiony i głupkowaty oraz niewiarygodnie zaraźliwy. Czułam, że się uśmiecham nawet nie próbując tego powstrzymać.

Podpłynął do mnie i objął mnie ramionami. Nagle jego klatka znalazła się naprzeciwko mojej a jego usta znalazły się na moich ustach. Ostatnia bariera opadła między nami, gdy jego język wsunął się do moich ust. Jego pocałunek był gorący. To było tak, jakby chciał zasmakować każdej mojej

częstki. Chciałam tego samego. Objęłam go za kark i oddałam mu pocałunek.

Jego oddech mieszał się z moim. Ben pochylił się lekko do przodu i delikatnie popchnął mnie bardziej na brzeg stawu. Poczułam jak opadam na trawę, po czym uniósł mnie, a sam położył się na trawie kładąc mnie na sobie i nie przestając mnie całować.

Jego ciało było szerokie i gładkie, mokre i umięśnione. Chwyciłam jego koszulę, i zerwałam nasz pocałunek na czas kiedy ściągałam mu ją przez głowę. Był cały mój. Mokre loki na jego głowie były moje a rosnąca sztywność pomiędzy jego nogami, też była moja.

Pocałował mnie ponownie, jakby chciał by świat dowiedział się, że jestem jego i z radością mu na to pozwoliłam. Chciałam być jego i z nim być. Jego dłoń znalazła dolną krawędź mojej koszulki i próbował ją pociągnąć w górę ale sposób w jaki na nim leżałam uniemożliwiało mu to. Zaczęłam odchyłać się w górę, żeby pozwolić mu na

ściągnięcie jej ale on cofnął się i dwoma rękami rozdarł ją.

- Rozerwałeś moją koszulkę! – sapnęłam zaskoczona, udając złość.

Ben dał mi ten swój zarozumiały uśmiech, któremu nie mogłam się oprzeć i odpowiedział mi :

- Koszty uboczne robienia biznesu, kochanie.

Potem wrócił do gryzienia i ssania moich ust. Jęknęłam. Złapał mnie za piersi, na których nie było stanika, ponieważ zdecydowałam się dzisiaj rano go nie zakładać. Zsunął się pode mną, by po kolei dotknąć ustami moich sutków. Jego zęby delikatnie i czule pochłaniały mój sutek, kiedy go ssał. Po marznącej zimnej wodzie jego gorące usta były niebiańskie na mojej skórze. Podczas gdy on poderwał mnie, jego druga ręka znalazła się na moich dżinsach.

Nie wahał się i wsunął swoją dłoń w dżinsy. Nawet najmniejszy dotyk, był dla mnie nie do zniesienia. Tak długo czekałam na to, tyle dni

minęło, gdy moje ciało wołało o niego. Teraz jednak dostałam jego dotyk i jego usta na mnie.

Wypuścił moje piersi z ust i usiadł na piętach, żeby ściągnąć ze mnie spodnie. Uniosłam nogi, aby pomóc mu a on jednym pociągnięciem zerwał je ze mnie i przerzucił je sobie przez ramię rzucając je na miejsce, gdzie rzuciłam jego koszulę. Nie czekałam długo, aż jego usta wylądują na moich biodrach, gryząc mnie mocno, zostawiając znak na moim ciele, zanim przejechał po mojej talii na drugą stronę.

Pozwolił sobie by końcówka jego języka wymknęła się i tworzyła skomplikowane wzory wzdłuż krawędzi moich majtek, drażniąc mnie swoim dotykiem. Wplątałam palce w jego włosy i trzymałam je mocno, gdy zbliżał się coraz bardziej do mojej szczeliny. Każda komórka w moim ciele chciała żeby mnie dotknął. Nawet nie zdjął mi bielizny a ja już byłam bliska dojścia.

Nagle zwolnił. Jego gorączkowe tempo gryzienia i ssania uspokoiło się. Teraz jego palce

były delikatne, gdy zaczął powoli ściągać ze mnie majtki.

Znowu zakłósał się na piętach i oderwał swoje dłonie ode mnie, patrząc na mnie. Stara Carmen pomyślałaby, że to jest szalone. Leżąc tak nago, na brzegu stawu pośrodku niczego, gdy wytatuowany motocyklista patrzy się na mnie tak, jakby chciał mnie pochłonać. Stara Carmen zrobiła by się wstydliva i uciekła by.

Ale nie byłam już tą osobą, którą kiedyś byłam. Nie zamierzałam uciekać. To było jedyne miejsce, w którym chciałam pozostać razem z Benem, czując się bezpiecznie w jego ramionach. Wiedząc o tym, że mogę robić to co chcę, wolałam zaczekać aż jego język polize mnie w górę i w dół mojej cipki, dopóki nie wybuchnę krzyząc jego imię.

- Czy mnie chcesz? – wyszeptałam.

Jego oczy przesunęły się z mojego ciała na moje oczy i powiedział :

- Pragnę cię tak, jak umierający facet chce otrzymać jeszcze jedną szansę na życie.

Trzymał wzrok utkwiony na mnie, gdy opadł na mnie a jego usta znalazły się na mojej cipce. Jego pierwsze liźnięcia na moich opuchniętych wargach były czystą ekstazą. Drugie liźnięcie było magiczne a trzecie mnie złamało.

Przez moje gardło przeszło imię Bena, gdy tak jęczałam głośno do niego. Zastąpił długie szerokie liźnięcia kólkami, które robił liżąc mnie, jednocześnie wpychając we mnie palec. Byłam tak napięta, że musiałam przygryźć dolną wargę. Ale szybko dostosowałam się do jego dotyku. Zrobiłam się jeszcze bardziej mokra, kiedy polizał moją łechtaczkę i co kilka sekund pchał swój palec głębiej we mnie.

Mocno ścisnęłam jego głowę, kiedy przyśpieszył palcując i pożerając mnie. Nie mogłam otworzyć oczu. Musiałam je zamknąć i skupić się na jego dotyku. Wiedział dokładnie jak postępować, by doprowadzić mnie do kulminacji. Przez moje ciało przeszły dreszcze.

Nie czekał aż się uspokoję. Zamiast tego odpiął własne dzinsy i opuścił je na biodra i wyjął swoją męskość. Jego kutas był ciężki i gruby ale kiedy ustawiał się przy moim wejściu, stawał się jeszcze bardziej sztywniejszy, gdy pocierał moją łechtaczkę swoim czubkiem.

Czekał na mnie aż dam mu zgodę, by mnie wypełnił. Jedyne co mogłam zrobić, to desperacko kiwnąć głową kiedy uniósł brwi w poszukiwaniu znaku, że ma kontynuować.

- Chcę cię – zaskomlałam.

Odpowiedział wbijając się we mnie. Sapnęłam. Był nawet grubszy i większy niż zapamiętałam. Poruszał się powoli ale ja nadal zaciskałam mocno kolana wokół talii Bena i drapałam paznokciami po trawie. Gdy wjechał we mnie głęboko a nasze biodra się prawie dotykały, pochylił się i roztrzaskał swoje usta na moich.

Przyciągnęłam jego głowę jeszcze bliżej, gdy on nadal we mnie pompował. Każde uderzenie trwało minuty, godziny, wieki, ale to była przyjemność. Kiedy całkowicie zakopał się we

mnie, jęknęłam. Moje ręce bolały od trzymania się go cały czas.

Przerwał pocałunek ale też nie przyśpieszył. Przycisnął czoło do mojego czoła, a jego oczy były wpatrzone w moje gdy zaczął zwiększać prędkość swoich ruchów. Szybciej i jeszcze szybciej, ruszał się aż pot pokrył nasze ciała chociaż wokół nas powietrze było wilgotne i chłodne. Nie miało to znaczenia, ponieważ płonął w nas ogień.

- Ben – załkałam.

- Carmen – wyjęczał Ben. Jego twarz była zatracona w skupieniu aby powstrzymać się od przekroczenia granicy.

Ale ja chciałam tego. Chciałam poczuć jak eksploduje we mnie i chciałam zobaczyć jak wygląda jego twarz, gdy dochodzi.

- Chodź ze mną! Proszę! – błagałam.

Jego biodra uderzały o moje, jak młot opadający w kółko. Jego kutas był sztywny i silny, zrobił jeszcze jeden ruch i czułam jak eksploduje. Uwolnił się głęboko w mojej cipce, wypełniając

mnie. Trzymałam go mocno, aż jego ruchy zwolniły i ostatecznie ustały.

Oczy Bena były zamknięte, gdy odzyskiwał oddech. Kiedy doszedł już do siebie otworzył je i spojrzał na mnie mówiąc:

- Przyszłość, kto poszukuje czegoś takiego? – powiedział chichocząc i uśmiechając się.

Przygryzłam jego ucho odpowiadając mu:

- Jesteś dupkiem – wyszeptałam żartobliwie.

Leżeliśmy tak dopóki nasze ciała nie wyschły całkowicie. Następnie niechętnie pozwoliłam Benowi by pomógł mi założyć moje nadal mokre dzinsy. Podniosłam poszarpane kawałki mojej koszulki i obejrzałam ją.

- Wielkie dzięki – powiedziałam sarkastycznie.

- Hej, to jest teraz bardzo modne – odparł Ben.

Sporunowałam go wzrokiem i odpowiedziałam:

- Tak, ponieważ ty się znasz na modzie

- Zostałem wybrany najmodniej ubranym chłopakiem w liceum. Dziękuję ci bardzo.

- Nie ma mowy.

- W porządku, więc nie zostałem wybrany. Ale mogłem zostać wybrany.

- Czy ty nawet chodziłeś do liceum?

- Nie ale i tak nie zrozumiesz

Uderzyłam go w ramię a on zaśmiał się.

- Proszę bardzo weź moją koszulkę. –
powiedział

Spojrzałam podejrzliwie na jego koszulkę ale zdecydowałam, że ona jest lepsza niż nie mieć nic na sobie. Założyłam ją. Nie było tak złą opcją podążać za nim i widzieć jego muskularne plecy.

Kiedy byliśmy już ubrani, wyszliśmy z enklawy. Motor nadal stał gdzie go zostawiliśmy. Słońce schowało się za horyzont. Niedługo będzie już ciemno. Ciepło dnia również zaczęło zanikać.

Ben sprawdzał coś w motocyklu kiedy usłyszałam nagle zbliżające się zza zakrętu kroki . Kilka chwil później pojawiły się dwie osoby mężczyzna i kobieta. Oboje mieli dwa duże plecaki kempingowe i swobodnie ze sobą rozmawiali. Moja szczeka opadła, gdy zdałam sobie sprawę, kto to jest.

Dan zatrzymał się kilka metrów ode mnie. Jego oczy się powiększyły. Obejrzał się spoglądając na mnie i na Bena myśląc sobie co ja tu

robię w środku parku narodowego mając na sobie męską koszulkę w towarzystwie wytatuowanego motocyklisty bez koszuli.

- Uh, um, Carmen, dobrze ... cię znowu widzieć - wyjąkał w końcu Dan.

- Cześć Dan – odpowiedziałam

- Co cię tu sprowadza? – zapytał Dan kołysząc się na nogach jakby nie mógł się zdecydować co ze sobą zrobić. Mogłam powiedzieć, że był zbity z tropu. Nie mogłam winić go o to. Gdybym była nim, to też nie spodziewałabym się naszego drugiego spotkania. Naprawdę nie wiedziałam jak mam mu wyjaśnić tą całą sytuację.

- Po prostu zwiedzałam, myślę, że można to tak nazwać – zaczerwieniłam się trochę – A ty, co tu robisz?

- Dziś wieczorem ma być deszcz meteorów, więc idziemy na kemping. O, cholera – powiedział uderzając się pięścią w czoło – przepraszam. To jest Cassie. Cassie to jest Carmen.

Dziewczyna była urocza i wydawała się przyjazna. Wyciągnęła rękę i uśmiechnęła się do mnie, mówiąc wesoło :

- Miło cię poznać, Carmen.

- Ciebie też, Cassie. – poczułam że Ben staje za mną – To jest Ben – powiedziałam – Ben, poznaj Cassie i Dana.

Ben i Dan ścisnęli sobie mocno dłoń kiwając do siebie głowami w męski sposób, który mężczyźni zawsze lubili robić. Ale i tak mogłam stwierdzić, że Dan był przerażony Benem. Nie mogłam go za to winić. Ben nie wyglądał za bardzo na przyjazną osobę.

- Jak się poznaliście? – zapytał się Dan.

- Jesteśmy małżeństwem – odpowiedział stanowczo Ben.

Dan natychmiast zbladł. Tylko odrobinę udało mu się opanować. Zmierzył się z tak nagłą bombą od Bena. Chciało mi się śmiać. Taki przystojny facet a stał tutaj i zapomniał języka w ustach. Ben

był spokojny i opanowany. A Dan zastanawiał się co ma powiedzieć.

- To uh... wow. Świetnie. Um, super, jestem naprawdę szczęśliwy z twojego powodu, Carmen. Żałuję, że nie dostałem swojej randki, kiedy miałem na to okazję, heh – jak tylko niezręczny żart wyleciał z jego ust, natychmiast go pożałowałem. Ben nie poruszył się ale pojedynczy mięsień zadrgał mu na twarzy. To wystarczyło, żeby Dan zmienił się w drżącą osikę.

Cassie patrzyła się na nas po kolei. Wyglądała na zagubioną ale dlaczego nie miałyby być? Dan i Ben byli tacy różni. Dan był łagodny, szczupły i gładko ogolony ,podczas gdy Ben był ciężkim, pokrytym bliznami i tatuażami człowiekiem.

Kilka miesięcy temu patrzyłabym na niego, jakby pochodził z innej planety. Różnica polegała na tym, że teraz wiedziałam jaki on jest i chciałam się w nim zanurzyć. Zaczerwieniłam się jeszcze bardziej a moje ciało nadal odczuwało, jak Ben kochał się ze mną.

- Powinniśmy już iść – wyrzucił nagle Dan –
Musimy przygotować obóz i um, drewno na opał,
wiesz uh, na ognisko – ucichł nie kończąc zdania.

Ben skinął głową i powiedział chłodno :

- Miło było cię poznać, Dan

- Mi również. Carmen, może do zobaczenia...
Nieważne. Dobrej nocy! - powiedział Dan i
natychmiast ruszył, ciągnąc za sobą Cassie.
Zniknęli na szlaku.

Ben odwrócił się i spojrzał na mnie

- To twój przyjaciel? – zapytał się z uniesioną
brwią.

Nie mogłam odczytać jego wyrazu twarzy.
Czy był zły? A może rozczarowany? Nie było
sposobu, żeby był zazdrosny, prawda? To nie
miałoby sensu. A może? Nie wiedziałam. Jak
zawsze był dla mnie tajemnicą.

- Nie bardzo – powiedziałam niskim głosem –
Spotkaliśmy się tylko raz. On mnie zaprosił na

randkę, ale nic z tego nie wyszło. Przysięgam –
dodałam.

- Hmm – wymamrotał zanim zdążyłam się
dowiedzieć o czym myśli Ben, odwrócił się i wrócił
do motocykla, siadając na nim.

- Idziesz? – zapytał

Pośpieszyłam i wspięłam się na motocykl
siadając za nim.

Nie powiedział ani słowa przez całą drogę do
domu. Przyłgnęłam do jego pleców, gdy szybciej
jechaliśmy niż w drodze tutaj. Wydawał się jakby
prowadził ze złością. Czułam, że zrujnowałam
chwilę wpadając na Dana i nie radząc sobie z
niezręczną sytuacją, która nastąpiła. Ben i ja
byliśmy tak blisko, leżąc razem w słońcu, w ciszy,
na brzegu stawu. Ale teraz czułam się tak jakby od
nowa powstała pomiędzy nami granica, jakby
wycofał się ponownie, gdy zaczynał już się
rozluźniać.

Nic nie powiedział, gdy zaparkowaliśmy przed mieszkaniem i wspinaliśmy się po schodach na górę lub kiedy otwierał drzwi wejściowe i przepuścił mnie pierwszą. Byłam zbyt przerażona tym co mógłby powiedzieć, więc nie drażyłam tematu. Potrzebowałam czasu, żeby to przemyśleć, więc nie odważyłam się go zapytać.

Ale kiedy weszłam do sypialni, poszłam do łazienki i wzięłam prysznic, w końcu się odezwał.

- Carmen – powiedział niskim głosem.

Zastygłam. Powoli obróciłam się na pięcie, aby stawić mu czoło. Stał kilka stóp ode mnie, tuż przy drzwiach, opierając się o ścianę z założonymi rękoma.

- Tak, Ben? – powiedziałam z wahaniem. Nie mogłam utrzymać z nim kontaktu wzrokowego. Moje spojrzenie opadło na podłogę.

- Kim był ten sukinsyn?

- On był nikim, Ben. Przysięgam. To było dokładnie tak jak powiedziałam. Podszedł do mnie w parku i zapytał się czy chce z nim zjeść obiad. Ale tata nigdy mi nie pozwolił na to. Więc, to był koniec. Od tego czasu nie rozmawialiśmy.

Ben warknął coś, czego nie mogłam zrozumieć.

- Co? – zapytałam się.

- Powiedziałem, że go nie lubię.

Przygryzłam paznokcie, gdy spojrzałam na niego z lękiem. Wyprostował się, rozłożył swoje ramiona i złapał się za szyję. Potem zrobił krok w moją stronę. Zaskoczył mnie, a ja skuliłam się w drzwiach prowadzących do sypialni. Co jest, do cholery? Czy ja się bałam, że on mnie uderzy czy coś?

Nigdy mi nawet nie groził ale sposób w jaki zareagował na Dana, był zupełnie nową stroną Bena. Może to się czaiło pod powierzchnią cały czas, czekając na właściwy bodziec do wyjścia.

Przełknęłam ślinę. Nie byliśmy razem długo, prawda? Spędziliśmy ze sobą kilka tygodni a przedtem była tylko jedna noc. Był taki uprzejmy przez cały ten czas. Ale słyszałam także plotki o Dark Knights i okropnych rzeczach, które robili dziewczynom. Człowiek taki jak Ben, był prawdopodobnie zdolny do robienia wielu rzeczy, o których nie chciałam myśleć. Było większe prawdopodobieństwo, że był jednym z nich.

Ogarnęło mnie desperackie pragnienie ucieczki i ukrycia się. Moje ciało lekko drżało z lęku i strachu a moje usta były suche. Zmusiłam się, aby przestać obgryzać paznokcie. Może jakbym zachowała się przeproszająco nawet jeśli nie zrobiłam nic złego, on nie zaszkodzi mi zbyt mocno.

Zatrzymał się, kiedy był tuż przede mną i szeroko rozłożył nogi. Drżałam od stóp do głowy. Ben podniósł rękę. Zamknęłam oczy czekając, aż mnie uderzy.

Ale zamiast tego delikatnie uniósł mi brodę. Jego palce były delikatniejsze niż mogłam to sobie wyobrazić.

- Otwórz oczy, Carmen – poprosił.

Zmusiłam je do otwarcia, drżąc na całym ciele.

- Jest coś, co powinnaś wiedzieć o mnie – warknął – Jestem zazdrosnym sukinsynem. Nie dzielę się. Nie postępuję fajnie z innymi. Kiedy chcę coś, to wszystko dla siebie, teraz i na zawsze. A ty... jesteś kimś, kogo nie miałem wcześniej. Z tobą potrzeba posiadania wszystkiego jest bardziej intensywna. Nie chcę tylko ciebie. Chcę mieć twoje całe życie, chcę znać cię z przed lat. Rozumiesz mnie? Chcę, żebyś należała do mnie, tak jakbyś zawsze była moja. Sama myśl o innym facecie, nawet gdy się na ciebie tylko patrzy sprawia, że cierpię. Jestem człowiekiem z wadami i to jest jedna z nich. Najgorsza ale taki właśnie jestem.

Zatrzymał się, by spojrzeć głęboko w moje oczy zanim kontynuował:

- Chodzi o to, że nie mogę i nie chcę zmuszać cię do zaakceptowania tych warunków. Miałem na myśli to, kiedy ci powiedziałem, że nie jestem twoim strażnikiem więziennym. Twój ojciec może zabrać ci prawo wyboru ale ja nie jestem nim i ja tego nie zrobię. Musisz teraz zdecydować. Możesz tu zostać ze mną ale na moich warunkach. Możesz też wyjść za drzwi i pójść gdziekolwiek chcesz. To twoja decyzja.

Opuścił dłoń z mojej brody i znów skrzyżował ramiona. Spojrzał na mnie ostrożnie jakby próbował pochłonąć moje myśli, jakby ostatni raz miał mnie widzieć. Potem obszedł mnie i wszedł do sypialni.

- Ben – zawołałam.

Był w połowie pokoju. Światło nad jego głową rzucało przyćmione cienie na jego muskularnych plecach. Zatrzymał się ale nie odwrócił się do mnie. Powietrze było grube i ciężkie.

- Ben, nigdzie się nie wybieram. Jestem twoja. Nie ma nikogo więcej. Tylko twoja.

Powoli odwrócił się. Wyglądał na większego niż jest ale to tylko moja wyobraźnia bzikowała. Strach pulsujący we mnie zamieniał się w drżącą energię. Jak ja mogłam kiedykolwiek pomyśleć, że może mnie uderzyć? Oczywiście, że nigdy by tego nie zrobił. Czułam, że pozbyłam się ostatnich śladów wątpliwości. Tylko jedną rzecz mogłam zrobić.

- Nie jestem normalnym człowiekiem, Carmen. Jeśli mnie wybierasz, to musisz to wiedzieć, że nie będziemy mieli normalnego życia.

- Nie chcę normalnego życia. Chcę ciebie.

Zanim zdążyłam pomyśleć podbiegłam do niego i wskoczyłam w jego ramiona. Złapał mnie bez żadnego mrugnięcia a moje wargi uderzyły o jego. Jego skóra była nieruchoma, wilgotna w dotyku od kąpieli w stawie. Rzucił mnie na łóżko stojące obok nas a moje mokre włosy rozłożyły się na poduszkach. Upadł na mnie, jego ciało było gorące a jego dotyk wędrował po mnie.

Nie chciałam mieć dłużej na sobie ubrania. Nie czekając na niego, zrzuciłam z siebie koszulę i sięgnęłam do klamry od jego dżinsów. Wyśliznął się z nich a potem wbił się w moją moką i zdesperowaną cipkę i zaczął mnie pieprzyć. Pieprzył mnie mocno, szybko i najbardziej wściekle, z intensywną pasją, jaką kiedykolwiek widziałam, czułam lub słyszałam. Jęczałam przy jego kolejnym uderzeniu i czułam, że dochodzę. Ale to nie miało znaczenia, liczyły się tylko jego usta na mnie i szalone pompowanie jego bioder, by wjechać głębiej we mnie. Owinął moje nogi wokół swojej talii i przyciągnął moje biodra bliżej niego by upewnić się, że każdy cal jego kutasa nurkuje tak głęboko we mnie, jak to tylko możliwe. Pogłaskał kciukiem szorstko moją łechtaczkę. Kurwa, sprawił że moje oczy mało co nie wyszły z orbit a moje palce wyginały się.

Ben oplótł swoją dłoń na moim karku i zmusił mnie do podniesienia głowy.

- Popatrz na mnie – rozkazał.

Cały czas nie przestawał we mnie pompować. Nie chciałam by przestawał. Drobne jęki uciekały mi z ust, kiedy wpatrywał się w moje oczy tak, że myślałam że może zobaczyć moją duszę. Zaczął mówić. Słowa wylewały się na zewnątrz jak fala przyływu. Nie obchodziło nas czy te słowa mają sens. Liczyło się to, że to był głos Bena, głos mojego męża i głos ojca mojego dziecka.

- Jesteś moja, cała moja. Chcę wszystkiego dla ciebie. Potrzebuje całej ciebie. Nie zatrzymam się, dopóki nie będę miał wszystkiego. Wsadziłem w ciebie dziecko i zrobię to jeszcze wiele razy, zanim umrzesz a nawet wtedy będę cię posiadał i zatrzymam dla siebie. Nie będę się tobą dzielił, nie mogę się tobą dzielić. Carmen, jesteś moja, moja, moja, moja – wołał Ben

Znów wypełnił mnie nasieniem ponownie po kilku godzinach przerwy. A ja zrozumiałam wtedy, że go kocham.



Jakiś czas później, kiedy oboje wzięliśmy prysznic i włożyliśmy piżamy, do snu położyliśmy się razem. Zwinęłam się u jego boku z głową na jego klatce piersiowej.

- Jak to możliwe, że jest to lepsze za każdym razem? – wymamrotałam.

Oczywiście wiedział o czym mówię. Moje serce cały czas jeszcze fruwało z powodu naszego sexu, mimo że upłynęło już trochę czasu. Moje ciało było wyczerpane ale mózg nie pozwolił mi na spanie.

Ben wymówił coś czego nie mogłam zrozumieć, ponieważ moje ucho było wciśnięte w jego klatkę piersiową. To co powiedział jednak nie było ważne. Miałam już wszystko, czego potrzebowałam. Miałam go obok siebie. Objął mnie ramieniem i przyciągnął bliżej do siebie. Zanim się zorientowałam, oboje już spaliśmy.\

ROZDZIAŁ 22

BEN

Kiedy dotarłem do klubu następnego ranka, wciąż byłem zaspany i przecierałem oczy. Moje ciało było trochę obolałe od seksu z Carmen ale nigdy nie czułem się tak dobrze jak teraz. Czułem się wręcz oszołomiony i do cholery, kocham to uczucie.

Mój nastrój natychmiast się pogorszył, gdy skręciłem za róg korytarza. Spark i Slick spojrzeli na mnie z podłogi na której siedzieli, wraz z na wpół opróżnionymi pudłami. Mrugali oczami i wyglądali jak cholerni zombie. Potem odwrócili się z powrotem w stronę pudeł i nie powiedzieli ani jednego słowa. Zmarszczyłem brwi.

Wkraczając do mojego biura, zobaczyłem jak Jay i Duncan pochylali się nad stołem konferencyjnym. Sądząc po dużej ilości wypalonych papierosów w popielniczce, siedzieli tu już od wielu godzin.

Gdy tylko wszedłem przez drzwi Duncan ryknął „Argh!” i nagle wstał przewracając krzesło znajdujące się za nim i wbił nóż w drewniany blat stołu. Kipiał i niemal mogłem zobaczyć jak z jego uszu wydobywa się para. Jego oczy były podpuchnięte i zaczerwienione.

Duncan usłyszał że chrząknąłem, więc podniósł na mnie wzrok ale ledwo widział na kogo patrzy z powodu gniewu mętniącego jego wizję.

- To jest, kurwa, niemożliwe! To wszystko jest zrujnowane! Nie mogę już się patrzeć na te dokumenty. Siedzimy tutaj przez wiele pierdolonych godzin i nie znaleźli ani jednej rzeczy! – warknął i wziął garść dokumentów w swoje dłonie oraz rozsypał je w powietrzu.

- Uspokój się Duncan – powiedział Jay a jego głos był spokojny i zrównoważony jak zawsze ale znałem go przez tyle lat, więc mogłem stwierdzić, że jest wyczerpany.

Jay spojrział na mnie więc zapytałem :

- Sprawy nie idą dobrze, prawda?

Wyjął nowego papierosa z prawie pustej paczki i wepchnął go pomiędzy swoje wargi, po czym wyjął zapalniczkę z kieszeni na piersi.

- Nie zupełnie – warknął i zaciągnął się papierosem – Powódź wyrządziła zbyt wiele szkód tym dokumentom. Spójrz tutaj. To najlepsza rzecz jaką znaleźliśmy – wziął do ręki jakiś dokument i wskazał na niego.

- To gówno jest bezużyteczne, mówię ci to – mruknął Duncan, kiedy podszedłem i wziąłem dokument z dłoni Jaya.

- To wszystko co mamy – odpowiedział Jay

Przestudiowałem dokument. Wyglądał jak jakiś wycinek z gazety. Gdybym tylko mógł wytężyć wzrok to mógłbym odczytać datę. To było kilka tygodni po tym jak Olaf i żona Jamesa zostali znalezieni martwi. Nagłówek wycinka brzmiał „Bez żadnego dowodu w sprawie morderstwa w zasięgu wzroku” Wycinek ten, wciąż był wilgotny i zamazany w większości. Moje oczy wędrowały po wycinku szukając czegoś, co mogło by nam się przydać. Poczułem że Duncan mnie obserwuje i kiwa głową mówiąc :

- Widzisz to? To jest bezużyteczne.

Nagle coś w tym wycinku przyciągnęło moją uwagę i zapytałem :

- A to, co to jest?

Jay zmarszczył brwi i zapytał się : Co?

Wyciągnąłem wycinek w jego stronę i wskazałem na dolną krawędź.

– Te słowo wygląda na znajome.

Jay przybliżył wycinek gazety do swojej twarzy marszcząc nos, próbując rozszyfrować co tam jest napisane.

- To jest jakieś gówno. Spojrzałem na ten wycinek już jakieś sto razy – powiedział Duncan z drugiego końca stołu.

- Ben ma rację. Tam coś jest – powiedział Jay.

- Popatrzmy na to jeszcze raz – powiedziałem i położyłem wycinek z gazety na stole pochylając się. Duncan i Jay stanęli po obu stronach mnie i wszyscy razem jeszcze raz spojrzeliśmy na odręczne bazgroły, które znajdowały się poniżej skończonego tekstu artykułu.

- Te słowo wygląda jak „turnip” – powiedział Jay.

- Nie to jest słowo „turning” – odparł Duncan – To nie jest litera „p” a „g”. Zobacz ma mały zawijas pod spodem.

- To tylko rozmazany tusz długopisu a nie litera „g”. Chłopie, skup się i rusz swój mózg do myślenia. Czy nie nauczyli cię w szkole rozpoznawać liter?

- Joiner – nagle odezwał się głos stojący w drzwiach za nami – To jest imię Joiner.

Nasza trójka natychmiast obróciła się w stronę drzwi

- Przepraszam cie szefie. Ten facet upierał się że musi się natychmiast z Tobą zobaczyć. Miałem zamiar go przegonić ale powiedział mi, że wie coś o tej sprawie. – powiedział Slick.

- W porządku Slick. Przepuść go. – rozkazałem a Slick osunął i przepuścił Johna Huntera pozwalając mu wejść do biura. Wyglądał jakby wstał lewą nogą z łóżka. Miał na sobie szlafrok i kapcie na nogach oraz trzymał teczkę w ręce, co przykuło moją uwagę.

- Eric Joiner – powiedział facet kiedy pokuśtykał do miejsca w którym stoimy oraz położył na stole teczkę. Otworzył ją i zaczął

przeglądać jej zawartość, zanim znalazł to czego szukał i podniósł to pokazując mi jakby to był medal który wygrał.

Wyciągnąłem kartkę z jego ręki i przeczytałem ją tak szybko jak tylko mogłem. To co przeczytałem sprawiło, że moje serce zaczęło bić z prędkością miliona uderzeń na sekundę.

Widząc zdezorientowane twarze Duncana i Jaya, John zaczął wyjaśniać :

- Policja nigdy nie pozwoliła tego opublikować w gazetach. Mieli pełno takich rzeczy w swoich aktach. Nie mogłem uwierzyć w to, że wciąż to miałem u siebie w domu. Ale przypomniałem sobie, że zrobiłem do niektórych z nich kopię. Nie żebym to robił często ale byłem zaprzyjaźniony z Marty'em, który prowadził archiwum.

- Daj spokój staruszkę – warknął Duncan. Jay złapał go za ramię a Duncan warknął ale zamilkł.

John odchrząknął i kontynuował mówienie :

- Przepraszam. W każdym bądź razie byłem glina, co nie? Byłem w różnych jednostkach ale to nieważne. Najwyraźniej ktoś z wysokiego szczebla kazał nam szybko zakończyć śledztwo. Rozkazał nam to komisarz. Ale z moich źródeł, ktoś kto zabił tą kobietę i tego mężczyznę, musiał mieć całkiem ważnych przyjaciół. Podejrzewam, że to miało wpływ, że kazano nam zakończyć tą sprawę. Schowali wszystkie dokumenty które mieliśmy i powiedziano prasie, że nie mamy żadnych potencjalnych winnych. Więc musieliśmy o tym zapomnieć i ruszyć dalej z czymś innym. Prasie powiedziano, że nie ma żadnych świadków tego morderstwa.

Oczy Jaya zwężyły się i zapytał się :

- Ale jest coś jeszcze, prawda?

- Ale byli świadkowie! – powiedział John promieniując dumą. Wskazał na kartkę, którą trzymałem w dłoni – Eric Joiner tam był! Mieszkał w mieszkaniu po prawej stronie po drugiej stronie korytarza od miejsca, w którym to się stało. Widział to wszystko. Policja przeprowadziła z nim

rozmowę ale on był w szoku i wszystko mu się pomieszało a my nie mieliśmy czasu, by to wszystko uporządkować, zanim komisarz rozkazał nam skończyć tę sprawę. Więc jego historia została pogrzebana. Aż do teraz.

- Pozwól, że wyprostuję to co nam właśnie powiedziałeś – przerwał Duncan - Był tam inny facet, który widział kto ich zabił. Policja przeprowadziła z nim rozmowę ale zanim zdążyli się domyśleć co on widział, to policji kazano zakończyć sprawę.

- Tak, tak było – powiedział John kiwając głową.

- To jakieś bzdury! – wykrzyknął Duncan.

- W każdym razie Ben, może łaskawie powiesz nam, co tam jest napisane – wycedził Jay.

- Co tam jest napisane, szefie ? zapytał się Duncan z niecierpliwością – Czy ten cały Joiner może zidentyfikować drania?

Wszyscy spoglądali na mnie. Pozwoliłem, by kartka opadła na stół.

- On nic nie powiedział, cholera – wymamrotałem – Jego oświadczenie nie ma sensu.

Duncan złapał w dłonie kartkę i zlustrował ją wściekle ale kiedy skończył ją czytać, wyglądał na przygnębionego oraz gotowego, by wyskoczyć z najbliższego okna.

- Musimy znaleźć tego faceta – powiedział cicho Jay – Jeśli sami porozmawiamy z Joinerem, może uda nam się coś dostać od niego.

- Tak! – wykrzyknął Duncan podskakując w miejscu a jego oczy znów były lśniące – Znajdźmy tego skurwiela! On będzie mówił, nie będzie miał wyboru.

- Co o tym myślisz, Ben? – Jay zapytał mnie.

- To dobry pomysł. Jakikolwiek trop w tej sprawie jest nam teraz cholernie potrzebny. Każ wszystkim szukać tego faceta, Erica Joinera – rozkazałem ale zauważyłem że John załamuje ręce i

marszczy brwi, więc zapytałem się go – Coś jest nie tak?

John przełknął kulę w gardle po czym wskazał na akta ale kiedy przemówił do jego głos był ledwo szeptem.

- Popatrz na następną stronę.

Spojrzałem na następną stronę i zacząłem ją czytać. Kiedy skończyłem, schowałem głowę w dłonie.

- Proszę powiedz mi, że to jest jakaś dobra wiadomość – prosił Duncan.

- To jest nekrolog. Eric Joiner nie żyje – powiedziałem.

Podziękowałem Johnowi oraz powiedziałem, by dzwonił do nas jeśli kiedykolwiek potrzebował pomocy. Tak bardzo starał się nam pomóc. Wyglądało na to, że to gówno nigdy się nie skończy. Gdy byliśmy już blisko i nastąpił jakiś przełom w sprawie zostaliśmy powaleni na tyłki z powrotem. Czułem się, jakby ktoś się bawił mną.

Wziąłem nekrolog ponownie w dłonie i go przeczytałem. Przeczytałem go tysiąc razy w ciągu godziny, która minęła od czasu, kiedy John wyszedł. Ale nadal coś mnie dręczyło. Coś po prostu nie było w porządku.

Duncan i Jay wrócili do przekopywania dokumentów. Na początku robili to z energią ale z każdą upływającą minutą stawali się oni coraz bardziej przygnębieni.

Nekrolog miał datę z kilku miesięcy po zamknięciu śledztwa. „Eric Joiner lat 23. Zmarł nagle wczoraj wieczorem... Nie wyznaczono żadnych spadkobierców. Opłakiwany jest przez wujka Victora i kuzyna Petrova...” – przeczytałem.

Zamarzłem. Jego kuzyn to Petrov.

Natychmiast przypomniałem sobie pewne wspomnienie.

Ivan krzyczał na przyszczonego nastoletniego chłopca mówiąc „Dalej Petrov, wynoś się z tego pokoju, nie chcę patrzeć na ciebie”. Po tym Ivan przepaszająco wzruszył ramionami i powiedział do mnie „Mój przyjacielu, przepaszam. Mój syn jest często bezużyteczny”

Natychmiast skoczyłem na równe nogi i złapałem w jedną rękę moją skurzaną kurtkę a w drugą moje klucze. Duncan odwrócił się i spojrzał na mnie.

- Gdzie idziesz Ben? – spytał się

Warknąłem przez ramię, gdy wychodziłem z gabinetu.

- Mam zamiar zrobić mojemu przyjacielowi Ivanowi, niespodziewaną wizytę.

Sześć par oczu wpatrywało się we mnie, kiedy wbiegłem przez drzwi trzymając na muszce rosyjskiego ochroniarza z zakrwawionym czołem. Otaczający stół mężczyźni, z cygarami w ustach i grający w pokera popatrzyli się w oszołomieniu, tym nagłym wtargnięciem.

- Muszę z tobą porozmawiać Ivan, natychmiast – zagrzmiałem.

Ivan spojrział na swoich towarzyszy i wzruszył ramionami, po czym rzucił swoje karty na stół i wstał. Kiedy podszedł do mnie, wskazał na faceta stojącego za mną i powiedział :

- Chodź za mną Ben i daj już spokój temu biednemu Dante. Nie zrobił ci przecież krzywdy.

Uwolniłem Dantego i pozwoliłem temu skurwysynowi odejść.

- Połóż trochę okładu z lodu na te czoło – poradziłem mu.

Chrząknął coś i uciekł na korytarz.

- No chodź – powiedział Ivan i dał mi znak, bym podążył za nim. Poprowadził mnie do swojego gabinetu, gdzie z westchnieniem usiadł na krześle i pokazał mi bym zrobił to samo. Usiadłem.

- Przepraszam, że zraniłem twojego człowieka. Jestem niecierpliwym facetem. Musiałem robić różne rzeczy w brudny sposób – powiedziałem.

- To nic takiego. Nauczy go to że nie jest jednak taki twardy. Ale nie przyszedłeś omawiać tego ze mną. Powiedz mi, co sprowadza twój gwałtowny temperament do mnie?

- Muszę wiedzieć czy znasz człowieka o nazwisku Eric Joiner? – zapytałem się.

Ivan odchylił się do tyłu na krześle, marszcząc brwi i gładząc się po brodzie.

- Hmmm – zastanawiał się przez chwilę – Muszę ci powiedzieć, że te nazwisko nic mi nie mówi.

- On jest kuzynem twojego syna, Ivan – powiedziałem.

- Przepraszam, co? – zapytał się Ivan.

- Po prostu chcę to wyjaśnić, ponieważ ufam ci i wiem, że ci zależy żeby znaleźć mordercę Olafa. Eric Joiner zniknął mniej niż sześć miesięcy po śmierci Olafa. Został zamordowany. Prasa napisała, że zmarł. Myślę że to są jakieś bzdury.

- Oh?

- Eric Joiner jest twoim dalekim krewnym. Mogę się założyć, że przyszedł do ciebie, kiedy miał kłopoty. Powiedział, że musi zniknąć w podziemiu i zniknąć z widoku. Kiedy James Sanders miał go na oku to rozumiem dlaczego chciał to zrobić.

- Mój przyjacielu, przysięgam ci, że nic o tym nie wiem – zarzekł się Ivan.

- Wierzę ci, Ivan. Ale myślę, że twój syn coś wie.

Grymas na twarzy Ivana pogłębił się. Wyciągnął dłoń i nacisnął jakiś guzik w telefonie na biurku i powiedział – Lana znajdź mojego syna i powiedz mu, żeby przyszedł tu natychmiast – Ivan nawet nie czekał na odpowiedź, tylko rozłączył się, potarł skronie i zanurzył się głęboko w myślach.

Chwilę później drzwi otworzyły się i Petrov wszedł do gabinetu mówiąc nieśmiało :

- Tak, tato?

- Podejdź tu – rozkazał Ivan a Petrov podszedł do biurka.

- No dalej Ben, zadaj mu pytanie.

Odwróciłem się, by spojrzeć na chłopca i zapytałem się :

- Miałeś kuzyna o imieniu Eric, prawda Petrov? To był twój daleki kuzyn, prawdopodobnie nawet niespokrewniony krwią z tobą. Chodzi mi o Erica Joinera.

Petrov miał staranie spokojną twarz, kiedy odpowiadał mi :

- Nie wiem. Może. Moja rodzina jest bardzo duża.

- Pamiętasz go, przyszedł do ciebie, prawda? Powiedział ci, że ma kłopot. Powiedział ci, że coś widział ale nie chciał ci powiedzieć co to było, tylko że to było złe i musi zniknąć na jakiś czas. Pomogłeś mu, prawda? I nie powiedziałeś o tym swojemu ojcu?

Petrov z każdym moim słowem stawał się bardzo blady.

- Pomyśl, wpadłbyś w tarapaty jeślibyś wprowadził kogoś do biznesu twojego ojca bez jego pozwolenia, prawda? Powiedz mi Petrov, czy to prawda?

Zrobił pauzę na dłuższą chwilę. Potem kiwnął głową. Zaczął mówić szeptem :

- Powiedział tylko, że potrzebuje pomocy w pozbyciu się pewnych osób. Ci faceci go szukali. Przybyli do jego domu, gdy go w nim nie było, potem próbowali go porwać z ulicy. Był przerażony. Nie wiedziałem, co mogę zrobić. Nie mogłem pozwolić, by go zabito prawda? Po prostu ukryłem go na chwilę. Potem poprosił mnie o pomoc w opublikowaniu nekrologu. Ja bałem się poprosić ojca o pomoc. On by na mnie wrzasnął i powiedział, żeby nie wtrącać się w porachunki klubów motocyklowych, że nie ma nic w tym dobrego.

Pokiwałem z powagą głową i zapytałem się :

- Gdzie jest teraz Eric, dzieciaku?

- Pracuje w kuchni.

Wstałem z krzesła i powiedziałem :

- Dzięki Petrov, dzięki Ivan.

Twarz Ivana była pełna gniewu. Odwróciłem się i wyszedłem za drzwi i słyszałem dźwięki jego wściekłości, gdy szedłem korytarzem. Ivan krzychał „Jesteś głupi chłopcze!” a potem

usłyszałem uderzenie, zanim znalazłem się za daleko, by usłyszeć głos Ivana krzyczącego na Petrova.

Wpadłem do kuchni a oczy mi płonęły. Kilku znudzonych nastolatków miało mięso lub pakowało je ze skrzyń do lodówki. Zatrzymałem się na środku kuchni i zapytałem się :

- Który z was to Eric Joiner?

Wszyscy spojrzeli na mnie z zaskoczeniem. Powędrowałem wzrokiem po kuchni. Dwoje z nich spojrzało na siebie i wzruszyli ramionami. Dziewczyna w kącie popatrzyła na mnie kątem oka a potem wróciła do siekania sałaty. Obróciłem się i zobaczyłem wątłego i nerwowo wyglądającego chłopaka z przedwcześnie siwiejącymi włosami. Spojrzał na mnie i wybiegł z kuchni. Pobiegnęłam za nim. Pobiegnęłam z kuchni do głównej jadalni, przewracając stół kiedy tam wbiegłam. Kilka osób siedzących przy jedzeniu krzyknęło, gdy przebiegłam koło nich dotarłam do drzwi prowadzących na zewnątrz i wybiegłam na ulicę na chodnik. Nagle rzuciłam się w kierunku ulicy i przebiegłam przez nią.

Ledwo chwytałem oddech, gdy podążałem za nim unikając uderzenia przez przejeżdżającego sedana – Co ty, kurwa, robisz idioto? – kierowca krzyknął przez okno. Innego dnia mógłbym poświęcić trochę czasu, by uderzyć go za to, co powiedział ale w tej chwili liczyło się tylko dorwanie tego uciekającego skurwysyna i dowiedzieć się co widział tej nocy, gdy żona Jamesa i Olaf zostali zamordowani. Jeśli teraz mi ucieknie to prawdopodobnie nie znajdę go już nigdy.

Eric wbiegł na chodnik po drugiej stronie ulicy i nie przestawał biec sprintem. Skręcił za róg alejki. Byłem tylko kilka metrów za nim. Wbiegłem w róg alejki i zobaczyłem jak jest w połowie drabinki pożarowej prowadzącej na dach. Zacząłem się wspinać po niej i udało mi się złapać go za kostkę u nogi. Nagle zachwiałem się i upadłem na ziemię, ciągnąc go za sobą.

Wylądowaliśmy na ziemi w plątaninie rak i nóg. Nie chciałem czekać, by okazało się że ma przy sobie jakiś nóż lub pistolet. Zamiast tego

przekręciłem się i przygwoździłem go do ziemi.

Dyszałem ciężko, gdy mówiłem :

- Eric, uspokój się, kurwa. Nie zamierzam cię skrzywdzić.

Parsknął gniewnie w odpowiedzi.

- Tak, zrobisz to. Jesteś z nimi. Od lat próbujesz mnie znaleźć.

- Zamknij się, kurwa – warknąłem. Podniosłem wzrok i zobaczyłem kilku przechodniów stojących w zaułku i gapiących się na nas. Podniosłem Erica, chwyciłem go za tył koszuli i zaciągnąłem go na tył śmietnika. Rzuciłem go na krzesło stojące przy ścianie, przykucnąłem przy nim i wyjąłem nóż z kieszeni.

- Powiedziałeś, że mnie nie skrzywdzisz – sapnął wpatrując się w ostrze skierowane w stronę jego klatki piersiowej.

- Nie zrobię tego tak długo, jak będziesz odpowiadał na moje pytania. Powiesz mi to czego chcę a odejdiesz stąd bez żadnych obrażeń. Brzmi to uczciwie?

- Jak mogę ci zaufać? – zapytał się Eric

- Naprawdę nie orientujesz się, że to jedyna twoja opcja, kretynie. Teraz dam ci sekundę, żebyś się ogarnął – przerwałem a on wziął głęboki oddech a gil uciekł mu z nosa. – Dobrze. Teraz chcę, żebyś dobrze pomyślał. Kiedy mi odpowiadasz, chcę żebyś uwzględnił w swojej wypowiedzi wszystkie szczegóły, które pamiętasz. Zaczynaj mówić od początku. Co widziałeś w noc tego morderstwa?

Zaczął mówić powolnym przerywanym głosem

- Byłem w domu. Mieszkałem w budynku mieszkalnym, w którym stało się to gówno. Usłyszałem hałas dobiegający z drugiej strony korytarza. Byłem taki przerażony. Myślałem, że gliniarze przyszli po mnie. Wyjrzałem przez wizjer. Ten facet wybiegł z pokoju. Miał krew na całym ciele, tyle krwi na sobie, człowieku. Wyglądał jakby był, pieprzonym, rzeźnikiem!

- Widziałeś jego twarz ? – zapytałem się.

- Tylko przez chwilę. Założył szybko maskę, jak tylko wyszedł z pokoju. Pamiętam jego włosy. Miał zwariowane białe włosy chociaż ja myślałem, że to jest młody facet. Szybko założył maskę na twarz. Ale właśnie wtedy on usłyszał mnie jak zahaczyłem o lampę albo jakieś inne gówno. Byłem taki przerażony.

- Wspomniałeś już o tym – powiedziałem.

Eric oblizał usta kontynuując mówienie:

- Musiał to usłyszeć, ponieważ podszedł do drzwi i spojrzał prosto na wizjer. Te jego pieprzone oczy człowieku!

- A co było nie tak z jego oczami?

- Były szare. Nie były szare jak kolor ale były szare jak oczy obcego z innej planety, były takie zapadające w pamięć. Myślałem, że jest demonem czy kimś innym podobnym.

Szare oczy. Takie oczy miały dwie znane mi osoby na świecie.

Takie oczy miała Carmen oraz jej ojciec.

ROZDZIAŁ 23

CARMEN

Kiedy obudziłam się rano byłam w siódmym niebie. Czułam jakbym unosiła się nad podłogą, kiedy spacerowałam po sypialni i robiłam moją poranną rutynę. Ben pocałował mnie zanim wyszedł mówiąc mi, że musi pojechać do klubu i sprawdzić, jak radzą sobie chłopcy. Tuliłam się do niego tak długo jak mi na to pozwalał. Wiedziałam o tym, że gdyby ktoś się patrzył na nas to pewnie pomyślałby, że jestem jakąś wariatką która nie pozwala swojemu szczeniaczekowi opuścić domu. Nie obchodziło mnie to. Chciałam zachować w pamięci jego zapach i jego smak na moich ustach. Im więcej o tym myślałam tym bardziej myślałam,

że każdy kto by chciał nam przeszkodzić oberwałby ode mnie po głowie. Po raz pierwszy przez długi czas czułam się szczęśliwa.

Gdy brałam prysznic było w nim parno i gorąco a gdy woda spływała po mojej skórze, zamknęłam oczy i przysięgam, że przez sekundę poczułam dotyk Bena na mojej skórze i jego usta na mojej szyi. Gdy otworzyłam oczy zadrżałam. Już wcześniej Ben wkradł się w mój system nerwowy, przynajmniej tak mi się wydawało. Był w mojej skórze, w mojej głowie i powinnam się wystraszyć tego uczucia. Ale jednak nie przeszkadzało mi to i nigdy nie czułam się lepiej.

Owinęłam się w jeden z grubych ręczników Bena, kiedy wyszłam z pod prysznic. Moja skóra była zaróżowiona od gorącej wody. Spojrzałam w lustro i zobaczyłam pośrodku kłębow pary unoszących się w łazience, że na mojej twarzy widnieje głupkowaty, chwiejny emocjonalny uśmiech. Jestem absurdalna i wiedziałam o tym doskonale ale nie mogłam na to nic poradzić.

Zamruczałam pod nosem, gdy weszłam do sypialni i usiadłam na łóżku rozczesując dłonią swoje mokre włosy. Było kilka rzeczy którymi mogłam się zająć dzisiaj w domu ale to nie były duże rzeczy. Mam nadzieję, że Ben nie będzie musiał długo pracować i że moglibyśmy pojechać na przejażdżkę lub coś innego kiedy już wróci do domu. Może znajdę powód by zadzwonić do niego wcześniej. Może udałabym się do sklepu i kupiłabym nowe meble, które wymagałyby pomocy dużego silnego faceta przy wnoszeniu ich do domu. Uśmiechnęłam się ponownie. Głos w mojej głowie upomina mnie, że zachowuje się jak rozdygotana wariatka, która non stop tylko myśli o Benie. Czułam się jak jedna z tych dziewczyn w romansach, która siedzi w klasie i gryzmoli w zeszycie serduszka z imieniem swojego ukochanego. Musiałam szybko sobie znaleźć coś do roboty zanim zacznę postępować podobnie.

Włożyłam na siebie parę elastycznych spodni i szary podkoszulek oraz wróciłam do łazienki zrobić makijaż. Zaraz po tym jak wytuszowałam sobie rzęsy, usłyszałam jakiś dźwięk docierający z

sypialni. Zmarszczyłam brwi zatrzymałam malowanie się i słuchałam uważnie. Brzmiało jak brzęczenie. Brzęczało przez kilka minut zatrzymało się a potem się powtórzyło.

Odłożyłam kosmetyki na toaletkę i poszłam do sypialni. „Ty idiotko to telefon dzwoni” – powiedziałam głośno do siebie i uderzyłam się w czoło. Naprawdę traciłam orientację w rzeczywistości. Nie byłam przyzwyczajona, by odbierać od kogoś połączenia w kilku ostatnich tygodniach. Mój telefon prawie milczał od dnia, kiedy wyszłam za Bena za męża. Ben dzwonił do mnie tylko w sytuacjach kryzysowych. Ben wyszedł z domu godzinę temu więc wątpię aby to on do mnie dzwonił. Ale kto miałby jeszcze oprócz niego do mnie dzwonić? To musi być on.

Znalazłam telefon i spojrzałam na ekran aby zobaczyć kto do mnie dzwoni. To był numer którego nie rozpoznawałam. Może Ben użył telefonu Jaya lub coś w tym stylu.

- Halo – powiedziałam do słuchawki odbierając telefon.

- Hej, Car Girl.

Zadrzałam od czasu mojego ślubu, nie słyszałam głosu mojego ojca. Nadal pamiętam ostatnią rzecz którą mi powiedział. Głos którego wtedy używał był metaliczny, lodowaty i zupełnie mi nieznany.

Ale ten, gdy odebrałam od niego telefon, był głosem który znam i z którym dorastałam. To był ciepły, lakoniczny i miodowy głos. Nazwał mnie Car Girl tak, jak by zawsze był moim tatusiem, który mnie kocha.

- Cześć, tatusiu – wyszeptałam.

- Jak się masz, kochanie? – zapytał się ojciec i brzmiał jakby chciał wiedzieć co u mnie słyszać i martwił się o mnie. To brzmiało, jakby zupełnie zapomniał o moim ślubie i o fakcie, że nie rozmawialiśmy ze sobą prawie miesiąc. Jakby zapomniał, że się mnie wstydzi i brzydzi.

- Myślę, że ... jest dobrze, zgaduję.

- Zgadujesz?

Wyprostowałam się chociaż wiem, że nie może mnie zobaczyć i odpowiedziałam :

- Nie jestem pewna. U mnie wszystko dobrze.

- Wszystko idzie w porządku?

- Tak, sprawy układają się dobrze. – wzięłam głęboki oddech przygotowując się do zadania pytań, typu gdzie byłeś? Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś? Czy nadal jestem twoją córką? Czy mnie nadal kochasz? Jak mogłeś mnie tak porzucić?

Ale ojciec znowu się odezwał, zanim zdecydowałam się, które pytanie mam pierwsze zadać.

- Jestem ci winien przeprosiny.

Siedziałam w milczeniu czekając co powie dalej. Na chwilę przerwał a potem kontynuował :

- Musisz zrozumieć, że to było dla mnie trudne. Moja jedyna córka, jedyna moja rodzina związała się z takim człowiekiem jak Ben Killmore. Byłem zły. Musisz zrozumieć to co czułem, z mojej perspektywy.

Poczułam łzy w moich oczach. Jak śmiał prosić mnie o przeprosiny. Po tym co zrobił odsuwając mnie jak niechcianego sługę?

- Tato, jak mogłeś? - powiedziałam.

- Wiem, że jesteś zła kochanie. Z pewnością nie mogę cię za to winić. Ja też byłbym zły, gdybym był tobą. Ale są rzeczy, o których nie wiesz. Coś, o czym ci nie mówiłem. Gdybyś wiedziała o nich, to zrozumiałabyś dlaczego tak zareagowałem. Nie jestem doskonały i jest mi daleko od tego i przyznaję, że mógł mnie ogarnąć ślepy gniew. Ale chcę wszystko naprawić.

- O jakich rzeczach nie wiem?

- Nie mogę ci tego powiedzieć przez telefon. To nie jest bezpieczne. Nie mogę ryzykować. Jesteś na niebezpiecznej pozycji.

- Co to za niebezpieczeństwo, tatusiu? Dlaczego nie możesz mi powiedzieć? Co się dzieje? – cienka bańka szczęścia, z której czerpałam radość, zniknęła całkowicie powodując u mnie lek. O czym tata mówi? Był smutny i prawie przestraszony. Nigdy nie widziałam, żeby się bał.

- Czy możemy porozmawiać, mam na myśli osobiście porozmawiać? Mogę poprosić jednego z moich ludzi, żeby cię przywiózł i odwiózł za kilka godzin. Ale Carmen...

- Tak?

- Musisz być sama. Ben nie może się pojawić. I nie może o tym wiedzieć.

- Dlaczego?

- Wyjaśnię ci wszystko, kiedy się zobaczymy. To trudne sprawy. Rozumiesz?

Brzmiał jak mój prawdziwy ojciec ale tak wiele wydarzyło się w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Więż, która nas kiedyś łączyła bezwarunkowe zaufanie wisiała na krawędzi. Nie

chciałam tam po prostu do niego pojechać i wierzyć mu. Nie chciałam okłamywać Bena.

- Nie spotkam się z tobą, chyba że powiesz mi teraz co się dzieje?

- Carmen powiedziałem że...

- Nie muszę wiedzieć teraz. Nie będę okłamywać Bena bez jakiegoś poważnego powodu. Powiedz mi co się dzieje, bo nie spotkam się z tobą.

Słyszałam jak wzdycha i odpowiada :

- W porządku. Próbowałem cię chronić przed tym tak długo, jak było to możliwe. Ale może to dobrze i w końcu nadszedł czas, byś poznała prawdę.

Strach opanował mnie, było mi zimno. Nie sądziłam, że jestem gotowa usłyszeć to co chce mi powiedzieć. Ale musiałam wiedzieć. Nadszedł odpowiedni czas.

- Carmen, Ben był tą osobą, która zabiła twoją matkę.

Gdy tylko samochód się zatrzymał wyskoczyłam z auta i pomaszerowałam w kierunku małego domku. Mój ojciec stał na progu, kiedy przechodziłam przez dziedziniec. Podeszłam do niego, objęłam go za szyję i zaszlochałam.

- Cii w porządku, skarbie – powiedział ojciec pocierając dłonią moje plecy, gdy mnie obejmował – Będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci to.

- Tatusiu – dusiłam się przez szloch – jak mogłeś mi nie powiedzieć? Jak mogłeś pozwolić na to wszystko?

Odsunął mnie lekko od siebie i spojrzał w moje szare oczy i w końcu powiedział :

- Zrobiłem błąd. Pozwoliłem, by gniew mnie opanował powinienem wiedzieć, że gdybym nie trzymał cię w zamknięciu to nie zrobiłabyś tego wszystkiego. Chciałem, żebyś była bezpieczna. Ten

potwór zabił moją żonę, zabił tobie matkę, więc rozpaczliwie chciałem chronić wszystko, co mi pozostało w życiu.

- Ale oddałeś mnie jemu – powiedziałam pociągając nosem.

- Jest mi przykro, Carmen. - odarł łzę spływającą po moim policzku. Byłam zaskoczona, bo zobaczyłam jak w jego kąciku oka kręci się łezka. Cała jego twarz złagodniała z powodu smutku – Myślałem, że go wybrałaś w pewnym sensie. Że takie jest moje przeznaczenie, że on zabiera mi wszystko. Nie powinienem tego robić. To było bardzo złe. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć. Byłam oszołomiona, że on płacze i mówi mi o wszystkich tych rzeczach. Czekał tak długo. Gdybym wiedziała, że to Ben zabił moją matkę, nigdy nie poszłabym na tą imprezę. Wszystkie wspomnienia i chwile z nim spędzone, zostały przekształcone w jeden straszny film. Ben był dokładnie taki, jak nazwał go mój ojciec,

potworem. Niezadowolony, że zabił moją matkę musiał mnie także zabrać.

Nic dziwnego, że nie chciał mi powiedzieć o przyczynie nienawiści między moim ojcem a nim. Był taki uroczy i taki kochający i tak cholernie przebiegły. Nienawidziłam go. Nienawidziłam Bena Killmore'a.

Ale czy byłam gotowa wybaczyć mojemu ojcu? Trudno mi to teraz stwierdzić. Nawet jeśli czuł się zdradzony, bo spałam z Benem, to było i tak źle z jego strony, że odciął mnie od swojego życia. Jaki ojciec oddałby własną córkę w ramiona najgorszego wroga i mordercę jej matki?

- Wiem, że zdobycie twego zaufania potrwa długo, Carmen. – powiedział ojciec – Rozumiem to. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że jestem tu teraz i nie opuszczę cię nigdy więcej. Kocham cię, maleńka.

Ukryłam twarz na jego piersi a gdy łzy przestały mi płynąć po twarzy, powiedziałam :

- Ja też cię kocham, tato – jego ramiona wokół mnie były ogromne i pocieszające. Nie chciałam być nigdzie indziej, tylko tutaj.

- Wejź do środka – powiedział tata – Mam tu trochę jedzenia. Mam lasanie, twoją ulubioną. Chcę posiedzieć z tobą, jak za starych czasów, tylko ja i ty. – trzymał mnie za rękę, gdy poprowadził mnie do środka.

Spojrzałam za siebie, zanim przekroczyliśmy próg domu. Ten facet, który mnie tu przywiózł, zajął miejsce na krześle ogrodowym z przodu budynku. Miał na kolanach automatyczny karabin. Zmarszczyłam brwi ale poszłam dalej za ojcem. Tatuś zamknął za mną drzwi.

Stół był cały zapchany, leżała tam taca z latanią i talerzami oraz paluszki chlebowe. Stół był przyszykowany dla trzech osób ale nie powiedział mi, że kogoś się jeszcze spodziewa. Usiadłam na krześle i próbowałam uspokoić oddech.

Po początkowym szoku wywołanym przez to co mi powiedział, zaczęłam wracać na ziemię. Czułam dopiero jakby wszystko zaczęło się kręcić. W końcu to co powiedział, miało sens. Mój tata się czuł tak, jakby Ben kradł mu całe jego życie. Nie mogłam go winić za to.

Ale teraz próbował naprawić sytuację. W końcu był moim tatusiem. Jak mogłam go nie kochać? Jak mogłabym nie dać mu drugiej szansy?

- Wszystko w porządku, Car Girl? – zapytał się tata siadając po drugiej stronie stołu.

Uśmiechnęłam się i powiedziałam :

- Będzie dobrze.

Tata pokiwał głową i odpowiedział:

- Wiem, że to zajmie trochę czasu. Ale mamy go mnóstwo. Teraz jestem głodny, jedzmy.

Biorąc talerz, tata nałożył dużą porcję lazani a następnie nałożył sobie kilka paluszków chlebowych.

- Proszę bardzo kochanie – powiedział kładąc talerz przede mną.

- Dziękuję, tato – odpowiedziałam cicho. Chciałam się skupić tylko na jedzeniu ale wciąż jednak miałam do niego tak wiele pytań. Zapytałam się :

- Gdzie się znajdujemy?

- Nie martw się tym, kochanie – odpowiedział mi tata szybko

Wzięłam głęboki oddech i dodałam :

- Tatuś, musisz zacząć być bardziej szczery ze mną. Teraz jestem dorosła. Nie możesz wciąż ukrywać wszystkiego przede mną.

Miałam dość kłamstw i tajemnic. Jeśli chce nadal być dla mnie ojcem, musi zacząć od powiedzenia mi wszystkiego.

Tata przełknął jedzenie i wytarł usta serwetką i odpowiedział mi :

- Masz rację. Przepraszam cię. To stare zwyczaje. Od lat jestem tajemniczym człowiekiem ale zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby cię nie oszukiwać. To jest dom, który jest własnością firmy należącej do naszego klubu. Jesteśmy na obrzeżach miasta, tuż przy autostradzie.

- Jaki to rodzaj biznesu? – zapytałam się.

- Carmen ... - powiedział tata ostrzegawczo. Spojrzałam na niego najbardziej odważnym spojrzeniem na jakie było mnie stać. Chciałam wiedzieć. Zasługiwałam na to.

- W porządku – powiedział tata poddając się – To nic złego, nic nieważnego. To nie jest żaden handel pistoletami, narkotykami. Ale nie jest to zgodne z prawem. Jedną rzeczą, którą się tutaj zajmujemy, to drukowanie dokumentów dla imigrantów przekraczających granicę. Drukujemy dokumenty, których potrzebują aby zacząć nowe życie tutaj. Ja naprawdę uważam, że robimy coś dobrego. To są dobrzy ludzie. Pracowici mądrzy i chcą wszystkiego najlepszego dla swoich rodzin a ja próbuję im to ułatwić.

Powoli pokiwałam głową i odpowiedziałam :

- W porządku tato, mogę z tym żyć.

Tata napił się wody i przez cały ten czas nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Nie jestem złym człowiekiem, Carmen. Byłem kłamcą ale już nim nie będę. Nie dla ciebie.

Skupiłam się na oddychaniu. To było dla mnie za dużo wszystkiego naraz. Moje życie przewracało się do góry nogami po raz kolejny, w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Tym razem jednak czułam się pewnie. Mówiłam poważnie, naprawdę mogłabym z tym żyć. Odzyskałam mojego ojca z powrotem.

- Mam następne pytanie – powiedziałam wskazując na wolne miejsce przy stole – Dla kogo jest to miejsce?

Tata uśmiechnął się smutno i odpowiedział mi:

- Obawiam się, że to pozostanie na chwile tajemnicą. Oczekuję dziś jeszcze jednego gościa. – jego szare oczy rozbłysły burzliwie i nieczytelnie.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Moje oczy rozszerzyły się i ścisnęłam stół ale kiedy spojrzałam na mojego tatę, był spokojny jak zawsze. Napił się ponownie wody i otarł usta serwetką.

- I o wilku mowa – mruknął – przyszedł dokładnie na czas.

ROZDZIAŁ 24

BEN

Wróciłem do klubu po tym jak puściłem wolno tego żalostnego dupka Erica. Po dotykaniu go czułem się brudny. Był pochlipującym tchórzem, był zbyt miękki, żeby cokolwiek zrobić i uciec ode mnie. Byłem tym zdegustowany. Brzydziło mnie to.

Ale miałem coś ważniejszego do zrobienia. Powiedział mi wszystko co chciałem wiedzieć. Byłem pewny, że to James pociągnął za spust zabijając Olafa i swoją żonę. Zlokalizowaliśmy nasz cel. Nadszedł czas by zaplanować zemstę.

Mój motocykl ledwo co zgasł, gdy z niego zeskoczyłem. Wpadłem do klubu, wprost do mojego biura jak burza. Jay, Duncan, Spark i Slick byli w środku nadal grzebiąc w dokumentach. Wszyscy spojrzeli na mnie, gdy wparowałem do środka

- Co się stało ? Czy znalazłeś Joinera? – zapytał się cicho Jay.

- Znalazłem tego skurwysyna – warknąłem – I powiedział mi to, co chciałem wiedzieć. Nadszedł czas zemsty chłopaki. Dziś wieczorem zabijemy Jamesa Sandersa

Wszyscy spojrzeli na mnie zszokowani. Krótko wyjaśniłem im co odkryłem, że Eric Joiner był tam w noc morderstwa. Opowiedziałem im jak widział Jamesa, który zastrzelił własną żonę i Olafa. Że był tchórzem i paranoikiem i zwerbował syna Ivana, by pomógł mu sfalszować własną śmierć, żeby mógł zniknąć oraz, że go znalazłem i zmusiłem go do powiedzenia prawdy.

- Ten drań, on zabił własną żonę? Dlaczego to zrobił? – powiedział Duncan wyglądając na zszokowanego.

To był ostatni element układanki, której nie rozumiałem. Ale nie miałem czasu, żeby się zastanowić nad jego motywami zabicia żony. Mówiono, że zemsta najlepiej smakuje na zimno ale ja uważam, że to jest złe stwierdzenie. Moim zdaniem, należy zaserwować mu zemstę, kiedy będzie wystarczająco gorąca tak, by mógł się spalić.

- To teraz nie ma znaczenia – powiedziałem – Wiemy, że to zrobił. Ma na sobie krew Olafa. Teraz nadszedł czas, by się zemścić.

Jay kiwnął głową i oczyścił stół z dokumentów. Zacząłem iść w stronę stołu by dołączyć do nich ale zanim zrobiłem krok, mój telefon zaczął dzwonić. Zirytowany wyjąłem go z kieszeni. Na ekranie telefonu pojawił się numer Carmen. Zmarszczyłem brwi i odebrałem telefon.

- Nie mogę teraz z tobą rozmawiać – powiedziałem starając się, by mój głos był spokojny tak bardzo, jak to było możliwe. Nie potrzebowała wiedzieć co tu się dzieje. Dowiedzenie się o tym, że jej ojciec zamordował jej matkę byłoby dla niej szokiem, więc chciałem poczekać i powiedzieć jej o tym w odpowiedniej chwili.

Ale to nie dzwoniła Carmen.

- Myślę, że musisz mi jednak poświęcić trochę czasu – powiedział głos w słuchawce.

Stałem jak wmurowany w ziemię. Czułem, że Jay patrzy na mnie. Znał mnie wystarczająco długo i dobrze, by wiedzieć, że dzieje się coś złego.

- James, co ty wyrabiasz ? – warknąłem do słuchawki.

- Chcę z tobą porozmawiać, Ben. Jesteś bardzo wścibski. Myślę, że powinieneś mi zadać pytania, jeśli chciałeś znać odpowiedzi.

- Jediną rzeczą jaką zamierzam zrobić, to odciąć ci pieprzoną głowę, ty sukinsynu.

- Możesz spróbować to zrobić jeśli chcesz. Do diabła, nawet może odniesiesz sukces. Ale mam dla ciebie trochę rad, bo jestem twoim teściem, więc mówię ci, żebyś nie próbował tego robić.

- Oh. A dlaczego miałbym tego nie robić?

- Nie chciałbyś, by Carmen została zraniona nieprawdą?

Moje serce zamarło. Zapytałem go :

- Co zrobiłeś?

- Jest ze mną, Ben. Dlaczego się nie przyłączysz do nas na obiad? – zapytał James a potem się rozłączył.

W biurze było zupełnie cicho, gdy podszedłem do stołu patrząc w nicość delikatnie kładąc telefon na blacie. Nikt nie powiedział ani słowa przez długi czas. Walka i ogień, które szalały we mnie, całkowicie zniknęły a zastąpiły je zimno i ssąca pustka.

- Co się stało szefie ? – zapytał po chwili Slick.

Słyszałem jak pulsuje mi w uszach.

- Ma Carmen – odpowiedziałem mrugając oczami – Muszę po nią iść.

Adres wysłany smsem z telefonu Carmen, pasował do adresu na skrzynce pocztowej z przodu domu, do którego przyjechałem. Był to mały zakurzony domek parterowy, położony kilka mil od miasta, w dużej odległości od sąsiadów. Zaczęło się ściemniać, kiedy podjechałem i zaparkowałem motocykl pod tym domem. Kiedy zsiadłem, mężczyzna siedzący na krześle wstał. Trzymał pistolet w dłoni kierując go bezpośrednio w mój brzuch.

Podniosłem dłonie do góry i powiedziałem :

- Nie mam nic przy sobie.

Facet chrząknął i wskazał mi, bym stanął obok niego rozkazując :

- Połóż ręce na płocie.

Zrobiłem co kazał, a on dodał jeszcze żebym rozszerzył nogi. Przeszukał mnie pobieżnie zanim mnie do siebie obrócił i skinął głową mówiąc :

- Jesteś czysty. Wchodź do środka, czekają tam na Ciebie.

Odwróciłem wzrok w stronę drzwi. Z zewnątrz wyglądał na taki mały, przytulny domek ale zastanawiałem się czy ktoś się domyślał co może się dziać w środku. Co może się dziać z moją żoną, z matką mojego dziecka. Przełknąłem gulę rosnącą w moim gardle.

Przeszedłem przez podwórko, zrobiłem dwa kroki przez ganek i zatrzymałem się tuż przy drzwiach prowadzących do środka. Biorąc głęboki oddech, by się uspokoić podniosłem dłoń i zapukałem.

- Wejdz – usłyszałem głos Jamesa dobiegający ze środka.

Przekręciłem klamkę i wszedłem do domu. Moje serce przyspieszyło na widok tego co tam zastałem. Carmen siedziała przy stole odwrócona do mnie plecami, gdy mnie usłyszała odwróciła się i spojrzała na mnie przez ramię.

- Carmen ... - zacząłem mówić ale ona mi przerwała.

- Nie. Jesteś kłamcą, Ben. Nigdy więcej nie wymawiaj mojego imienia. – jej oczy były ognisto rozwścieczone. Wyglądała jakby była zaskoczona widząc mnie tutaj ale była gotowa pokroić mnie na kawałki, jeśli nadarzyłaby się taka okazja.

O czym ona, do cholery, mówiła? Kiedy niby skłamałem? Rozejrzałem się po pokoju będąc oszołomiony. Było tu pusto za wyjątkiem naszej trójki. Odwróciłem się, by spojrzeć na Jamesa. Wskazał na puste krzesło między nimi dwojgiem mówiąc :

- Podejdź Ben i usiądź.

Ostrożnie podszedłem i usiadłem na krześle. Moje ciało było napięte jak sprężyna, gotowa wybuchnąć w każdej chwili. James to zauważył mówiąc :

- Zrelaksuj się. Nikt cię nie skrzywdzi. Jesteśmy rodziną nieprawdaż? – uśmiechnął się przyglądając się mnie i Carmen.

Rozluźniłem pięści ale nadal byłem spięty. Nie ufałem temu draniowi. James złożył dłonie na kolanach, odchylił się na krześle, by dobrze mnie widzieć zanim zaczął mówić:

- Teraz, Ben mój drogi zięciu, jest kilka rzeczy, które musimy omówić. Zacznijmy od starych interesów, dobrze? Ukradłeś mi sporo pieniędzy.

Nie mrugnąłem, gdy na niego patrzyłem. Próbowałem dobrze przyjrzeć się pomieszczeniu. Nie widziałem tu żadnych uzbrojonych strażników ani nie wyglądało na to, by James trzymał tu jakąś broń. Może po prostu mógłbym go udusić gołymi rękami. Był wielkim skurwielem ale miałem dość adrenaliny płynącej we mnie, by walczyć z cholernym wielorybem.

- Cóż, nawet nie chcesz się przyznać do tego co zrobiłeś. – powiedział James unosząc brew.

- Nawet nie wiedząc czy to my zrobiliśmy?

James zachichotał dodając :

- Ben, nie jestem idiotą. Jestem w tym biznesie przez długi czas. To była niedbała kradzież. Wiedziałem, że to ty za tym stoisz, już dzień po kradzieży. Przyznaję, że mnie zaskoczyłeś ale udało ci się uciec z kasą, bo ci na to pozwoliłem.

- Dlaczego? – zapytałem

Wzruszając ramionami James odpowiedział mi :

- Lepiej było pozwolić ci myśleć, że masz przewagę.

- Nie wierzę ci.

- Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz czy nie – powiedział szorstko James – Mówię ci tylko jakie są fakty. Wiedziałem, że ty to zrobiłeś. Puściłem ci to na sucho. W związku z tym, nie ma za co. Ale teraz sprawy się troszkę zmieniły.

- Przestań gadać głupoty, James. Powiedz mi, czego chcesz.

- Powiem ci w odpowiednim czasie młody człowieku. Nie musisz się tak śpieszyć. Niektóre rzeczy robi się lepiej bez pośpiechu.

Zacisnąłem pięści i warknąłem :

- Powinienem cię zabić tu i teraz.

- Tak jak zabiłeś moją matkę? – zapytała Carmen, wtrącając się do rozmowy.

Odwróciłem się by spojrzeć na jej twarz. Miałem otwarte usta w szoku, gdy zapytałem jej:

- Że co zrobiłem?

- Słyszałeś mnie doskonale – powiedziała Carmen a cała jej twarz była rozświetlona nienawiścią skierowaną prosto na mnie.

- Carmen, o czym ty mówisz?

- Mówiła bardzo bezpośrednio, Ben. Myślę, że zrozumiałeś ją doskonale – upomniał mnie James.

- Carmen, kochanie ...

- Zamknij się – przerwała mi Carmen – Nigdy więcej tak do mnie nie mów.

- Carmen, nie zabiłem twojej matki. Czy ty jesteś szalona? Co on ci powiedział?

- Jesteś kłamcą, Ben. Zabiłeś ją i zabrałeś mnie po to, by zniszczyć moją rodzinę. Czy zabicie mojej matki ci nie wystarczało? Dodatkowo musiałeś mi zrujnować życie. - powiedziała Carmen a jej oczy były pełne gorących łez. Ale nie był to płacz osoby, która jest w stanie się poddać, tylko płacz osoby walecznej, która jest w stanie mnie dźgnąć i sprawić, że będę krwawić.

- Posłuchaj mnie, Carmen. Nie zabiłem twojej matki. To był twój ojciec. – pstryknąłem palcami w kierunku Jamesa – On to zrobił. – odwróciłem się w kierunku Jamesa i kontynuowałem mówienie – Wiem, że ty to zrobiłeś, skurwysynu. Znalazłem Erica Joinera. Pamiętasz go? On widział wszystko. Powiedział mi, co się stało. John Robinson i Eric Joiner wiedzą, że to ty zabiłeś. Jestem tutaj byś zapłacił za swoje czyny.

James pokręcił głową jakby był głupim nastolatkiem, który po prostu nie rozumie lekcji dnia.

- Teraz dopiero Ben zaszalałeś. Martwię się o ciebie. Twoje fantazje w głowie są wybujałe. To musi być trudne wciąż wymyślać nowe kłamstwa i się w nich nie poplątać.

- Widzieli cię, James! Świadkowie widzieli jak to robisz. Widzieli cię pokrytego krwią własnej żony. Co ona ci takiego zrobiła, że na to zasłużyła?

- Ben, daj już spokój. Czy naprawdę wierzysz, że moja córka ci uwierzy albo ja? Zawsze byłeś głównym. Teraz jesteś kłamliwym kawałkiem sukinsyna.

- Jesteś mordercą, James. Nie ja. Carmen musisz mi uwierzyć.

Nie ruszała się z miejsca, na którym siedziała. Była cała sztywna z wściekłości, cały czas się wpatrując we mnie.

- Dlaczego mielibyśmy uwierzyć w te bzdury, Ben? – zapytał James

- Widzieli cię James. Kurwa, widzieli cię. – postanowiłem, że zacznę blefować – Oni chcą pójść na policję, powiedzieć całą prawdę. Nie będziesz już w stanie ukrywać tego co zrobiłeś.

- Kto niby chce rozmawiać z policją? – powiedział James chichocząc oraz położył dłoń na swojej głowie jakby sobie coś przypomniał dodając – Och! Masz na myśli tych ludzi?

Odwróciłem się gdy usłyszałem jak drzwi frontowe się otwierają a dwaj strażnicy Jamesa wciągają do pokoju Erica Joinera i Johna Huntera. Ich ręce były związane a usta zaklejone taśmą. Wyglądali na kompletnie przerażonych. Nie mogłem ich za to winić. Byłbym też przerażony, gdybym się znalazł na miejscu Erica, wiedząc o tym, że znalazł cię człowiek przed którym uciekałeś latami.

Faceci Jamesa kazali im uklęknąć na podłodze.

- Posłuchajmy ich co mają do powiedzenia – zasugerował James odrywając im taśmy z ust.

- Nic nie widziałem przysięgam – natychmiast zaszlochał Eric – Jestem nic nie znaczącą osobą. Powiedz tylko słowo a zniknę. Tylko proszę nie rań mnie.

John był cały biały jak prześcieradło, gdy powiedział :

- Nigdy w życiu cię nie widziałem, proszę pana.

- John i Eric. Powiedzcie prawdę. Powiedzcie co mi powiedzieliście – powiedziałem a oni odwrócili się, żeby spojrzeć na mnie jakby mnie nie rozpoznawali.

- Kim jesteś? – zapytał się cicho John – Nigdy wcześniej cię nie widziałem.

- Kłamiesz! – wykrzyknąłem – Powiedz im!
On cię nie może skrzywdzić!

James zachichotał mówiąc :

- Szkoda, że jesteś taki zdesperowany Ben. Zawsze miałem duży szacunek do ciebie w przeszłości. Miałeś dobrą reputację ale myślę, że się pomyliłem. Z bliska wyglądasz na kłębek nerwów. Spójrz na niego Carmen. Czy tak wygląda człowiek, któremu można zaufać?

Spojrzałem na moją żonę. Była taka odległa o tysiące kilometrów. – Carmen... powiedziałem i przerwałem, bo nie wiedziałem co mam jeszcze powiedzieć. Bez względu na to co chce powiedzieć to i tak James sprowadza mnie na dno. Może powinien trzymać się z dala od Jamesa i jego rodziny. Boże, jakim ja jestem idiotą.

- Po prostu puść ich wolno – powiedziałem cicho.

James pokiwał głową rozkazując swoim ochroniarzom:

- Słyszeliście go. Uwolnijcie ich.

Ochroniarze szarpnęli Johna i Erica na nogi i poprowadzili ich w stronę drzwi. Kiedy wyszli na zewnątrz a drzwi się za nimi zamknęły, usłyszałem szybki stukot stóp o ziemię. John i Eric chyba chcą uciec. Nagle usłyszałem dwa strzały.

- Ty... wyjąkałem, nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz nie wiedziałem co mam powiedzieć. Zawsze wiedziałem co chcę powiedzieć. Byłem Benem Killmore a nie, do cholery, jakimś jakałą. Miałem w żyłach lód, stał w moim sercu, byłem najgorszym sukinsynem w tym mieście, hrabstwie a nawet stanie.

- Te osoby dobiegły tylko do końca podwórka – powiedział James wydając się smutnym. Co za przebiegła kanalia.

- Zabiłeś ich

- Oni się sami zabili Ben. I tak właśnie ich znajdzie policja. Nie sądzę, byś jeszcze to rozumiał. Gdy chcę aby coś się wydarzyło to musi się to

zdarzyć. Ja dyktuję tu warunki a nie ty. Nie oni i z pewnością nie policja.

Uświadomiłem sobie, że James to wszystko ukartował, więc zapytałem go:

- To ty kazałeś zakończyć śledztwo? Zażądałeś od komisarza policji zakończenia śledztwa.

- Niektóre filmy są lepiej obsługiwane przez osoby zaangażowane. Policja zawsze robi takie mętne rzeczy, przynajmniej moim zdaniem. Po za tym, ta droga była najlepszym rozwiązaniem. Obiecałem komisarzowi, że znajdę osobę winną śmierci mojej żony i znalazłem ją. Jesteś nią ty.

Usiadłem z powrotem na krześle będąc zszokowany. Wszystkie drogi ucieczki z stąd zostały właśnie zablokowane.

- Czy chcesz mnie zabić? Czy chcesz żebym umarł? – zapytałem zwracając się w stronę Carmen.

Kiedy się odezwała jej głos był zimny i ostry :

- Zrobiłeś to Ben? Chcę usłyszeć jak się do tego przyznajesz. Chcę usłyszeć, jak te słowa wychodzą z twoich ust.

- Nie zabiłem twojej matki, Carmen. To zrobił twój ojciec. Jeśli muszę umrzeć, niech tak będzie. Ale nie jestem osobą której szukasz. To twój ojciec jest tą osobą.

James położył dłonie na stole i wstał mówiąc :

- Mam dość. To było zabawne przez chwilę ale nie więcej. Nie będę pozwalał na okłamywanie mojej córki. Zraniłeś ją. Wróciła do mnie i nie pozwolę, by więcej się przez ciebie zamartwiała. Twój czas się skończył, Ben. Załatwmy to szybko.

James wskazał na dwóch strażników, którzy właśnie wrócili do pomieszczenia po zabiciu dwóch osób.

- Wyprowadźcie go na zewnątrz – rozkazał James.

Nie opierałem się, gdy strażnicy podeszli do mnie i szrapneli mnie za ręce. Jeden z nich szarpnął mnie w stronę drzwi wyprowadzając na zewnątrz. Za mną szli James i Carmen.

Gdy wszyscy zebraliśmy się na zewnątrz, poczułem jak ktoś kopie w tył moich nóg a ja upadam na kolana w błoto. Słońce właśnie zachodziło. Zapierało to dech w piersiach. Nigdy się nie zastanawiałem jaki to jest cud natury. Każdego dnia wielka kula pięknego ognia podskakiwała i opadała z powrotem. Nigdy tak naprawdę niczego nie doceniałem. Cóż, poza jedną osobą, Carmen.

Carmen patrzyła na mnie z odległości kilku metrów. Jej oczy były lodowato szare, jak jej ojca. Popierałem ją. Facet taki jak ja, taki zły jak ja, zasłużył sobie na śmierć.

Ale czy zasługuje na to, by umrzeć w taki sposób? Gdy klęczę w błocie a moja własna żona patrzy na to wszystko. Moje dziecko było w jej łonie. Wydawało się to takie tragiczne, że zostało poczęte w atmosferze nienawiści wirującej wokół

niego. Kłamstw, krwi i brutalności. Ziemia to chora planeta. Może tylko słońce wyglądało na piękne, ponieważ znajdowało się wiele mil dalej od pokręconych ludzi.

Patrzyłem w ziemię. Każdy dźwięk był dla mnie wyraźny i bardzo słyszalny. Dźwięki zapadającego zmierzchu były niemożliwie bogate. Zapach powietrza był idealny. Całe moje ciało wiedziało, że zaraz umrę, więc wykorzystałem ostatnią szansę, by pooddychać świeżym powietrzem.

- Nie zrobiłem tego Carmen – wyszeptałem – Pamiętaj o tym. Nie mów naszemu dziecku, że jego ojciec zmarł klęcząc na kolanach.

- Zamknij się, kurwa – rozkazał jeden ze strażników Jamesa, szturchając mnie w tył głowy pistoletem.

James stanął przede mną. Wziął pistolet z dłoni strażnika i powiedział :

- Chcę żebyś spojrział mi w oczy, kiedy cię zabiję, Ben.

Zwróciłem swoje oczy prosto na niego. Niebo za jego głową było purpurowe. Gwiazdy właśnie zaczęły się pojawiać na niebie. Wziąłem głęboki oddech, kiedy James przyłożył mi do czoła pistolet.

- Czy na pewno chcesz to zobaczyć, skarbie?
- James zapytał Carmen. James był paskudnym kłamcą ale to teraz i tak nie miało znaczenia. Nikt i tak by mi nie uwierzył. Namieszał jej w głowie a ona była teraz poza moim zasięgiem.

Carmen spojrzała na mnie, gdy mu odpowiadała :

- Chcę to zobaczyć.

James kiwnął głową mówiąc :

- Bardzo dobrze. Jesteś dorosłą kobietą. Szanuję twoją decyzję - poprawił pistolet skierowany w moje czoło dodając.

– To, za zabicie mojej żony. Zamknąłem oczy. Nie chciałem mu dać żadnej satysfakcji, z widoku lęku w moich oczach. Byłem gotowy umrzeć dla Carmen.

- Pociągnij za spust, James – powiedziałem.

James skrzywił się. Padły trzy strzały.

ROZDZIAŁ 25

CARMEN

Usłyszałam przeraźliwy jęk i zobaczyłam krew ciekącą z nogi mojego ojca. Po moich obu stronach, dwóch strażników upadło na ziemię. Byli martwi zanim upadli. Wrzasnęłam, gdy opadałam na ziemię kuląc się i osłaniając moją głowę, oczy i brzuch, modląc się, by nie zostać postrzeloną.

Zabrałam dłonie z moich oczu i zobaczyłam, że z drugiej strony podwórka stoją dwaj potężni i ogoleni faceci, mający przy sobie taktyczny sprzęt z karabinami snajperskimi przewieszonymi przez ramiona. Popchnęli tatę na plecy a jeden z nich wyciągnął dłoń i pomógł Benowi wstać z ziemi.

- Czy wszystko w porządku, mój przyjacielu?
– nagle odezwał się głos za mną.

Odwróciłam się i zobaczyłam faceta idącego w moją stronę. Miał na sobie dresy i wyglądał tak zwyczajnie. Ale zobaczyłam błysk w jego oczach i wiedziałam, że powstrzymuje się od gniewu.

- Wszystko jest OK. – odpowiedział Ben.

Nie wiedziałam co tu się dzieje ale jakoś to przetrwałam.

Facet skinął głową i powiedział z rosyjskim akcentem :

- Wygląda na to, że wpadliśmy w odpowiednim momencie. Cieszę się z tego faktu.

- Nie znasz połowy tego co tu się stało Ivan, mój bracie – powiedział Ben podając dłoń mężczyźnie a potem odwrócił się w stronę mego ojca leżącego na ziemi.

- Więc, to jest ten skurwysyn? – zapytał się Ivan.

- Tak, to on – odpowiedział Ben.

Tata podparł się na łokciach ciężko oddychając. Jego oczy były dzikie.

- To paskudna rana – powiedział Ivan wskazując na nogę mego ojca – Powinieneś iść do szpitala. Prawdopodobnie się wykrwawisz, jeśli tego nie zrobisz.

Tata nadal ciężko oddychał nic nie mówiąc. Z prawej strony mnie leżeli dwaj strażnicy taty z kulą w czole.

- Powiedz mi James – kontynuował – dlaczego zraniłeś mego przyjaciela Olafa oraz twoją żonę? To bardzo haniebna rzecz, przyjacielu.

- Nie zrobiłem tego gówna – splunął tata.

Ivan cmoknął i potrząsnął głową mówiąc :

- Wiem bardzo dobrze o tym, że to zrobiłeś. Czy myślisz, że jesteś jedyną osobą która przyjaźni się z policją? – Ivan wyjął telefon z kieszeni przykucnął i machnął nim przed twarzą taty – Nagrało się video. Wiedziałeś o tym? Złapała cię

kamera! Bardzo niedbale. Nie nadajesz się do tej pracy. Być może będzie lepiej, jak nigdy więcej już tego nie zrobisz.

Tata zbladł.

- Pooglądajmy ten film razem, dobrze? – zapowiedział Ivan. Włączył filmik i przytrzymał telefon tak, aby tata mógł go zobaczyć. Z każdą sekundą filmu tata jeszcze bardziej robił się bładym. Pod koniec filmu wyglądał jak trup.

Zapanowała cisza, gdy filmik przestał być odtwarzany. Ivan wstał a jego głos był lodowaty, ledwie ludzki:

- Powiedz swojej córce, co zrobiłeś.

Kiedy tata milczał Ivan trącił go palcem w zranioną nogę, wywołując u mojego ojca mroźący krew w żyłach krzyk.

- No powiedz jej teraz, natychmiast! – rozkazał Ivan.

Tata zamknął oczy i zaczął mówić ale Ivan znowu mu przerwał

- Nie w taki sposób, musisz się na nią patrzeć. Jak mężczyzna, wyjaśnij jej co zrobiłeś i dlaczego.

Mój ojciec spojrzał na mnie a cały świat skurczył się do jego głosu. Ja nie widziałam niczego innego, nie słyszałam nic innego, nie mogłam nawet prawidłowo oddychać, podczas gdy on mówił.

- To byłem ja – tata powiedział prawie szeptem a jego oczy drżały – Ja to zrobiłem.

Potrząsnęłam energicznie głową odzywając się.

- Nie, nie zrobiłeś tego tatusiu. Nie mógłbyś.

- Zrobił to, Carmen – powiedział cicho Ben.

W kącikach moich oczu zgromadziły się łzy. Dudniło mi w głowie a krew w moich żyłach płynęła szybciej. Moje serce trzepotało z maksymalną prędkością.

- Tato, dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego zabiłeś mamę?

Jego twarz wykrzywiła się gwałtownie, gdy nagle wybuchnął.

- Ponieważ ona była dziwką, kurwa mać! Była brzydką, kłamliwą dziwką!

Skurczyłam się ze strachu, słysząc ten nagły gwałtowny wybuch. Kim był ten człowiek leżący naprzeciwko mnie? Mówi mi, że zamordował moją matkę oraz nazwał ją dziwką. Może mój tata zawsze był potworem a ja tego nie widziałam.

- Spała z tym skurwielem, z którym ją znalazłem. Nie musiała mi tego mówić. Wiedziałem o tym. Znalazłem ją i wiedziałem co muszę zrobić. Nie żałuję tego. Umarła tak, jak powinna umrzeć każda dziwka.

Ivan przechylił głowę na bok mówiąc :

- Ona cię nie zdradziła, James. Olaf był jej przyjacielem. Znali się od dawna. Mówił mi często, że jego przyjaciółka miała kłopoty, których próbowała się pozbyć i uciec od złego męża. Ale

nigdy mi nie powiedział, że to byłeś ty. Może kazała Olafowi przysięgać, by jej sekret był bezpieczny. Wiem, że zabiłeś niewinnego faceta. Faceta, który nie zasługiwał na śmierć z ręki takiej świni jak ty.

Moja matka była oszustką? Nie, po prostu się bała. Ben ją zabił, nie, mój ojciec ją zabił. Nie wiedziałam co mam myśleć, co mam czuć. To było dla mnie za dużo, poczułam zawroty głowy i mdłości. A ta cała krew wokół mnie wcale mi nie pomagała.

- Co zamierzasz mi zrobić? Zabierzesz mnie na policję? – zapytał się tata.

Ben ponuro pokręcił głową i odpowiedział :

- Wszystko co dla ciebie przygotował Ivan, będzie gorsze niż więzienie, James. Powiedziałbym, niech Bóg ma cię w opiece ale ja nie wierzę w Boga a nawet jeśli bym wierzył, to nie sądzę bym tak myślał dla Ciebie.

Ludzie Ivana pochylili się i chwycili za ręce mego ojca. Zaczęli ciągnąć go w stronę ulicy, do ciężarówki. Ivan spojrzał na Bena, skinął mu głową a potem odwrócił się i podążył za swoimi ludźmi do ciężarówki. Rzucili mego ojca na tyły i weszli za nim do środka. Samochód ruszył i skręcił za rogiem ulicy.

Ben odwrócił się do mnie. Nadal kuciałam na ziemi. Podszedł do mnie, żeby mi pomóc wstać odgarniając brud z mojego ubrania, gdy się podniosłam. Czułam się słaba i odrętwiała, tak jakbym ledwo się mogła utrzymać na nogach. Ben spojrzał na mnie.

- Nie wiem co mam ci powiedzieć – powiedziałam.

- Wiem – odpowiedział Ben.

- Czy to jest prawda?

Był cicho przez chwilę a potem skinął głową i powiedział :

- Przykro mi, Carmen. To okropne.

Przygryzłam wargę a potem opadłam na jego klatkę piersiową. Objął mnie ramionami a ja po raz pierwszy od długiego czasu poczułam się bezpieczna i chroniona. Będę potrzebowała dużo czasu, by dojść do siebie. To nie będzie łatwe, pogodzić się z faktem, że mój ojciec zabił moją matkę, że okłamał mnie, że użył mnie jako przynęty by zwabić tu swojego wroga i go zabić.

Ale w jakiś sposób bycie blisko niego sprawiało, że poczułam się jakby życie miało jakiś sens. Czułam się silna. Ufałam mu.

Podczas zawrotów wirujących w mojej głowie zaczęłam się czuć bardziej skupiona i spokojna. Jego ramiona wokół mnie były tak solidne i do diabła, nie mogłam w nie wątpić. Jego oddech był tak stabilny, tak łatwy do podparcia się. To było zadziwiające, jak szybko stał się dla mnie wszystkim. Odchyliłam się i spojrzałam na niego mówiąc jedyną rzecz, jakiej byłam pewna.

- Kocham cię, Ben.

Przyłożył swoje usta do moich i
odpowiedział:

- Ja też cię kocham, Carmen.

W końcu świat przestał wirować. Mój świat
przestał się obracać. Miałam wszystko, czego
potrzebowałam. Tutaj i teraz.

EPILOG

BEN

CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Carmen bardzo mocno ścisnęła moja dłoń a ja powiedziałem :

- Jezu, jesteś silniejsza niż mogłbym się tego domyślić.

Spiorunowała mnie wzrokiem. Jej włosy opadły na spocone czoło a policzki były zarumienione na jaskrawoczerwony kolor.

- Nie ma teraz na to czasu— powiedziała pielęgniarka po mojej prawej stronie.

Odsunąłem się, gdy podeszła do mnie, by sprawdzić coś na urządzeniu stojącym obok łóżka szpitalnego. W pokoju panował chaos. Lekarze i pielęgniarki wirowali wokół mnie. Carmen jęczała z bólu z każdym skurczem a powietrze było wypełnione dźwiękami i trzaskami tysiąca różnych maszyn. Ale moja kobieta trzymała mnie za rękę cholernie mocno, aż straciłem czucie w palcach.

- Przyj – rozkazał lekarz przykucnięty pomiędzy jej nogami

- No dalej, kochanie. Masz to. Jestem tutaj z tobą – zachęcałem ją.

Przeszywające zawrozczenie nagle przeszło powietrze a moje serce zatrzymało się na miejscu. Twarz Carmen zmarszczyła się z wyczerpania a potem opadła na łóżko z wyczerpania. Lekarz przykucnięty pomiędzy nogami Carmen trzymał w dłoniach niemowlaka pokrytego krwią. Popatrzyłem na to ze zdumieniem. Właśnie urodził się mój syn.

- Carmen, skarbie, popatrz. Popatrz tylko na niego. My go stworzyliśmy. Jest nasz – powiedziałem delikatnie głaszcząc ją po ramieniu.

Jej oczy otworzyły się szeroko. Lekarz przywołał mnie, żebym przeciął pępowinę a potem delikatnie krew otarł z jego ciała zanim przyniósł dziecko do Carmen i delikatnie położył go w jej ramionach. Przykucnąłem nad wezłowiem łóżka a moje palce spoczywały na jej ramieniu, gdy patrzyłem na mojego syna. Znowu zawiodły mnie słowa. To ostatnio często się zdarzało. Byłem w pokoju szpitalnym z moją żoną i synem.

- On jest piękny – szepnęła Carmen.

Pocałowałem ją w czoło i powiedziałem :

- Ty też jesteś piękna.

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się. Wyglądała na zmęczoną, jakby właśnie wróciła z wojny ale w jej szarych oczach było tyle piękna i mocy. Te jej nieziemskie szare oczy, które tak dawno przyciągnęły moją uwagę sprawiały, że była całym moim światem.

Ostrożnie wszedłem do pokoju z wózkiem przed sobą, gdzie siedziała Carmen z naszym synkiem w ramionach. Cały czas spoglądałem na niego. Ta skóra była taka idealna. Mój synek spał a ja zachwyciłem się, jaki on jest spokojny i cudowny. Nie wiedziałem jak mam określić uczucia, które w tym momencie odczuwałem.

Do pokoju weszli za mną Jay, Slick, Duncan i Spark wyglądając śmiesznie, nie na miejscu z ich tatuażami i kurtkami skórzanymi na środku nieskazitelnie białego pokoju szpitalnego. Stojąca przed nimi Lori, rzuciła się na kolana przed moją żoną i uścisnęła jej rękę gruchając coś do dziecka.

Pochyliłem się i złożyłem miękki pocałunek na głowie Carmen przed podejściem do moich ludzi. Jay uścisnął moją dłoń mówiąc z szerokim uśmiechem na ustach :

- Gratulacje, prez.

- Jesteś gotowy na bycie ojcem? – zapytał się Duncan.

- Nie sądzę, że kiedykolwiek będę na to gotowy ale przebywanie w gronie takich idiotów, przyniosło dużo doświadczenia w kontaktach z dziećmi.

Wszyscy zachichotaliśmy. Potem poczułem delikatny dotyk na moim ramieniu odwróciłem się by zobaczyć Dine. Uśmiechała się do mnie a jej oczy były załzawione z emocji.

- Chcę tylko powiedzieć ci dziękuję – powiedziała Dina.

- Mówiłem ci tysiące razy, że nie musisz mi dziękować.

- Bez ciebie nadal było by ze mną źle. Potrzebowałam tego. Potrzebowaliśmy tego – spuściłem wzrok i zobaczyłem jej syna stojącego chwiejnie na dwóch nogach, ściskając dłoń swojej mamy

- Wygląda już na takiego dużego – powiedziałem.

- Będzie bardzo silny i przystojny. Podobnie jak jego ojciec.

Położyłem rękę na jej ramieniu mówiąc:

- Bez wątpienia, na pewno tak będzie.

Dina uśmiechnęła się ponownie dodając :

- Gratulacje z okazji narodzin synka, Ben. Pozwolę ci teraz wrócić do twojej żony. Pochylając się wzięła swego syna w ramiona i pocałowała go w policzek zanim wyszła z pokoju.

Wróciłem do Carmen i przykucnąłem obok niej mówiąc :

- Wyglądasz na wyczerpaną.

Jęknęła i powiedziała

- Całe moje ciało mnie boli. Chcę spać cały czas.

- Gotowa jesteś do wyjścia ? – zapytałem się jej.

Jej uśmiech sprawił, że ukłuło mnie w sercu. To działało się za każdym razem gdy się uśmiechała.

- Zabierz mnie do domu, Ben – poprosiła Carmen.

- Jak sobie życzysz, księżniczko. Chodźmy do domu.